GAZETA wyborcza
wyborcza.pl
NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

Poniedziałek, 13 lipca 2026 | Redaktor prowadzący Marcin Stelmasiak | Cena gazety 8,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 161.11260, 1

Nakład 42 tys. + 322 tys. prenumerat cyfrowych

„DUŻY FORMAT"

GDY DZIECKO ZABIJA DZIECKO

• Reportaż Katarzyny Włodkowskiej

RYS. BARBARA NIEWIADOMSKA

Z sieci ściągała memy i rysunki: pistolety wycelowane w głowę, różne chwyty noża, poćwiartowana świnia, grafika porównująca psychopatę z socjopatą. Mem z tekstem: „Wiesz, co się liczy? Przecięcie tętnicy".

Rocznica tzw. krwawej niedzieli

Cierpienie Polaków, cierpienie Ukraińców

Karol Nawrocki w Radruż u porównał cierpienie Polaków, którzy ginęli na Wołyniu, do cierpienia Ukraińców, którzy giną w czasie napaści rosyjskiej.

Izabela Alberczyk

Prezydent w sobotę pojechał do Radruża (woj. podkarpackie), gdzie złożył wieńce przy pomniku pomordowanych mieszkańców oraz na symbolicznym grobie rodziny Romaników i Stefana Gołębia. 30 czerwca 1944 r. zostali oni zabici przez bojówkę Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN).

Prezydent porównał śmierć polskich dzieci z rąk ukraińskich nacjonalistów do śmierci ukraińskich nieletnich, mordowanych przez Rosjan. – Śmierć 14-letniej Jadwigi Romanik jest tą samą śmiercią, której dziś doświadczają 14-letni Ukraińcy z rąk bandytów Federacji Rosyjskiej – wskazał.

Nawrocki o ideologii banderowskiej

Były prezes Instytutu Pamięci Narodowej podkreślał, że Polacy i Ukraińcy mieszkali obok siebie w zgodzie. – Było wiele napięć, normalnych w skali mniejszości narodowych, ale nikt żadnemu dziecku nie przykładał siekiery do głowy, nikt nie wbijał wideł w plecy. Były problemy, które są właściwe dla wszystkich mniejszości. Ale żyli obok siebie i żyli ze sobą – mówił Nawrocki i przypomniał, że wśród miliona polskich żołnierzy w 1939 r. ponad sto tysięcy było pochodzenia ukraińskiego i „gotowi byli bić się z Sowietami i z Niemcami w mundurze Wojska Polskiego".

– Co się stało, że ci sami ludzie stali się regularnymi bandytami, mordercami? – pytał prezydent i zaraz wyjaśniał, że „podglebiem była banderowska ideologia OUN-UPA". – Ta ideologia rosła od 1929 r. i znalazła sobie wspaniałego nauczyciela w postaci niemieckich nazistów – kontynuował.

Prezydent zaznaczył również, że byli Ukraińcy, którzy pomagali Polakom. – To oni powinni znaleźć się w Narodowym Panteonie w Kijowie. To ich mordowali upowcy – powiedział Nawrocki.

Zełenski: Potrzebujemy pełnej prawdy

Wołodymyr Zełenski w związku z 83. rocznicą zbrodni wołyńskiej opublikował przesłanie do Polaków. „Każdego roku tego dnia Polska i Ukraina czczą pamięć osób – cywilów – poległych na Wołyniu podczas II wojny światowej" – napisał w sobotę w serwisie X. „Ukraina dokłada wszelkich starań, aby rzetelnie ustalić fakty dotyczące poległych w tamtych latach. Trwają poszukiwania na terenach dawnych wsi i miejsc pochówku. Ukraina jest zdecydowana przyspieszyć ten proces" – napisał ukraiński prezydent. Zaznaczył też, że za dwa dni [dziś] rozpoczną się prace ekshumacyjne w miejscowości Wola Ostrowiecka i Ostrówki. „Potrzebujemy pełnej prawdy i chrześcijańskiego upamiętnienia ofiar" – wskazał Zełenski.

Na koniec polityk przestrzegł przed Rosją. „Musimy jednak również pamiętać, że dziś, w naszych czasach, Ukraina i Polska stoją w obliczu wspólnego zagrożenia. Tym zagrożeniem jest Rosja. Mówiąc o przeszłości, nie możemy wątpić w przyszłość naszych narodów – przyszłość Ukrainy, Polski i przyszłość całej Europy" – napisał Zełenski.

Zbrodnia wołyńska

Obchodzony 11 lipca Narodowy Dzień Pamięci o Polakach – Ofiarach Ludobójstwa OUN i UPA upamiętnia ofiary tzw. krwawej niedzieli (z 1943 r.), która stanowiła apogeum zbrodni wołyńskiej. W latach 1939-1946 ukraińscy nacjonaliści z OUN, Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA) oraz innych formacji dokonali na ludności polskiej zbrodni ludobójstwa. Według IPN zginęło ponad 120 tys. osób. ●

• **Los Polski jest związany z wojennym losem Ukrainy – Alicja Lehmann rozmawia z prof. Normanem Daviesem ▶ 4-5**

• **Jedwabne i Wołyń. Faszyzmowi wystarczy, by dobrzy ludzie nie robili nic – pisze Jarosław Kurski ▶ 13**

Świat

Farage vs kubeł na śmieci

Chciał poddać się „woli ludu" i zmierzyć z „establishmentem". Zamiast tego będzie musiał udowadniać swoją wyższość nad Hrabią Binface ▶ 8

Wydaje Wyborcza Sp. z o. o.
nr indeksu 348198

ISSN 0860-908X
29>
9 770860 908112

1 RP

FOT. REUTERS/OMAR AZIZ

Mundial

WIELKA CZWÓRKA

Po rozegraniu 100 meczów mundialu w USA, Kanadzie i Meksyku w rywalizacji pozostały Francja, Hiszpania, Anglia i Argentyna – cztery zespoły, dla których porażką będzie wszystko poza zdobyciem tytułu mistrza świata. **▶ 22-23**

• **Na zdjęciu: ćwierćfinał Norwegia – Anglia (po dogrywce 1:2) na stadionie w Miami. Jude Bellingham zdobywa drugiego gola dla Anglii**

eprasa.pl 4d5a18f344

Wojciech Czuchnowski

Jedwabne 2026. Prawda ukryta pod namiotem

Oficjalne obchody 85. rocznicy mordu w Jedwabnem przebiegły bez zakłóceń. Hołd pamięci żydowskich mieszkańców miasteczka spalonych w stodole przez polskich sąsiadów złożyli marszałkowie Sejmu i Senatu, dyplomaci, rabin Michael Schudrich, prezydencki minister Wojciech Kolarski. Byli potomkowie Szmula Wasersztajna, świadka tragedii i jednego z nielicznych ocalałych Żydów. Nie doszło do przepychanek i jakiejkolwiek konfrontacji z antysemickimi rewizjonistami Grzegorza Brauna i Wojciecha Sumlińskiego. Choć stawili się licznie, a swój kłamliwy przekaz nadawali aż z dwóch miejsc, nie udało im się zakłócić powagi wydarzenia. W świat nie poszły gorszące obrazy pokazujące Polskę jako kraj, w którym pamięć ofiar bezczeszczona jest przez nacjonalistycznych fanatyków. Na takie obrazy liczyli ci, którzy stoją za Braunem, Sumlińskim czy Robertem Bąkiewiczem (też tam się zjawił), a których celem jest wypchnięcie naszego kraju z kręgu zachodniej kultury i cywilizacji. Wprost w objęcia Rosji.

Gdy przyzwoitość, prawda i godność wymagają policyjnej ochrony i nadzwyczajnych środków bezpieczeństwa, to nie ma się z czego cieszyć

Ale nie ma się z czego cieszyć.

Uroczystości przebiegły spokojnie tylko dzięki temu, że na miejsce ściągnięto znaczne siły policji oraz innych służb. Nie tylko polskich. Miejsce, w którym stoi pomnik ofiar, osłonięto szczelnym namiotem. Oficjalni goście byli prowadzeni między gęsto rozstawionymi barierkami i zaporami. Pomógł ulewny deszcz, dodatkowo izolujący składających hołd od wrzasków wydawanych przez „prawdziwych Polaków".

Gdy przyzwoitość, prawda i godność wymagają policyjnej ochrony i nadzwyczajnych środków bezpieczeństwa, to nie ma się z czego cieszyć.

Z roku na rok w Jedwabnem rośnie liczba zwolenników historycznego kłamstwa, a mord dokonany przez sąsiadów na sąsiadach jest negowany. Coraz śmielej i coraz bezczelniej. Co gorsza, nacjonaliści mają za sobą mieszkańców i miejscowych księży.

Próżno ich szukać po drugiej stronie. Jeśli są, to zniechęceni ostracyzmem większości wolą się nie odzywać. Jak Krzysztof Godlewski, burmistrz Jedwabnego, który bronił prawdy, coraz bardziej w tym osamotniony, nie wytrzymał i wybrał emigrację.

Oficjalni goście jak co roku przyjechali i wyjechali. Na miejscu zostają Braun z Sumlińskim. Zasiewane przez nich kłamstwo coraz skuteczniej przykrywa ranę Jedwabnego błoną podłości. ●

Andrzej rysuje

Mierzeja Wiślana
Zbieracze bursztynu

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

12.07.2026 roku, Mikoszewo na Mierzei Wiślanej. Podczas silnego sztormu morze wyrzuca na brzeg najwięcej bursztynu.
Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Liczba dnia

4

MLN

Tylu dorosłych Polaków skorzystało w ciągu ostatnich pięciu lat z zabiegów medycyny estetycznej.

▶ 12

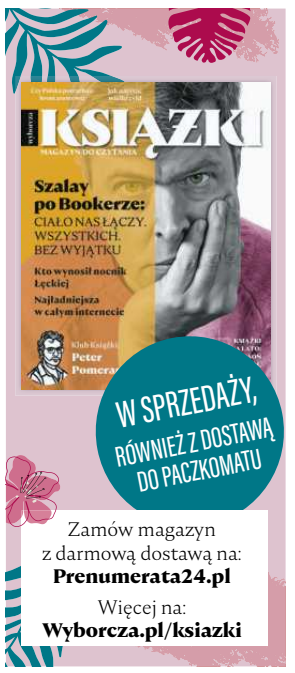

Zmarł senator Lindsey Graham
Był „jastrzębiem" Donalda Trumpa

Biuro amerykańskiego senatora Lindseya Grahama poinformowało, że polityk zmarł po „krótkiej i nagłej chorobie". Graham miał 71 lat. Jeszcze w piątek był w Kijowie, gdzie ogłaszał projekt sankcji na Rosję.

FOT. REUTERS / JOSHUA ROBERTS

„Washington Post" podał, że do domu Lindseya Grahama na Wzgórzu Kapitolińskim wezwano pogotowie w sobotę o 20.30 (w niedzielę o 2.30 w nocy polskiego czasu). W zgłoszeniu podano, że pomoc jest potrzebna w związku z bólem w klatce piersiowej. Niecałe pół godziny później ratownicy poinformowali, że prowadzą resuscytację, ponieważ u mężczyzny doszło do zatrzymania akcji serca.

Jeszcze w piątek Graham był w Kijowie, gdzie spotkał się z Wołodymyrem Zełenskim. Prezydent Ukrainy przy powitaniu składał mu życzenia urodzinowe i pytał, jak się miewa. – Starszy, ale nie mądrzejszy – żartował Graham. Po spotkaniu Zełenski pisał, że była to już dziesiąta wizyta senatora w Ukrainie, i dziękował mu za wsparcie dla żołnierzy. Na konferencji prasowej w Kijowie Graham ogłaszał, że udało się wypracować popierany przez Biały Dom projekt sankcji na Rosję.

Polityk Partii Republikańskiej zasiadał w Senacie od 2003 r. reprezentując Karolinę Południową. Wcześniej przez osiem lat był członkiem Izby Reprezentantów. Był jednym z najbardziej prominentnych republikańskich polityków zajmujących się sprawami międzynarodowymi. Gdy Donald Trump ubiegał się w 2016 roku z sukcesem o pierwszą kadencję prezydencką, republikański senator był jego zdecydowanym krytykiem. Później stał się jednak jednym z bliskich sojuszników obecnego prezydenta.

Graham był „jednym z najwspanialszych ludzi i senatorów, jakich znałem" – napisał po jego śmierci Trump. „Zawsze zapracowany, był prawdziwym amerykańskim patriotą; będzie nam go brakowało" – dodał.

Lindsey Graham był zwolennikiem wsparcia dla Ukrainy, opowiadał się za zaostrzeniem sankcji wobec Rosji. Był krytykiem władz Iranu i popierał wojnę z tym państwem. Przez wiele lat wspierał też Izrael i politykę tego państwa, także w ostatnich latach, podczas wojen w Strefie Gazy i Libanie.

Senator przez swoje dążenia do interwencji zbrojnych zyskał miano „jastrzębia". Sam przyznał, że jeszcze w 2024 roku, gdy podczas partii golfa omawiali plany Trumpa na drugą kadencję, namawiał go, by „wysadził coś w powietrze" w celu walki z handlem narkotykowym. Zdołał też przekonać prezydenta USA do ataku na Iran w marcu, choć to rozwiązanie miało bardzo niewielu zwolenników w otoczeniu Trumpa. – Nie było takiej bójki, której nie chciałby zamienić w nalot bombowy – mówił o Grahamie inny republikański senator po ataku na Iran. ●

Wiktoria Beczek, PAP

1 RP

eprasa.pl 4d5a18f344

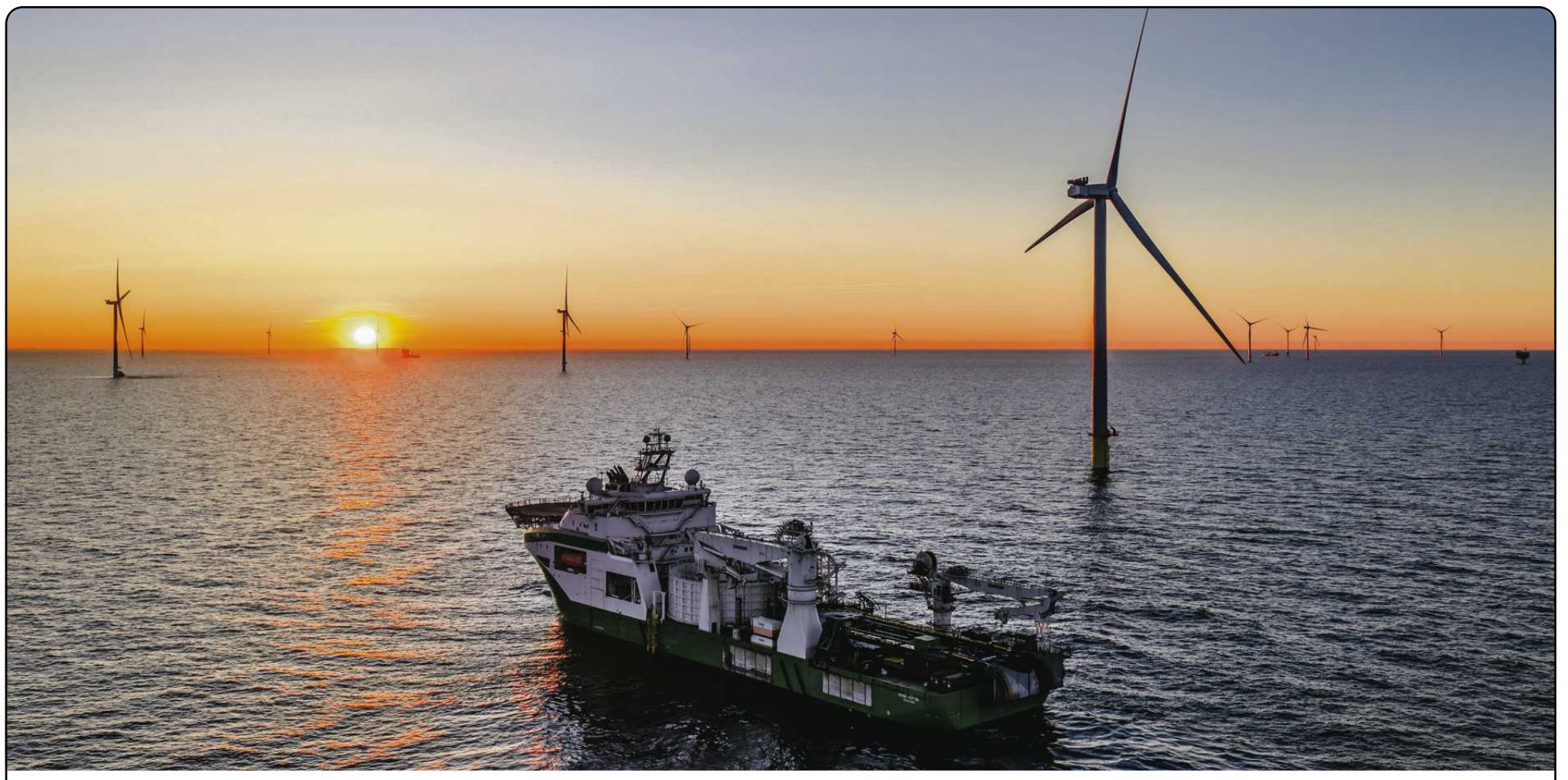

PIERWSZY PRĄD Z BALTIC POWER TRAFIŁ DO SIECI.

Morska farma ORLENU rozpoczyna rozruch technologiczny

Morska farma wiatrowa Baltic Power – strategiczny projekt realizowany przez Grupę ORLEN i kanadyjski Northland Power – dostarczyła pierwszą energię do krajowego systemu elektroenergetycznego. To początek rozruchu technologicznego inwestycji, która docelowo zwiększy krajowe moce wytwórcze o 1,2 GW i pokryje około 3 proc. całkowitego zapotrzebowania kraju na energię elektryczną.

Operacja, określana w nomenklaturze branżowej jako etap „First Power", to pierwszy w historii polskiej energetyki przypadek, gdy energia z morskiej farmy wiatrowej trafia do krajowej sieci. Oznacza to uruchomienie produkcji energii z pierwszej zainstalowanej turbiny. W najbliższych tygodniach kolejne turbiny instalowane na Bałtyku będą przechodzić rygorystyczne testy i rozruch. Wraz z uruchamianiem kolejnych turbin moc farmy będzie stopniowo rosnąć.

Równolegle inżynierowie weryfikują całą infrastrukturę odpowiedzialną za przesył energii. Proces ten jest złożony i obejmuje nie tylko same turbiny, ale także morskie stacje elektroenergetyczne, około 350 kilometrów ułożonego na dnie morza okablowania wewnętrznego i eksportowego, zlokalizowaną na lądzie stację transformatorową w gminie Choczewo oraz zaawansowane systemy sterowania. To pierwsza tego typu operacja realizowana w Polsce.

Budowa krajowego łańcucha dostaw

Inwestycja na Morzu Bałtyckim to nie tylko nowe megawaty w krajowym systemie, ale także rozwój krajowego łańcucha dostaw i kompetencji związanych z morską energetyką wiatrową.

– *Przez lata potencjał polskiego Bałtyku czekał na wykorzystanie. Dziś po raz pierwszy zamieniamy go w energię dla Polski. Baltic Power to inwestycja, która będzie pracować przez dziesięciolecia – dostarczając energię, wzmacniając bezpieczeństwo i budując nowy sektor polskiej gospodarki* – podkreśla Ireneusz Fąfara, prezes zarządu ORLENU. Zaznacza, że rozwój projektu obejmuje także krajowy łańcuch dostaw i kompetencje, które pozostaną w Polsce po zakończeniu budowy farmy.

Gospodarczy wymiar inwestycji widać wyraźnie w strukturze zamówień i logistyce całego przedsięwzięcia. Na morzu instalowane są turbiny o mocy 15 MW każda, należące obecnie do największych i najbardziej zaawansowanych urządzeń tego typu na świecie. Zostały wyposażone w gondole wyprodukowane w Polsce.

Z kolei otwarta w ubiegłym roku, nowoczesna baza serwisowa w Łebie przejmie docelowo zadanie bieżącego utrzymania, logistyki i obsługi farmy przez zaplanowane 30 lat jej komercyjnej eksploatacji. Z Morskiego Centrum Koordynacyjnego w Łebie, działającego całodobowo, nadzorowana jest obecnie praca ponad 100 statków oraz zespołu liczącego przeszło 5,3 tys. członków załóg i pracowników kontraktowych.

Harmonogram na ostatniej prostej

Sam proces budowlany na morskim akwenie o łącznej powierzchni około 130 kilometrów kwadratowych, zlokalizowanym mniej więcej 23 kilometry od brzegu na wysokości Choczewa i Łeby, przekroczył już barierę 80 procent zaawansowania. Kampania instalacyjna postępuje zgodnie z pierwotnymi założeniami. Do tej pory na morzu posadowiono z powodzeniem 54 z docelowych 76 turbin wiatrowych. Zakończono również montaż obu morskich stacji elektroenergetycznych, gotowa jest też wspomniana infrastruktura odbiorcza na lądzie.

Jak oficjalnie zapowiada zarząd Baltic Power, finał kluczowych prac konstrukcyjnych i instalacyjnych przewidziany jest jeszcze na jesień bieżącego roku.

– *Konsekwentnie realizujemy harmonogram, aby zakończyć budowę jeszcze w tym roku i przygotować farmę do bezpiecznej, około 30-letniej eksploatacji. Doświadczenia zdobyte przy Baltic Power będą fundamentem kolejnych projektów morskiej energetyki wiatrowej w Polsce, budując unikalne kompetencje i know-how całej branży* – deklaruje Maciej Stryjecki, prezes zarządu spółki Baltic Power.

Parametry, które zmienią bilans energetyczny

Docelowe parametry techniczne najlepiej pokazują skalę projektu Baltic Power dla strategicznego bezpieczeństwa energetycznego państwa. Szacowana produkcja zielonej energii na poziomie około 4 TWh w skali roku pozwoli na zasilenie ponad 1,5 miliona gospodarstw domowych. Według szacunków inwestora produkcja energii z Baltic Power ograniczy emisję CO_2 nawet o 2,8 mln ton rocznie w porównaniu z wytwarzaniem energii ze źródeł konwencjonalnych.

Zanim jednak morska farma osiągnie pełną moc operacyjną i zacznie bez przeszkód pracować na warunkach komercyjnych, przed inwestorami pozostają kolejne procedury administracyjne. Równolegle z trwającymi właśnie pracami rozruchowymi cała infrastruktura Baltic Power przejdzie rygorystyczne inspekcje, szczegółowe testy wydajnościowe oraz proces certyfikacji prowadzony przez niezależnego audytora. Będą to pierwsze tego typu postępowania administracyjne w historii polskiego sektora offshore. Zwieńczeniem tej wielomiesięcznej procedury będzie uzyskanie od prezesa Urzędu Regulacji Energetyki koncesji na wytwarzanie energii elektrycznej.

eprasa.pl 4d5a18f344

Norman Davies dla „Wyborczej”

Los Polski jest związany z wojennym losem Ukrainy

– Gdyby zapytano mnie o zdanie, doradziłbym przekazanie dyplomatom sprawy nadania imienia „Bohaterów UPA” i nie ruszałbym orderu. I ostrzegłbym przed poważnymi kosztami politycznymi, bo Ukraińcy będą to Polakom pamiętać – mówi Norman Davies.

ROZMOWA Z
PROF. NORMANEM DAVIESEM
historykiem

ALICJA LEHMANN: – Od kilku tygodni stosunki polsko-ukraińskie są wystawione na poważną próbę. Co nam umyka w awanturze z Orderem Orła Białego i oddziałami UPA w tle?
PROF. NORMAN DAVIES: – Wielu historyków polskich wie o tym dużo więcej niż ja, ale ogólnie rzecz biorąc, Polacy nie interesują się głębiej historią Ukrainy, tak jak Ukraińcy nie bardzo interesują się historią Polski.

Mówiąc o II wojnie światowej, obydwa narody używają różnego słownictwa. Mam wrażenie, że przeciętny Polak nigdy nie słyszał o jakimś ruchu niepodległościowym w Ukrainie, gdyż słyszał wyłącznie o faszystach i kolaborantach. Polacy często nie rozumieją tych skomplikowanych dziejów w całości. Znają je wybiórczo. Sam też mam trudności.

Rozumieją je przez pryzmat tragedii sprzed ponad 80 lat.
– Dobrze, ale o który z mnóstwa tragicznych epizodów chodzi? Pani pewnie myśli o ludobójczej rzezi na Wołyniu – koszmarnej rzeczy, kiedy lokalna grupa z UPA zorganizowała masowe morderstwa Polaków. Trzeba o tym pamiętać. Ale trzeba mieć też na uwadze, że Ukraińcy mają swoje, inne niż polskie, perspektywy i priorytety.

Błąd w niedostrzeganiu tych perspektyw widać już teraz. Na przykład kilka dni temu widziałem nagranie z Anglii, nie pamiętam już jakiej stacji, na którym prezenter, notabene nieumiejący wymówić nazwiska Kosiniaka-Kamysza, powiedział, że Polska ma proputinowskiego ministra.

Chodzi zapewne o niedawny wywiad dla Polsatu, w którym wicepremier i minister obrony narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz powiedział m.in., że Ukraina z Banderą do Unii Europejskiej nie wejdzie.
– Nazwisko Bandera jest źródłem ciągłych nieporozumień. Polacy go znają z czasów przedwojennych, ale miał on mało do czynienia z rzezią wołyńską. W 1943 roku siedział w obozie hitlerowskim.

Poza tym jego nazwisko jest dziś piłką polityczną. Władimir Putin regularnie robi z Wołodymyra Zełenskiego „banderowca”. Czysty absurd. Nie powinniśmy używać podobnego języka.

Przede wszystkim jednak myślę, że to nie jest właściwy moment, by poruszać te sprawy. Los Polski jest związany z wojennym losem Ukrainy. Jeśli Putin wygra, wojsko rosyjskie będzie siedziało przy granicy z Polską. A stąd już blisko do dalszego zdobywania.

Obecny kryzys wywołał prezydent Wołodymyr Zełenski, kiedy postanowił przystać na postulaty żołnierzy i jednej z jednostek nadać imię „Bohaterów UPA”.
– Ukraińska Powstańcza Armia jest uważana w Ukrainie za godną formację, bo w swoim czasie walczyła z okupantami, zarówno niemieckim, jak i sowieckim. W pierwszej fazie starała się kolaborować, później zmieniła politykę na opór. Ostatnie bezpośrednie starcie z oddziałami sowieckimi UPA stoczyła nieopodal Tarnopola w 1960 roku.

Ale w dzisiejszych czasach to jest suwerenna sprawa Ukrainy, komu i jaką nazwę nadaje. Pamięć historyczna Ukraińców jest wybrakowana i pełna ślepych zaułków, czym wcale nie różni się od pamięci historycznej innych narodów. Mimo to ich obraz UPA nie jest kompletnie pozbawiony sensu.

Nazywając jednostkę imieniem UPA, Zełenski odwołuje się do historii. A polska i ukraińska opowieść o tej formacji są na razie nie do pogodzenia. Co w tej sytuacji?
– Tylko wzajemny dialog. Ukraińcy patrzą na stosunki z Polakami w dłuższej perspektywie. Mówią o tym, co stało się przed wojną, podczas i po wojnie. Polacy naturalnie myślą o tej części dziejów, która odcisnęła największe piętno i niesie ze sobą olbrzymi bagaż emocji. Każda strona ma swoje racje.

Czego zatem w historii ruchu niepodległościowego Ukrainy nie rozumieją Polacy?
– Wielu wierzy, że UPA była organizacją zbrodniczą od stóp do głów, a to lekka przesada. Odpowiedzialne za masowe mordy było jedno ugrupowanie na jednej prowincji: UPA-Północ na Wołyniu. Cała UPA natomiast przechodziła przez różne fazy, aż walczyła pod hasłem „ani Hitlera, ani Stalina”.

W 1943 roku to nie Polacy okupowali Ukrainę, tylko Niemcy, a potem Armia Czerwona, która oczywiście miażdżyła każdy ruch niepodległościowy. UPA musiała się bronić również przed rosnącą partyzantką komunistyczną.

Epizod na Wołyniu w pewnym sensie był nietypowym działaniem dla UPA jako całości. Absolutnie rozumiem emocjonalne podejście Polaków do akcji ludobójczej. Natomiast historia wymaga trochę precyzji.

Nawet jeśli tak było, to ta jedna formacja wymordowała 100 tys. ludzi.
– Nawet więcej. Ale o której formacji pani mówi? Rozkazu rzezi nie wydał ani Bandera, ani główny sztab UPA. Owszem, akcją kierowali upowcy wołyńscy, ale było ich za mało, aby sami mogli wymordować tyle ofiar. Nie byli w stanie prowadzić zagłady Polaków w taki sposób, jak np. Niemcy, którzy zabijali Żydów. Musieli wprowadzić terror wobec tamtejszych ukraińskich chłopów, aby zmusić ich do zabijania sąsiadów siekierami i widłami. Mordowali Ukraińców, którzy odmówili uczestnictwa, zabili też sporo Ukraińców ze współmałżonkami i polskimi krewnymi. Okrucieństwo niesamowite.

Kluczowe również jest pytanie, dlaczego do tego doszło akurat na Wołyniu i w 1943 roku, a nie gdzieś indziej czy w innych latach. Tutaj trzeba przyjąć, że historia Ukrainy różni się od historii Polski.

Otóż ukraiński ruch niepodległościowy popierany był przez Niemców od pokoleń. Mocarstwa centralne, Niemcy i Austria, wojowały z Rosją w czasie I wojny światowej. I było naturalne, że popierały mniejszości Imperium Rosyjskiego, które pretendowały do niepodległości. Popierały zatem Ukraińców, Litwinów, Łotyszów i tak dalej. Nie popierały Polaków i Poznaniacy rozumieją, dlaczego. Bo Polacy mieli pretensje nie tylko do Warszawy, która leżała w Rosji, ale też do Wielkopolski i do Galicji w Austrii. Dla Kaisera wspieranie Polaków było politycznie niemożliwe.

W marcu 1918 roku w traktacie brzeskim Niemcy uznali państwowość Ukrainy. Co oczywiście oburzyło Polaków, bo nie uznali państwowości Polski, a wyłącznie marionetkowe Królestwo Kongresowe. Kiedy Niemcy wypędzili Rosjan z Kijowa, Ukraińcy patrzyli na nich jak na wyzwolicieli.

Podczas II Rzeczpospolitej sanacja represjonowała OUN (Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów). OUN przyjęła ideologię ultraradykalną – równolegle chyba do polskiej ONR – a nawet, w myśleniu Dmytra Doncowa, wątki rasistowskie.

Prof. Norman Davies

• ur. w 1939 r., wybitny historyk brytyjski i polski. Specjalizuje się w dziejach Europy Wschodniej i Środkowo-Wschodniej, autor wielu książek, m.in. „Boże igrzysko. Historia Polski”, „Europa. Rozprawa historyka z historią”, „Biały orzeł, czerwona gwiazda”, „Powstanie ‘44”. Kawaler Orderu Orła Białego. Człowiek Roku „Gazety Wyborczej” 2025.

eprasa.pl 4d5a18f344

Norman Davies dla „Wyborczej”

• **6 września 2025 roku, Ukraina. Uroczystości pogrzebowe ekshumowanych szczątków ok. 42 osób, ofiar ukraińskich nacjonalistów w Puźnikach**

FOT. PATRYK OGORZAŁEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

I przyszedł rok 1939. Rzeczpospolita Polska upadła, Niemcy doszli do Przemyśla, ale jeszcze nie do Lwowa. W tej sytuacji OUN próbowała współpracować z Niemcami, jak ich ojcowie 25 lat wcześniej. Daremnie, bo Hitler to nie Kaiser. Kiedy w lipcu 1941 roku Stepan Bandera na czele frakcji OUN-B zadeklarował we Lwowie niepodległość Ukrainy, został szybko aresztowany przez Gestapo i osadzony w obozie Sachsenhausen. Nie miał więc bezpośredniego wpływu na to, co się stało później.

A popierający go zwolennicy poszli do lasu i walczyli z Niemcami.
– Nie od razu, bo istniała jeszcze druga frakcja, OUN-M, na której czele stał Andrij Melnyk, który pomagał Niemcom zbudować dywizję „Galizien” dla Waffen-SS. Przez trzy lata toczył się straszny, brutalny konflikt niemiecko-sowiecki. UPA (zbrojne, tajemnicze ramię OUN-B) powstała dopiero na jesieni 1942 roku. Nie wytrzymując dominacji hitlerowców, równocześnie nie mogła przyjąć powrotu Sowietów. Wtedy właśnie powstało hasło „ani Hitlera, ani Stalina” i chyba każdy Polak je rozumie.

Dlaczego zatem doszło do masakry na Wołyniu?
– To jest zagadka. Sam nigdy nie dotarłem do pełnego wyjaśnienia.

Ale ma pan jakiś pomysł, dlaczego UPA na Wołyniu działała inaczej, niż oddziały w innych częściach Ukrainy? Inicjatorem masakry był Dmytro Klaczkiwski, pseudonim Kłym Sawur, którego nazwisko obecnie przewija się jako mogące pojawić się w Ukraińskim Panteonie Narodowym, wymyślonym przez Wołodymyra Zełenskiego i przegłosowanym przez parlament.
– Zełenski złożył hołd „Bohaterom UPA” jako kolektywowi. Wątpię, żeby podkreślił czy wymienił nazwisko Klaczkiwskiego.

Korzenie masakry natomiast opieram na logice i na wnioskach. Krzesiwo i iskra. Sawur pochodził z dawnych polskich kresów wschodnich. Oczywiście miał w głowie, że Polska jest takim samym wrogiem jak Rosja. I myślę, że na Wołyniu w 1943 roku kluczową rolę odegrało świeże zagrożenie, że po wojnie powstanie państwo polskie w rękach znienawidzonej komuny.

Była to absolutna nowość, bo Stalin przed i na początku wojny nie myślał o państwie polskim. Zabił masę polskich komunistów i wyobrażał sobie świat bez Polski. Ale po Stalingradzie zmienił zdanie. Prawdopodobnie bał się, że aneksja Polski do ZSRR przestraszyłaby zachodnich sojuszników. Rząd Polski znajdował się w Londynie. Armia Czerwona korzystała z ogromnych dostaw z Zachodu, a granice jeszcze nie były ustalone. Więc dał sygnał grupie Wandy Wasilewskiej, że mają przygotować się na Polskę Ludową.

Jego decyzja niewątpliwie była zagrożeniem dla Ukraińców na Wołyniu i w Galicji Wschodniej. Dla nich znaczyła powrót panów polskich ubranych w mundury politruka, czyli jeszcze gorsze połączenie niż w okresie międzywojennym.

Mieli wąskie okno czasu do działania: buta Niemców słabła, zbliżały się czołgi sowieckie. Po zagładzie Żydów rasistowskie poglądy wisiały w powietrzu. W podziemiu modna była faszystowska ideologia, przemoc i morderstwo.

Klaczkiwski policzył, że ma parę miesięcy na pozbycie się znienawidzonych „osadników”, więc wydał rozkaz.

Taka jest moja tymczasowa kalkulacja, ale zakładam, że mogę się mylić.

Przez 45 lat po wojnie temat Wołynia był zakazany. Związek Radziecki nie pozwalał o tym mówić, podobnie jak o zbrodni w Katyniu czy choćby wielkim głodzie w Ukrainie.
– Nie tylko ZSRR tak się zachował. Jestem przekonany, że urodzony i wychowany w Krzywym Rogu na wschodzie Ukrainy Zełenski w ogóle o tym za młodu nie słyszał. Dopiero bowiem w latach 90. zaczęły o tym krążyć wieści.

Prezydent Leonid Kuczma w 1992 roku przyznał, że na Wołyniu zginęło sto tysięcy Polaków, a 11 lat później podczas wspólnych uroczystości z prezydentem Aleksandrem Kwaśniewskim przyznał się do odpowiedzialności Ukrainy za rzeź.
– Tak, jak Kwaśniewski wcześniej o Jedwabnym. Wiemy na przykład, że wiele zarzutów o udziale Polaków w Holokauście jest nieprawdziwych. I że wydarzenia w jednej gminie, z dwóch tysięcy, nie są typowe. Podobnie jak prezydencki gest o odpowiedzialności nie znaczy, że każdy obywatel jest winien każdej zbrodni dokonanej na terytorium państwa. Pokazuje on, że zbrodnia jest uznana, fakty są ustalone i szacunek dla ofiar jest na miejscu.

Niestety, w przypadku Ukraińców i Wołynia zabrakło podjęcia dialogu wystarczającego do ustalenia prawdy i ostatecznej rekoncyliacji, na co był czas od rozpadu ZSRR. Z żalem można powiedzieć, że nie posłużono się tutaj wcześniejszym doświadczeniem, pierwsze bowiem kroki w kierunku pojednania z Niemcami odbyły się w latach 60. ubiegłego stulecia. Z Ukrainą nie było tego w agendzie przez pół wieku i problem wybuchł teraz, w niewłaściwym momencie. Tylko wspólna akcja to przerwie.

Wspólne akcje dzieją się w tle. Ukraina zgodziła się na ekshumacje, one cały czas się odbywają. Kolejna zakończyła się zaledwie kilkanaście dni temu. Jest zatem jakaś nić.
– Na pewno tak jest. Ale debata w Polsce wygląda dość jednostronnie. Czy ktoś pamięta, za co Ukraińcy mogą nas nie lubić? Czy mamy coś więcej niż powieści Sienkiewicza? Czy ktoś pamięta wojnę w 1919 roku i tysiące Ukraińców, którzy siedzieli w polskich więzieniach? Czy podpalacze są wyłącznie po jednej stronie?

Po rosyjskiej napaści na Ukrainę w lutym 2022 roku, kiedy Polacy dosłownie otworzyli swoje domy, wydawało się, że przeszłość nie ma znaczenia.
– To było wspaniałe. W tym wszystkim to jest piękne, ale i zastanawiające, bo wszystko ma swoje konteksty. Obecna sytuacja powstała w atmosferze populizmu, który bezustannie szuka wrogów.

I poparcia elektoratu. Czy to nie jest po prostu cyniczna gra polityczna po jednej i po drugiej stronie? Zełenski rozważa wybory we wrześniu. W Polsce natomiast w 2027 roku odbędą się wybory parlamentarne i zarówno rządząca koalicja, jak i opozycja, szukają głosów. Do tego dochodzi propaganda Kremla.
– Kontekst akcji Zełenskiego w środku wojny jest trochę inny od problematyki politycznej w Polsce. Myślę, że Zełenski przede wszystkim dba o morale swoich żołnierzy. Musi wygrać wojnę, zanim zacznie się martwić sondażami. Jeśli zwycięży, jego notowania pójdą w górę. Choć kto wie? Churchill przegrał wybory po zwycięstwie w 1945 roku.

Mówiąc to, wróćmy na chwilę do historii. Żaden naród nie rozumie dobrze swojej własnej historii. Jak powiedział Francuz Ernest Renan, historia narodowa jest zbudowana na mitach i kłamstwach. U nas w Wielkiej Brytanii jest to samo. Napisałem ostatnio artykuł dla jednej z angielskich gazet, w którym wyjaśniam, że Ukraińcy rzadko uznają 500 lat pod rządami Polski. Przecież Litwini zdobyli Kijów w połowie XIV wieku. Potem Litwa za Jagiellonów połączyła się z Polską i Ukraina należała do Wielkiego Księstwa Litewskiego. Po Unii Lubelskiej i w czasach Rzeczypospolitej Obojga Narodów cała Ukraina była częścią Korony Polskiej prawie do rozbiorów.

Przeciętny Ukrainiec jednak nic dobrego nie widzi w tej epoce. Nazywa go „okupacją”, podobnie jak Polak okres po rozbiorach. Ukraińcy, jak inne narody, szukają w swoich dziejach tego, co im się podoba. I nie mówią, jeśli nie muszą, o momentach wstydliwych czy nieprzyjemnych.

W kontekście obecnej sytuacji jest pan w stanie zrozumieć polskie argumenty?
– Myślę, że dużo złego zrobił długi zakaz mówienia o tej zbrodni. Przecież rodziny w Polsce doskonale wiedziały, co się wydarzyło. Po wojnie pamięć przetrwała w osobach przesiedlonych, przeszła w opowieściach na następne pokolenia. Każdy naród pamięta swoje ofiary i trudno go za to winić. Zamknięty gniew fermentował. Natomiast trzeba zapytać, jak przeszłość wpłynie na przyszłość.

Pamięć historyczna Ukraińców jest wybrakowana i pełna ślepych zaułków, czym wcale nie różni się od pamięci historycznej innych narodów

Czyli na trwającą wojnę oraz sytuację po wojnie w Ukrainie?
– Tak jest, bo bilans konfliktu szybko się zmienia. Ukraińcy przechylili szalę na swoją stronę.

Pozycja Ukrainy w Europie rośnie. Amerykanie i kraje Zatoki Perskiej kupują drony od Kijowa. Politycznie Ukraina będzie faworytem Brukseli.

Hamulcem nie było zachowanie Karola Nawrockiego, który odebrał Order Orła Białego Zełenskiemu? Pan też jest kawalerem tego odznaczenia.
– Powiem tyle: gdyby zapytano mnie o zdanie, choć oczywiście nikt mnie nie pytał, to doradziłbym przekazanie dyplomatom sprawy nadania imienia „Bohaterów UPA” i nie ruszałbym orderu. I ostrzegłbym o poważnych kosztach politycznych, bo Ukraińcy będą to Polakom pamiętać.

Nie będą pamiętać, od czego się zaczęło?
– Wszystko zaczęło się od Adama i Ewy. Ale tak przecież nie można. Korzenie sporu są bardzo głębokie. Reakcje są emocjonalne, a nie racjonalne. Jedna strona koniecznie musi obwiniać drugą. Jeden mówi o Wołyniu, drugi o Akcji Wisła. Takie porównania mogą nie przekonać, ale każdy strzela, jak umie.

Akcja Wisła była czystką etniczną, nie ludobójstwem, w dodatku przeprowadzoną na polecenie Moskwy (według prof. Motyki) rękoma komunistycznej armii. W Polsce nie stawia się pomników jej autorom, polski senat w 1990 roku potępił tę operację. I skala jednak nie jest porównywalna, bo Wołyń to zbrodnia ludobójstwa, a Akcja Wisła to przesiedlenia.
– Taka jest pani definicja. Nie zaprzeczam. Ale rzeź wołyńska też była czystką etniczną. Relatywizm historyczny jest śliski.

Widzi pan rozwiązanie obecnej sytuacji? Słów Kosiniaka-Kamysza trudno nie traktować jako zapowiedzi blokowania wejścia Ukrainy do Unii Europejskiej.
– Żeby tylko Polska nie była jak Węgry za czasów Orbána. Jako ten jeden trudny członek Unii. Rozwiązaniem może być czas, ale nie wiem, czy 100, czy 200 lat wystarczy. W międzyczasie trzeba współczuć sąsiadowi i organizować pomoc. Mam nadzieję, że katolicki naród myśli po chrześcijańsku.

Wie pani, co poprawiło wizerunek Niemców w oczach Polaków? Za czasów „Solidarności” masowe paczki z Niemiec do Polski. Każda parafia dostawała wtedy tony pomocy. Coś w tym rodzaju trzeba zorganizować teraz.

Ale przecież Polacy pomagali i wciąż pomagają. To pomoc ludzka: wspomniane już otwarcie domów w lutym 2022 roku, pomoc militarna – wysyłanie sprzętu, wsparcie w rozmowach z innymi sojusznikami, szeroka polityczna współpraca.
– Tak jest i bardzo dobrze. Polsko-ukraińskie stosunki są o wiele szersze niż spory historyczne. Jak skończy się wojna, potrzeby będą ogromne. To będzie czas rekonstrukcji i Polacy powinni być na czele tego procesu. Europie i Polsce potrzebna jest demokratyczna Ukraina.

Co Ukraińcy powinni zrobić, aby poprawić swój wizerunek wśród Polaków i rozwiązać kryzys po tej awanturze?
– Wygrać wojnę z Rosją. ●

eprasa.pl 4d5a18f344

Wnioski awansowe w „zamra

Szefowie prokuratur regionalnych mają dość blokowania awansów przez Waldemara Żurka, który chce promować swoich ludzi. – Prokurator generalny nie jest królem słońce i nie możne wstrzymywać ruchu kadrowego dla dwóch osób – mówi jeden z prokuratorów.

Ewa Ivanova

Na początku czerwca „Wyborcza" jako pierwsza ujawniła kulisy konfliktu na szczytach prokuratury. Jego głównym powodem jest wstrzymywanie awansów przez prokuratora generalnego. Waldemar Żurek blokuje 57 wniosków prokuratora krajowego Dariusza Korneluka o powołanie śledczych na wyższe stanowiska. Najstarsze są jeszcze z listopada 2025 r. Wnioski dotyczą awansów na wyższe stanowiska służbowe w Prokuraturze Krajowej oraz w prokuraturach okręgowych i regionalnych.

– Absolutnie nie ma żadnego konfliktu. Potwierdzam to, co powiedział wcześniej pan prokurator generalny: mamy bieżący i stały kontakt – zapewniał w czwartek Korneluk pytany o spór z Żurkiem w TVP Info.

Dodawał, że różnica zdań między prawnikami jest „rzeczą naturalną i potrzebną" i jest ona „konstruktywna i budująca". – Nie ma nic dziwnego w tym, że prawnicy spotykają się, rozmawiają i mają różne stanowiska -dodawał.

Nietransparentność decyzji o braku awansów

Faktem jest jednak, że awansów nie ma. Uroczystość ich wręczenia zaplanowano na 27 maja, ale ceremonię niespodziewanie odwołano. Oficjalnie ze względu na problemy organizacyjne. Nieoficjalnie – dlatego, że pod dekretami zabrakło podpisu Żurka.

Prokuratorzy liczyli, że sytuacja się unormuje i awanse zostaną wręczone pod koniec czerwca. Ale tak się nie stało. 29 czerwca 2026 r. w warszawskim Muzeum Historii Polski Korneluk ponownie – tak jak wcześniej w kwietniu – wręczył jedynie nominacje na pierwsze stanowiska prokuratorskie i asesorskie. Tylko takie podpisał Żurek.

Na blokadę awansów zareagowało stowarzyszenie prokuratorów Lex Super Omnia, z którego wywodzi się Korneluk i większość prokuratorów funkcyjnych.

Organizacja skrytykowała „trwający już od wielu miesięcy" brak nominacji. Zwróciła uwagę, że nie jest jasne ani dlaczego zostały wstrzymane, ani kiedy one nastąpią.

A brak podania powodów wstrzymania awansów „narusza zasadę transparentności".

„Nietransparentność decyzji o braku nominacji na wyższe stanowiska służbowe oraz realne potrzeby jednostek Prokuratury wymagają wyjaśnienia przyczyn zaistniałej sytuacji oraz pilnego rozpoznania zalegających w Ministerstwie Sprawiedliwości wniosków o nominacje" – napisano w stanowisku LSO.

Sytuację bagatelizuje prokurator Ewa Wrzosek. Na portalu X ironicznie napisała: „Jeśli największym problemem dzisiejszej prokuratury jest brak awansów na wyższe stanowiska prokuratorskie – to rzeczywiście mamy problem".

Wrzosek jest teraz prokuratorką szczebla rejonowego, radcą generalną w ministerstwie sprawiedliwości, należy do najbliższych współpracowniczek prokuratora generalnego Waldemara Żurka.

11 prokuratorów regionalnych po stronie Korneluka

Z informacji „Wyborczej" wynika, że Żurek wstrzymuje się z decyzjami o awansach wnioskowanych przez Korneluka, gdyż chce awansować swoich ludzi. Jednak proponowane przez niego kandydatury nie budzą entuzjazmu w Prokuraturze Krajowej.

W prokuraturze wrze. Cierpliwość stracili szefowie 11 prokuratur regionalnych, którzy murem stoją za Kornelukiem. Wystąpili o spotkanie z Żurkiem. Według naszych informacji doszło do niego w połowie czerwca. Prokuratorzy rozmawiali w Pałacyku Szelechowa przy Ministerstwie Sprawiedliwości, gdzie urzęduje Żurek.

Prokurator generalny miał przekazać gościom, że obecne przepisy ograniczają jego kompetencje, na co on nie wyraża zgody. Według naszych rozmówców Żurek miał wprost artykułować, że nie podpisze żadnego awansu, jeśli nie dojdzie do powołania osób, które on proponuje. Chodzi o dwie kandydatury: Marka Wełny i Agnieszki Welenc. Oboje zajmują teraz stanowiska śledczych szczebla regionalnego, a docelowo mieliby awansować na stanowiska prokuratorów Prokuratury Krajowej.

– Prokuratorzy regionalni mieli wrażenie, że zostali potraktowani przez Żurka jak kolejny element nacisku na prokuratora krajowego, aby wystąpił z wnioskami awansowymi dwójki kandydatów – opowiada jeden ze śledczych.

Szukano kompromisu. Żurkowi zaproponowano, aby podpisał awanse na szczeblu regionalnymi i okręgowym. Przedstawiono też inne rozwiązanie – aby przy awansach do Prokuratury Krajowej zorganizowano konkurs, którym mogłaby się zająć Krajowa Rada Prokuratorów. W jej skład wchodzą prokurator generalny i krajowy oraz m.in. prokuratorzy wybrani przez zgromadzenia.

Zaproponowano, że jeśli nie Rada, to sam Żurek może powołać komisję do przeprowadzenia konkursu w PK. Nie przyniosło to efektów. – Prokurator generalny Żurek nie wyraził zainteresowania żadną z tych propozycji – twierdzą rozmówcy „Wyborczej".

Waldemar Żurek blokuje 57 wniosków prokuratora krajowego Dariusza Korneluka o powołanie śledczych na wyższe stanowisk

W sprawie blokowania awansów też nie osiągnięto porozumienia. – Zgodnie z przepisami sytuacja jest jasna, gdyż to prokurator krajowy kieruje wnioski awansowe, a prokurator generalny ma prawo je uwzględnić albo odmówić powołania. Natomiast nie może on wymuszać na prokuratorze krajowym wniosków dotyczących wskazywanych mu osób – podkreśla nasz rozmówca.

I sugeruje, że Żurek może przygotować projekt nowelizacji albo doprowadzić do zaskarżenia przepisów przed Trybunałem Konstytucyjnym, jeżeli uważa, że przepisy w tym zakresie są wadliwe.

– Problem w tym, że wnioski zalegają w zamrażarce u Żurka bez jakiejkolwiek reakcji, nie ma decyzji pozytywnej ani negatywnej. Przy negatywnej byłoby można wysuwać kolejnych kandydatów – dodaje jeden z prokuratorów.

Wiemy, że w tej sprawie prokuratorzy regionalni przygotowali list do Waldemara Żurka.

Jak się awansuje prokuratora

Wyjaśnijmy, że prokuratorów na wyższe stanowiska powołuje prokurator generalny na wniosek prokuratora krajowego. Nie ma konkursów, bo od przejęcia władzy w 2023 r. nie wprowadzono zmian w ustawie Prawo o prokuraturze z czasów PiS ani w regulaminie wewnętrznym prokuratury, których autorem był Ziobro. Ten ostatni akt ma formę rozporządzenia ministra sprawiedliwości, dlatego jego zmiana nie wymaga akceptacji prezydenta, wystarczy podpis ministra.

Mimo że nie ma konkursów, procedura weryfikacji kandydatów do awansu jest złożona. Najpierw powstają wnioski o awanse na szczeblu okręgowymi i regionalnym, potem kandydatów opiniują zgromadzenia przy prokuraturach regionalnych. Na koniec ich nazwiska trafiają do PK i prokurator krajowy podejmuje decyzje: wystąpić o awans czy nie.

– Nie jest prawdą, że większość wniosków dotyczy prokuratorów z Lex Super Omnia. Około 90 proc. to wnioski dotyczące osób spoza tej organizacji, często pracujących na wieloletnich delegacjach – podkreśla jeden z prokuratorów.

Czy prokuraturze grozi paraliż kadrowy?

Prokuratorzy tłumaczą, że skutki blokady awansów są katastrofalne. Dotyczą nie tylko tych, którzy na nie czekają, ale również osób, które od miesięcy trzymane są w niepewności.

– Żurek nie rozumie, że za chwilę doprowadzi do paraliżu kadrowego prokuratury. Młodzi adepci krakowskiej szkoły nie będą mieli etatów, na których mogliby zostać zatrudnieni. Nie można od tak wstrzymać ruchu kadrowego w prokuraturze – analizuje rozmówca „Wyborczej".

Inny śledczy ironizuje: – Prokurator generalny nie jest królem słońce i nie możne wstrzymywać ruchu kadrowego dla dwóch osób. To nieodpowiedzialne. Skutki wstrzymania awansów mają charakter systemowy.

Tłumaczy, że prokuratury poszczególnych szczebli są naczyniami połączonymi. Po awansowanych prokuratorach uwalniane są ich etaty i mogą zostać powołane kolejne osoby. Są wolne etaty na szczeblu okręgów, regionów i Prokuratury Krajowej, ale skoro blokuje się awanse, to niżej etaty nadal są zajęte.

Jak spór między prokuratorem generalnym a krajowym jest odbierany w prokuraturze?

– Fatalnie. Idzie przekaz, że gryzą się między sobą, nie potrafią się dogadać – przyznaje jedna z osób.

Inny prokurator zaznacza: – „Ziobryści" byli jak jedna pięść, a Żurek rozbija jedność prokuratury i dąży do konfrontacji.

Prokuratorzy, z którymi rozmawiała „Wyborcza", dodają, że członkowie Ad vocem, a więc środowiska związanego z Ziobrą, otrzymali wspaniały prezent. Śmieją się, że nowa władza i obecne kierownictwo prokuratury nie jest w stanie zarządzać tą instytucją. Dowodem na to są m.in. kwestie kadrowe.

Kim są prokuratorzy, których promuje Żurek?

Waldemar Żurek nie ma własnego zaplecza kadrowego w prokuraturze i próbuje je budować. Oprócz Ewy Wrzosek stawia na znany mu „zaciąg" krakowski, z którego wywodzą się Marek Wełna i Agnieszka Welenc. Żurek jako sędzia orzekał w Krakowie, a za czasów Adama Bodnara był wicedyrektorem krakowskiej szkoły sędziów i prokuratorów.

Żurek mocno stawia na Wełnę, związanego z Lex Super Omnia. Za rządów Ziobry był szykanowany – zdegradowano go do pracy w rejonie, wysłano go na przymusową delegację i nękano dyscyplinarkami. W przeszłości naraził się Jarosławowi Kaczyńskiemu oraz Ziobrze, kiedy ujawnił kulisy nacisków i kontrolowanych przecieków z prokuratury.

Za czasów Bodnara Wełnę delegowano do Prokuratury Krajowej, gdzie szefował departamentowi przestępczości gospodarczej. W czerwcu 2025 r. zawnioskował jednak o odejście, a Korneluk wyraził na to zgodę.

Już za kadencji Żurka Wełna został szefem śląskiego wydziału PK, który zajmuje się przestępczością zorganizowaną i korupcją. Zrobił tam „czystkę", wnioskując o odwołanie z delegacji kilku prokuratorów, którzy prowadzili poważne śledztwa. Wnioski nie miały uzasadnienia, a prokuratorzy dowiedzieli się o nich od dziennikarza „Wyborczej". Odwołani wnieśli skargi do Krajowej Rady Prokuratorów.

W przypadku Wełny jego awans ma zależeć od efektów pracy w śląskim „pezecie".

Czy tak wygląda odsuwanie „ziobrystów"

Potężny opór w środowisku prokuratorskim, szczególnie związanym z Lex Super Omnia, budzi pomysł awansowania prokurator Welenc. Śledczy, których w czasach Ziobry szykanowano, mówią o niej „prokuratorka obrotowa". Wytykają, że za Ziobry pracowała w Biurze Prezydialnym Prokuratury Krajowej i uchodziła za zaufaną ówczesnego kierownictwa biura. Tam powstała opinia, aby zdegradowanym

eprasa.pl 4d5a18f344

żarce”

za czasów Ziobry nie wypłacać wyższych stawek awansowych.

– Awans pani Welenc będzie dla części środowiska prokuratorskiego ogromnym policzkiem – mówi wprost jeden z prokuratorów. – Blisko współpracowała z poprzednią władzą. Przecież w ostatnich dniach rządów PiS, kiedy prokuraturą kierował Marcin Warchoł, została awansowana. A wtedy awanse dawano tym najbardziej zaufanym – dodaje.

I retorycznie pyta, czy tak wygląda odsuwanie „ziobrystów” przez Żurka.

Awans na prokuratora Prokuratury Regionalnej w Krakowie Welenc otrzymała 29 listopada 2023 r. Awansował ją Warchoł, który od 27 listopada do 13 grudnia 2023 r. był prokuratorem generalnym w dwutygodniowego rządzie Mateusza Morawieckiego.

Od grudnia 2017 roku – a więc w czasach ministra Ziobry – Welenc pracowała w Prokuraturze Krajowej na delegacji. Była naczelnikiem wydziału prawnego w Biurze Prezydialnym Prokuratury Krajowej.

Na tę funkcję w maju 2023 roku powołał ją prokurator krajowy Dariusz Barski, zaufany człowiek Ziobry, świadek na jego ślubie.

Barski przyznał Welenc nie tylko dodatek funkcyjny, ale też dodatek specjalny w wysokości 27 proc. sumy wynagrodzenia zasadniczego i dodatku funkcyjnego. Poza tym Welenc wchodziła w skład zespołu – powołanego w listopadzie 2020 r. przez Ziobrę – do „opracowania propozycji rozwiązań normatywnych z zakresu prawa karnego procesowego, maksymalizujących dynamikę i efektywność postępowań karnych”.

W czasach ministra Bodnara Welenc delegowano do ministerstwa sprawiedliwości, gdzie była naczelnikiem wydziału zajmującego się szkołą sędziów i prokuratorów. Za czasów Żurka delegowano ją do Prokuratury Krajowej – kieruje zespołem prokuratorów, którzy mają się zajmować przeciwdziałaniem skutkom orzekania neosędziów SN i NSA.

Na polecenie Żurka prokuratorów z jej zespołu zaangażowano w sprawę niedopuszczenia do orzekania sędziów TK. Tam wszczęto też śledztwo dotyczące Zbigniewa Kapińskiego, obecnego pierwszego prezesa Sądu Najwyższego.

W opisywanych sprawach „Wyborcza” wysłała pytania do rzecznika Prokuratora Generalnego. Czekamy na odpowiedzi.

◄ **Minister sprawiedliwości, prokurator generalny Waldemar Żurek (z prawej) oraz prokurator krajowy Dariusz Korneluk. Warszawa, 26 stycznia 2026 r.**
FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

Katecheci bez pracy

W ciągu roku pracę straciło 4,5 tys. katechetów. MEN uważa, że to nie są masowe zwolnienia.

Karolina Słowik

Po ograniczeniu lekcji religii z dwóch do jednej tygodniowo pracę straciło 4,5 tys. katechetów z 27,4 tys. Wydarzyło się to podczas tego roku szkolnego. Ministra edukacji Barbara Nowacka w odpowiedzi do Biura Rzecznika Praw Obywatelskich stwierdziła, że nie są to masowe zwolnienia.

„Spadek liczby nauczycieli religii wyniósł ok. 16,5 proc., mimo że wymiar zajęć obniżono o połowę” – czytamy w odpowiedzi MEN.

Według RPO Marcina Wiącka zmniejszenie liczby godzin nauki religii w szkołach, którym nie towarzyszyły działania osłonowe, może rodzić wątpliwości w kontekście konstytucyjnej zasady ochrony pracy.

Zwolnienia masowe czy nie?

„Przy wydawaniu rozporządzenia w tej sprawie należało zachować stosowne okresy przejściowe oraz zapewnić ochronę praw nauczycieli religii” – komentuje biuro rzecznika.

„Prowadzi to do powstania w tej grupie zawodowej poczucia dyskryminacji, braku zrozumienia i niedoceniania ich pracy przez społeczeństwo, zwłaszcza przez władze” – pisze RPO.

MEN twierdzi, że 4,5 tys. zwolnień w ciągu jednego roku szkolnego to nie są masowe zwolnienia. Być może dlatego, że resort zakładał, że tych osób będzie ok. 11 tys. I już wtedy ministerstwo uspokajało, że katecheci mogą się przekwalifikować, uczyć np. edukacji zdrowotnej.

Biuro RPO informuje jednak o skargach katechetów, którzy twierdzą, że nie są w stanie się przekwalifikować czy uzupełnić wykształcenia, by np. uczyć nowych przedmiotów, w tak krótkim czasie, jaki zaproponował MEN. Nie mówiąc już o tym, że propozycja nauczania edukacji zdrowotnej, która przez Kościół postrzegana jest w kategoriach walki ideologicznej, była odbierana przez katechetów jako policzek i drwina.

Koleżanka ustąpiła miejsca księdzu

Sami katecheci, komentując nowe dane MEN o zwolnionych 4,5 tys. katechetów, oceniają, że te dane nie oddają pełnej skali.

– To wierzchołek góry lodowej. Naszym zdaniem co najmniej drugie tyle osób zostało wypchniętych z zawodu poprzez tzw. ukryte bezrobocie – mówi Tomasz Sypniewski ze Stowarzyszenia Katechetów Świeckich.

Rzecznik SKŚ Dariusz Kwiecień potwierdza, że część katechetów poszła na urlopy podtrzymujące zdrowie, zasiłki kompensacyjne, czy wcześniejsze emerytury. – Ja na przykład mam ograniczone godziny w stosunku do tego, co miałem wcześniej – mówi.

Potwierdza, że część koleżanek i kolegów się przekwalifikowało. – Coraz więcej jest nauczycieli wspomagających, nauczycieli, którzy mieli drugi przedmiot nauczania i jakoś się ratują. Ale są też tacy, którzy musieli ustąpić miejsca księdzu – mówi Kwiecień.

– Jedna z koleżanek poszła na wcześniejszą emeryturę kompensacyjną, żeby zostawić miejsce komu innemu. Bo jak w szkole było dwóch nauczycieli i obcięto godziny o połowę, to jeden musiał odejść.

Jeżeli Kościół wycofałby ze szkół swoich katechetów-duchownych, to dla pozostałych katechetów starczyłoby pracy

KATARZYNA LUBNAUER

Oczywiście pani ministra podkreślała, że to Kościół decyduje, bo też zatrudnia i może wycofać księdza czy zakonnicę, a zostawić świeckiego. Biskup Wojciech Osial obiecywał nam, że tak będzie. Ale różne są historie i czasem proboszcz zdecyduje inaczej – tłumaczy.

Przy parafii jest posługa wolontariacka

O to, by Kościół zostawiał świeckich w szkołach, apelowała też wiceministra Katarzyna Lubnauer. – Jeżeli Kościół wycofałby ze szkół swoich katechetów-duchownych, to dla pozostałych katechetów starczyłoby pracy – mówiła, jeszcze przed wydaniem przez MEN rozporządzenia o obcięciu godzin.

Bp Osial rzeczywiście zapewniał, że Kościół troszczy się o tych nauczycieli „bo są bardzo ważni i trzeba im pomóc”. Diecezje miały służyć poradą prawną, a księża mieli oddawać im swoje godziny w szkołach. Katecheci świeccy mają być też dopuszczeni do prowadzenia katechezy parafialnej w salkach kościelnych, która miała pojawić się jeszcze w tym roku i m.in. szykować dzieci do I komunii.

– Katechezę parafialną mają prowadzić katechiści. Jeśli ktoś chciałby pomagać przy parafii, to proszę, ale miejscem pracy nauczyciela jest szkoła, tam ma zatrudnienie. Przy parafii jest posługa wolontariacka – zaznaczył bp Osial.

Ale, jak twierdzi Kwiecień, pomocy z Kościoła katecheci świeccy otrzymali niewiele. – Poza deklaracjami możliwości utrzymania pracy w szkołach nie było bezpośredniej pomocy: doradztwa, wsparcia. Może proboszczowie jej udzielali indywidualnie? – zastanawia się.

Jeśli chodzi o pracę w salkach parafialnych, to ona nie zreperuje budżetu domowego. – Ja jestem katechistą przy parafii w Neokatechumenacie i tutaj działamy wolontariacko. Ewangelię głosi się za darmo – wyjaśnia.

I dodaje: – Ministra Nowacka też nam nie pomogła. Mówi, że jest feministką, a tutaj? No mercy. Wiele kobiet musiało zrezygnować z pracy w szkole. Bo katecheci to głównie kobiety. W tym siostry zakonne. O nich też nie zapominajmy.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34442926

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA BURMISTRZA MIASTA I GMINY MORAWICA
o pierwszym przetargu pisemnym nieograniczonym na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej

1. Oznaczenie, położenie i opis nieruchomości będącej przedmiotem pierwszego przetargu pisemnego nieograniczonego.
Przedmiotem pierwszego przetargu pisemnego nieograniczonego jest nieruchomość gruntowa niezabudowana będąca własnością Miasta i Gminy Morawica, położona w obrębie geodezyjnym Dębska Wola (księga wieczysta: KI1L/00037508/6) na terenach obiektów produkcyjnych, składów i magazynów (terenach przemysłowych) – włączonych w obszar Specjalnej Strefy Ekonomicznej „Starachowice” S.A. – Podstrefa Morawica oznaczona jako działka nr 4/76 o pow. 1,4168 ha.
2. Cena wywoławcza: **1 700 200,00 zł (słownie: jeden milion siedemset tysięcy dwieście złotych, 00/100)**,
3. Do ceny sprzedaży nieruchomości uzyskanej w drodze przetargu doliczony zostanie podatek VAT w wysokości ustawowej.
4. Wysokość wadium: **180 000,00 zł (słownie: sto osiemdziesiąt tysięcy złotych, 00/100)**
5. Pisemne oferty z proponowaną ceną dotyczącą nieruchomości gruntowej będącej przedmiotem przetargu, należy składać w Urzędzie Miasta i Gminy w Morawicy, ul. Spacerowa 7 (w Biurze Obsługi Interesanta) w terminie do **14 wrzesień 2026 r. do godz. 12.00. (poniedziałek).**
6. Część jawna przetargu odbędzie się **18 września 2026 r. (piątek) o godz. 10:30** w sali Samorządowego Centrum Kultury i Biblioteki w Morawicy ul. Spacerowa 7.
7. Szczegółowe informacje dotyczące nieruchomości oraz warunków i procedury przetargowej, w tym m.in. sposobu sporządzania oferty zawiera ogłoszenie o przetargu.
8. Ogłoszenie o przetargu wywieszono na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta i Gminy w Morawicy, ul. Spacerowa 7 i sołectwie Dębska Wola oraz opublikowano na stronach internetowych: Urzędu Miasta i Gminy w Morawicy pod adresem www.morawica.pl i w Biuletynie Informacji Publicznej Miasta i Gminy Morawica pod adresem https://morawica.biuletyn.net/ w zakładce *mienie komunalne-> przetargi na sprzedaż, dzierżawę nieruchomości*.
9. Szczegółowych informacji o przetargu udzielają pracownicy Referatu Rolnictwa, Gospodarki Gruntami i Geodezji Urzędu Miasta i Gminy w Morawicy, ul. Spacerowa 7, pok. 6, tel. (41) 306 75 14 w godzinach pracy Urzędu Miasta i Gminy: pn. – pt. od 7:30 do 15:30.

Zastrzega się prawo zamknięcia przetargu bez wybrania którejkolwiek z ofert.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34443122

Wójt Gminy Dobrzyniewo Duże ogłasza:

1) ósmy przetarg pisemny nieograniczony na zbycie nieruchomości ozn. nr geod. **481/13 o pow. 0,4105 ha** położonej w obrębie **Fasty**, dla której prowadzona jest księga wieczysta Nr BI1B/00074967/3 przez Sąd Rejonowy w Białymstoku IX Wydział Ksiąg Wieczystych. **Cena wywoławcza: 954 400 zł netto + VAT.** Pisemne oferty należy składać w sekretariacie Urzędu Gminy Dobrzyniewo Duże ul. Białostocka 25 w terminie do 16.09.2026 r. do godz. 9.00. Część jawna przetargu nastąpi 16.09.2026 r. o godz. 9.30 w Urzędzie Gminy w Dobrzyniewie Dużym pokój nr 214. Wadium w wysokości 60 000 zł należy wnieść do 11.09.2026 r. (liczy się data wpływu).

2) dwunasty przetarg pisemny nieograniczony na zbycie nieruchomości ozn. nr geod. **481/9 o pow. 0,7376 ha** położonej w obrębie **Fasty**, dla której prowadzona jest księga wieczysta Nr BI1B/00074967/3 przez Sąd Rejonowy w Białymstoku IX Wydział Ksiąg Wieczystych. **Cena wywoławcza: 1 714 800 zł netto + VAT.** Pisemne oferty należy składać w sekretariacie Urzędu Gminy Dobrzyniewo Duże ul. Białostocka 25 w terminie do 16.09.2026 r. do godz. 9.00. Część jawna przetargu nastąpi 16.09.2026 r. o godz. 10.30 w Urzędzie Gminy w Dobrzyniewie Dużym pokój nr 214. Wadium w wysokości 90 000 zł należy wnieść do 11.09.2026 r. (liczy się data wpływu)

Treść ogłoszeń dostępna jest na tablicy ogłoszeń w siedzibie tut. Urzędu, na stronie internetowej https://bip-ugdobrzyniewoduze.podlaskie.eu/ w zakładce *Nieruchomości*, na stronie internetowej Urzędu Gminy www.dobrzyniewo.pl w *Aktualnościach*, oraz na tablicach ogłoszeń w miejscowości Fasty. Ogłoszenie zostało umieszczone na stronach internetowych w dniu 09.07.2026 r. Dodatkowe informacje można uzyskać pod nr tel. (85)7478028, poniedziałek w godz. 8-16, wtorek – piątek w godz. 7.30-15.30, pokój nr 214.

WÓJT GMINY
mgr Wojciech Cybulski

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34443284

NEWSLETTERY WYBORCZEJ
Zapisz się na:
wyborcza.pl/newslettery
wyborcza.pl

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34443249

W postępowaniu upadłościowym Włodarzewska S.A. w upadłości (sygn. akt XVIII GUp 208/19)
Syndyk podaje do wiadomości publicznej o prowadzonym przetargu:

1. **Przedmiotem przetargu jest 2 920 000 akcji imiennych nieuprzywilejowanych serii E w spółce SOBIENIE KRÓLEWSKIE S.A. z siedzibą w Sobienie – Szlacheckie KRS: 0000511138, NIP: 9512202935, REGON: 14042210300000.**
2. Cena wywoławcza przedmiotu konkursu ofert wynosi **4.558.631,00 zł** (słownie: cztery miliony pięćset pięćdziesiąt osiem tysięcy sześćset trzydzieści jeden złotych 00/100) netto.
3. Pisemne oferty w języku polskim należy składać do dnia 27 sierpnia 2026 roku na adres: Sąd Rejonowy dla m. st. Warszawy w Warszawie XVIII Wydział Gospodarczy dla spraw upadłościowych i restrukturyzacyjnych, ul. Czerniakowska 100A, 00-454 Warszawa, podając sygn. akt XVIII GUp 208/19.
4. **Wymagane wadium w wysokości 456.000,00 zł** (słownie: czterysta pięćdziesiąt sześć tysięcy złotych).
5. **Otwarcie i rozpoznanie ofert** nastąpi na posiedzeniu jawnym dnia **4 września 2026 roku o godzinie 10:00** w budynku Sądu Rejonowego dla m. st. Warszawy w Warszawie XVIII Wydział Gospodarczy dla spraw upadłościowych i restrukturyzacyjnych, ul. Czerniakowska 100 A, 00 - 454 Warszawa w sali nr 120.
Warunki przetargu i aukcji, opis wartości przedmiotu przetargu oraz dodatkowe informacje dostępne w kancelarii Syndyka Marcina Krzemińskiego: ul. Puławska 99a, 02-595 Warszawa, pod numerem tel. (22) 375 73 80, oraz adresem e-mail biuro@kalpe.pl

eprasa.pl 4d5a18f344

Farage vs kubeł na śmieci

Chciał poddać się „woli ludu" i zmierzyć z „establishmentem", który oskarżył o nagonkę na siebie. Zanosi się na to, że zamiast tego lider Reform UK będzie musiał udowadniać swoją wyższość nad Hrabią Binface.

Bartosz Hlebowicz

7 lipca Nigel Farage, populistyczny prawicowy polityk, który doprowadził do wyjścia Wielkiej Brytanii z Unii Europejskiej, zrezygnował z zasiadania w brytyjski m parlamencie. Przyczyną był skandal z przyjmowaniem dużych sum pieniędzy od prywatnych donatorów i kontrola uruchomiona przez parlamentarnego komisarza ds. standardów. Obrażony za „nagonkę", Farage złożył mandat posła i oświadczył, że „odda się ocenie wyborców", ponownie startując w swoim okręgu w Clacton.

„Zdecydowałem, że mieszkańcy Clacton powinni być sędziami moich działań. Będę walczyć, żeby wygrać", ogłosił lider Reform UK, dodając, że będzie kontynuował „polityczną rewolucję", którą zaczęła jego partia.

W rzeczywistości za nielegalne przyjmowanie pieniędzy Farage'owi groziło zawieszenie w prawach posła. Dlatego ogłosił rezygnację, nie czekając na wynik parlamentarnej kontroli.

Przeciwnicy nie staną do wyborów

„The Independent" cytuje najnowsze komentarze rzecznika partii Farage'a: „Brytyjczycy są zmęczeni działalnością establishmentowych mediów, które robią wszystko, by powstrzymać Reform. Codzienne ataki i oszczerstwa nie powstrzymają nas przed zwycięstwem w następnych wyborach parlamentarnych i naprawieniem zepsutej Wielkiej Brytanii. Teraz jest już jasne, że establishment zrobi wszystko, by nas powstrzymać".

Farage liczył, że w dodatkowych wyborach w Clacton pobije na głowę przeciwników politycznych i w ten sposób podważy prawomocność parlamentarnego dochodzenia prowadzonego przeciwko niemu. Zanosi się na to, że tym razem zawiodły go rachuby. Nawet jeśli wygra w wyborach, które zapewne odbędą się w sierpniu, to wśród pokonanych rywali nie będzie przedstawicieli innych partii, gdyż te zgodnie odmówiły udziału w zaaranżowanej przez niego ustawce.

• **Count Binface obserwuje liczenie głosów w wyborach uzupełniających w okręgu Makerfield – zarządzonych po rezygnacji posła Partii Pracy Johna Simonsa – w Wigan w Wielkiej Brytanii, 19 czerwca 2026 r.** FOT. REUTERS / TEMILADE ADELAJA

Główne partie polityczne Wielkiej Brytanii – rządząca Partia Pracy, prawicowa Partia Konserwatywna oraz centrowi Liberalni Demokraci – ogłosiły, że nie wystawią kandydatów w wyborach w Clacton.

Odchodzący premier Wielkiej Brytanii Keir Starmer (Partia Pracy) posunięcie Farage'a nazwał „aktem desperacji", a rzecznik Andy'ego Burnhama, który uznawany jest za najbardziej prawdopodobnego następcę Starmera, stwierdził, że jest to

„sztuczka mająca na celu odwrócenie uwagi od poważnych zarzutów dotyczących sponsorów Farage'a".

Lider Liberalnych Demokratów Ed Davey zaapelował: „Jeśli te wybory uzupełniające rzeczywiście się teraz odbędą, wzywamy wszystkie partie, by się wycofały i nie podsycały tego próżnego przedsięwzięcia Farage'a".

Zostawcie go mnie

Ale brak kandydatów partyjnych nie oznacza, że Farage będzie musiał walczyć sam ze sobą. Podobnie jak sam sobie płaci czynsz za wynajmowanie studia. Będąc jedynym właścicielem firmy Thorn in the Side Ltd., Farage płaci prywatnemu obywatelowi Farage'owi, co pozwala mu obniżyć podatki. W W Clacton bowiem stanie przeciwko niemu Count Binface [najbliższe oryginałowi tłumaczenie to: Hrabia Kubłotwarz] – postać, w którą od lat wciela się komik Jon Harvey. Przedstawia siebie jako „niezależnego kosmicznego wojownika" i publicznie występuje w dużym hełmie w kształcie kosza na śmieci.

Hrabia Binface jest jedną z kilku postaci należących do długiej w Wielkiej Brytanii tradycji satyrycznych kandydatów, którzy występują w kampanii przeciw znanym politykom, by zwrócić uwagę na niekonsekwencje ich poglądów i nierealne czasami obietnice wyborcze.

Binface startuje w wyborach od wielu lat. Reprezentując swoją partię – Count Binface Party – głosi m.in. hasła:

- upaństwowienia Adele;
- obniżenia ceny popularnych lodów do 99 pensów;
- zakazu używania trybu głośnomówiącego w miejscach publicznych;
- zakazu chrupania głośnych przekąsek w kinach;
- powiązania wynagrodzeń ministrów z pensjami pielęgniarek na sto lat;
- wejścia Londynu do Unii Europejskiej
- czy wprowadzenia działającego internetu w pociągach i w ogóle działających pociągów.

Konkuruje w tym wszystkim z innymi satyrykami. Jak pisze na swojej stronie Harvey, wcześniej występował jako podobna postać, Lord Buckethead, ale właścicielem nieco innej postaci Buckethead [ang. bucket oznacza wiadro] był już filmowiec Todd Durham, więc Harvey przerobił swoją na Binface.

Zamiar kandydowania Harvey-Binface ogłosił na platformie X, gdzie jego konto obserwuje 200 tys. osób. We wpisie też wezwał czołowe partie, żeby wycofały się z wyborów w Clacton (Zieloni np. zapowiedzieli swój udział).

„Będę kandydatem jedności i zobowiązuję się do wybudowania co najmniej jednego domu w przystępnej cenie", napisał Binface. I dodał: „Nigel Farage twierdzi, że chce starcia Ludu z Establishmentem. Niech tak będzie. Zostawcie go mnie".

Farage starcie z Hrabią traktuje „z całą powagą"

„To farsa i rozpaczliwe odwracanie uwagi, ludzie z Clacton zasługują na coś lepszego", skomentowała na X decyzję Farage'a brytyjska minister finansów Rachel Reeves, która formalnie musiała zaakceptować jego rezygnację z członkostwa w parlamencie. I nie powstrzymała się od uwagi:

„Ale jeśli Farage chce spędzić lato na kłótni z kubłem na śmieci, nie powstrzymam go".

Farage pozostaje faworytem – na niego stawiają np. amerykańskie platformy prognozowania wyników wyborczych, ale jego zwycięstwo wcale nie jest przesądzone. „Independent" podał, że według najnowszego sondażu YouGov 33 proc. mieszkańców Clacton wolałaby, żeby do parlamentu dostał się Binface, a tylko 21 proc. wskazało Farage'a.

Na stronie Hrabiego Binface'a można sprawdzić jego dotychczasowe rezultaty wyborcze. Na przykład w tym roku startował w Makerfield, gdzie zdobył 95 głosów i zajął siódme miejsce wśród 14 kandydatów, a dwa lata temu w wyborach w Richmond i Northallerton był szósty wśród 13 kandydatów. Tym razem, nawet jeśli nie pokonana Farage'a, poprawi swój wynik, a przy okazji ośmieszy kandydata-populistę.

Bitwę z Faragem przedstawił jako starcie Binface v. Binfire, czyli z Pożarem w Kuble. W rozmowie z „Daily Mail" Farage powiedział, że starcie z Hrabią traktuje „z całą powagą" i że zwraca się do wyborców o „poparcie dla siebie jako osoby" oraz polityki jego partii. ●

Tajfun Bavi uderzył w Chinach

Tajfun Bavi, który od tygodnia przetacza się przez Azję, w weekend uderzył w Chinach. Wywołał poważne zakłócenia w lotach i masowe ewakuacje

Tajfun Bavi od początku weekendu (11.07) szaleje we wschodnich Chinach, gdzie spowodował poważne zalania i osunięcia ziemi. Zanim uderzył, miejscowe władze ewakuowały blisko dwa miliony ludzi.

Tajfun w sobotę wieczorem uderzył w mieście Taizhou w prowincji Zhejiang na wschodzie kraju. Wiatr na miejscu osiągnął prędkość 144 km na godzinę. Nieco później uderzył w Wenzhou, w tej samej prowincji.

Jak podaje miejscowa telewizja CCTV, w sumie w całej prowincji ewakuowano ok. 1,7 mln osób, wiele z nich – autobusami. Także z sąsiedniej prowincji Fujian ewakuowano ok. 180 tys. osób, a z Pekinu kolejne 100 tys. osób.

Jak opisuje „New York Times", w południowowschodniej części prowincji Zhejiang, deszcze spowodowały wylanie rzeki Nanxi. Zalane zostały miejscowe wioski i pola. Na nagraniach pokazanych przez państwową Grupę Mediową Zhejiang widać zalane samochody i niższe piętra domów w wiosce położonej nad rzeką. Mieszkańcy, chroniąc się na wyższych piętrach, czekają na ewakuację.

W niedzielę ogromna burza, o zasięgu tysiąca kilometrów zaczęła powoli słabnąć. Miejscowe służby meteorologiczne szacują, że epicentrum przesuwa się w głąb lądu, a siła prędkość wiatru zmniejsza się do stu km na godzinę.

W tej chwili centrum tajfunu przypada nad miastem Ningguo w prowincji Anhui, wywołując ulewne deszcze w prowincjach Anhui, Zhejiang i Fujian, a także dodatkowo w prowincjach Jiangsu, Shandong i w części północnowschodnich Chin.

Tajfun wywołuje zakłócenia w lotach na całym wschodzie kraju. Linie lotnicze odwołały ponad 1,2 tys. lotów zaplanowanych na niedzielę. W kilku miastach w prowincjach Zhejiang i Fujian, a także w Guangdong na południu i Hubei w środkowej części kraju, zamknięte są szkoły i biura, nie działa transport publiczny.

Tajfun Bavi, który początkowo miał status supertajfunu, wcześniej spustoszył Guam i Mariany Północne – prędkość wiatru sięgnęła 290 km na godzinę.

Zanim uderzył w Chiny, zabił co najmniej 17 osób na Filipinach, gdzie nazwano go Inday. Żywioł uderzył też w południowe wyspy Japonii, gdzie co najmniej pięć osób zostało rannych, a tysiące zostały bez prądu. Tajfun przeszedł też przez północny Tajwan, gdzie na zachodzie spadło 76 cm deszczu. Miejscowe władze podały, że rannych zostało 135 osób.

Jak opisuje BBC, choć obecnie Bavi ma status tropikalnej burzy, a nie sztormu, nadal stanowi poważne zagrożenie z powodu ogromnych deszczy, jakie przynosi.

W poniedziałek tajfun ma się przesunąć na wschód prowincji Anhui, a następnego dnia – nad północną część Morza Żółtego, w okolice półwyspu Shandong.

Mieszkańcy południowych Chin mierzą się z Bavim zaledwie kilka dni po tym, jak w tę część kraju uderzył tajfun Maysak. Zginęło 39 osób, a straty w rolnictwie są ogromne ze względu na to, że utonęły liczne stada bydła. ●

Marta Urzędowska

1 RP

eprasa.pl 4d5a18f344

Kurorty w Europie dyscyplinują turystów

Ani żar z nieba, ani pilna konieczność zrobienia „selfie na insta" nie usprawiedliwi łamania lokalnych przepisów, jakimi coraz więcej turystycznych miejscowości broni się przed najazdem źle wychowanych urlopowiczów.

Robert Stefanicki

• **Turyści na plaży na wyspie Lampedusa we Włoszech** FOT. REUTERS / REMO CASILLI

Tuż przed wakacjami wioska Varenna nad jeziorem Como uchwaliła grzywny w wysokości do 200 euro na osobników, którzy chodzą z gołym torsem lub – w przypadku pań – w samym stroju kąpielowym.

Jak informował „The Guardian", zamieszkała przez 650 osób osada rybacka odczuwa presję związaną ze wzrastającą liczbą turystów, dlatego władze podjęły decyzję mającą na celu „zachowanie oryginalnego charakteru wsi i zagwarantowanie odrobiny spokoju".

– Varenna to wspaniała wioska i z dumą witamy co roku setki tysięcy turystów z całego świata – powiedział burmistrz Mauro Manzoni.

Ale od razu zaznaczył:

– Jednak jakość życia naszych mieszkańców nie może zostać poświęcona na ołtarzu masowej turystyki.

Chodzenie po wiosce bez koszulki lub w strojach kąpielowych jest dozwolone wyłącznie na plażach lub rejsach statkiem po jeziorze. Ponadto grupy wycieczkowe nie mogą liczyć więcej niż 25 osób i nie mogą blokować wąskich, brukowanych uliczek Varenny. Przewodnikom zakazano korzystania z głośników.

W 2022 roku burmistrz Sorrento określił chodzenie w stroju kąpielowym i z gołą klatką piersiową jako „jawnie nieprzyzwoite zachowanie", które psuje wizerunek miasta, i jako jeden z pierwszych nałożył surowe grzywny. Podobne środki wdrożyło już wiele miejscowości we Włoszech.

Podobnie jak Varenna, hiper-popularna wyspa Capri wprowadziła w tym roku sztywne limity wielkości grup turystycznych (maksymalnie 40 osób) oraz absolutny zakaz korzystania z głośników przez przewodników.

Ograniczenia dla turystów

W nadmorskim miasteczku Portofino w Ligurii w 2023 roku weszło w życie rozporządzenie wprowadzające strefy „No Stazionamento" (zakaz zatrzymywania się). Przepis zabrania tamowania ruchu pieszego w sezonie turystycznym, między godz. 10:30 a 18:00, w okolicach głównego placu i przy molo. Powodem są najazdy pasażerów wielkich wycieczkowców, którzy wszyscy na raz po zejściu na ląd chcą sobie zrobić zdjęcie z kolorowymi kamieniczkami. Za ignorowanie zakazu służby porządkowe nakładają mandaty w wysokości od 65 do 275 euro.

Należąca do Włoch Sardynia wprowadziła w tym roku bardzo restrykcyjne i nietypowe przepisy, mające na celu ochronę ekosystemu po ubiegłorocznych pożarach.

Na słynnej plaży Punta Molentis obowiązuje zakaz używania jakichkolwiek osłon przeciwsłonecznych (parasoli, namiotów, parawanów) dla osób w wieku od 10 do 65 lat. Prawo do cienia mają wyłącznie małe dzieci i seniorzy. Dodatkowo obowiązuje limit do 150 osób na plaży i opłata wstępu.

Już na dziewięć najpopularniejszych plaż Sardynii nie da się wejść spontanicznie. Wprowadzono dzienne limity miejsc, wejściówki trzeba rezerwować z wyprzedzeniem przez aplikacje i uiścić opłatę od 1 do 10 euro za dzień.

Na kultowej plaży La Pelosa zabronione jest rozkładanie tradycyjnych ręczników bezpośrednio na piasku, aby nie wynosić na nich cennego kwarcu.

Turyści pod ręcznik muszą położyć specjalne sztywne maty słomiane lub bambusowe.

Surowo ścigane jest też intencjonalne zabieranie z plaż na pamiątkę piasku, muszelek czy kamieni. Służby celne na lotniskach w Olbii i Cagliari regularnie wystawiają za to mandaty sięgające od 500 do nawet 3000 euro.

Hiszpania mówi „nie" muzyce z głośników

W Hiszpanii w nadmorskich kurortach (np. w Torrevieja, Calpe, Cullera) zostawienie na plaży ręcznika lub parasola, aby zająć sobie miejsce, grozi mandatem do 750 euro. Jak nie ma komu wystawić mandatu, służby miejskie rekwirują „porzucone" przedmioty.

Ignorowanie czerwonej flagi i wchodzenie do morza podczas niesprzyjającej pogody kosztuje w tym kraju od 100 do 3000 euro. Z kolei używanie szamponu lub mydła pod bezpłatnymi prysznicami na plażach w całej Hiszpanii jest nielegalne i zagrożone karą do 750 euro.

Odtwarzanie głośnej muzyki z głośników bezprzewodowych na plażach w regionach Walencja, Murcja czy Kantabria grozi grzywną w podobnej wysokości.

Za ekscesy takie jak skakanie z balkonów hotelowych do basenu lub przechodzenie między barierkami mogą grozić gigantyczne kary. Głośnym echem w zagranicznej prasie odbiła się interwencja, podczas której gmina Calvià ukarała pięciu turystów (czterech Brytyjczyków i jednego Szweda) łączną grzywną w wysokości 180 000 euro – czyli 36 000 euro na osobę. Wszyscy ukarani musieli natychmiast opuścić wyspę na własny koszt.

Grecja zakazuje butów na wysokim obcasie

Również w Portugalii w jednym z najpopularniejszych kurortów – Albufeirze – wprowadzono kary do 1500 euro za przebywanie w stroju kąpielowym poza plażą. Ponadto używanie głośników generujących hałas przeszkadzający innym plażowiczom kosztuje od 200 euro dla osób fizycznych do nawet 36 000 euro dla organizatorów imprez.

W Grecji na słynnej plaży Lalaria na wyspie Skiathos zabieranie charakterystycznych, białych kamieni grozi mandatem w wysokości 1000 euro. Służby celne na lotniskach skrupulatnie przeszukują bagaże podróżnych.

Aby zapobiec niszczeniu starożytnych kamieni, w Grecji obowiązuje całkowity zakaz zwiedzania głównych stanowisk archeologicznych w butach na wysokim obcasie.

Z kolei francuskie kurorty nadmorskie (np. Deauville czy Narbona) wprowadziły lokalne zakazy sezonowe i za goły tors karzą mandatami w wysokości 150 euro.

Francja ma też restrykcyjne prawo antytytoniowe. Palenie – również e-papierosów – na plażach, w parkach narodowych i w pobliżu szkół czy przystanków skutkuje mandatem w wysokości 90 euro.

W chorwackim Dubrowniku wprowadzono także zakazy ciągnięcia za sobą walizek na kółkach po kamiennych brukach oraz spania w miejscach publicznych. W tym mieście i w Splicie za spacerowanie po zabytkowym centrum bez koszulki lub w bikini grozi mandat w wysokości 150 euro.

Opalanie się topless na oficjalnych plażach miejskich jest legalne w całej Europie. Jednak w niektórych konserwatywnych gminach na południu Włoch straż miejska może nakazać zasłonięcie ciała pod groźbą kary za naruszenie spokoju publicznego. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34442622

OGŁOSZENIE O SPRZEDAŻY RUCHOMOŚCI

Wykonawca Układu – Zarządca Majątku Vistal Offshore Sp. z o. o. 81-336 Gdynia, ul. Indyjska 7,

ogłasza sprzedaż ruchomości wykorzystywanych przy pracach stoczniowych. Przedmioty do nabycia w pojedynczych pakietach

Przedmiot sprzedaży:
Maszyny i urządzenia stoczniowe, narzędzia, wyposażenie warsztatowe oraz inne składniki majątku ruchomego.

W przypadku chęci otrzymania dodatkowych informacji dotyczących pakietów oraz wykazu sprzętu prośbę należy przesłać na adres: **oferty@kdr-24.pl**

Termin składania ofert:
Do dnia **24.07.2026 r. – decyduje data wpływu**

Kontakt:
Marcin Janik, tel.: 512 373 125, e-mail: ogloszenia@voff.pl

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34443021

OBWIESZCZENIE

Na podstawie art. 12 ust. 1 i 1a ustawy z dnia 24 kwietnia 2009 r. o inwestycjach w zakresie terminalu regazyfikacyjnego skroplonego gazu ziemnego w Świnoujściu (Dz.U.2025.1222), art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (Dz.U.2025.1691),

WOJEWODA MAŁOPOLSKI

zawiadamia, że 8 lipca 2026 r. została wydana decyzja znak: WI-IV.747.1.6.2026 o ustaleniu lokalizacji inwestycji towarzyszącej inwestycji w zakresie terminalu regazyfikacyjnego skroplonego gazu ziemnego w Świnoujściu dla inwestycji polegającej na budowie sieci gazowej PE dn225 o długości 4050 m; budowie sieci gazowej PE dn125 o długości 27 m; budowie układów zaporowo-upustowych DN200; realizowanego w ramach zadania inwestycyjnego pn.: „Budowa gazociągu średniego ciśnienia o ciśnieniu roboczym nie większym niż 0,5 MPa w miejscowości Białka, Juszczyn, Kojszówka - gm. Maków Podhalański – etap III", na wniosek inwestora: Polskiej Spółki Gazownictwa Sp. z o.o., ul. Bandrowskiego 16, 33-100 Tarnów, działającego przez pełnomocnika.

Decyzja Wojewody Małopolskiego podlega natychmiastowemu wykonaniu z mocy prawa.

Strony lub ich pełnomocnicy, legitymujący się pełnomocnictwem sporządzonym zgodnie z art. 32 i 33 Kodeksu postępowania administracyjnego mogą zapoznać się z treścią decyzji osobiście w Wydziale Infrastruktury Małopolskiego Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie, pokój 18, ul. Basztowa 22, po wcześniejszym uzgodnieniu terminu drogą telefoniczną: (12 39 21 612).

Treść ww. decyzji została udostępniona 8 lipca 2026 r. w Biuletynie Informacji Publicznej Małopolskiego Urzędu Wojewódzkiego pod linkiem:

https://bip.malopolska.pl/muw,a,2904308,decyzja-wojewody-malopolskiego-znak-wi-iv747162026-z-8-lipca-2026-r-ustalajaca-lokalizacje-inwestycj.html

(ścieżka dostępu: Biuletyn Informacji Publicznej Małopolskiego Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie/menu podmiotowe/**Urząd Wojewódzki/ Wydziały/ Infrastruktury/ Repozytorium plików/ Decyzja Wojewody Małopolskiego znak: WI-...)**

Zawiadomienie uważa się za dokonane po upływie 14 dni od dnia, w którym nastąpiło obwieszczenie w Małopolskim Urzędzie Wojewódzkim.

Stronie postępowania przysługuje prawo złożenia odwołania od decyzji Wojewody Małopolskiego. Odwołanie wnosi się do Ministra Finansów i Gospodarki za pośrednictwem Wojewody Małopolskiego - w terminie 14 dni od dnia, w którym zawiadomienie o jej wydaniu w drodze obwieszczenia w Małopolskim Urzędzie Wojewódzkim uważa się za dokonane. Odwołanie od decyzji powinno zawierać zarzuty odnoszące się do decyzji, określać istotę i zakres żądania będącego przedmiotem odwołania oraz wskazywać dowody uzasadniające to żądanie.

W trakcie biegu terminu do wniesienia odwołania stronom przysługuje prawo do zrzeczenia się odwołania. Z dniem doręczenia Wojewodzie Małopolskiemu oświadczenia o zrzeczeniu się prawa do wniesienia odwołania przez ostatnią ze stron postępowania, niniejsza decyzja staje się ostateczna i prawomocna. Zrzeczenie się prawa do wniesienia odwołania skutkuje brakiem możliwości odwołania od decyzji oraz jej zaskarżenia do wojewódzkiego sądu administracyjnego.

Decyzja o ustaleniu lokalizacji inwestycji w zakresie terminalu wiąże właściwe organy przy sporządzaniu planów ogólnych oraz miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego.

Decyzja o ustaleniu lokalizacji inwestycji w zakresie terminalu jest wiążąca dla właściwych organów w zakresie wydawania decyzji o warunkach zabudowy i zagospodarowania terenu, decyzji o ustaleniu lokalizacji linii kolejowej oraz decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej.

Ostateczna decyzja o ustaleniu lokalizacji inwestycji w zakresie terminalu stanowi podstawę do dokonywania wpisów w księdze wieczystej i w katastrze nieruchomości. Wpisy dokonywane są na wniosek złożony przez wojewodę.

eprasa.pl 4d5a18f344

Neurobiolożka: nie wierzę w w

– Zarówno serwisy społecznościowe, jak i chatboty perfekcyjnie wykorzystują wiedzę, jak działa ludzki mózg.

ROZMOWA Z
DR HAB. ALICJĄ PUŚCIAN
neurobiolożką, kierowniczką Laboratorium Neuroekonomii w Centrum Nowych Technologii na Uniwersytecie Warszawskim

• **Alicja Puścian, neurobiolożka**
FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA

ANNA ZALESKA: Obserwuję duży zwrot w kierunku poszukiwania odpowiedzi na różne dylematy dotyczące zachowań i aktywności człowieka poprzez zrozumienie, jak działa mózg. Czym zajmuje się Laboratorium Neuroekonomii, którym pani kieruje?

DR HAB. ALICJA PUŚCIAN: Właśnie tym, jak nasze mózgi determinują wybory i preferencje. Chciejstwa i niechciejstwa. Przy czym najbardziej interesuje nas perspektywa społeczna. Z gamy badań na temat podejmowania decyzji pochodzących z różnych dziedzin, od nauk o życiu po filozofię, wiemy, że ciężko jest znaleźć inne tak ważne czynniki wpływające na to, co robimy. Zwłaszcza długodystansowo. Kluczowe dla naszych wyborów jest to, co robią ci, którzy nas otaczają. Bliscy, ludzie, których cenimy, czy poważamy, ale też ci, którzy stanowią tzw. społeczną większość.

Neurobiologów szczególnie interesuje mechanistyczny wymiar podejmowania decyzji. Wychodzimy z założenia, że wszystkie działania, które podejmujemy, mają początek w aktywności naszego mózgu, a więc dokonują się, zanim jeszcze wdrożymy je w życie. Innymi słowy – pierwszy krok ku wyborowi dzieje się w naszych neuronach. Chcemy więc zrozumieć na najbardziej podstawowym biologicznym poziomie mechanizmy stanowiące biologiczną bazę naszych wyborów.

Jak to robicie?

– Tworzymy schematy badawcze, w których stosujemy najnowsze instrumentarium neuronauki. Takie, które pozwala zobaczyć z dokładnością co do jednej komórki, co się dzieje w mózgu w czasie rzeczywistym. Badamy myszy laboratoryjne, gatunek o zadziwiająco złożonej i podobnej do ludzkiej strukturze społecznej. Tworzymy ich społeczności i doprowadzamy do sytuacji, w których zwierzęta dokonują wyborów. Myszy wcale nie są mniej motywowane społecznie niż ludzie.

A badania na ludziach?

– Tworzymy schematy eksperymentalne, które potem będziemy mogli jak najwierniej odwzorować w badaniach na ludziach. Wówczas również będziemy śledzili aktywność mózgów osób badanych w czasie rzeczywistym, w czasie podejmowania wyborów motywowanych społecznie, ale z dużo mniejszą dokładnością, bo instrumentarium dopuszczalne w badaniach na ludziach jest mniej wyrafinowane.

Trudno mi sobie to wyobrazić, jako osobie, która nigdy nie była w laboratorium badawczym. Z jakich narzędzi korzystacie?

– W badaniach na ludziach najstarsze historycznie metody koncentrują się na tym, jak mózg wysyła sygnały elektryczne. Mózg działa na prąd, taki sam, jak w gniazdku, tylko impulsy elektryczne, które wysyłają komórki nerwowe, mają dużo mniejsze natężenie. Ale za to jest tych komórek prawie sto miliardów. Potencjały wywołane w mózgu można mierzyć np. badaniem EEG (na skórze głowy umieszcza się elektrody, które są połączone z urządzeniem rejestrującym).

Drugą popularną metodą jest obserwacja metabolizmu komórek – wiemy, że tam, gdzie aktywność elektryczna jest największa, metabolizm jest intensywny. Można to zarejestrować w funkcjonalnym rezonansie magnetycznym, który pokazuje, mówiąc w dużym uproszczeniu, zużycie tlenu przez komórki w naszych mózgach. Inną metodą jest spektroskopia bliskiej podczerwieni. To technologia podobna do rezonansu, ale mniej precyzyjna, bo nie można zobaczyć struktur położonych głęboko w mózgu, ale za to możemy precyzyjnie badać korę.

W Laboratorium planujemy ją wykorzystać w formie bezprzewodowej. To rodzaj czepka na głowę z odpowiednimi czujkami. Można połączyć pomiar z wirtualną rzeczywistością. Osoba badana zakłada okulary VR, działa, dokonuje wyborów, a my w tym czasie obserwujemy aktywność mózgu.

Nie są to natomiast metody, które pozwolą nam zobaczyć poszczególne komórki czy połączenia między nimi, a to jest istotne, bo komórki mają różne funkcje. Tak szczegółowa obserwacja jest możliwa wyłącznie w badaniach z udziałem modeli zwierzęcych.

Co już wiemy o podejmowaniu decyzji?

– Wiemy z dużą dozą pewności dwie rzeczy.

Po pierwsze – decyzje nie zapadają w jednym, konkretnym miejscu w mózgu. Nie są w nie zaangażowane wyłącznie te obwody neuronalne (czyli zbiory połączonych ze sobą funkcjonalnie komórek w mózgu), które chcielibyśmy identyfikować jako odpowiadające za racjonalne myślenie i analityczne przetwarzanie informacji. W podejmowanie decyzji na bardzo głębokim, neurobiologicznym poziomie, zaangażowane są emocje, nawet wtedy, gdy wydaje nam się, że działamy „na zimno".

A więc obwody neuronalne, które są zaangażowane w decyzje, są rozsiane po całym mózgu.

Po drugie – emocje są silnie powiązane z komponentem społecznym.

Nie ma od tego ucieczki. Jesteśmy w stanie tylko lepiej zarządzić emocjami, jeśli zdajemy sobie sprawę z tych mechanizmów. I wówczas rośnie szansa, że podejmiemy decyzje, które będą dla nas korzystniejsze długoterminowo.

Ten drugi aspekt wydaje mi się kontrintuicyjny. Rośnie świadomość, czym są emocje – już rozumiemy, że nie ma emocji złych i dobrych, że „blokowanie" tych pierwszych do niczego nie prowadzi, że efektywniej jest patrzeć na emocje jako na wartościowe sygnały tego, co się z nami dzieje. Natomiast, gdy słyszę „czynniki społeczne" to myślę, że one mają więcej wspólnego z wytworem kultury, że tu się mieści wychowanie, przekonania itd. Na czym polega nierozerwalność emocji z komponentem społecznym?

– W rozumieniu neurobiologicznym większość wpływu społecznego, któremu podlegamy, dzieje się w sferze nieuświadomionej. Odbywa się to, zanim świadomość ma prawo wejść do gry. Dzieje się tak, dlatego że większość struktur mózgu, które związane są z przetwarzaniem emocji, jest także zaangażowana w przetwarzanie i determinowanie relacji społecznych.

Istnieje hipoteza „mózgu społecznego", a więc zbioru obwodów neuronalnych, które odpowiadają za wchodzenie w interakcje społeczne, za motywację społeczną. Za wszystko, co wiąże się z kontaktem z innymi stworzeniami, i to nie tylko ludźmi, także zwierzętami. Te dwa rodzaje reakcji, z punktu widzenia neurobiologii, nie są radykalnie różne. Jeśli zmapujemy zbiór obwodów neuronalnych, które odpowiadają za część społeczną i zbiór obwodów odpowiadających za emocje, to okaże się, że w dużej mierze to są tożsame zbiory. Z przerażającą precyzją powiązanie czynników społecznych i emocji obnażają serwisy społecznościowe. Negatywne komentarze obcych ludzi są w stanie doprowadzić do desperackich decyzji. Negatywna ocena społeczna to coś, przed czym niesłychanie trudno jest się obronić, bo angażuje emocje automatycznie.

Czy w ramach szeroko rozumianego modulowania decyzji możliwe jest wpływanie na przykład na kreatywność? Albo odwrócenie prokrastynacji? Albo możliwość skupienia się, to byłoby jakąś przeciwwagą dla skutków korzystania z platform społecznościowych w postaci poszatkowanej uwagi. Myślę tutaj o korzyściach dla aktywności zawodowej albo edukacyjnej.

– Takie badania są prowadzone od wielu lat. W jednym z głośnych eksperymentów za pomocą precyzyjnie wycelowanego pola magnetycznego modulowano aktywność kory przedczołowej, by zwiększyć odporność na ryzyko, a tym samym zwiększyć poziom racjonalności podejmowanych decyzji. To może się przełożyć na wybory – co zrobię i jak konsekwentnie. Poziom racjonalności zależy przecież od emocji – jest o tym, ile jestem w stanie znieść nerwów i potencjalnej straty. Już wiemy, że poprzez oddziaływanie na aktywność mózgu możemy na to wpływać.

Uważam zresztą, że bezpośrednie techniki ingerencji w mózg staną się niedługo naprawdę powszechne.

Już jest na rynku masa urządzeń sprzedawanych jako modulujące aktywność neuronalną, ale bardzo niewielki odsetek z nich w ogóle działa. Większość z nich ani nie zaszkodzi, ani nie pomoże, po prostu jest dla działania mózgu obojętna.

A co obiecują?

Na przykład zwiększenie kreatywności za pomocą podczerwieni albo poczucie, że jest się wypoczętym. Niemniej to, że dziś tak to wygląda, nie znaczy, że nie powstaną skuteczne narzędzia. Uważam, że powstaną i w ciągu najbliższej dekady, dwóch, będziemy obserwować ogromny wzrost liczby technologii, które będą w stanie bezpośrednio modulować aktywność neuronalną jednostki. I to jest o tyle dobre, że może służyć oddaniu kontroli konsumentom. Na razie jesteśmy w rzeczywistości ekonomicznej, w której wiedza o mózgu jest eksploatowana bardzo intensywnie tylko przez stronę biznesową.

A pigułka, dzięki której siądę do pisania książki, powstanie?

– Pigułka może nie, ale myślę, że jesteśmy bardzo niedaleko od zastosowania takich technik, że będzie pani w stanie efektywnie zmniejszyć swoje negatywne emocjonalne doznania związane z siedzeniem

OGŁOSZENIE Kraj/34442172

Praca przyszłości zaczyna się od mózgu.

Nowe spojrzenie na organizację pracy oparte na neuronauce, dobrostanie i efektywności.

ORGANIZATORZY
wyborcza.pl
wyborcza.biz
wysokieobcasy.pl

REKLAMA
PARTNER MERYTORYCZNY
brain driven work
Contrain

1 RP

eprasa.pl 4d5a18f344

olną wolę, ale wierzę w wybór

i pisaniem. Bo pani pyta przecież teraz o prokrastynację.

Wydaje mi się, że to, co dzieje się z możliwościami koncentracji, skupiania uwagi, będzie miało dalekosiężne skutki nie tylko dla sposobu konsumowania treści, ale i dla całokształtu funkcjonowania ludzi.
– W dzisiejszym świecie jednostki – z zastrzeżeniem, że ludzie są różni i obserwujemy także odwrót w kierunku życia analogowego – statystycznie mają jednak małe szansa efektywnej walki z młynem cyfrowym, jaki oferują nam big techy. Bardzo niewielkim wysiłkiem, jakim jest przesunięcie palca po ekranie, możemy osiągnąć niewspółmiernie dużą „nagrodę", stymulację, przyjemność, emocjonalne poruszenie.

W czasach, gdy do osiągnięcia satysfakcji potrzebny był znacznie większy wysiłek, na przykład aprobata społeczna wymagała wielokrotnego wchodzenia w interakcję z drugą osobą, budowania relacji, był balans między kosztem a nagrodą. W świecie platform społecznościowych jest tu kompletna nierównowaga. To daje ogromny potencjał do uzależnień od świata cyfrowego.

W najmłodszych pokoleniach już widać tego skutki. Dzieci, które nie trenują czytania, właściwie pozbawione są umiejętności wykonywania kilkuetapowych zadań. Trudno im przeczytać ze zrozumieniem stronę tekstu, wyciągnąć wnioski, a potem realizować na podstawie tych wniosków jakieś zadanie. Druga strona medalu jest taka, że faktycznie mają podzielną uwagę i sprawnie poruszają się między kilkoma otwartymi urządzeniami.

Jak trwała jest ta zmiana?
Mózg jest plastyczny i bardzo szybko przyzwyczaja się do tego, co mu oferujemy. Przy intensywnych interakcjach ze światem cyfrowym z biologicznego punktu widzenia niemożliwe jest odczuwać taki sam poziom satysfakcji z czytania czy pisania tekstów, jak kiedyś osiągaliśmy.

To oznacza, że musi się zmienić także to, co „wytworzymy". Jeszcze się buntujemy, gdy Olga Tokarczyk mówi o końcu długich tekstów, ale wiemy, że tak jest. I zapewne nie chodzi tylko o literaturę, ale także o badania naukowe, wynalazki, patenty – wszystko to, co wymaga dłuższego procesu, analizowania, powtarzania prób itd.
– Jeśli chodzi o naukę, to już widzę, jak radykalnie zmieniają się sposoby publikowania. Większość prac, które w tej chwili recenzuję, jest napisana dużo lepszym językiem i nie ma wątpliwości, że to jest efekt zastosowania sztucznej inteligencji w jakiejś formie. I nie ma w tym nic złego. Istnieją zasady, jak naukowcy i naukowczynie powinni korzystać ze sztucznej inteligencji w swojej pracy. Zupełnie innym problemem są jednak studenci. Widzę, że oni często w ogóle nie podejmują już próby, żeby napisać coś samemu, generują teksty od zera. I są często dużo gorsze, niż to, co by wymyślili. Skoro jednak ta umiejętność pisania np. tekstów naukowych przestaje być potrzebna, to oni wyjdą w świat już bez niej. To zmieni sposób stawiania hipotez, zarządzania nauką. Z jednej strony nauka zrobi się jeszcze bardziej popowa, niż jest w tej chwili, ale z drugiej – będzie również mniej dostępna, bardziej elitarna. Tylko dla tych, którzy będą mieli na podorędziu dużo zautomatyzowanych systemów i algorytmów podnoszących efektywność. Jeśli będą sprawnie z nich korzystać, uzyskają przewagę, której nie można porównać z niczym innym.

> *Negatywne komentarze obcych ludzi są w stanie doprowadzić do desperackich decyzji. Negatywna ocena społeczna to coś, przed czym niesłychanie trudno jest się obronić, bo angażuje emocje automatycznie*
>
> ALICJA PUŚCIAN
> neurobiolożka

Czy te wszystkie skutki, o których powiedziałyśmy, w kontekście oddziaływania serwisów społecznościowych, odnoszą się również do interakcji ze sztuczną inteligencją?
– Ludzie w interakcjach z algorytmami zachowują się w dużej mierze tak, jak w interakcjach z innymi ludźmi. Mówią „przepraszam", „dziękuję", omawiają z nimi poważne problemy życiowe, nie tylko zawodowe. I maszyny z sensem i empatycznie odpowiadają. I to, moim zdaniem, sprawia, że wpływ takiej interakcji na podejmowanie decyzji może być jeszcze większy. To supermoc czatbotów – postrzegamy je jako partnerów.

Już wiemy, że najmłodsi, którzy nie mieli styczności ze światem, w którym internetu nie było, czyli są przyzwyczajeni do tego, że „zawsze" jest dostępna cała wiedza świata i wszystko mogą sprawdzić kilkoma kliknięciami, używają AI bezkrytycznie i ślepo wierzą w generowane odpowiedzi. Ten proces widać także u dorosłych, jedynie część użytkowników AI wie, że odpowiedź, którą dostają jest zwykle najczęstsza, najbardziej prawdopodobna, , ale niekoniecznie prawdziwa. Mózg bardzo szybko przyzwyczaja się do tego, że nie musi wydatkować energii na poszukiwanie wiedzy. W odpowiedzi generowanej maszynowo dostajemy na tacy analizę, wady, zalety, czynniki ryzyka. Będziemy więc z tego korzystać. Tak działamy, lubimy sobie ułatwiać życie.

Rozmawiała Anna Zaleska

• **Cała rozmowa na wyborcza.biz**

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34443130

W SPRZEDAŻY

Faworyci turnieju: Kylian Mbappe, Lamine Yamal, Harry Kane, Leo Messi

Korespondencje z USA „Za pięć dwunasta"

Rozmowy z Janem Urbanem i Jackiem Laskowskim

Sylwetka Szymona Marciniaka

Program transmisji w TV

Magazyn do nabycia w punktach sprzedaży prasy, m.in: w salonach EMPIK, na stacjach benzynowych, w salonikach Media Relay, w sklepach sieci Żabka i LIDL oraz w innych dobrych punktach sprzedaży prasy. Zamówienia w internecie: **Prenumerata24.pl** (dostawa bezpłatna) lub **KulturalnySklep.pl**.

1 RP

eprasa.pl 4d5a18f344

Pielęgniarstwo popularne, bo botoks się sprzedaje?

Wygładzanie zmarszczek i poprawianie urody to obecnie najlepsza metoda na dobre zarobki. Przepisy dopuszczają do ostrzykiwania teoretycznie tylko lekarzy i stomatologów, ale coraz więcej studentów pielęgniarstwa wybiera ten kierunek właśnie ze względu na zabiegi medycyny estetycznej.

Dominika Maciejasz

Agnieszka z Olkusza (małopolskie) po ukończeniu czterdziestki postanowiła przeprowadzić życiową rewolucję i przekwalifikować się z pracownicy biurowej na pielęgniarkę.

– Uznałam, że jestem gotowa poświęcić kolejne trzy lata życia na naukę i uciążliwe weekendowe zjazdy (studiuję zaocznie), żeby zdobyć zawód, który będę mogła już wykonywać do końca życia. Nie zastąpi mnie sztuczna inteligencja, wakatów w służbie zdrowia szybko nie ubędzie, a zarobki będą tylko szły w górę – mówi Agnieszka.

Studia zaczęła w październiku ubiegłego roku. Na wykłady, a także praktyki w szpitalu, dojeżdża co weekend (na Śląsk.

Jednak już na pierwszym zjeździe, jak wspomina, przeżyła szok.

– Liczyłam na to, że spotkam tu choć kilka takich kobiet jak ja, które chcą pracować w szpitalach, po prostu wejść na rynek ochrony zdrowia. Jednak na spotkaniu organizacyjnym usłyszałyśmy od opiekunki roku, że jeżeli jesteśmy tutaj po to, by po odebraniu dyplomu otworzyć gabinet urody, to żebyśmy to przemyślały, bo sytuacja z uprawnieniami do wykonywania zabiegów medycyny estetycznej nie rozwija się na naszą korzyść – wspomina Agnieszka.

Zaraz też dodaje, że inne studentki przyszły na studia, by móc legalnie pracować w gabinetach medycyny estetycznej. Ba, wiele z nich już takie punkty nawet ma otwarte.

– Inne w nich pracują, ale potrzebują uprawnień. To był dla mnie szok – mówi nasza bohaterka.

Kto może wygładzić dolinę łez?

Boom na studia pielęgniarskie trwa już kolejny rok. Kierunek ten zajmuje stabilne 6. miejsce wśród najchętniej wybieranych kierunków studiów, przyciągając ponad 22 tysiące kandydatów rocznie. Przed nim plasują się psychologia, kierunek lekarski, zarządzanie, prawo oraz informatyka.

Powodów jest kilka: po pierwsze, słabe zarobki pielęgniarek to już przeszłość, obecnie ta grupa zawodowa zarabia coraz lepiej. Średnia pensja waha się od ok. 8,5 tys. zł do ponad 15 tys. zł brutto miesięcznie, zależnie od uzyskanego dyplomu, specjalizacji, stażu pracy i liczby nadgodzin.

Ostateczne wynagrodzenie składa się z płacy zasadniczej (gwarantowanej ustawowo) oraz dodatków za dyżury i pracę w nocy. Po drugie: to zawód deficytowy wszędzie na świecie i niejako przepustka do wizy pracowniczej w krajach o rygorystycznej polityce imigracyjnej, więc część studentów wybiera ten kierunek z myślą o emigracji zarobkowej.

Po trzecie: polski rynek przeżywa boom na zabiegi medycyny estetycznej.

Według raportu „Polska za filtrem" (wydany przez Kliniki.pl, jedną z największych platform służących do rezerwacji prywatnych usług medycznych) obecnie aż niemal 13 proc. dorosłych Polaków (czyli ok. 4 miliony osób) skorzystało z takich zabiegów w ciągu ostatnich pięciu lat, a kolejne niemal 20 proc. rozważa taką możliwość.

Gabinety zabiegowe powstają w Polsce niemal tak masowo jak paczkomaty, a spora część z nich jest prowadzona przez pielęgniarki.

„Promocja na wygładzanie doliny łez", „Osocze bogatopłytkowe taniej z kodem rabatowym" – takich ogłoszeń, promujących gabinety urody prowadzone przez pielęgniarki, są pęczki. Czy działają one legalnie?

Odpowiedź na to pytanie nie była jednoznaczna do 2026 roku, gdy w pierwszym kwartale Ministerstwo Zdrowia wydało komunikat, że pielęgniarki nie mogą wykonywać poszczególnych zabiegów na własną rękę. W żargonie medycznym mówi się o granicy, jaką jest uprawnienie pielęgniarki do „przerywania ciągłości skóry" (której one nie mogą rzekomo przekraczać), choć w rzeczywistości to sformułowanie to skrót myślowy stosowany często przez środowiska lekarskie w sporach kompetencyjnych z pielęgniarkami.

Pielęgniarki zakładają przecież wenflony, robią zastrzyki podskórne czy domięśniowe. Chodzi zatem o to, że pielęgniarka nie może samodzielnie kwalifikować pacjenta do zabiegów iniekcyjnych, ordynować preparatów z grupy Rp (czyli na receptę) ani leczyć ewentualnych powikłań medycznych.

Resort opublikował też listę zabiegów dozwolonych tylko dla lekarzy i stomatologów, a są na niej m.in. botoks, wypełniacze czy czynności z użyciem lasera. Jak słyszymy jednak od klientki jednego z gabinetów prowadzonych przez pielęgniarkę, dla „stałych, zaufanych klientek" wciąż są one dostępne. Czyli krótko mówiąc – wykonywane nielegalnie.

Botoks czy niwelowanie zmarszczek?

Spór, który trwa od lat między środowiskiem lekarskim i pielęgniarek co do dopuszczenia tych drugich do zabiegów medycyny estetycznej, to w rzeczywistości walka o gigantyczny rynek klientów. Emocje, jakie budzi ten konflikt, widać choćby pod postem Ogólnopolskiego Portalu Pielęgniarek i Położnych, opublikowanego zimą tego roku po tym, jak resort zdrowia wydał komunikat w sprawie uprawnień, jakie powinny posiadać osoby wykonujące procedury medycyny estetyczno-naprawczej.

• **Przygotowanie do podania botoksu** FOT. SHUTTERSTOCK

> *Naszym zdaniem rynek usług medycyny estetycznej jest na tyle szeroki, że pielęgniarki i położne powinny mieć możliwość samodzielnego realizowania określonych procedur*
>
> **ANNA JANIK**
> wiceprezeska Naczelnej Rady Pielęgniarek i Położnych

„W ostatnich latach na pielęgniarstwie zrobiło się dużo studentów. Skąd takie zainteresowanie? Tylko nieliczni podejmują pracę w zawodzie. Większość to kosmetolodzy, którzy nagle poczuli powołanie do pielęgniarstwa. Tu o nic innego nie chodzi, jak o dokument, żeby zyskać prawo do „naruszenia ciągłości skóry". A teraz klops. Brakuje ukończenia medycyny" – pisze jedna z użytkowniczek (pisownia oryginalna).

„Najpierw niech zrobią porządek z kosmetyczkami, które wykonują zabiegi na twarzy bez żadnych uprawnień do tego. Chodzi mi o wszelkiego rodzaju ostrzykiwania" – pisze druga.

Agnieszka: – Na studiach dziewczyny dyskutują o tym ciągle: kiedy wreszcie oficjalnie zostaniemy dopuszczone do tych zabiegów. W kółko słyszę jeden argument: „Kto jest mistrzem w pracy z igłą, jeśli nie my".

O zachowanie rynku walczą więc lekarze i stomatolodzy (oba zawody formalnie dopuszczone do procedur) z pielęgniarkami i kosmetoloż-kami. Czołowym argumentem tych pierwszych są kompetencje zdobyte na studiach lekarskich i kwestie bezpieczeństwa pacjenta. Pytamy prawniczkę specjalizującą się w roszczeniach z tytułu błędów medycznych o sprawy z takich gabinetów.

– Dostajemy coraz więcej zapytań o przyjęcie takich spraw, mimo że medycyną estetyczną w ogóle się nie zajmujemy. Zgłasza się bardzo dużo osób, bo rynek tych usług rośnie i chciałabym dodać, że są to osoby, które korzystały z zabiegów w gabinetach zarówno kosmetycznych, jak i lekarskich – mówi mec. Jolanta Budzowska.

Tort tak duży, że starczy dla wszystkich

Środowisko pielęgniarek intensywnie stara się o nadanie tych uprawnień. M.in. Naczelna Rada Pielęgniarek i Położnych, w której powołano zespół do spraw chirurgii estetycznej, zwracała się do resortu zdrowia o wprowadzenie kursu kwalifikacyjnego z zakresu chirurgii estetycznej dla pielęgniarek. Resort odmówił. Odrzucił także wniosek o wprowadzenie takiej osobnej specjalizacji dla przedstawicielek tego zawodu.

Żadna z aktualnie istniejących specjalizacji pielęgniarskich (np. pielęgniarstwo chirurgiczne czy dermatologiczne) nie daje uprawnień do samodzielnego podawania np. botoksu w celach estetycznych.

„W odpowiedzi na petycję o utworzenie specjalizacji w dziedzinie medycyny estetycznej (estetyczno-naprawczej), uprzejmie informuję, iż stanowisko Ministerstwa Zdrowia dotyczące osób uprawnionych do wykonywania zabiegów medycyny estetycznej zostało już wyczerpująco przedstawione" – czytamy w komunikacie wydanym wiosną tego roku przez Mateusza Klenckiego, dyrektora Departamentu Rozwoju Kadr Medycznych w resorcie.

– W naszym środowisku jest wiele świetnie wykwalifikowanych i przygotowanych do wykonywania zabiegów medycyny estetycznej osób. Często są to osoby, które ukończyły studia pielęgniarskie, następnie studia kosmetologiczne, a później liczne kursy prowadzone przez lekarzy. Mimo posiadania szerokich kompetencji klinicznych oraz praktycznych umiejętności wykonywania procedur inwazyjnych, nie mają samodzielnego prawa do wykonywania iniekcyjnych zabiegów estetycznych bez odpowiednich podstaw prawnych lub zlecenia lekarskiego. Naszym zdaniem rynek usług medycyny estetycznej jest jednak na tyle szeroki, że jest w nim miejsce dla różnych profesjonalistów posiadających odpowiednie kompetencje i pielęgniarki i położne powinny mieć możliwość samodzielnego realizowania określonych procedur. Pracujemy nad konkretnymi propozycjami dla ministerstwa zdrowia w tym zakresie – przekonuje dr Anna Janik, wiceprezeska Naczelnej Rady Pielęgniarek i Położnych.

Pytana o popularność studiów pielęgniarskich wśród kobiet, których celem jest otwarcie takich gabinetów, odpowiada, że trend jest dostrzegalny.

– Jestem również wykładowczynią akademicką i mogę powiedzieć, że doświadczony nauczyciel często potrafi rozpoznać motywacje studentów. Rzeczywiście zdarza się, że część osób rozpoczyna studia pielęgniarskie z myślą o medycynie estetycznej. Zdarzają się jednak także sytuacje odwrotne. Pamiętam studentkę, która rozpoczynała naukę właśnie z takim zamiarem, ale studia pielęgniarskie tak bardzo ją zainteresowały, że ostatecznie zdecydowała się rozwijać zawodowo w kierunku pielęgniarstwa – dodaje dr Anna Janik.

O tym, ile pielęgniarek po studiach zamiast do szpitali czy przychodni trafia do branży beauty, danych brak. Są jedynie szacunki, że to kilka procent, choć odsetek ten dynamicznie rośnie z roku na rok. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34443082

Syndyk masy upadłości ogłasza sprzedaż z wolnej ręki przedsiębiorstwa
CREATIVE FACTORY Sp. z o.o. w upadłości z siedzibą w Tułowicach.
W skład przedsiębiorstwa wchodzą w szczególności następujące składniki majątkowe:

1. Nieruchomość zabudowana położona przy ul. Przemysłowej nr 3 w Tułowicach o pow. 0,1682 ha dla której prowadzona jest księga wieczysta nr OP1O/00109589/1. Nieruchomość zabudowana jest budynkiem jednokondygnacyjnym, niepodpiwniczonym.
2. Nieruchomość zabudowana położona przy ul. Porcelitowej nr 6A w Tułowicach o pow. 0,1682 ha dla której prowadzona jest księga wieczysta nr OP1O/00136895/7. Nieruchomość zabudowana jest budynkiem dwukondygnacyjnym, niepodpiwniczonym.
3. Środki trwałe obejmujące maszyny i urządzenia oraz zapasy magazynowe, należące do przedsiębiorstwa Creative Factory Sp. z o.o. w upadłości

Cena minimalna: 4 432 000,0 zł netto (cztery miliony czterysta trzydzieści dwa tysiące złotych 00/100)
Wadium w wysokości 443 200,00 zł.

Szczegółowe informacje oraz wszelkie dokumenty, w tym postanowienia oraz operat szacunkowy zostaną udostępnione zainteresowanym. Kontakt pod numerem telefonu **608-387-198, e-mail: kancelaria@marcinkarcz.pl**
Oferty z zaproponowaną ceną należy przesyłać do dnia 21 sierpnia 2026 roku na adres biura syndyka (szczegóły w regulaminie sprzedaży). Syndyk zastrzega sobie możliwość odstąpienia od sprzedaży nieruchomości bez podania przyczyn oraz swobodnego wyboru oferenta.

1 RP

eprasa.pl 4d5a18f344

Jedwabne i Wołyń

Faszyzmowi wystarczy, by dobrzy ludzie nie robili nic

Ci sami ludzie, którzy kwestionują mord Polaków na swoich żydowskich sąsiadach, domagają się od Ukraińców tego, do czego sami nie są zdolni.

Kurski

W 85. rocznicę mordu panami Jedwabnego znów byli agresywni negacjoniści, był Grzegorz Braun i jego bojówki.

W zeszłym roku skrajna prawica ustawiła na sąsiedniej działce głazy głoszące „prawdę", że to nie Polacy zamordowali żydowskich sąsiadów. Dziś stoją już dwa kontenery, centrum informacyjne, a 10 lipca postawiono krzyż pod którym wmurowano antysemicką tablicę. Tak oto wioska „prawdziwej Polski" dzięki bierności i indolencji państwa rządzonego przez demokratów ma się świetnie i dynamicznie się rozwija. W tym sensie Braun już wygrał. W obliczu jego spektaklu nie ma już znaczenia, co na miejscu powiedzieli oficjele.

Tak upadała Republika Weimarska, której elity brały za błazeństwo to, co było groźne. Czy tak upadnie demokratyczna Polska? W 2013 r. białostocka prokuratura uznała swastykę za symbol szczęścia i umorzyła sprawę o propagowanie faszyzmu. Bo bezpieczniej nie widzieć, nie słyszeć, nie mówić. Żeby zatriumfował faszyzm, wystarczy, by dobrzy ludzie nie robili nic.

Ile to już lat ciągnie się sprawa o chuligańskie zerwanie wykładu prof. Jana Grabowskiego? Ile minęło od zgaszenia gaśnicą świec chanukowych? Braun to cyniczny antysemita, który „świadomie, publicznie i wbrew faktom" zaprzecza istnieniu komór gazowych. Ustawa o IPN przewiduje za to trzy lata więzienia. Jak widać, teoretycznie. Praktycznie zaś oświęcimski kłamca w 85. rocznicę kaźni jedwabieńskich Żydów robi, co chce.

Historia zetknęła ze sobą daty dwóch tragedii, 10 lipca i 11 lipca. Jedwabne i Wołyń. Okrucieństwo obu mordów sięga końca skali. Strach ukrywającego się w zbożu Żyda przed sąsiadem z Jedwabnego był taki sam jak Polaka ukrywającego się przed ukraińskim sąsiadem z UPA.

I oto ci sami ludzie, którzy kwestionują mord Polaków na swoich żydowskich sąsiadach, domagają się od Ukraińców tego, do czego sami nie są zdolni – uznania moralnej odpowiedzialności za historyczne zbrodnie swoich rodaków.

Chcemy siebie widzieć jako ofiary, jakbyśmy nie rozumieli, że cała historia ludzkości jest opowieścią o tym, że status ofiary nie chroni od tego, by ta stała się katem.

Mam jednaką awersję wobec nacjonalizmów: czy to niemieckiego, żydowskiego, czy ukraińskiego, ale szczególną awersję mam do nacjonalizmu polskiego, bo z mym narodem się identyfikuję.

I może będzie to trudno zrozumieć polskim faszystom, ale nie jest lepiej urodzić się Polakiem niż np. Niemcem czy Ukraińcem. Z faktu, że jest się Polakiem – jak pisał Jan Józef Lipski – nie wynika żadna moralna wyższość. Natomiast wynika obowiązek poczucia odpowiedzialności i zadośćuczynienia za nasze winy wobec innych, choćby wina tamtych była po wielekroć większa. Taki jest bowiem nakaz etyki chrześcijańskiej, którą prawica tak chętnie wyciera sobie usta, choć najwyraźniej ma ją w nosie. Winy innych narodów wobec nas nie wymazują naszych win wobec innych. Taka właśnie jest logika „wybaczamy i prosimy o wybaczenie". Tu się nic nie bilansuje, przemoc nie usprawiedliwia przemocy.

• **Pod ponad pięciometrowym krzyżem wmurowano tablicę, na której znalazło się skandaliczne określenie „rosyjsko-żydowski sowietyzm"**
FOT. AGNIESZKA SADOWSKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

Nie muszę zapewniać o swej wrogości do nacjonalistów spod flagi OUN i UPA, którzy w imię narodowej czystości przeprowadzili na Wołyniu i w Galicji Wschodniej czystkę etniczną nie tylko wobec Polaków. Nie zapominajmy o udziale ukraińskiej policji w Holocauście.

Ale to, że to obywatele polscy II RP mordowali obywateli polskich II RP, mało kogo dziś obchodzi.

Tak oto triumfuje endecka, etniczna logika obywatelstwa nakręcana przez Dorotę Gawryluk, Przemysława Czarnka czy Janusza Kowalskiego tropiących „Ukraińców" w polskim rządzie i administracji. Jak przed wojną. Numerus clausus, a nawet nullus, bojkot sklepów, rasowa nienawiść dla Żydów i zakaz zatrudniania w administracji państwowej dla Ukraińców, których jeszcze w 1939 r. polonizowaliśmy na siłę! Rozbieraliśmy cerkwie na Chełmszczyźnie, przeciągaliśmy na katolicyzm, pozbawiali samorządu i szkolnictwa, przeprowadzali tzw. pacyfikacje wsi, kolonizowaliśmy osadnictwem cywilnym i wojskowym, dając Polakom ukraińską ziemię na specjalnych warunkach, a nie dając jej Ukraińcom, teoretycznie takim samym polskim obywatelom.

Większość ukraińska miała u siebie stać się mniejszością, a mniejszość miała zostać wchłonięta przez polski żywioł. Tak w II RP endecy i sanacyjni pułkownicy majaczący o wielkiej Polsce nakręcali nienawiść na tzw. Kresach – na zgubę własnych obywateli. Opresja rodziła terror i hodowała zbrodniczy ekstremizm ukraińskich braci syjamskich ówczesnego ONR-u, polskich piewców Hitlera i Mussoliniego i dzisiejszych negacjonistów, antysemitów i prorosyjskich ukrainofobów Brauna i Konfederacji.

Wytykamy braciom Ukraińcom kolaborację z Niemcami, podczas gdy w 2018 roku ówczesny polski premier Mateusz Morawiecki oddał cześć kolaborantom z Brygady Świętokrzyskiej. Wytykamy Ukraińcom czystki etniczne, ale nie chcemy wiedzieć, że w marcu 1944 r. AK i BCh na Chełmszczyźnie zaatakowała ukraińskie wsie, m.in. Andrejewkę, Sahryń, Szychowice, Łasków, Modryń, Mienkie (Miagke), Turkowicze i Wereszyn. W dwa tygodnie zmordowaliśmy ok. 1200 ukraińskich cywilów.

Bliżej mi do sprawiedliwych Ukraińców, którzy z narażeniem życia ratowali i ukrywali polskich sąsiadów przed rodakami z UPA, niż do faszystów od Brauna

Nasz IPN nie uznał przesiedlenia 140 tys. Ukraińców w ramach akcji „Wisła" za zbrodnię, bo akcja była „konieczna" i „prewencyjna". Wytykamy Ukraińcom brak poszanowania dla ofiar rzezi wołyńskiej, ale sami pozwalamy na niszczenie pomników ofiar polskich rzezi na Ukraińcach m.in. w Pawłokomie. Niewiele się mówi o ukraińskim podobozie w Jaworznie, gdzie w strasznych warunkach przetrzymywano ok. 4 tys. osób, w tym ok. 800 kobiet i dzieci.

Piszę to wszystko w obliczu fali nienawiści wobec Ukraińców wylewającej się z forów internetowych naszego chrześcijańskiego narodu, w 25. rocznicę pielgrzymki Jana Pawła II do Lwowa, gdzie mówił: „Czas już oderwać się od tej bolesnej przeszłości! [...] Niech dawne urazy ustąpią miejsca dążeniu do wzajemnego zrozumienia".

Gdy braknie państwa, gdy zapewniona jest bezkarność i gdy zbrodni towarzyszy milcząca aprobata lokalnego Kościoła, nienawiść objawia się paroksyzmem mordu.

Gdy na to nakładają się sąsiedzkie krzywdy i zaszłości oraz zwykła żądza rabunku, gdy towarzyszy temu demoralizacja i inflacja wartości ludzkiego życia spowodowana zbrodniczym niemieckim nazizmem i Holocaustem, to dzieje się Jedwabne, Radziłów, Szczuczyn, Wąsosz, Wołyń i Galicja Wschodnia.

Naród, który nie potrafi zmierzyć się z własną historią i łamie się jak patyk pod naporem faktów, jest narodem słabeuszy. Krytyczny patriotyzm zaś jest patriotyzmem odwagi, choć prawica nazywa go „pedagogiką wstydu". Wolę tę „pedagogikę wstydu" od pedagogiki samochwalstwa. Wstyd jest uczuciem szlachetnym, wynikającym z poczucia solidarności z własnym narodem. Parafrazuję więc Romana Dmowskiego, który mówił: „Polakiem jestem i polskie mam obowiązki": Tym większym jestem Polakiem, im większą odczuwam odpowiedzialność za grzechy, haniebne czyny i niedostatki mojego narodu.

Dlatego bliżej mi do sprawiedliwych Ukraińców, którzy z narażeniem życia ratowali i ukrywali polskich sąsiadów przed rodakami z UPA, którzy często sami płacili za to życiem, bliżej mi do ukraińskich ofiar Sahrynia i Pawłokomy niż do faszystów od Brauna, choć są moimi rodakami.

Nigdy nie przerwiemy spirali tego obłędu, jeśli będziemy bili się w cudze piersi. To samo dotyczy Ukraińców. Niech każdy rozlicza własne winy i krzywdy. Nie te, których doznał, ale te, które popełnił.

Inaczej nigdy – ku uciesze zbrodniarza Putina – nie znajdziemy porozumienia z Ukraińcami, a Ukraińcy nie znajdą porozumienia z nami. Nie pomagają w tym nacjonaliści po obu stronach.

Czy dziś jednak można mówić o symetrii między sytuacją Warszawy i Kijowa, gdy na ukraińskie miasta lecę rakiety, gdy co miesiąc giną tysiące ukraińskich wojskowych i cywilów? Jeżeli Ukraińcy płacą dziś za naszą wolność krwią, to my odpłaćmy im nie tylko defensywnymi rakietami Patriot, których tak skąpią im dzisiaj PiS i Konfederacja, ale zwykłą ludzką, sąsiedzką empatią.

Wszak mimo wojny – ku rozpaczy Moskwy – ekshumacje trwają, Ukraina dzielnie walczy, a my zawsze będziemy żyli obok siebie. To znaczy, że nie wszystko przekreślone, a wszystko jeszcze możliwe. ●

Jarosław Kurski

• **Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji**

eprasa.pl 4d5a18f344

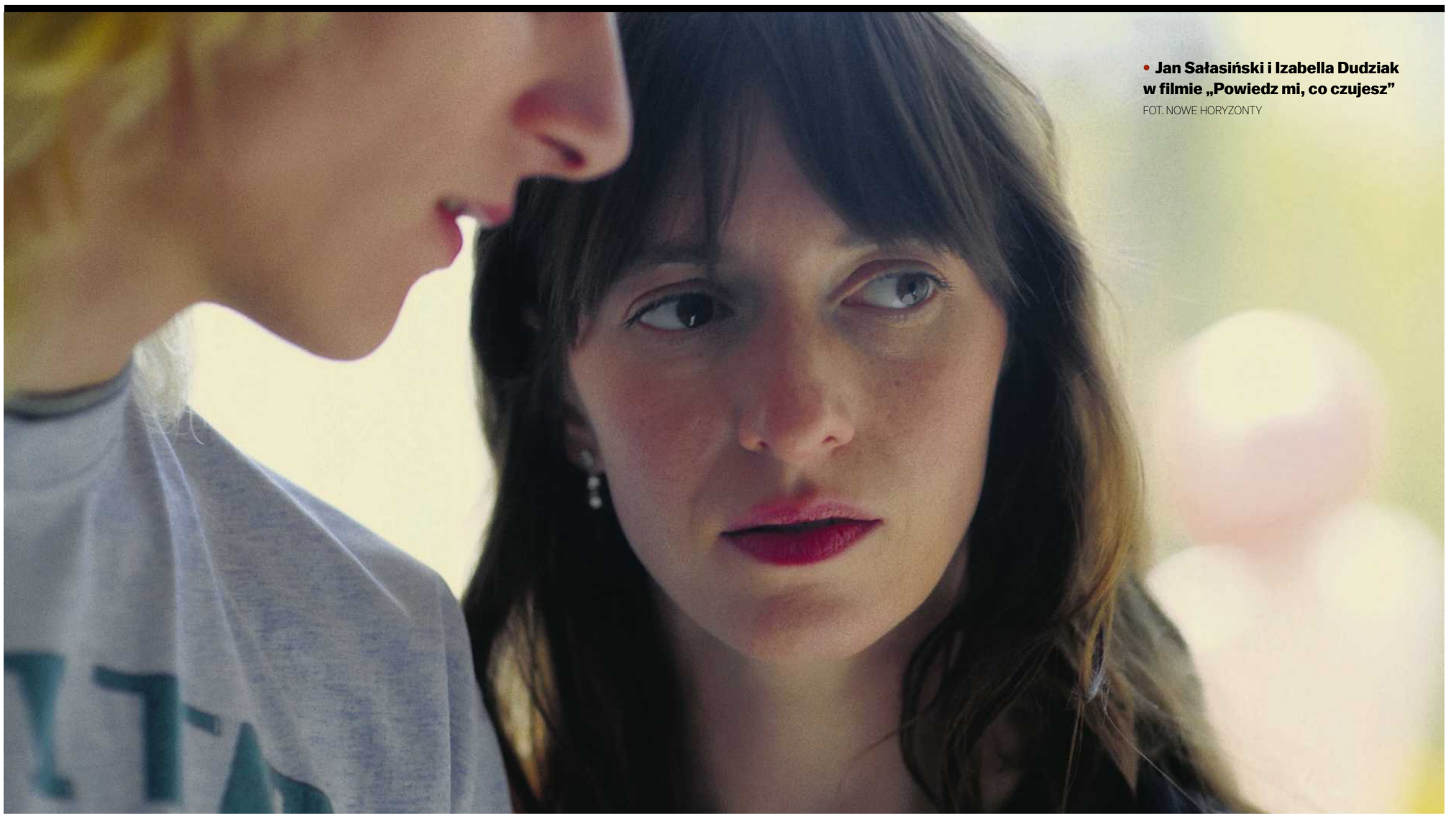

• Jan Sałasiński i Izabella Dudziak w filmie „Powiedz mi, co czujesz”
FOT. NOWE HORYZONTY

MFF Tauron Nowe Horyzonty we Wrocławiu

LOVE STORY W CZASACH TERAPII

To opowieść o młodym pokoleniu wychowanym w kulturze terapii, które nie wstydzi się otwarcie mówić o swoich problemach.

Dawid Dróżdż

Ale co pan robi?! Proszę odłożyć tę cebulę! – Maria strofuje zdesperowanego mężczyznę.

Przeszklony pawilon przypomina zaniedbany punkt usługowy – starą pocztę albo opustoszały osiedlowy spożywczak. Ludzie krzątają się wokół, jakby odprawiali rytuał. W rzeczywistości biorą udział w nietypowym eksperymencie.

Uczestnicy zostają odesłani do specjalnych stanowisk, gdzie przywołują bolesne wspomnienia, słuchają poruszających piosenek albo wąchają cebulę. Wszystko po to, by wywołać łzy. Później sprzedają je za kilkadziesiąt złotych organizatorom wydarzenia.

Patryk (Jan Sałasiński), wpatrując się w lustro, przywołuje wspomnienie o zmarłej siostrze. Jego policzki pozostają jednak suche. W domu płacz uchodził za oznakę słabości, dlatego wykształcił umiejętność chowania głęboko wszelkich emocji. Dzielenie się z innymi intymnymi doznaniami wydaje mu się czymś obcym, ale – jak usłyszy od Marii (Izabella Dudziak) – każdy przecież umie płakać.

WSZYSTKIE NASZE TRAUMY

Wychował się w zupełnie innym krajobrazie – pośród rozległych pól i gęstych lasów. To odległy świat, wyglądający jakby zapomniał o nim nawet sam Stwórca. Być może odczuwany brak opieki sił wyższych powoduje, że wiara jest tu tak silna, a ściany domostw obwieszone są świętymi obrazkami. Bóstwa najwyraźniej nie czuwają jednak nad mieszkańcami, bo przed laty doszło tu do tragedii, która do dziś napełnia ich smutkiem. Z niewyjaśnionych przyczyn zmarła nastoletnia dziewczynka – siostra bliźniaczka Patryka.

Taka śmierć pogrąża człowieka w głębokim mroku. Trudno pogodzić się z okrutnym losem. Rodzice wykształcili w sobie pewien mechanizm obronny: zdają się nie przyjmować do wiadomości, że ukochanej córki już z nimi nie ma. Zatrzymali się w czasie, nieustannie rozpamiętując stratę. Odpowiedzialnością za jej śmierć obarczają lekarza, któremu nadali przydomek: „doktor śmierć”.

Patryk wyjechał – a może raczej uciekł – do Warszawy w poszukiwaniu nowego domu. Jest zamknięty w sobie i nieufny. Można przypuszczać, że budowanie relacji romantycznych przychodzi mu z trudem. Owszem, była w jego życiu jedna dziewczyna, ale zwiała po tym, jak podczas gry wstępnej odpalił ciężki heavymetalowy utwór.

Sztuka staje się jego językiem. W rysunkach portretuje świat, który porzucił. Kuratorzy i historycy sztuki nie dostrzegają jednak wartości w jego twórczości. Zamiast realizować się jako artysta, dorabia więc jako bileter w multipleksie. Przełomem okazuje się spotkanie z pełną energii Marią, performerką realizującą projekt „Skup łez”. Okazuje się, że oboje są na swój sposób skrzywdzeni przez rodziców. Rozpoczynają niebezpieczną grę – opowiadają sobie swoje traumy.

ZROZUMIEĆ EMOCJE

„Powiedz mi, co czujesz” inspirowane jest życiem artysty Patryka Różyckiego. Jego malarstwo jest niezwykle osobiste i autoanalityczne. Porusza tematy traumy, wstydu oraz pamięci. Przenosi na płótno zarówno współczesne wydarzenia, jak i bolesne wspomnienia, które odcisnęły na nim piętno. Wraca do najbardziej dramatycznych momentów swojego życia – śmierci siostry i brata – ale także do pozornie błahych, krępujących sytuacji z codzienności. W ten sposób próbuje odzyskać wyparte wspomnienia i lepiej zrozumieć własne emocje.

Jego matka powiedziała kiedyś: „Syn maluje nasze życie”. Różycki rzeczywiście portretuje rodzinny dom takim, jakim go zapamiętał, umieszczając w centrum swoich bliskich. Jak sam podkreśla, maluje ich nie dlatego, że są ciekawymi modelami, lecz dlatego, że są dla niego najważniejsi. Konfrontuje ich z trudnymi, często niewygodnymi tematami, a te spotkania stają się rodzajem terapii. Przekucie traumy w działanie artystyczne okazuje się punktem wyjścia do szczerej rozmowy.

W „Powiedz mi, co czujesz” nie wszystkie wydarzenia są prawdziwe – część zmieniono na potrzeby dramaturgii. Siostra Różyckiego rzeczywiście zmarła, a okoliczności jej śmierci przez wiele lat pozostawały dla niego tajemnicą, jednak nie byli bliźniętami. Łukasz Ronduda jedynie luźno opiera scenariusz na jego biografii, czerpiąc również z historii innych artystów. Maria została zainspirowana Karoliną Balcer, która – podobnie jak Różycki

eprasa.pl 4d5a18f344

– wykorzystuje w swojej twórczości prywatne i rodzinne, często traumatyczne doświadczenia. Nie była jednak autorką projektu „Skup łez". Za jego realizację w Lublinie odpowiadali Alicja Rogalska i Łukasz Surowiec.

CHŁOPAK „ZNIKĄD"

Ronduda portretuje kontrastujące ze sobą światy: wielkomiejskość i prowincjonalność, inteligenckość i ludowość, progresywność i konserwatyzm. To napięcie kształtuje skomplikowaną tożsamość bohatera. Patryk pragnie spełniać się jako artysta w wielkim mieście, ale jednocześnie pozostaje silnie związany ze swoją małą ojczyzną. Tkwi w nim pewien rodzaj nierozwiązalnego konfliktu.

Prowincja została przedstawiona w sposób nieco stereotypowy. Rodzice bohatera uosabiają wyobrażenie o niedokształconych, wulgarnych, zapijaczonych wieśniakach, ubranych w zabrudzone łachmany. To obraz nieco przypominający ten z filmów Wojciecha Smarzowskiego czy Małgorzaty Szumowskiej.

Ronduda wykonuje jednak istotny zwrot – nie usprawiedliwia swoich bohaterów, ale pozwala zrozumieć, skąd biorą się ich zachowania, czyniąc ich portret bardziej wielowymiarowym.

Początkowo żachnąłem się na takie przedstawienie prowincji. Sam bowiem jestem „znikąd". Pamiętam, jak jeszcze niedawno wieś była marginalizowana; wykluczona komunikacyjnie, kulturowo i edukacyjnie. Wielu ludzi zwyczajnie nie miało dostępu do dobrych szkół ani instytucji kultury. Sytuacja wygląda coraz lepiej, ale daleko do ideału. To doświadczenie kształtuje wrażliwość osób ze wsi. Wielu z nich nikt nie nauczył, jak rozmawiać o emocjach czy radzić sobie z problemami w dojrzały sposób.

W takich warunkach dorastał Patryk. Czuł się nierozumiany. Rodzice, pochłonięci własnymi problemami, zaniedbywali go. Co gorsza, pogrążeni w żałobie nieustannie porównywali go do zmarłej siostry, uznawanej za tę „lepszą" z rodzeństwa. Młodość bohatera naznaczyły nie tylko rodzinna tragedia, lecz także bieda, alkoholizm ojca i emocjonalny chłód matki. Ten bagaż doświadczeń przypomina chorobę dziedziczną – nie można się go pozbyć, można jedynie nauczyć się z nim żyć.

Kto odpowiada za jego krzywdy? Łatwo ferować wyroki z uprzywilejowanej pozycji. Rodzice bez wątpienia go skrzywdzili, ale sami byli przecież poszkodowanymi, doświadczyli w życiu wielu okropieństw, a nikt nie wyposażył ich – przepraszam za ten terapeutyczny język – narzędzia, by sobie radzić z trudnościami.

SKLEIĆ DWA ŚWIATY

Rodzice nie wyposażyli w te „narzędzia" także Patryka. Zamknięty w sobie chłopak staje się swoistym projektem artystycznym Marii. Performerka traktuje bowiem sztukę jako formę terapii. Jest wykształconą mieszczką, dobrze rozumie własne emocje i bez skrępowania mówi o najbardziej intymnych sprawach – seksualności, lękach czy traumach.

Maria jest przedstawicielką młodego pokolenia wychowanego w kulturze terapii, które nie wstydzi się otwarcie mówić o swoich problemach. To oczywiście przynosi wiele korzyści i sprawia, że społeczeństwo staje się zdrowsze. Przesiąknięcie językiem terapeutycznym bywa jednak momentami zabawne – choćby wtedy, gdy jedna z bohaterek radzi rówieśnikowi, by „pokochał swoje ADHD".

Większa świadomość nie zawsze idzie jednak w parze z większą empatią. Z czasem okazuje się, że także Marii zdarza się nie dostrzegać doświadczeń osób wychowanych w zupełnie innych warunkach.

Ronduda trafnie pokazuje paradoks współczesnego świata sztuki. Środowisko, które tak chętnie mówi o równości, inkluzywności i przeciwdziałaniu wykluczeniu, samo bywa przestrzenią wykluczającą. Dialog jest możliwy wyłącznie między ludźmi dysponującymi podobnym kapitałem kulturowym.

Patryk próbuje zbudować pomost między odległymi światami. Tworzy sztukę, która ma trafiać nie tylko do inteligenckiej baniecz-ki, lecz także do ludzi takich jak jego rodzice – odwiedzających galerie jedynie od święta. Spotyka się jednak z niezrozumieniem kręgów artystycznych, które uznają jego twórczość za zbyt „naiwną". Ronduda pozostaje wobec własnego środowiska krytyczny, ale jednocześnie zostawia światełko w tunelu – zdaje się nadal wierzyć w sprawczość sztuki.

Reżyser już we „Wszystkich naszych strachach" o Danielu Rycharskim próbował skleić dwa porządki – tęczę i krzyż. Tym razem szuka porozumienia między inteligencją a ludem, metropolią a prowincją.

To gest świadomie naiwny, podobnie jak malarstwo Patryka Różyckiego. Ale właśnie taki język być może jest dziś jedynym sposobem, by uwierzyć, że dialog między tymi światami jest jeszcze możliwy.

„Powiedz mi, co czujesz" jest kinem dialektycznym – opowiada o pewnych sprzecznościach naszej rzeczywistości, nie próbując ich łatwo rozstrzygać. Jednocześnie pozostaje filmem głęboko empatycznym, w pewnym sensie symetrycznym, co w tym przypadku nie jest zarzutem. Ronduda nie tyle wybiera stronę sporu, ile próbuje zrozumieć wszystkich bohaterów. W czasach głębokiej polaryzacji kino, które zamiast dzielić, próbuje łączyć, wydaje się szczególnie potrzebne. ●

„Powiedz mi, co czujesz" inspirowane jest życiem artysty Patryka Różyckiego

Nowy film Łukasza Rondudy

• „Powiedz mi, co czujesz" Łukasza Rondudy w kinach od 18 września. Film znalazł się w programie 26. MFF Tauron Nowe Horyzonty we Wrocławiu. W ramach festiwalu odbędzie się retrospektywa Łukasza Rondudy. Zaprezentowanych zostanie siedem jego filmów: „Performer" (wyreżyserowany wraz z Maciejem Sobieszczańskim), „Serce miłości", „Wszystkie nasze strachy" (wyreżyserowany wraz z Łukaszem Guttem), „Lot" (wyreżyserowany wraz z Anną Zakrzewską), „Rave" (wyreżyserowany wraz z Dawidem Nickelem), „Freak show" (wyreżyserowany wraz z Filipem Pawlakiem). Pokazom będą towarzyszyć spotkania i rozmowy z gośćmi współpracującymi z reżyserem.

• 26. MFF TAURON Nowe Horyzonty (23 lipca – 2 sierpnia we Wrocławiu, online do 9 sierpnia). Sprzedaż biletów na seanse stacjonarne rozpocznie się 9 lipca o godz. 12 na stronie nowehoryzonty.pl.

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34443131

W SPRZEDAŻY, RÓWNIEŻ Z DOSTAWĄ DO PACZKOMATU

DAVID SZALAY:
Czym jest dom dla laureata Bookera? Co łączy go z Węgrami? A co z głównym bohaterem jego monumentalnej powieści?

ROZMOWY Z MISTRZYNIAMI I MISTRZAMI LITERATURY:
Jeanette Winterson, Rachel Kushner, Robertem Macfarlanem i Robertem M. Wegnerem.

KSIĄŻKI NA LATO:
„Odyseję" opowiadamy wciąż na nowo.

Zamów magazyn z darmową dostawą na: **Prenumerata24.pl**

Więcej na: **Wyborcza.pl/ksiazki**

1 RP

eprasa.pl 4d5a18f344

Płatne parkowanie w Zabrzu

Pomysł nie przetrwał nawet doby

Miejsca parkingowe w centrum są zajmowane wcześnie rano na cały dzień. W efekcie osoby, które chcą zrobić zakupy, nie mają gdzie zostawić samochodu. I nic się w tej kwestii nie zmieni.

Przemysław Jedlecki

• **Plac Warszawski w Zabrzu** FOT. GRZEGORZ CELEJEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Urząd Miasta w Zabrzu ogłosił w minioną środę, że chce uruchomić strefę płatnego parkowania na kilkudziesięciu ulicach w centrum. Zgodnie z przedstawionym przez prezydenta Kamila Żbikowskiego projektem uchwały opłaty miałyby obowiązywać od 1 grudnia. Pierwszą godzinę postoju wyceniono na 4 zł, kolejną na 4,8 zł, zaś trzecią – na 5,7 zł. Każda kolejna godzina parkowania to zgodnie z projektem koszt 4 zł.

Płatny postój byłby na Placach Dworcowym, Krakowskim, Traugutta i Warszawskim. W strefę weszłyby też ulice: 1 Maja (od skrzyżowania z ul. de Gaulle'a do skrzyżowania z ul. Wallek-Walewskiego), 3 Maja (od skrzyżowania z ul. Wyzwolenia do skrzyżowania z ul. Floriana), Bankowa, Boboli, Brysza, Dubiela (od skrzyżowania z ul. Wolności do skrzyżowania z Placem Traugutta), Dworcowa, Dybowskiego, Floriana, Goethego, Góra św. Anny, Jagiellońska (od skrzyżowania z ul. Wolności do skrzyżowania z ul. Słodczyka), Karłowicza, Klimasa, Kobylińskiego, Krasińskiego, Lutra, Mehoffera, Narutowicza, Padlewskiego, Piastowska, Powstańców Śląskich, Pułaskiego, Religi, Słodczyka, Stalmacha, Szczęść Boże, Szymanowskiego, Śląska, Średnia, Targowa, Wajdy, Wandy, Wolności (od ul. Wolności 338B do skrzyżowania z ul. de Gaulle'a) oraz Wyzwolenia.

Mieszkańcy tych ulic mogliby wykupić roczny abonament na parkowanie za 240 zł.

Urząd o płatnym parkowaniu

Władze miasta argumentowały, że wprowadzenie strefy płatnego parkowania jest elementem realizacji Programu Postępowania Ostrożnościowego przyjętego przez Radę Miasta Zabrze w 2024 roku. Przypomnijmy, że Zabrze borykało się wtedy z gigantycznym zadłużeniem.

„Prezydent Zabrza Kamil Żbikowski realizuje założenia Programu Postępowania Ostrożnościowego, który nakłada na miasto obowiązek rozszerzenia strefy płatnego parkowania" – podkreśla w komunikacie Urząd Miasta.

Zapowiedziano, że w grudniu 2027 roku strefa płatnego parkowania miałaby być powiększona. „O obszar od Szpitala Klinicznego przy ulicy 3 Maja do Śląskiego Centrum Chorób Serca" – zapowiedział urząd. Zwrócono też uwagę, że Zabrze jest jednym z nielicznych miast Górnośląsko-Zagłębiowskiej Metropolii, które nie pobiera opłat w ramach strefy płatnego parkowania.

Miasto dysponuje badaniami parkingowymi, które przeprowadziła tu Metropolia. Wynika z nich, że w dni robocze od godz. 8 do 17 w centrum Zabrza zajęte są wszystkie miejsca parkingowe, zaś ponad jedna trzecia kierowców parkuje nielegalnie – na chodnikach czy na trawie albo w miejscach, gdzie obowiązuje zakaz parkowania.

Ponad połowa zaparkowanych samochodów należy do osób, które pracują w centrum i zostawiają pojazdy na wiele godzin.

„Oznacza to, że w centrum Zabrza większość miejsc parkingowych jest wykorzystywana ciągle przez jedną grupę osób. Brakuje rotacji miejsc, w efekcie jest brak wolnych miejsc dla klientów sklepów czy lokali gastronomicznych" – wynika z badań GZM.

Z badań wynika, że ponad połowa zaparkowanych samochodów należy do osób, które pracują w centrum i zostawiają auta na wiele godzin

Podkreślono, że atrakcyjne miejsca parkingowe są zajmowane z samego rana i okupowane przez 8 godzin. Jednocześnie zwrócono uwagę, że w zasięgu 30-minutowej podróży autobusem lub tramwajem od centrum w Zabrza mieszka 68 proc. pracowników, którzy dojeżdżają tu samochodem. Co więcej, prawie połowa z nich ma do pracy mniej niż 5 km.

Prezydent zmienia zdanie

Nie minęła jednak nawet doba od ogłoszenia planów miasta, a prezydent Kamil Żbikowski ogłosił w internecie, że wycofuje projekt uchwały z porządku obrad lipcowej sesji rady miasta.

– Odtworzenie i rozszerzenie strefy płatnego parkowania zostało literalnie wpisane przez prezydent Agnieszkę Rupniewską w 2024 r. do Programu Postępowania Ostrożnościowego, za którym jako radny nie głosowałem. Poparli go za to w takim kształcie akurat wszyscy radni, którzy teraz aktywnie krytykują to rozwiązanie, w tym: Koalicja Obywatelska – Nowe Zabrze, tak zwane Przyjazne Zabrze oraz ówczesny klub radnych „Dla Zabrza" – stwierdził Kamil Żbikowski.

Prezydent dodał, że opracowany przez Miejski Zarząd Dróg projekt postanowił wnieść pod obrady, po rekomendacji służb finansowych, drogowych i planistycznych, a także ekspertów.

„Ale zaznaczam raz jeszcze, że nie jestem pomysłodawcą, promotorem ani nawet zwolennikiem tego rozwiązania w Zabrzu (...). Wobec ewidentnej potrzeby dalszej dyskusji i lepszych konsultacji, a także wobec ewidentnej hipokryzji części radnych miejskich, uważam, że na najbliższej sesji Rady Miasta nie będzie możliwa pełna i merytoryczna debata nad tym rozwiązaniem. Dlatego będę wnioskował o usunięcie tego projektu z porządku obrad sesji" – stwierdził Żbikowski. ●

Jakub Chełstowski długo pracy nie szukał

Nowa posada dla byłego marszałka województwa

Przy okazji stanowisko prezesa stracił były radny i kandydat na prezydenta Katowic.

Jakub Chełstowski do wielkiej polityki wszedł w 2018 roku. Wtedy ten tyski radny kandydował z pierwszego miejsca listy Prawa i Sprawiedliwości do sejmiku województwa śląskiego. Radnym został bez trudu. Potem, za sprawą zdrady Wojciecha Kałuży z Platformy Obywatelskiej, PiS zyskał jeden głos przewagi w sejmiku, a Chełstowski został marszałkiem.

W PiS był do jesieni 2022 roku. Wtedy, po długich rozmowach i przygotowaniach, zerwał z partią. Związał się z Ruchem Samorządowym Tak dla Polski i porozumiał z PO i innymi ugrupowaniami opozycji. Pozostał marszałkiem, a osoby rekomendowane do zarządu sejmiku przez PiS zastąpili radni wskazani przez ugrupowania demokratyczne.

Gdy Chełstowski przestał być marszałkiem, został prezesem Towarzystwa Finansowego Silesia. To spółka Skarbu Państwa z Katowic. Firma działa w przemyśle kolejowym, energetyce, nieruchomościach. Jej grupę kapitałową tworzą Wałbrzyskie Zakłady Koksownicze Victoria, Fabryka Kotłów Sefako, Fabryka Elementów Złącznych i Instytut Automatyki Systemów Energetycznych. W maju tego roku Jakuba Chełstowskiego odwołano ze stanowiska. Jako p.o. prezesa wskazano Bartłomieja Babuśkę, który niedawno dołączył do rady nadzorczej TF Silesia.

Jakub Chełstowski długo nowej pracy nie szukał. Jak się dowiedziała „Wyborcza", rada nadzorcza Katowickich Wodociągów powołała go na stanowisko prezesa spółki. Do tej pory kierował nią Tomasz Szpyrka, były radny ugrupowania prezydenta Katowic Marcina Krupy. W przeszłości Szpyrka był radnym PO, a nawet kandydatem ugrupowania na prezydenta miasta. Było to w czasach, gdy Katowicami rządził jeszcze Piotr Uszok.

Tomasz Szpyrka pozostaje w zarządzie Katowickich Wodociągów, ale jako wiceprezes. Nadal wiceprezesem będzie także Krzysztof Latko.

„Objęcie stanowiska prezesa zarządu Katowickich Wodociągów przez Jakuba Chełstowskiego jest następstwem dotychczasowego doświadczenia zawodowego oraz kompetencji w zakresie zarządzania. Przez lata skutecznie kierował on dużymi zespołami pracowników, wykazując się umiejętnością organizacji pracy, podejmowania strategicznych decyzji oraz budowania efektywnej współpracy. Jednocześnie doskonale zna specyfikę funkcjonowania samorządu oraz realia administracji publicznej, co pozwali mu sprawnie poruszać się w obowiązujących procedurach i skutecznie realizować cele spółki" – informuje Urząd Miasta w Katowicach.

W komunikacie dodano, że Jakub Chełstowski ma wykształcenie wyższe. Studia magisterskie ukończył na Wydziale Nauk Społeczno-Pedagogicznych w Katowicach Wyższej Szkoły Pedagogicznej Towarzystwa Wiedzy Powszechnej w Warszawie. Następnie ukończył studia podyplomowe menedżerskie oparte na MBA w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie oraz studia podyplomowe z zakresu zarządzania projektami europejskimi na Uniwersytecie Ekonomicznym w Katowicach.

Jakub Chełstowski do wielkiej polityki wszedł w 2018 roku

Katowickie Wodociągi dostarczają wodę, odprowadzają i oczyszczają ścieki. Eksploatują ponad 1000 km sieci wodociągowej i ponad 750 km sieci kanalizacyjnej, a ścieki oczyszczają w czterech oczyszczalniach mechaniczno-chemiczno-biologicznych o łącznej przepustowości ponad 110 tys. m sześc. ścieków na dobę. Firma zatrudnia kilkaset osób. ●

Przemysław Jedlecki

1 S3

eprasa.pl 4d5a18f344

Na protest przyjechało dwieście osób

Konfederacja rozpuściła plotkę o nielegalnym meczecie

Wszedł do piekarni i powiedział, że przyjechał bronić Krakowa. Tylko że tutaj nie było czego bronić – mówi sprzedawczyni z Osiedla Podwawelskiego. Internet rozgrzały fałszywe informacje o rzekomo nielegalnym meczecie.

Milena Kuchnia

• **„Nielegalny meczet" w Krakowie. Po protestach Konfederacji i Ruchu Narodowego fundacja Al-Fadżr opuściła Osiedle Podwawelskie** FOT. KONRAD KOZŁOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

„Stop islamizacji Krakowa!". Z takim hasłem na ustach Ruch Narodowy i Konfederacja ruszyły naprzeciw „nielegalnemu meczetowi" na Osiedlu Podwawelskim w Krakowie. Do jednego z lokali na parterze wprowadziła się fundacja Al-Fadżr, która skupia społeczność muzułmańską w mieście. Fundacja otworzyła tam swoje centrum kultury i spotkań. Według narodowców, była to jednak tylko przykrywka do prowadzenia tajnego meczetu.

„Mieszkańcy osiedla Podwawelskiego zostali oszukani! Od lutego obserwowaliśmy sytuację i zbieraliśmy materiały, żeby udowodnić regularne modlitwy, wbrew informacjom, jakie płynęły z różnych źródeł. Niestety, nie mam dobrych wiadomości, działalność nielegalnego meczetu rozwija się" – grzmiał Michał Kostrzyński z Ruchu Narodowego. Regularnie przychodził do siedziby fundacji i nagrywał ludzi, których spotykał na miejscu.

Konfederacja konsekwentnie nakręcała sprawę w internecie. Rolki o „nielegalnym meczecie" w Krakowie niosły się po całej Polsce, a politycy ostrzegali przed „potajemną islamizacją kraju". Kiedy Sławomir Mentzen i Krzysztof Bosak ogłaszali swojego kandydata na prezydenta Krakowa na Rynku Głównym, lider miejskiego Ruchu Narodowego zapowiadał ustanowienie w mieście strefy wolnej od meczetów.

Oczami mieszkańców

Znalezienie lokalu, w którym miał działać rzekomy meczet, nie jest takie proste. Nie jesteśmy też jedynymi, którzy go szukają.

– My się właśnie z mężem na spacer wybraliśmy, żeby zobaczyć, gdzie ten meczet – słyszymy od starszej kobiety.

Po siedzibie Al-Fadżr nie ma już jednak śladu. 6 lipca przeciwnicy fundacji zorganizowali na osiedlu protest. Mocno nagłośnili go w internecie. Na miejsce zjechały się kordony policji.

– Wyglądało to żenująco. Obstawa policji jak na derbach, a ludzi może sto z hakiem. Na moje oko w dużej mierze to były osoby, które tu nie mieszkają. Wszedł do mnie do piekarni pan i mówi, że jest z Ruchu Obrony Granic i przyjechał bronić Krakowa. Tylko że tutaj za bardzo nie ma czego bronić. Bułkę mu sprzedałam – opowiada sprzedawczyni z piekarni na Osiedlu Podwawelskim.

Protestującym udało się jednak dopiąć swego. Dwa dni po proteście fundacja wyprowadziła się z Osiedla Podwawelskiego. Na drzwiach wisi wielki napis „Lokal do wynajęcia".

– O tym, że fundacja tu działała, wiedziałem, bo mijałem to miejsce codziennie. Ale o tym, że to problem, dowiedziałem się od kolegi, który korzysta z platformy X – komentuje młody chłopak, którego spotykamy na osiedlu.

Wynajmuje tu mieszkanie. Jak mówi, centrum było bardzo aktywnym miejscem. W ciągu dnia przychodziły tu całe rodziny, a wieczorem raczej mężczyźni. Nie było żadnych nawoływań do modlitwy, problemem nie był więc hałas. Raczej sam fakt, że muzułmanie w ogóle się tu modlą.

– Nikt nie czuje się komfortowo, gdy wraca wieczorem do domu, a gdzieś stoi grupa mężczyzn. Ale gdybym mieszkał za granicą, to też chciałbym mieć miejsce, do którego mogę iść się pomodlić – tłumaczy.

Sprzedawczyni z piekarni: – Nigdy nie byliśmy otwartym narodem i to nie jest tajemnica.

Gdzie są przeciwnicy rzekomego meczetu?

Dzwonimy do klatki, w której działało centrum, żeby zapytać mieszkańców, jak mieszkało się w takim sąsiedztwie. Większość osób, z którymi rozmawiamy, macha tylko ręką.

– Religia jak religia. Spotykali się, nikomu krzywdy nie robili – mówi mężczyzna, który mieszka dwa piętra nad dawnym lokalem Fundacji Al-Fadżr.

Kolejny dodaje: – Jestem oburzony tym, co tu się wydarzyło. Wstyd.

Po kilku próbach, spotykamy kogoś, kto był zdecydowanym przeciwnikiem centrum. To Amerykanin, który mieszka w Polsce od dziewięciu lat. Zaprasza nas do swojego mieszkania, które ugina się od figur maryjnych i chrześcijańskich ikon. Peter jest teologiem.

– Nie bierzcie tego do siebie, ale Polacy zachowują się, jakby byli ślepi. Nie wiedzą, że od takich centrów się zaczyna, a potem kończy jak w Anglii czy Francji. Popełniacie wielki błąd, przyjmując inwazję z otwartymi rękami – twierdzi.

Osobiście konfrontował się z osobami przychodzącymi do centrum. Jego zdaniem ani Osiedle Podwawelskie, ani Polska w ogóle, nie są miejscami dla muzułmanów.

– Bardzo dobrze, że to centrum się wyniosło. I wszystkie tego typu centra powinny się wynieść. Wstyd dla właściciela budynku, że w ogóle do tego dopuścił. Niech Bóg błogosławi ludziom, którzy protestowali – mówi.

Na pytanie o to, co odróżnia go jako migranta i osobę zaangażowaną religijnie od ludzi, którzy odwiedzali centrum, odpowiada: – Ja, w przeciwieństwie do muzułmanów, nie jestem agresywny.

Przykładu muzułmańskiej agresji w Krakowie nie jest w stanie jednak podać.

Fundacja Al-Fadżr: „Byliśmy transparentni"

Społeczność muzułmańska będzie szukała nowego miejsca spotkań. Z wizerunkiem, jaki zafundowała im cała akcja, może to być jednak trudne. Politycy uderzali nawet personalnie w niektórych członków fundacji. W zarządzie Al-Fadżr zasiada m.in. Kamila Dudkiewicz, która kiedyś kandydowała do Sejmu z listy Lewicy. Na oficjalnym profilu partii opublikowano jej wizerunek z dopiskiem: „Kandydatka Lewicy przeszła na islam i założyła 'tajny' meczet!".

„Od początku otwarcie informowaliśmy o wielofunkcyjnym charakterze tego miejsca, które z założenia miało łączyć funkcje edukacyjne, kulturalne i religijne. (...) Z głębokim zaniepokojeniem i smutkiem obserwujemy próby stygmatyzowania naszej działalności. Pojawiające się zarzuty o stworzeniu 'nielegalnego meczetu' są całkowicie bezpodstawne" – czytamy w oficjalnym oświadczeniu Al-Fadżr.

Dalej przedstawiciele fundacji piszą o tym, że sytuacja zaczęła robić się niebezpieczna. Odwiedzający centrum byli nagrywani i fotografowani bez ich zgody, a w ich stronę kierowano groźby karalne. Dlatego zdecydowali się wyprowadzić z Osiedla Podwawelskiego.

Rolki o „nielegalnym meczecie" w Krakowie niosły się po całej Polsce, a politycy ostrzegali przed „potajemną islamizacją kraju"

Sprawę podsumowała Ewelina Pytel, pełnomocniczka prezydenta Krakowa ds. polityki równościowej: „Po raz kolejny jesteśmy świadkami prób sztucznego podsycania lęków i wzniecania konfliktów na tle religijnym i kulturowym".

Dr Karol Wilczyński: „Polityczny kapitał"

„Warto spojrzeć na ten temat, bo niczym w soczewce skupia problem, jakim są typowe manipulacje przedwyborcze oparte na zarządzaniu strachem" – komentuje dr Karol Wilczyński, który na Uniwersytecie Jagiellońskim wykłada islamofobię i migracje.

To, co wydarzyło się w Krakowie, nazywa klasycznym „efektem grupy":

– Znajdź „obcego" – kogoś, kogo większość ludzi nie zna osobiście. Łatwiej boimy się tego, co nieznane, nie „nasze", „inne".

– Przekręć fakty – nazwij skromną, tymczasową salkę „nielegalnym meczetem", żeby brzmiało groźnie i budowało poczucie naruszenia prawa.

– Uruchom emocje – lęk i gniew to paliwo dla algorytmów. Generują ogromne zasięgi.

– Wykorzystaj to politycznie – akurat mamy wybory na prezydenta Krakowa, więc lokalni radykałowie idealnie wyczuli moment, by na tym strachu ubić polityczny kapitał.

„Środowiska nacjonalistyczne nie organizują protestów z troski o mieszkańców Krakowa, ale po to, żeby łowić lajki, komentarze i wywołać zamieszanie w mediach społecznościowych – nawet za cenę kłamstw i siania nienawiści. Najpierw „odkrycie" zagrożenia. Potem protest z flagami i kamerami. Następnie materiał w mediach prawicowych, udostępnienia i komentarze. A na końcu – polityk w roli samozwańczego szeryfa, który reaguje na głos mieszkańców. A muzułmanie – ok. 4 tys. osób, które po prostu mieszkają i pracują w Krakowie – zostają zredukowani do problemu do rozwiązania" – ocenia dr Wilczyński.

Działacze Ruchu Narodowego zapowiedzieli z kolei, że na sprawie Osiedla Podwawelskiego nie spoczną.

„Jeśli dziś na to pozwolimy, za kilka lat obudzimy się w rzeczywistości, gdzie islamskie obiekty kultu będą powstawać na co piętnastej ulicy Krakowa. To nie są bezpodstawne obawy, to scenariusz, który Europa Zachodnia już przerobiła.(...) Kraków to miasto królów polskich, a Polska to państwo o tysiącletniej, chrześcijańskiej tradycji. Naszym świętym obowiązkiem jest ochrona tego dziedzictwa. Nie po to żołnierze Wojska Polskiego i służby mundurowe bronią dziś naszych granic, abyśmy teraz przyzwalali na takie zmiany wewnątrz kraju. Nie odpuścimy tego miejsca ani żadnego innego" – napisał Piotr Bartosz, prezes krakowskiego Ruchu Narodowego. ●

eprasa.pl 4d5a18f344

Polityka śmieciowa we Wrocławiu

Podwyżka, choć nie dla wszystkich

Do tej pory pieniądze na umowy z firmami odpadowymi szły z kasy miejskiej. Teraz skarbnik Marcin Urban zobaczył tam dno. – Nie mamy już z czego dokładać – mówi.

Magdalena Kozioł

FOT. MACIEJ ŚWIERCZYŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Plan miasta był taki: od września stawka za śmieci we Wrocławiu ma skoczyć z obecnych 41,24 do 57 zł miesięcznie od osoby. Kiedy ta 38 proc. podwyżka wywołała burzę wśród mieszkańców, dzień przed sesją z ratusza poszedł do mediów komunikat, że nie będzie ona tak drastyczna.

Już wtedy było pewne, że projekt przejdzie i po kieszeni dostanie ponad 650 tys. Wrocławian (miasto powołało się na dane GUS) – i tylu ich teraz płaci za śmieci. Pozostałych – ponad 200 tys. osób – próbują wciąż namierzyć urzędnicy oraz straż miejska, m.in. po numerach PESEL, ewidencji ludności i zużyciu wody.

Wrocław – co przypominają mieszkańcy – chwalił się, że niebawem będzie milionową aglomeracją. W raporcie o stanie gminy za 2025 rok wpisano ponad 891 tys. osób, ludzie teraz pytają, dlaczego reszta nie płaci.

Z ratusza dostają odpowiedź: „Nie każda z tych osób jest mieszkańcem zobowiązanym do opłaty śmieciowej w systemie od osoby". I choć system jest dziurawy i się nie domyka, to współrządząca miastem KO i Lewica uznały, że podwyżka to konieczność.

– Wsłuchujemy się w głosy mieszkańców – stwierdził szef klubu KO Robert Leszczyński podnosząc, że wzrost cen to już nie 38, ale 33 proc. Dodał jeszcze: – Nie chcemy we Wrocławiu Sycylii, tylko sprawnego systemu odbierania odpadów.

Od półtora roku spółka Ekosystem nie potrafi rozstrzygnąć przetargu, przez ten czas z firmami odbierającymi śmieci podpisywane były umowy z wolnej ręki, droższe o 15 proc. Pieniądze na to szły z miejskiej kasy, ale teraz skarbnik Marcin Urban zobaczył tam dno. – Nie mamy już z czego dokładać, w budżecie nie ma nadwyżki – przekazał radnym.

Uwierzyć w to nie mógł szef klubu PiS Łukasz Kasztelowicz, bo na ten rok budżet Wrocławia zaplanowano rekordowy z kwotą 9,7 mld zł i nadwyżką 84 mln zł.

– Gdzie się te pieniądze podziały – pytał, przypominając, że do podpisania kolejnej umowy z wolnej ręki potrzeba 40 mln zł. Według niego władze Wrocławia już w ubiegłym roku wiedziały, że jest źle, ale to ukrywały. Tliły się inicjatywy referendalne o odwołanie Jacka Sutryka, kłóciła się KO i były obawy, że budżet na 2026 r. nie zostanie przyjęty.

Dlaczego tak drogo

Z inicjatywą drastycznych podwyżek wyszedł prezydent. Ale na sesji się nie pojawił.

– Kolejny raz pokazał, jak nas traktuje, a przecież dyskutujemy tu o konsekwencjach jego polityki – mówił radny Jakub Nowotarski z opozycyjnego klubu Naprawmy Przyszłość. Domagał się odpowiedzi na pytanie, dlaczego Wrocław ma jedne z najwyższych stawek za odpady. W Poznaniu czy Krakowie mieszkańcy płacą znacznie mniej.

Jasnej odpowiedzi od urzędników nie dostał, ale pospieszył im z pomocą Piotr Uhle z tego samego klubu. Nie gryzł się w język: – Firmy śmieciowe doją nas bez litości, a nasza pozycja negocjacyjna z nimi jest już bez znaczenia.

Jego zdaniem powinno być tak: najpierw rywalizacja przedsiębiorców i złożenie ofert z atrakcyjną ceną, a potem ewentualne decyzje czy sięganie do portfeli mieszkańców. We Wrocławiu jest na odwrót – bez gwarancji, że za pół roku czy rok nie będzie kolejnych podwyżek. Uhle nie uwierzył skarbnikowi, że obecna stawka utrzyma się przez kolejne cztery lata.

A może jednak? Anna Kołodziej z Lewicy wyszła z pomysłem uniezależnienia się od śmieciowego oligopolu i powołania do życia Miejskiego Przedsiębiorstwa Oczyszczania. W 1994 r. ówcześni radni zdecydowali o jego likwidacji i dzisiaj uważa się to za błąd.

Temat MPO wraca jak bumerang, kiedy zapadają decyzje o poniesieniu stawek za śmieci. Trzy lata temu wiceprezydent Jakub Mazur obiecywał inwestycje i nawet spadek cen, ale dyskusja na ten temat wciąż jest w tym samym miejscu. – W sprawie gminnej spółki żadne prace nie toczyły się i nie toczą – taką informację z ratusza w połowie maja dostał Andrzej Kilijanek z PiS.

Firmy śmieciowe doją nas bez litości, a nasza pozycja negocjacyjna z nimi jest już bez znaczenia

Grzegorz Roman, który teraz jako wiceprezydent odpowiada za gospodarkę odpadami, też chce rewolucji – budowy spalarni śmieci. Wie, że z tym jest problem, nikt jej nie chce obok siebie.

Nie chciał jej też Jacek Sutryk, ale zmienił zdanie. W ubiegłym roku w wywiadzie udzielonym portalowisamorzadowemu.pl przyznał, że „niestety przez lata we Wrocławiu nie udało się zbudować ani samemu, ani w partnerstwie, ani przez podmiot prywatny niezależny od miasta, instalacji, która byłaby w jakimś stopniu regulatorem tej ceny". Na pytanie, czy do spalarni nie ma już negatywnego stosunku, odpowiedział: „nie mam, bo znam te instalacje i w Polsce i na świecie, a poza tym nie znam innego modelu".

Wraca temat spalarni

Wrocławianie nie powinni mieć wątpliwości, że podwyżka opłat za śmieci to decyzja czysto polityczna. KO, która wymieniła ostatnio dwóch swoich wiceprezydentów i oficjalnie ma już koalicję z Sutrykiem, nie mogła stanąć okoniem. Padło wiele słów o „odpowiedzialności za miasto" i podejmowaniu trudnych decyzji. Lewica, co było widać po głosowaniu, miała inny pomysł.

Dominik Kłosowski i Robert Maślak nie wzięli w nim udziału – wyszli z sali. Trzech radnych KO – Joanna Pieczyńska, Maciej Zieliński i Krzysztof Zalewski – nie pojawiło się w ogóle na tym posiedzeniu.

A potem wszyscy za wszystko sobie dziękowali. Zwłaszcza za te 2 zł w dół.

– To wspólna zasługa Lewicy i KO oraz pracy nad tym projektem w ostatnich tygodniach – powiedział radny Lewicy Bartłomiej Ciążyński.

Inne kluby o podwyżce dowiedziały się siedem dni przez sesją.

Grupa mężczyzn pobiła 19-letniego Władymira

Drugi atak na obywatela Ukrainy w ciągu miesiąca

19-latek został pobity na Wyspie Słodowej po tym, jak grupa młodych ludzi usłyszała, że rozmawia przez telefon po ukraińsku. Sprawcy uciekli tuż przed przyjazdem policji.

Do zdarzenia doszło w sobotę, 4 lipca około godziny 20 na Wyspie Słodowej. 19-letni Władymir spędzał tam czas z dziewczyną i znajomymi. Gdy rozmawiał przez telefon ze swoimi rodzicami w języku ukraińskim, podszedł do niego nieznany mu młody mężczyzna i zażądał żeby oddał mu e-papierosa. Kiedy Władymir odmówił, napastnik wezwał grupę rówieśników, która przy licznych świadkach zaczęła atakować 19-latka.

„Zagwizdał i zbiegła się grupa 9-15 osób. Zaczęli go popychać, jak próbował się podnieść zaczęli go bić po głowie. Zerwali z niego koszule do połowy aby nic nie widział i zaczęli bić nogami po głowie" – opisywał na Facebooku pan Ihor, ojciec Władymira.

19-latek nie miał szans na obronę – miał zasłonięte oczy. Napastnicy zerwali mu też z szyi naszyjnik, a krew z nosa rozlała mu się po całej twarzy.

Jego znajomi od razu wezwali policję i pogotowie, jednak sprawcy uciekli, gdy usłyszeli sygnały nadjeżdżających służb.

Jak relacjonuje rodzina Władymira, w skutek ataku nastąpiło wieloodłamowe złamanie obu kości nosowych, uszkodzenie chrząstki oraz urazy kręgosłupa, w tym częściowy blok kostny kręgów C2-C3 oraz niespojenie łuku tylnego C1.

Rodzina Władymira uważa, że agresja była reakcją na fakt, że 19-latek mówił po ukraińsku. Według świadków zdarzenia, napastnicy uciekając przed policją mieli się śmiać, że „pobili Ukraińca".

W miniony poniedziałek Władymir wraz z rodzicami złożył zawiadomienie w Komisariacie Policji Wrocław-Ołbin, co potwierdza nam Aleksandra Freus, oficer prasowa wrocławskiej policji. Jak przekazuje rzeczniczka, sprawa jest w toku. – Prowadzimy postępowanie, ale na tym etapie nie mamy informacji, które moglibyśmy przekazać publicznie. Wciąż jest wiele ustaleń do wykonania, w tym przesłuchania świadków – zaznacza.

To nie pierwszy w ostatnich tygodniach atak na obywatela Ukrainy we Wrocławiu. Pod koniec czerwca przy ul. Grabiszyńskiej doszło do zdarzenia, w którym 30-letni mieszkaniec powiatu lubińskiego zaatakował sprzedawcę sklepu. Mężczyzna kupił piwo i pił je przed lokalem, a gdy pracownik, obywatel Ukrainy zwrócił mu uwagę, by nie spożywał alkoholu w miejscu publicznym i nie zaczepiał przechodniów, agresja miała przerodzić się w groźby i wyzwiska na tle narodowościowym.

Według ustaleń policji napastnik wyciągnął pistolet – gazową wiatrówkę i wycelował go w twarz sprzedawcy. Doszło do szamotaniny, podczas której padł strzał, a po przewróceniu się obu mężczyzn na ziemię oddano kolejne. Pokrzywdzonemu została udzielona pomoc medyczna, nie wymagał hospitalizacji. Pociski zostawiły niewielkie rany i siniaki. 30-letniemu sprawcy grozi do 5 lat więzienia.

9 lipca Alina Szeptycka, Pełnomocniczka Prezydenta Wrocławia ds. Równego Traktowania wydała stanowisko w sprawie obu ataków i podkreśliła, że miały one podłoże narodowościowe i ksenofobiczne. „Wrocław jest „miastem wszystkich mieszkańców i mieszkanek niezależnie od narodowości, języka, pochodzenia, wyznania czy orientacji" – zaznaczyła.

Zwróciła też uwagę, że ataki przemocy motywowane uprzedzeniami są wymierzone nie tylko w osoby bezpośrednio poszkodowane, ale także w całe społeczności, wywołując strach i poczucie wykluczenia. „Mówienie we własnym języku i pielęgnowanie własnej tożsamości nie powinny być powodem obawy o własne bezpieczeństwo" – dodała.

Miasto apeluje również o reakcję świadków podobnych zdarzeń – wezwanie pomocy, udzielenie wsparcia osobie pokrzywdzonej oraz przekazanie informacji organom ścigania mogą mieć kluczowe znaczenie zarówno dla bezpieczeństwa poszkodowanych, jak i skuteczności postępowania.

Jessica Krysiak

eprasa.pl 4d5a18f344

nekrologi.wyborcza.pl

ODESZLI.pl

Zamieść:

nekrolog
kondolencje
wspomnienie

nekrologi@wyborcza.pl
pomoc@odeszli.pl
tel. 22 55 55 383,
22 55 55 399,
22 55 55 555

„Ci, których kochamy, nie umierają nigdy, bo miłość to nieśmiertelność."
Emily Dickinson

Są ludzie, których chcielibyśmy zatrzymać na zawsze,
na których śmierć nie da się przygotować. Są ludzie, których się nie zapomina.

Wiadomość, że odszedł

dr Krzysztof Dudek

wybitny torakochirurg, ceniony lekarz, dobry człowiek i wspaniały przyjaciel,
przeszyła nasze serca wielkim smutkiem. Czujemy żal i ból, ale przede wszystkim
ogromną wdzięczność za dobro, profesjonalizm, mądrość i przyjaźń.
O tym nie zapomnimy i za to nie przestaniemy dziękować.

Rodzinie i Bliskim

składamy wyrazy głębokiego współczucia

Zarząd, Pracownicy i Przyjaciele z Firmy Creator we Wrocławiu

www.nekrologi.wyborcza.pl/34443344

ODESZLI.pl

Stwórz Miejsce Pamięci
Wejdź na serwis **odeszli.pl**

Kompleksowe Usługi Pogrzebowe

KARAWAN GRUPA FIRM POGRZEBOWYCH
TRADYCJE OD 1981 ROKU

CAŁĄ DOBĘ
również w
Niedziele i Święta
12 411 11 11
12 658 21 11

ul.Bieżanowska 24 (8.00 - 20.00 - tel. całą dobę)	Tel.12 658 21 11	ul.Sieroszewskiego 5B (8.00 - 15.30 - tel. całą dobę)	Tel.12 686 61 45
ul.Rakowicka 26a (8.00 - 18.00 (XI-IV godz 8.00-16.00)	Tel.12 222 00 30	ul.Dolnych Młynów 3 (8.00 - 15.00)	Tel.12 632 11 22
ul.Rakowicka 33a (8.00 - 16.00)	Tel.12 412 89 83	ul.Reduta 3B (Cm. Batowice - 8.00 - 15.00)	Tel.12 222 50 49
Cm. Batowice (ul. Powstańców - 8.00 - 15.30)	Tel.12 413 63 46	ul. Ćwiklińskiej 10 (8.00 - 15.00)	Tel. 606 793 279
Cm. Grębałów (8.00 - 15.30)	Tel.12 645 14 35	ul.Wrocławska 8 (8.00 - 16.00)	Tel.12 631 77 95

www.karawan.pl

Kraków/34440241

KATOWICKIE CMENTARZE KOMUNALNE

POMOC W ORGANIZOWANIU POGRZEBÓW

ul. Murckowska 9
40-266 Katowice

CAŁODOBOWE USŁUGI
tel.: 32 255 21 32,
32 255 15 51, 607 399 321

mail: kck@kck.katowice.pl

Katowice/34414054

Spółdzielnia Mieszkaniowa „OŚWIECENIA"
31-636 Kraków, os. Oświecenia 45

ogłasza przetarg na:

sprzątanie budynku oraz terenów zew. nieruchomości os. Mistrzejowice 10 w Krakowie.

Oferty można składać w sekretariacie SM „Oświecenia" w Krakowie do 21.07.2026 r. godz. 12^{00}.
Informacja w sprawie przetargu znajdują się na stronie internetowej www.oswiecenia.pl
Spółdzielnia zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu w każdym czasie, bez podania przyczyny.

Kraków/34442858

Górnicza Spółdzielnia Mieszkaniowa Luiza

z siedzibą w Zabrzu przy ul. Wolności 412

ogłasza,

że w dniu **31.07.2026 r**. od godz. **10^{00}** w siedzibie spółdzielni odbędą się

PRZETARGI USTNE (LICYTOWANE)

na **najem lokali mieszkalnych** w Zabrzu i w Rudzie Śląskiej, na sprzedaż nieruchomości zabudowanych w Zabrzu przy ul. **Piotra Skargi 4a, Wolności 394, Zjednoczenia 11 i Wesołej 1**, nieruchomości niezabudowanej przy ul. **Grażyńskiego** w Zabrzu a także na remont mieszkań w zamian za zawarcie umowy najmu. Spółdzielnia posiada również lokale użytkowe, które można wynająć w trybie przetargu na wysokość stawki czynszu.

Szczegółowe informacje dotyczące poszczególnych postępowań przetargowych dostępne są w siedzibie spółdzielni na tablicy ogłoszeń, pod nr tel. 32 278-67-13 wew. 32,43,47,48 a także na stronie internetowej pod adresem www.gsmluiza.pl/przetargi.

Katowice/34443055

Burmistrz Miasta i Gminy Wleń informuje,

że na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta i Gminy Wleń na okres 21 dni wywieszono **wykaz nieruchomości przeznaczonych do dzierżawy,** podany do publicznej wiadomości zarządzeniem Burmistrza Miasta i Gminy Wleń nr 0050.41.2026 z dnia 9 lipca 2026 r., oraz wykaz nieruchomości przeznaczonych do oddania w najem, podany do publicznej wiadomości zarządzeniem Burmistrza Miasta i Gminy Wleń nr 0050.40.2026 z dnia 9 lipca 2026 r.

Wrocław/34443126

Zarząd Dróg Miasta Krakowa
informuje o zamieszczeniu do publicznej wiadomości na stronie internetowej jednostki **https://zdmk.krakow.pl/nasze-dzialania oraz na stronie BIP ZDMK https://www.bip.krakow.pl/?dok_id=43865** wykazu nieruchomości stanowiących własność Gminy Miejskiej Kraków przeznaczonych do dzierżawy w trybie bezprzetargowym oraz wykazu nieruchomości stanowiących własność Skarbu Państwa przeznaczonych do dzierżawy w trybie bezprzetargowym, na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2026 r. poz. 399).

Kraków/34443022

Burmistrz Miasta i Gminy Uzdrowiskowej Muszyna

działając zgodnie z art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tekst jedn. Dz. U. z 2026 r., poz. 399) **informuje,** że w dniu **13 lipca 2026 r.** wywieszono na tablicy ogłoszeń Urzędu MiGU Muszyna i umieszczono na stronach internetowych Urzędu na okres 21 dni

wykaz nieruchomości położonych w Leluchowie, Wojkowej i Muszynie, przeznaczonych do oddania w dzierżawę oraz wykaz nieruchomości położonej w Żegiestowie, przeznaczonej do sprzedaży.

Kraków/34442849

NEWSLETTERY WYBORCZEJ

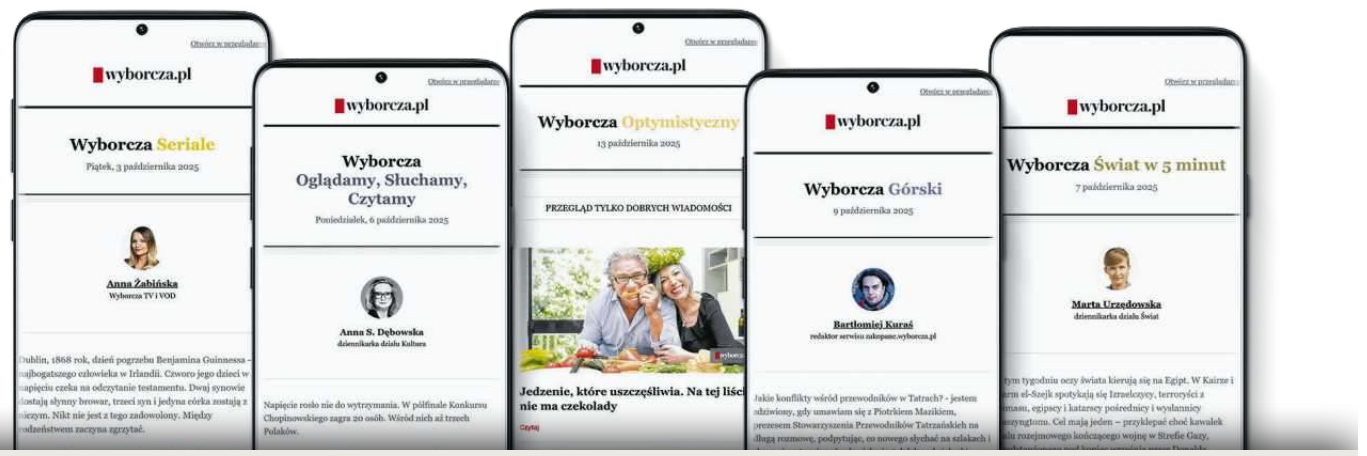

Wszystkie piszą ludzie, nie maszyny. Nasi najlepsi redaktorzy.
Możesz wybrać z bogatej oferty ponad **40** różnych newsletterów.

Zapisz się na:
wyborcza.pl/newslettery

wyborcza.pl

1 S3G

eprasa.pl 4d5a18f344

Starosta Wadowicki

podaje do publicznej wiadomości, że w siedzibie oraz na stronach internetowych Starostwa Powiatowego w Wadowicach, ul. Batorego 2 zostanie wywieszony na okres od dnia 10 lipca 2026 r. do dnia 31 lipca 2026 r.

wykaz nieruchomości Skarbu Państwa, przeznaczonych do sprzedaży w trybie przetargu pisemnego nieograniczonego, obejmujący działkę o numerze ewidencyjnym 1256/2 o pow. 0,1062ha położoną w jednostce ewidencyjnej Lanckorona, obręb ewidencyjny Skawinki, objętą księgą wieczystą nr KR1W/00091255/6.

Pełna treść ogłoszenia umieszczona jest też na stronach internetowych Starostwa Powiatowego: www.powiatwadowicki.pl oraz w BIP.

Kraków/34443173

INFORMACJA

Wójt Gminy Czernichów informuje,

że na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Gminy Czernichów:

1) **w dniach od 24.06.2026 r. do 15.07.2026 r.** został wywieszony następujący wykaz w sprawie przeznaczenia do oddania w najem lokalu użytkowego na okres pięciu lat w drodze bezprzetargowej:

– lokal użytkowy przy ul. Krakowskiej 151 w Rusocicach o pow. 18 m²

2) **w dniach od 8.07.2026 r. do 29.07.2026 r.** został wywieszony następujący wykaz nieruchomości przeznaczonej do dzierżawy na okres trzech lat w drodze bezprzetargowej:

– działka nr 676 o pow. 0,06 ha w Rusocicach,

Szczegółowe informacje w sprawie najmu i dzierżawy można uzyskać w Urzędzie Gminy Czernichów, pokój 116 tel. 12 2702 104 lub 12 444 55 77 wew.113.

Kraków/34443180

O G Ł O S Z E N I E

Wójta Gminy Uście Gorlickie

O ROZPOCZĘCIU KONSULTACJI SPOŁECZNYCH

dot. projektu zmiany części tekstowej miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego w Gminie Uście Gorlickie we wsi Uście Gorlickie

Na podstawie art. 17 pkt 11 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. 2026 poz. 538), art. 39 ust.1 i art. 54 ust. 2 i 3 ustawy z dnia 3 października 2008 r., o udostępnieniu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. 2026 poz. 670) oraz na podstawie uchwały Rady Gminy Uście Gorlickie Nr XXI/231/26 z dnia 30 kwietnia 2026r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia zmiany części tekstowej miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego w Gminie Uście Gorlickie, Wójt Gminy Uście Gorlickie informuje o rozpoczęciu konsultacji społecznych dot. projektu zmiany części tekstowej miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego w Gminie Uście Gorlickie we wsi Uście Gorlickie.

Konsultacje będą prowadzone w terminie **od dnia 14 lipca do dnia 12 sierpnia 2026r.** i obejmą:
1) zbieranie uwag do projektu planu w terminie od dnia 14 lipca do dnia 12 sierpnia 2026r.,
2) zbieranie wniosków i uwag do prognozy oddziaływania na środowisko w terminie od dnia 14 lipca do dnia 12 sierpnia 2026r.,
3) spotkanie otwarte, które odbędzie się w dniu 23 lipca 2026r. w siedzibie Urzędu Gminy Uście Gorlickie (Budynek nr 77A) w pokoju nr 2 o godzinie 15^{30},
4) dyżur projektanta, który odbędzie się w dniu 31 lipca 2026r. w godz. od 15^{30} do $16,^{30}$ w Urzędzie Gminy Uście Gorlickie (Budynek nr 77A) w pokoju nr 2.

Projekt zmiany części tekstowej miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego w Gminie Uście Gorlickie we wsi Uście Gorlickie wraz z prognozą oddziaływania na środowisko zostaje udostępniony:
- w siedzibie Urzędu Gminy Uście Gorlickie, 38-315 Uście Gorlickie 77A w pokoju nr 2 w godzinach pracy Urzędu (po uprzednim umówieniu się telefonicznie, pod numerem tel. (18) 3516041,
- na stronie internetowej Urzędu Gminy w zakładce Mieszkaniec/Urząd/Planowanie przestrzenne (http://www.usciegorlickie.pl/projekt-zmiany-czesci-tekstowej-miejscowego-planu-zagospodarowania-przestrzennego-w-gminie-uscie-gorlickie-we-wsi-uscie-gorlickie)
- w Biuletynie Informacji Publicznej na stronie podmiotowej Urzędu Gminy Uście Gorlickie w zakładce Planowanie przestrzenne/Projekty zmian MPZP (https://bip.malopolska.pl/ugusciegorlickie,a,2904922,projekt-zmiany-czesci-tekstowej-miejscowego-planu-zagospodarowania-przestrzennego-w-gminie-uscie-gor.html).

Uwagi do projektu zmiany planu oraz wnioski i uwagi do prognozy oddziaływania na środowisko można wnosić w formie papierowej w Urzędzie Gminy Uście Gorlickie, drogą pocztową na adres: Urząd Gminy Uście Gorlickie, 38-315 Uście Gorlickie 80 lub w formie elektronicznej w tym za pomocą środków komunikacji elektronicznej, w szczególności poczty elektronicznej mail: gmina@usciegorlickie.pl i platformy usług administracji publicznej ePUAP a w przypadku prognozy oddziaływania na środowisko także ustnie do protokołu.

Uwagi i wnioski należy składać na formularzu pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego, którego wzór dostępny jest w Biuletynie Informacji Publicznej na stronie podmiotowej Urzędu Gminy Uście Gorlickie w zakładce Planowanie przestrzenne/wnioski do APP (https://bip.malopolska.pl/ugusciegorlickie,m,432819,wnioski-do-app.html) oraz na stronie Urzędu Gminy Uście Gorlickie w zakładce Mieszkaniec/dokumenty do pobrania (http://www.usciegorlickie.pl/dokumenty-do-pobrania).
Uwaga powinna zawierać imię i nazwisko albo nazwę interesariusza, adres zamieszkania albo siedziby, adres poczty elektronicznej o ile taki posiada, a także dodatkowe dane do kontaktu takie jak adres do korespondencji lub numer telefonu, przedmiot, oznaczenie nieruchomości, której uwaga dotyczy, a także informację czy składający wniosek i uwagę jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej wnioskiem i uwagą.

Szczegółowe informacje związane z przetwarzaniem danych osobowych uzyskanych w toku prowadzenia postępowań dotyczących sporządzenia aktów planistycznych.

Zgodnie z art. 8a ust. 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym w związku z rozporządzeniem Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE (Dz. Urz. UE. L 2016, Nr 119, str. 1 z późn. zm.), zwanego dalej „RODO", informuję iż prawo, o którym mowa w art. 15 ust. 1 lit. g rozporządzenia RODO przysługuje, jeżeli nie wpływa na ochronę praw i wolności osoby, od której dane te pozyskano. Administratorem danych osobowych przetwarzanych w wyniku uzyskania ich w toku prowadzonych postępowań dotyczących sporządzenia aktów planistycznych jest Wójt Gminy Uście Gorlickie. Kontakt z Inspektorem Ochrony Danych w Urzędzie Gminy Uście Gorlickie za pomocą e-mail: (38-315 Uście Gorlickie 80) kedzierski@adwokacikancelaria.pl. Przetwarzanie danych jest niezbędne do wykonania zadania realizowanego w ramach sprawowania władzy publicznej – szczegółowe informacje dotyczące ochrony danych osobowych są dostępne w Biuletynie Informacji Publicznej.

Kraków/34442773

Burmistrz Zdzieszowic informuje,

że na tablicy ogłoszeń budynku Urzędu Miejskiegow Zdzieszowicach, ul. Bolesława Chrobrego 34 oraz na stronach internetowych: www.zdzieszowice.pl w zakładce Przetargi i www.bip.zdzieszowice.pl w zakładce Ogłoszenia/ Przetargi i wykazy dotyczące nieruchomości, został podany do publicznej wiadomości na okres 21 dni od dnia 10.07.2026

wykaz nieruchomości przeznaczonych do oddania w dzierżawę lub najem obejmujący działki nr 1729/4 obręb Zdzieszowice i 126/3 obręb Januszkowice.

Opole/34443115

OGŁOSZENIE O PRZETARGU NIEOGRANICZONYM

Tyska Spółdzielnia Mieszkaniowa „OSKARD" z siedzibą w Tychach przy ul. H. Dąbrowskiego 39 ogłasza przetarg nieograniczony na:

Remont mozaiki na budynku Tyskiej Spółdzielni Mieszkaniowej „OSKARD" przy ul. Dąbrowskiego 39 w Tychach – zgodnie z zatwierdzonym przez Miejskiego Konserwatora Zabytków w Tychach Programem prac konserwatorskich

Wszelkie pozostałe informacje dla zainteresowanych są dostępne na stronie internetowej www.oskard.tychy.pl oraz pod nr telefonu 32/ 32 32 132, 32/ 32 32 155

Katowice/34442540

GAZETA wyborcza

DLA FIRM, URZĘDÓW I INSTYTUCJI

Przetargi • Ogłoszenia Nekrologi

kontakt_komunikaty@wyborcza.pl
nekrologi@wyborcza.pl

Komunikaty.pl

nekrologi.wyborcza.pl

PREZYDENT MIASTA BOLESŁAWIEC

MiG.6840.3.5.2024.MK

Wyciąg z ogłoszenia Prezydenta Miasta Bolesławiec z dnia 09 lipca 2026 r.

w sprawie IV przetargu ustnego nieograniczonego na sprzedaż lokalu mieszkalnego nr 10 w budynku przy ul. Warszawskiej Nr 1 w Bolesławcu wraz ze sprzedażą udziału w częściach wspólnych budynku, jego urządzeniach oraz w prawie własności działki gruntu

Przedmiot sprzedaży	Lokal mieszkalny nr 10, położony w budynku Nr 1 przy ul. Warszawskiej w Bolesławcu
Nr działki	154/1
Powierzchnia działki (ha)	0,0295
Położenie	ul. Warszawska Nr 1, obręb: 0008, Bolesławiec-8
Rodzaj użytku gruntowego wg ewidencji gruntów	Tereny mieszkaniowe, symbol -B
Nr księgi wieczystej nieruchomości gruntowej	JG1B/00018248/9, która w działach III i IV zawiera wpisy: „wszelkie ciężary ciążące na lokalach wydzielonych z nieruchomości ciążą na przynależnych do nich udziałach we współwłasności". Wpisano z urzędu w dniu 17 stycznia 1995 r.
Opis lokalu mieszkalnego	- położony na drugim piętrze (poddaszu) budynku; - skład lokalu: 5 pokoi, 2 kuchnie, 2 przedpokoje, korytarz, łazienka, wc na korytarzu - o łącznej powierzchni 97,10 m²; - wykończenie wnętrz: ściany - tynki malowane, płytki ceramiczne; podłogi - panele podłogowe; stolarka okienna - zespolona, PCV; instalacje - wodna, kanalizacyjna, elektryczna, gazowa; ogrzewanie: piecowe (piece kaflowe); funkcjonalność: niska; stopień zużycia technicznego lokalu jest wysoki.
Obniżona cena wywoławcza do IV przetargu wynosi (zł)	**330.000,00** (słownie: trzysta trzydzieści tysięcy złotych)
Wysokość wadium, stanowiące do 20% ceny wywoławczej (zł)	60.000,00

Termin i miejsce przetargu: 13 sierpnia 2026 r. o godz. 11^{00} w siedzibie Urzędu Miasta Bolesławiec przy Pl. Piłsudskiego 1, w sali nr 412 (wieżowiec, IV piętro).

WARUNKIEM wzięcia udziału w przetargu jest wpłacenie wadium w pieniądzu na rachunek bankowy Urzędu Miasta Bolesławiec: Powszechna Kasa Oszczędności Bank Polski S.A. o/Bolesławiec nr 04 1020 2137 0000 9402 0046 4271 ze wskazaniem lokalu - **w terminie do dnia 07 sierpnia 2026 r.** Wadium winno być wniesione odpowiednio wcześniej, tak aby w dniu 07 sierpnia 2026 r. środki pieniężne znajdowały się na rachunku organizatora przetargu. Osoby, których wadium wpłynie na rachunek Urzędu po dniu 07 sierpnia 2026 r. nie zostaną dopuszczone do udziału w przetargu.

Prezydent Miasta Bolesławiec może odwołać ogłoszony przetarg w przypadku zaistnienia ważnych powodów.

Pełna treść ogłoszenia o przetargu dostępna jest w Wydziale Mienia i Gospodarki Przestrzennej Urzędu Miasta Bolesławiec przy Pl. Piłsudskiego 1 (wieżowiec, I piętro, pokój 106, tel. 75/645 65 14) oraz na stronie internetowej Urzędu Miasta Bolesławiec https://bolesławiec.pl/index.php/mig/sp-estate. Szczegółowe informacje można uzyskać w Wydziale Mienia i Gospodarki Przestrzennej Urzędu Miasta Bolesławiec przy Pl. Piłsudskiego 1, I piętro, pokój nr 106, tel. 75/645 65 14.

WYCIĄG z ogłoszenia o IV przetargu z dnia 09.07.2026 r.

Wrocław/34443095

*** O G Ł O S Z E N I E ***

Burmistrz Gminy Ciężkowice

działając na podstawie art. 38 ust. 1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. 2026.399.t.j.), art. 30 ust. 2 pkt 3 ustawy z dnia 8 marca 1990 roku o samorządzie gminnym (Dz. U. 2025.1153.t.j), art. 2a, art. 2b, i art. 3 ustawy z dnia 11 kwietnia 2003 r. o kształtowaniu ustroju rolnego (Dz. U. 2025.1653),Uchwały Nr XIX/180/09 Rady Miejskiej w Ciężkowicach z dnia 30 grudnia 2008r. w sprawie określenia zasad nabywania, zbywania i obciążania nieruchomości oraz ich wydzierżawiania lub wynajmowania na czas oznaczony dłuższy niż 3 lata lub na czas nieoznaczony oraz Uchwała Nr XI/94/25 Rady Miejskiej w Ciężkowicach z dnia 6 lutego 2025 roku w sprawie wyrażenia zgody na zbycie nieruchomości

o g ł a s z a

I przetarg ustny ograniczony na sprzedaż nieruchomości wchodzących w skład zasobu gminnego

Wykaz działek przeznaczonych do sprzedaży

Oznaczenie	Powierzchnia przeznaczona do zbycia	Rodzaj użytków	Opis nieruchomości	Cena wywoławcza w zł	Miejsce położenia nieruchomości	Uwagi
Dz. ewid. nr **192/2 m. Siekierczyna**, gmina Ciężkowice Objęta księga wieczystą nr **TR2T/00055626/7**	0,60 ha	użytek R IVa – pow. 0,18 ha, użytek R IVb – pow. 0,0,08 ha, użytek RV – 0,34 ha	Nieruchomość położona ok 35 km od miasta Tarnów. Nieruchomość gruntowa niezabudowana. Położona w pośredniej części miejscowości, w obrębie rozproszonej zabudowy wiejskiej, w otoczeniu terenów o charakterze głównie rolnym i leśnym. Działka znajduje się na obszarze o podgórskim charakterze krajobrazu, z zauważalnym zróżnicowaniem wysokościowym terenu i spadkiem terenu. Ma kształt nieregularny, wieloboczny, wydłużony. Nieruchomość obejmuje teren częściowo otwarty, a częściowo porośnięty roślinnością wysoką i zadrzewieniami. W bezpośrednim sąsiedztwie występują grunty rolne, kompleksy leśne oraz pojedyncza zabudowa mieszkaniowa zlokalizowana od strony południowej. Otoczenie nieruchomości jest spokojne, mało zurbanizowane o relatywnie niskiej intensywności zabudowy. Walorem lokalizacji jest kameralny charakter, kontakt z terenami zielonymi i leśnymi. Brak bezpośredniego dostępu do drogi publicznej (dojazd nieformalny). Na terenie działki brak urządzeń infrastruktury technicznej. Sieć gazowa, elektroenergetyczna, telekomunikacyjna, wodociągowa i kanalizacyjna dostępna jest w rejonie pobliskiej zabudowy mieszkaniowej.	**31 830,00 zł brutto** (słownie: trzydzieści jeden tysięcy osiemset trzydzieści złotych, 00/100) + koszty notarialno – sądowe	Siekierczyna	Dla nieruchomości nie został sporządzony miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego. W obowiązującym Studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego Gminy Ciężkowice" – uchwała nr VIII/56/03 Rady Miejskiej Ciężkowice z dnia 27 czerwca 2003 roku, działka położona w obszarze o kierunku zagospodarowania obejmującym strefę ochrony ekosystemów leśnych i środowisk przejściowych, obszary leśne oraz strefę ochrony terenów otwartych, w tym obszarów rolniczej przestrzeni produkcyjnej wyłączonej z zabudowy. Dla działki 192/2 w miejscowości Siekierczyna nie zostały wydane warunki zabudowy.

Przetarg odbędzie się **7 sierpnia 2026 r.,** o godzinie: **08:00** w siedzibie Urzędu Gminy Ciężkowice, ul. Tysiąclecia 19, 33-190 Ciężkowice, sala nr 13

Szczegółowe informacje przetargowe można uzyskać w pokoju nr 19, Urzędu Gminy Ciężkowice oraz na stronie internetowej http://bip.malopolska.pl/ugciezkowice oraz www.ciezkowice.pl

Wadium w wysokości 3 183,00 zł należy wpłacić na rachunek Urzędu Gminy w Ciężkowicach 09 85 91 0007 0290 0000 2118 0020 Bank KBS O/Ciężkowice

Ogłoszenie o przetargu wywieszono na tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy w Ciężkowicach, na stronie internetowej www. https://bip.malopolska.pl/api/files/4109683

Kraków/34443099

eprasa.pl 4d5a18f344

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

W sprzedaży!

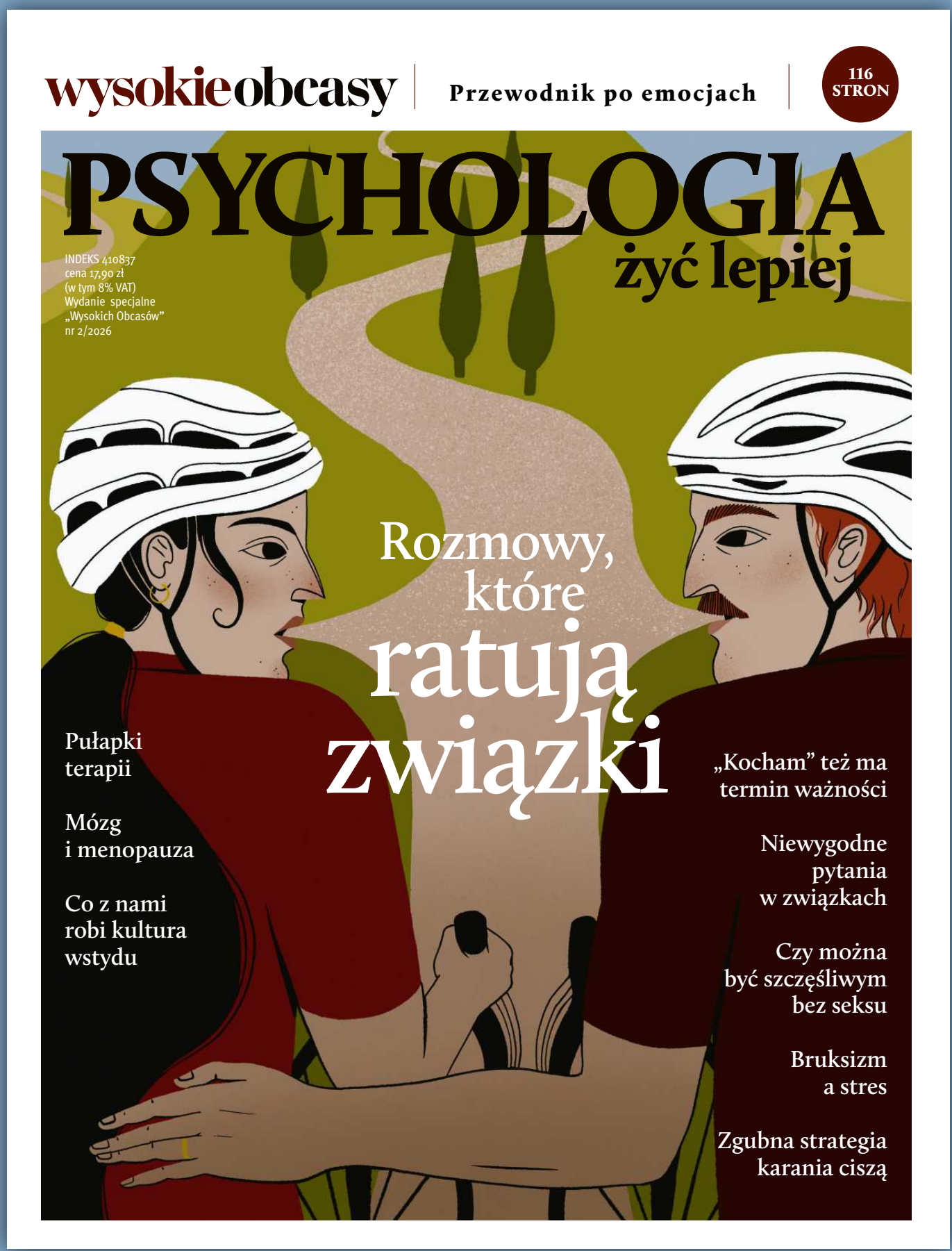

żyć lepiej
psychologia codziennie

Więcej o psychologii czytaj na **wysokieobcasy.pl/zyclepiej**

eprasa.pl 4d5a18f344

Mbappe znów jest najlepszy. Ale mundial może wygrać kt

Po rozegraniu 100 meczów mundialu w USA, Kanadzie i Meksyku, w rywalizacji pozostały Francja, Hiszpania, Anglia i Argentyna – cztery zespoły, dla których porażką będzie wszystko poza zdobyciem tytułu mistrza świata.

Dariusz Wołowski

Okładkę specjalnego wydania mundialowego Sport.pl+ zdobią cztery asy. Dwa czerwone: Lamine Yamal i Kylian Mbappe oraz dwa czarne: Lionel Messi i Harry Kane. Już grubo ponad miesiąc temu łatwo było wytypować faworytów mistrzostw. I to mimo że na największym turnieju w historii piłki nożnej dzieją się rzeczy nieprzewidywalne.

As Mbappe i jego Francja

Zacznę od Francji. Kluczową decyzją Didiera Deschampsa było ustawienie skrzydłowego Bayernu Monachium Michaela Olise w środku boiska. Wcześniej rolę gracza za napastnikiem pełnił Antoine Griezmann. Olise porównywany jest na tym turnieju do Michela Platiniego i Zinedine'a Zidane'a – dwóch największych reżyserów gry w historii francuskiej piłki.

Efekt jest piorunujący. Olise zaliczył już pięć asyst i jest o jedną od rekordu Pelego z mundialu w Meksyku w 1970 roku. Jest liderem tej klasyfikacji, co jednak nie sprawia, że w naszej kolekcji asów powinien podmienić Kyliana Mbappe. Napastnik Realu ma trzy asysty i aż osiem goli.

Sześć meczów, sześć zwycięstw, różnica bramek 16-2. Największe posiadanie piłki (64 proc.), najwięcej strzałów (110) i fantastyczna forma napastników (16 goli, 13 asyst). Tyle mówią statystyki o Francuzach. Są drużyną kompletną, idealnie zrównoważoną w ataku i obronie. Lubią grę pozycyjną, mają zabójczo groźne kontry, fizycznie i technicznie dominowali dotychczasowych rywali.

Kibice Realu Madryt, muszą być zadziwieni grą Kyliana. Zaledwie kilka miesięcy temu, ktoś w stolicy Hiszpanii wymyślił absurdalną teorię, że to Francuz odpowiada za dwa lata niepowodzeń królewskiego zespołu. U Didiera Deschampsa, w otoczeniu Olise, Ousmane'a Dembele, Bradley'a Barcoli czy Desire Doue, Mbappe znów jest najlepszym piłkarzem na świecie. Francja to najlepszy zespół na tym turnieju, choć nie gwarantuje jej to mistrzowskiego tytułu.

W grze o finał Hiszpania ma być dla Francuzów testem najpoważniejszym. W dwóch ostatnich meczach: w półfinale Euro 2024 i półfinale Ligi Narodów rok temu, lepsza była La Roja. Dziś wydaje się jednak, że to mistrzowie Europy są dalej od szczytu swoich możliwości. Przede wszystkim stracili skrzydła, które niosły ich w ostatnich latach. Lamine Yamal, a szczególnie Nico Williams nie są w takiej formie, jak w finałach mistrzostw Europy w Niemczech dwa lata temu.

Yamal został wybrany najlepszym piłkarzem meczu Hiszpania – Belgia (2:1), którego stawką był półfinał. To niesamowite, że jeszcze przed 19. urodzinami skrzydłowy Barcelony może przeżyć coś, co wielu innym wybitnym piłkarzom nie będzie dane przez całą karierę. Robert Lewandowski nigdy już nie znajdzie się w strefie medalowej mistrzostw świata. Jego gwiazda rozbłysła w czasach, gdy piłkarska reprezentacja Polski jest szarakiem. Największe sukcesy z kadrą, jakie osiągnął 134-krotny reprezentant Polski, to ćwierćfinał Euro 2016 i 1/8 finału mundialu w Katarze. Rekordowe 83 bramki dla narodowej drużyny mogą być miarą tego, co mógł osiągnąć z reprezentacją tak silną, jaką mieliśmy pół wieku temu.

Lewandowski żartował kiedyś, że mógłby być ojcem Yamala. Lamine skończy 19 lat 13 lipca. Był jeszcze szesnastolatkiem, gdy w półfinale Euro 2024 wbił Francuzom cudowną bramkę, dzięki której Hiszpania wygrała 2:1. Złoty medal odbierał jako siedemnastolatek, po zwycięstwie w finale nad Anglią 2:1.

Yamal i jego Hiszpania

Po tamtym turnieju stał się gwiazdą pierwszej wielkości. Niektórzy uważają go za nowe wcielenie Leo Messiego. Barcelońska akademia La Masia wychowała przecież ich obu. Yamal nie lubi porównań do Argentyńczyka, którego uważa za piłkarza wszech czasów. Szybko przyzwyczaił się jednak do atencji, jaką jest otaczany. W jego niezwykły dar do piłki mocno uwierzyli starsi koledzy z kadry, którzy w tak ważnym meczu, jak ten z Belgią nieustannie podawali mu piłkę. Nawet mimo tego, że w drugiej połowie Lamine głównie ją tracił.

Szczęście w piłce bywa przewrotne. To nie Yamal, ale jego rówieśnik, choć o pół roku starszy, Pau Cubarsi został jednym z bohaterów akcji, która w 88. min przyniosła Hiszpanii zwycięską bramkę i awans do strefy medalowej. Stoper Barcelony uderzył z dystansu, piłka skozłowała przed rezerwowym bramkarzem Belgów Senne Lammensem, który nie zdołał jej złapać. Powinien wybijać, ale decyzję musiał podjąć w ułamku sekundy. Był na boisku zaledwie od 18 minut, po kontuzji Thibauta Courtoisa. Weteran doznał urazu mięśnia nogi, ale chciał grać do końca. Trener Rudi Garcia dokonał kluczowej zmiany, co okazało się szczęśliwą decyzją dla rywali.

• **Kylian Mbappe ma już na tym mundialu trzy asysty i aż osiem goli** FOT. REUTERS / DAVID BUTLER II

Na mundialu gwiazdy nie zawodzą. Czołowa szóstka na liście najskuteczniejszych to same wielkie nazwiska: Mbappe, Messi, Haaland, Bellingham, Kane, Dembele

Odbitą piłkę przez Lammensa do bramki Belgów wpakował rezerwowy Mikel Merino. Już drugi raz jego gol dał Hiszpanii awans. Tak samo było w 1/8 finału z Portugalią. W ten sposób spełniły się słowa selekcjonera Luisa de la Fuente, że największą siłą Hiszpanów nie jest Yamal, ani nawet cała podstawowa jedenastka piłkarzy, ale wszyscy, których zabrał na mundial. „Pokaż mi swoją ławkę rezerwowych, a powiem ci, jak mocny masz zespół" – to stwierdzenie pasuje do Hiszpanów. Pasuje jednak także do Francuzów, gdzie z ławki wchodzi Bradley Barcola, gwiazdor PSG, który ma na tym turnieju dwa gole i asystę.

Dlaczego więc to Yamal dostał nagrodę dla MVP ćwierćfinału Hiszpania – Belgia? Ponieważ głosują kibice, a oni wybierają graczy o znanych nazwiskach. Dochodzi do zabawnych sytuacji, bo np. Anglik Jude Bellingham, którego wyróżniono za spotkanie grupowe z Ghaną, otwarcie powiedział, że na to nie zasłużył. Popularność pomocnika Realu Madryt dała mu jednak przewagę.

FIFA fotografuje piłkarzy, których wyróżniono nagrodą dla gracza meczu. Razem z okolicznościowym pucharem stają na tle ekranu z logo sponsora nagrody. To marka piwa, tymczasem przepisy mówią, że niepełnoletni gracze nie mogą reklamować alkoholu. W USA niepełnoletni są ludzie przed 21. rokiem życia – czyli tacy jak Yamal. Dla Hiszpana przygotowano więc ekran bez logo producenta piwa. Ale np. 27-letni Kylian Mbappe nie zgadza się na reklamowanie napojów wyskokowych. W przepisach FIFA dotyczących tej nagrody jest punkt, który mówi, że piłkarz ma prawo odmówić zdjęcia na tle sponsora ze względów światopoglądowych lub religijnych.

Kibice widzą turniej przez pryzmat gwiazd. I te największe na mundialu w USA, Kanadzie i Meksyku nie zawodzą. Czołowa szóstka na liście najskuteczniejszych to same wielkie nazwiska: Mbappe, Messi, Haaland, Bellingham, Kane, Dembele.

Wracając do asa Hiszpanów – ten mundial nie jest póki co turniejem Yamala, co można zrozumieć. Pojechał do USA, Kanady i Meksyku po kontuzji, której doznał w meczu Barcelony w kwietniu. Na inaugurację mistrzostw De la Fuente nie wystawił go nawet w podstawowym składzie. Wszedł, by rozstrzygnąć mecz z Republiką Zielonego Przylądka, co się zresztą nie udało (0:0).

Cubarsi, póki co znacznie więcej daje narodowej drużynie. Także dzięki niemu Unai Simon pobił rekord w liczbie minut rozegranych na mundialu bez puszczonego gola (609). Bramka strzelona przez Charlesa De Ketelaere była pierwszą, którą Hiszpania straciła na tych mistrzostwach. Przy główce Belga to jednak Cubarsi spóźnił się z interwencją.

Gol przewrotką w finale?

La Roja dopiero drugi raz w historii zagra o finał mundialu. Pierwszy raz był w 2010 roku w RPA, gdzie zdobyła tytuł. Francja uważana jest za drużynę, która wyrasta ponad resztę ekip na tych mistrzostwach. Hiszpanie chcą więc sobie dodać otuchy. Mówią, że piłkarze Deschampsa boją się wtorkowego meczu tak samo jak oni. Takie słowa padły z ust De la Fuente i Yamala. Hiszpanie przypominają, że ograli Francję na Euro 2024 i w półfinale Ligi Narodów rok później – 5:4. Yamal zdobył w tych spotkaniach trzy bramki.

Może więc mecz z Francją o finał mundialu w USA, Kanadzie i Meksyku wywoła u Lamine'a dodatkową motywację? Hiszpania będzie potrzebowała go we wtorek w szczytowej dyspozycji, bo tak mocna jak dziś drużyna Didiera Deschampsa nie była chyba nigdy. Nawet na dwóch poprzednich mundialach, gdy docierała do finału. W Rosji go wygrała, w Katarze uległa Argentynie po karnych.

Dziś, gdybym typował hiszpańskiego piłkarza, którego wizerunek powinniśmy umieścić na okładce mundialowego magazynu, wskazałbym Rodriego – laureata Złotej Piłki z 2024 roku. Nagrodę odbierał o kulach, po operacji więzadeł w kolanie. Długo dochodził do siebie, ale dziś znów gra doskonale. To jest lider drużyny De la Fuente. Nie zawodzi też Dani Olmo, który w La Roja pełni podobną rolę jak Olise u Deschampsa. Mikel Oyarzabal i Mikel Merino dają drużynie gole, choć żaden z nich nie jest taką maszyną do zdobywania bramek, jak Mbappe.

Być może oczekiwania wobec Yamala są wygórowane. Messi po raz pierwszy w finale mundialu zagrał w wieku 27 lat. To były jego trzecie mistrzostwa świata. Lamine miałby to osiągnąć aż 8 lat wcześniej?

Na turnieju w USA, Kanadzie i Meksyku poniżej swoich możliwości spisuje się dotąd jeszcze jeden kluczowy piłkarz La Roja. Z racji tego, że Pedri porównywany jest od dawna do Andresa Iniesty, pytano go, czy marzy o zwycięskim golu w finale mistrzostw świata (Iniesta zdobył go w 2010 roku w RPA, w pojedynku z Holandią). Odpowiedział, że śni mu się, iż zdobywa go przewrotką. To oczywiście tylko sny, bo na jawie – czyli w meczu z Belgią – Pedri stracił miejsce w podstawowej jedenastce. A przecież miał być mózgiem najlepszej drugiej linii na świecie. W meczu z Francją on też musi zagrać na swoim najwyższym poziomie, by Hiszpania miała realną szansę po raz drugi awansować do finału.

1 RP

eprasa.pl 4d5a18f344

oś inny

Argentyna – Anglia o najwyższą stawkę

Trzeci as w naszej talii – Anglik Harry Kane – nie zawodzi. Ale w ostatnich meczach przyćmił go Jude Bellingham, który od dwóch lat... zawodzi w Realu. W starciu z Norwegią o półfinał Jude dwa razy wykorzystał małą ruchliwość stoperów rywala. Wyprzedzał ich i zdobywał gole. Był jak rewolwerowiec, który szybciej sięga po broń, a potem z zimną krwią robi swoje.

Co do czwartego asa – nie ma dyskusji. W wieku 39 lat Messi ma już 8 goli i dwie asysty na tych mistrzostwach. Wiara kolegów z zespołu, że dzięki niemu nic im nie grozi na boisku, jest ślepa. Argentyna wydaje się słabsza niż w Katarze, człapie, cierpi na boisku, ale doczłapała do strefy medalowej. Od 2019 roku nie przegrała meczu fazy pucharowej na wielkim turnieju. Anglia będzie musiała w środę przerwać tę niesamowitą serię. To już 13 zwycięskich spotkań.

Kluczowym momentem ćwierćfinału ze Szwajcarią była czerwona kartka dla Breela Embolo, przy stanie 1:1. Drugą żółtą kartkę dostał za symulowanie faulu. Sędzia ukarał najpierw Argentyńczyka Leandro Paredesa, ale po analizie VAR zmienił decyzję. Kontrowersja? Według mnie – nie. Symulanci to plaga piłki nożnej i trzeba ich zwalczać. Oby sędziowie byli w tym konsekwentni.

Mecz Argentyny z Anglią to klasyk mundiali. Anglicy wygrali z Albicelestes na mistrzostwach w 1962 i 1966 roku. W Chile Argentyna nie wyszła z grupy, w Anglii gospodarze wygrali na Wembley 1:0 w ćwierćfinale, po golu Geoffa Hursta. Aż wreszcie przyszedł moment Argentyny. W 1986 roku, w ćwierćfinale w Meksyku, wygrała 2:1 dzięki „ręce boga" i „golowi stulecia". Obydwie bramki były dziełem Diego Maradony – oszusta i geniusza w jednej osobie. O golu zdobytym ręką w 51. min gry na Estadio Azteca mówiono tyle samo, co o slalomie między sześcioma angielskimi obrońcami, których Diego ograł przy bramce w 54. min. Dla Argentyny to był odwet za wojnę o Falklandy w 1982 roku.

12 lat później zdarzył się kolejny dramat Anglików. W 1/8 finału mundialu we Francji Argentyna wygrała po serii rzutów karnych. Anglicy grali w dziesięciu od 47. min. Diego Simeone celowo sprowokował do faulu Davida Beckhama. Na Beckhama spadła potem w ojczyźnie fala hejtu, którą przetrwał z trudem. Okazję do rewanżu dostał cztery lata później w Japonii. Jego gol z karnego dał Anglii zwycięstwo 1:0. Argentyna jechała po złoto, a nie wyszła z grupy.

Od tamtej pory dwaj wielcy rywale zagrali ze sobą zaledwie raz – towarzysko w 2005 roku Anglia wygrała 3:2. W środę w Atlancie stawką będzie finał mistrzostw świata. ●

Półfinały:
- Francja – Hiszpania, wtorek, godz. 21 czasu polskiego;
- Anglia – Argentyna, środa, godz. 21

SPORT.PL
Mundial 24 godziny na dobę: relacje, analizy, komentarze – na **Sport.pl**

Zapraszamy na Sport.pl+. Subskrypcja za 1 zł miesięcznie przez pół roku. Płatność 6 zł z góry za 6 miesięcy, potem 9,90 zł co cztery tygodnie.

Oto nowa mistrzyni Wimbledonu

Co to był za dzień dla czeskiego tenisa! W finale Wimbledonu spotkały się dwie tenisistki z kraju naszego sąsiada: Karolina Muchova i Linda Noskova. Tytuł wywalczyła Noskova, wygrywając 6:2, 5:7. 6:3.

Bartosz Naus

• **Linda Noskova wygrała pierwszy w karierze turniej wielkoszlemowy**
FOT. REUTERS / MARKO DJURICA

Zdecydowaną faworytką finału była Karolina Muchova (9. WTA). Doświadczona zawodniczka grała już w finale Rolanda Garrosa, trzykrotnie wystąpiła też w wielkoszlemowych półfinałach. Dla Lindy Noskovej (12. WTA) największym sukcesem na turnieju tej rangi pozostawał ćwierćfinał Australian Open z 2024 roku, gdy wyeliminowała m.in. Igę Świątek.

A jednak w sobotnim finale Wimbledonu to Linda Noskova zdecydowanie lepiej weszła w mecz. Trzeciego gema wygrała bez straty punktów, a w czwartym udało jej się przełamać bardziej doświadczoną rodaczkę. Muchova grała wolno i przewidywalnie, popełniała też sporo błędów. Widoczna różnica w dyspozycji obu zawodniczek była zaskakująca.

Ostatecznie doświadczonej Czeszce udało się wygrać w tym secie tylko dwa gemy. A Noskova i tak powinna rozstrzygnąć pierwszą partię szybciej niż w 31 minut, bo w gemie kończącym set pozwoliła rywalce na powrót z wyniku 0:40. W końcu przełamała Muchovą, i to bardzo ładnym zagraniem, po lobie.

Wielki comeback Muchovej

Kibice zgromadzeni na korcie centralnym mogli się wtedy obawiać, że mecz skończy się bardzo szybko. Tym bardziej, że pierwszy gem drugiego seta również skończył się wygraną Noskovej bez straty punktów. Wtedy jednak Karolina Muchova się przebudziła. Najpierw wygrała przy swoim podaniu, potem sprawiła Noskovej bardzo dużo problemów – nie wykorzystała aż trzech szans na przełamanie – i w czwartym gemie wygrała bez straty punktów. Wróciła do tego meczu!

Noskova walczyła z kolei o powrót do kontroli nad spotkaniem. I była skuteczna, bo najpierw udało jej się wygrać piątego gema w tym secie, a następnie znów przełamała rywalkę. Gdy siódmego gema wygrała bez straty punktów, wydawało się jasne, że może przegrać tylko w przypadku nagłego załamania formy.

W trakcie ósmego gema zobaczyliśmy nerwy 21-letniej zawodniczki, stającej przed największym sukcesem w karierze. Walka toczyła się o każdą piłkę. Noskova nie potrafiła wygrać seta, choć miała już trzy piłki meczowe. W końcu Muchova się wybroniła i zmniejszyła stratę do wyniku 3:5!

W kolejnym gemie znów Noskova miała spore problemy. Muchovej grało się za to zdecydowanie łatwiej i miała dwie piłki na przełamanie. A 21-letnia Czeszka? Nawet gdy udało jej się zdobywać przewagę w wymianie, to zawodziła w decydującym momencie. Przy kolejnej piłce meczowej popełniła podwójny błąd serwisowy!

Muchovej też brakowało wykończenia. Za każdym razem, gdy miała piłkę na przełamanie – a do takiej sytuacji po piłce meczowej Noskovej doszło aż czterokrotnie – czegoś jej brakowało. Udało się dopiero przy piątej próbie. Muchova przegrywała już tylko 4:5 i każdy na korcie centralnym czuł, że może wygrać tego seta.

W kolejnym gemie Muchova doprowadziła do wyrównania, choć jej rodaczka znów miała piłkę meczową! Końcówka seta należała już wyłącznie do bardziej doświadczonej zawodniczki, która najpierw przełamała Noskovą, żeby chwilę później skończyć partię wynikiem 7:5.

Noskova wytrzymała presję

Kibice Lindy Noskovej liczyli, że w trzecim secie znów zacznie prezentować poziom z pierwszej części spotkania, ale na początku tej partii mogli mieć poważne obawy. 21-letnia zawodniczka wygrała pierwszego gema, ale z ogromnymi problemami, jej rywalka trzykrotnie miała piłkę na przełamanie.

I choć nic jej nie wychodziło, udało jej się przełamać Muchovą. Noskova prowadziła już 2:0 i znów kontrolowała przebieg spotkania. Trzeci gem także skończył się jej wygraną. Muchova ponownie znalazła się w fatalnej sytuacji i musiała wygrać kolejnego gema. To się udało.

Ale Noskova grała już dużo lepiej niż w drugiej połowie drugiego seta. Wyszła na prowadzenie 5:2, siódmego gema wygrała bez straty punktów.

21-latka znalazła się w takiej samej sytuacji jak w secie drugim. Musiała wygrać jeszcze tylko jeden gem, żeby cieszyć się z triumfu na Wimbledonie. Ale kolejny, przy podaniu Muchovej, przegrała do zera i prowadziła już tylko 5:3. Noskova tym razem wytrzymała jednak presję. W dziewiątym gemie szybko doprowadziła do wyniku 40:15 i ostatecznie udało jej się pokonać Muchovą 6:2, 5:7, 6:3. Linda Noskova wygrała pierwszy w karierze turniej wielkoszlemowy. ●

SPORT.PL

• **Finał turnieju panów: Jannik Sinner – Alexander Zverev zakończył się po zamknięciu tego wydania. Relacja, analizy, komentarze – na Sport.pl**

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34442923

Wyciąg z ogłoszenia Burmistrza Miasta i Gminy Morawica

o pierwszym przetargu pisemnym nieograniczonym na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej

1. Oznaczenie, położenie i opis nieruchomości będącej przedmiotem pierwszego przetargu pisemnego nieograniczonego. Przedmiotem pierwszego przetargu pisemnego nieograniczonego jest nieruchomość gruntowa niezabudowana będąca własnością Miasta i Gminy Morawica, położona w obrębie geodezyjnym Dębska Wola (księga wieczysta: KI1L/00037508/6) na terenach obiektów produkcyjnych, składów i magazynów (terenach przemysłowych) – włączonych w obszar Specjalnej Strefy Ekonomicznej „Starachowice" S.A. – Podstrefa Morawica oznaczona jako działka nr 4/80 o pow. 1,2000 ha.
2. Cena wywoławcza: **1 440 000,00 zł (słownie: jeden milion czterysta czterdzieści tysięcy złotych, 00/100)**,
3. Do ceny sprzedaży nieruchomości uzyskanej w drodze przetargu doliczony zostanie podatek VAT w wysokości ustawowej.
4. Wysokość wadium: **150 000,00 zł (słownie: sto pięćdziesiąt tysięcy złotych, 00/100)**
5. Pisemne oferty z proponowaną ceną dotyczącą nieruchomości gruntowej będącej przedmiotem przetargu, należy składać w Urzędzie Miasta i Gminy w Morawicy, ul. Spacerowa 7 (w Biurze Obsługi Interesanta) w terminie do **14 wrzesień 2026 r. do godz. 12.00. (poniedziałek).**
6. Część jawna przetargu odbędzie się **18 września 2026 r. (piątek) o godz. 10:00** w sali Samorządowego Centrum Kultury i Biblioteki w Morawicy ul. Spacerowa 7.
7. Szczegółowe informacje dotyczące nieruchomości oraz warunków i procedury przetargowej, w tym m.in. sposobu sporządzania oferty zawiera ogłoszenie o przetargu.
8. Ogłoszenie o przetargu wywieszono na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta i Gminy w Morawicy, ul. Spacerowa 7 i sołectwie Dębska Wola oraz opublikowano na stronach internetowych: Urzędu Miasta i Gminy w Morawicy pod adresem www.morawica.pl i w Biuletynie Informacji Publicznej Miasta i Gminy Morawica pod adresem https://morawica.biuletyn.net/ w zakładce *mienie komunalne-> przetargi na sprzedaż, dzierżawę nieruchomości*.
9. Szczegółowych informacji o przetargu udzielają pracownicy Referatu Rolnictwa, Gospodarki Gruntami i Geodezji Urzędu Miasta i Gminy w Morawicy, ul. Spacerowa 7, pok. 6, tel. (41) 306 75 14 w godzinach pracy Urzędu Miasta i Gminy: pn. – pt. od 7:30 do 15:30.

Zastrzega się prawo zamknięcia przetargu bez wybrania którejkolwiek z ofert.

1 RP

34441972

wyborcza

REDAKCJA
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@wyborcza.pl

REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Agata Żelazowska, Bartosz T. Wieliński
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
KOLPORTAŻ: Michał Szałański
Problemy z dostępnością „Wyborczej" lub z właściwą mutacją lokalną: kolportaz@wyborcza.pl
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455

Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, bsky.app/profile/wyborcza.pl, instagram.com/gazeta_wyborcza
LICENCJE NA TREŚCI: licencje@wyborcza.pl

WYDAWCA
Wyborcza sp. z o.o., ul. Czerska 8/10
00-732 Warszawa; NIP: 521-403-30-11
PREZESKA ZARZĄDU: Aleksandra Sobczak
REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Bartosz Wysocki
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@wyborcza.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Polska Press
ISSN 0860-908X

Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

IZBA WYDAWCÓW PRASY
NAKŁAD KONTROLOWANY

eprasa.pl 4d5a18f344

krzyżówka

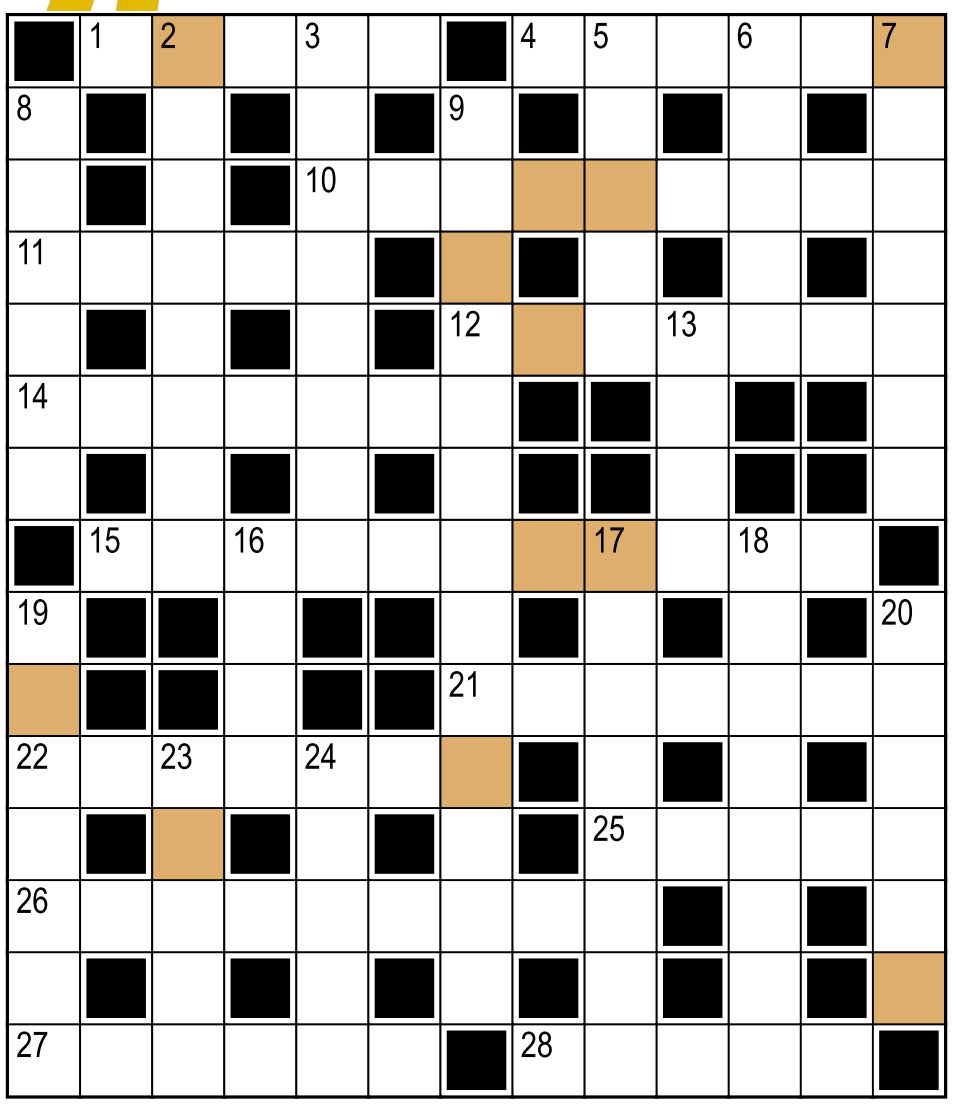

Hasło:

Litery w kolorowych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

Poziomo:
1) państwo, w którym wybuchło powstanie bokserów (1899–1901)
4) wysoki urzędnik sądowy w starożytnym Rzymie
10) środek do usuwania plam, farby
11) „... nie umiera nigdy" (agent 007 w akcji)
12) wyraz „kamerzysta" względem słowa „tamaryszek"
14) wydany przez komisję sędziowską
15) Grażyna Bacewicz lub Kaja Danczowska
21) modlitwa błagalna
22) powieść Stanisława Lema, w której występuje profesor Kelvin
25) dzielnica Częstochowy na lewym brzegu Warty (klub sportowy)
26) tuje
27) podbijany rakietami
28) „... krzepnie, blask ciemnieje", w kolędzie

Pionowo:
2) Norman Davies
3) lekceważąco o kimś, kto miał szczęście szybko się wzbogacić; dorobkiewicz
5) gurami lub skalar w akwarium
6) świątynia Melpomeny
7) bardzo mały u Kubusia Puchatka (w przeciwieństwie do brzuszka)
8) region historyczny między Wielkopolską a Mazowszem
9) nieukończony poemat Juliana Tuwima
13) resztki pokruszonych cegieł, kamieni
16) karząca ... sprawiedliwości
17) obsługa gastronomiczna przyjęć, imprez
18) powiązania, dobre układy z osobami wpływowymi
19) statuetka, figurka
20) wielki ssak morski z charakterystycznymi siekaczami
23) imię Hamiltona, utytułowanego kierowcy Formuły 1
24) moda na modę sprzed lat

Rozwiązanie „krzyżówki" nr 71 z 10.07:
Poziomo: 1) zwidy **4)** Mulder **10)** Ukrainiec **11)** Arial **12)** nerwica **14)** benefis **15)** kolaboracja **21)** metodyk **22)** łodyżka **25)** Milan **26)** Nigeryjka **27)** Aktywa **28)** Dylan
Pionowo: 2) wdzianko **3)** dwulufka **5)** ubiór **6)** dziki **7)** ryczałt **8)** skarby **9)** transformacja **13)** walc **16)** lody **17)** automaty **18)** jadalnia **19)** spłonka **20)** łkanie **23)** Dygot **24)** żuraw
Hasło: Zdarta płyta.

sudoku

	5	6			2	9		8
2	8	3			5	6	4	7
9						3	2	
	9	8	4			5	3	2
3	7			8			9	4
4					3		7	6
		7			9	4	5	
1	6		7	5	4	2		
5				1		7		

7	8		4		3	1		5
		1						
3	5			6			4	8
1		5					9	
8	6		5	1				3
					2			
9				7	5			
					8		7	4

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY Kraj/34427030

Czekamy na Twoje uwagi i pomysły

ROZRYWKA @WYBORCZA.PL

zakreślanka

Zakreślaj słowa z listy na planszy. Mogą być ukryte w wierszach, kolumnach lub prowadzić wężykiem. Niewykorzystane litery czytane rzędami utworzą hasło

T	A	W	Y	R	P	G
A	W	S	T	R	A	I
W	A	I	G	E	T	Z
Y	D	Ż	Ó	R	A	C
B	Ż	I	L	A	A	N
O	K	F	T	N	C	I
R	A	Z	R	O	I	L
Y	R	Z	I	P	N	W
D	Y	K	I	E	R	O

lincz, prywata, strategia, wybory, kierownica, różdżkarz, filantropi

Hasło z 10.07: sołtys

skojarzenia

Tęcza	Łoże	Kolba	Rogi
Niuton	Halo	Lisia czapa	Północ
Mada	Celownik	Narzędnik	Limak
Ale	Azot	Fatamorgana	Muszka

Znajdź powiązania między hasłami i połącz je w cztery grupy po cztery hasła, by każdą grupę łączyło jedno wspólne skojarzenie.

.....
.....
.....
.....

Rozwiązanie z 10.07:
Celna: Uwaga, Kontrola, Riposta, Odprawa. **Ulepimy dziś bałwana!:** Patyki, Marchew, Śnieg, Węgielki. **Często wpatrują się w gwiazdy:** Telewidz, Astrolog, Paparazzo, Astronom. **Na okładce superpłyty Nirvany „Nevermind":** Woda, Haczyk, Niemowlę, Dolar

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY Kraj/34426992

Słówko
Wybierz słowo, sprawdzaj litery i kombinuj, aż skończą Ci się próby

Literówka
Kilka liter i jedno zadanie: ułożyć jak najwięcej słów

Jeszcze więcej rozrywki w Aplikacji Wyborczej
Szukaj w aplikacji

Zakreślanka

Skojarzenia

1 RP

eprasa.pl 4d5a18f344

wyborcza

WYBORCZA O
EDUKACJI

Poniedziałek, 13 lipca 2026 | Redaktor prowadząca **Kamilla Sierocka**

wyborcza.pl

FOT. SHUTTERSTOCK

Akademia WSB w Dąbrowie Górniczej

Trzy dni studiujesz, dwa dni pracujesz

▶ 2

eprasa.pl 4d5a18f344

Akademia WSB w Dąbrowie Górniczej

Trzy dni studiujesz, dwa dni pracujesz

O tym, dlaczego studenci Akademii WSB pracują, zanim jeszcze odbiorą dyplom, jak nie pomylić się przy wyborze kierunku i ile naprawdę kosztują dziś studia, rozmawiamy z rektor Akademii WSB prof. Zdzisławą Dacko-Pikiewicz.

• **Akademia WSB ponownie znalazła się w ścisłej czołówce Rankingu Szkół Wyższych „Perspektywy 2026" jako trzecia najlepsza uczelnia niepubliczna w Polsce**
FOT. AWSB

KAMILLA SIEROCKA: „Trzy na dwa" – trzy dni studiujesz, dwa dni pracujesz. To chwytliwe hasło z folderu czy coś, co da się realnie przeżyć?
PROF. ZDZISŁAWA DACKO-PIKIEWICZ: To model, który po prostu działa i robimy to konsekwentnie od lat. Układamy plany zajęć tak, by student mógł zarezerwować sobie kilka dni w tygodniu na pracę, staż czy praktykę i żeby nie musiał przy tym wybierać między nauką a pierwszą wypłatą. Nie dotyczy to jednego wybranego kierunku – tak pracujemy prawie w całej ofercie: na informatyce, logistyce, zarządzaniu, na kierunkach ekonomicznych, w obszarze bezpieczeństwa, ale też na psychologii.

Za hasłem stoi konkret: współpracujemy z setkami firm i instytucji, pomagamy organizować płatne staże, a Akademickie Biuro Karier łączy studentów z pracodawcami. Dzięki temu młody człowiek wchodzi na rynek z gotowym CV, a nie z samym indeksem. Nasi absolwenci nie potrzebują okresu „wdrożenia" – są gotowi do działania od pierwszego dnia pracy. Ponad dziewięciu na dziesięciu podejmuje zatrudnienie tuż po studiach, wielu jeszcze w ich trakcie.

Jakie kierunki są dziś najbardziej poszukiwane?
– Niezmiennie na czele jest informatyka – i to widać także w rankingach, bo w kształceniu informatyków jesteśmy piątą uczelnią w kraju. Za tym idą jej najbardziej „gorące" specjalności: cyberbezpieczeństwo, sztuczna inteligencja, analiza danych, etyczny hacking. To kompetencje, o które pracodawcy biją się najmocniej.

Bardzo silne zainteresowanie widzimy też na kierunkach medycznych, bezpieczeństwie narodowym, psychologii i prawie, na logistyce i transporcie – te dwa ostatnie kierunki są w krajowej pierwszej dziesiątce – oraz w obszarze bezpieczeństwa narodowego, gdzie zresztą utrzymujemy trzwecią pozycję w Polsce. Coraz mocniej przyciągają kierunki medyczne: lekarski, pielęgniarstwo, ratownictwo medyczne i fizjoterapia. Wspólny mianownik jest jeden: rynek szuka ludzi, którzy potrafią łączyć wiedzę z różnych dziedzin.

Maturzysta stoi przed listą niemal trzydziestu kierunków. Jak wybrać, żeby za rok nie żałować?
– Zawsze powtarzam: zacznij od siebie, ale nie kończ na sobie. Zainteresowania i mocne strony to dobry punkt wyjścia, ale warto je zderzyć z tym, czego szuka rynek pracy, bo studia mają otwierać drzwi. Potem radzę patrzeć na trzy rzeczy. Po pierwsze program: ile w nim realnej praktyki, staży, projektów. Po drugie kto uczy: u nas na psychologii zajęcia prowadzą terapeuci i diagności, na prawie praktycy prowadzący studentów przez prawdziwe sprawy, na informatyce specjaliści od cyberbezpieczeństwa. Po trzecie: zaplecze, na którym będzie się uczyć: laboratoria, centrum symulacji, nowoczesny sprzęt. I nie warto bać się kierunków interdyscyplinarnych. To często one dają największą przewagę. A jeśli ktoś się waha, nasze Biuro Rekrutacji naprawdę doradza, a nie tylko zapisuje na studia.

Współpracujemy z setkami firm i instytucji, pomagamy organizować płatne staże, a Akademickie Biuro Karier łączy studentów z pracodawcami. Dzięki temu młody człowiek wchodzi na rynek z gotowym CV, a nie z samym indeksem. Nasi absolwenci nie potrzebują okresu „wdrożenia" – są gotowi do działania od pierwszego dnia pracy

PROF. ZDZISŁAWA DACKO-PIKIEWICZ

Dlaczego warto studiować właśnie u Państwa?
– Bo to uczelnia, która nie stoi w miejscu. Fundamentem jest praktyka i kadra praktyków, ale równie ważne są technologie, w które inwestujemy. Studenci kierunków medycznych ćwiczą w Wieloprofilowym Centrum Symulacji Medycznej – na ultrarealistycznych symulatorach pacjentów, także w stanach zagrożenia życia. Informatycy pracują w laboratoriach etycznego hackingu i sztucznej inteligencji, a przyszli specjaliści od bezpieczeństwa – w oparciu o rozwiązania, na których działają służby.

Do tego dochodzi umiędzynarodowienie, w którym od lat jesteśmy w krajowej czołówce – współpracujemy ze światowymi ośrodkami, współtworzymy alians Uniwersytetu Europejskiego Q-Helix, a nasze programy potwierdzają prestiżowe akredytacje międzynarodowe. Jesteśmy obecni w dziesięciu miastach – od Dąbrowy Górniczej i Katowic po Warszawę i mamy uprawnienia do nadawania stopni doktora i doktora habilitowanego aż w siedmiu dyscyplinach. To oznacza, że u nas można się rozwijać od licencjatu, aż po samodzielność naukową, bez zmiany uczelni.

A jak wygląda rekrutacja?
– Rekrutacja na rok akademicki 2026/2027 trwa. Studia ruszają w październiku 2026 roku. Cała procedura jest prosta i w dużej mierze zdalna: kandydat wybiera kierunek, wypełnia formularz online, zakłada konto kandydata i wgrywa dokumenty – świadectwo dojrzałości przy studiach pierwszego stopnia albo dyplom przy drugim, zdjęcie i dowód. Umowę można podpisać elektronicznie. Na kierunkach medycznych dochodzi zaświadczenie od lekarza medycyny pracy. W Biurze Rekrutacji Uczelni warto pytać o promocje, zniżki i stypendia – w tym stypendia rektora i socjalne – bo realnie potrafią one obniżyć koszt studiów.

Co poza dydaktyką dzieje się na uczelni badawczo?
– Bardzo dużo i to nie w oderwaniu od studiów, bo studenci realnie w tym uczestniczą. Prowadzimy projekty finansowane m.in. z programu Horyzont Europa, COST, Interreg czy Funduszy Wyszehradzkich. W projekcie SHORE zajmujemy się świadomością ekologiczną i ochroną zasobów wodnych, angażując szkoły w całej Europie.

Realizujemy też międzynarodowe badania nad emisją gazów cieplarnianych, wspólnie z naukowcami z Czech, Słowacji, Węgier i Ukrainy, tworząc narzędzia wspierające politykę klimatyczną regionu. To wszystko wpisuje się w naszą Strategię Zrównoważonego Rozwoju, przyjętą przez Senat Uczelni, bo współczesne wyzwania wymagają działań, a nie deklaracji. Dla studenta to konkretna korzyść: kontakt z żywą nauką i realnymi projektami, a nie tylko z podręcznikiem.

Gdyby miała Pani powiedzieć jedno zdanie tegorocznemu maturzyście?
– Wybieraj studia, które zmienią Twoje życie, a nie tylko dołożą kolejny papier do teczki. Edukacja ma dawać kompetencje, pewność siebie i pracę – i właśnie po to jesteśmy. ●

Rozmawiała Kamilla Sierocka

Akademia WSB w Dąbrowie Górniczej

• Ponownie znalazła się w ścisłej czołówce Rankingu Szkół Wyższych „Perspektywy 2026" – jako trzecia najlepsza uczelnia niepubliczna w Polsce, trzecia w kraju w kształceniu na kierunkach o bezpieczeństwie, piąta w kształceniu informatyków oraz w pierwszej dziesiątce w zarządzaniu, logistyce i transporcie.

1 RP

eprasa.pl 4d5a18f344

Uniwersytet Przyrodniczy we Wrocławiu

Studia na miarę czasów

Według analiz rynkowych, sektor kosmiczny ma osiągnąć wartość ponad biliona dolarów przed 2030 rokiem.

• **Sławosz Uznański-Wiśniewski**
FOT. ROBERT KOWALEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Wzrost inwestycji w sektor kosmiczny oraz zwiększone zaangażowanie Polski w Europejskiej Agencji Kosmicznej (ESA) skutkują coraz większą liczbą międzynarodowych kontraktów dla polskich przedsiębiorstw.

Decyzja o większym finansowaniu stanowi element długofalowej strategii rozwoju polskiego sektora kosmicznego. Początkiem była misja IGNIS dr. Sławosza Uznańskiego-Wiśniewskiego na pokład Międzynarodowej Stacji Kosmicznej (ISS). Zgodnie z zasadą tzw. zwrotu geograficznego, środki wpłacane do ESA wracają do kraju w formie kontraktów dla polskiego przemysłu i instytucji naukowo-badawczych. To z kolei generuje większe zapotrzebowanie na wykwalifikowane kadry zdolne do pracy z danymi satelitarnymi, co czyni nowy kierunek odpowiedzią na realne potrzeby branży. Na początku 2024 roku, aż 507 polskich podmiotów było uprawnionych do wzięcia udziału w przetargach na uczestnictwo w projektach ESA. – To właśnie ta luka kompetencyjna stanowi jeden z głównych powodów utworzenia nowego kierunku studiów. Po prostu brakuje wykwalifikowanych specjalistów – wyjaśnia dr inż. Radosław Zajdel z Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu. Kierunek inżynieria danych satelitarnych i kosmicznych tworzy silne powiązania między uczelnią a przedsiębiorstwami działającymi w branży kosmicznej. – Chcemy, żeby studenci mieli zagwarantowane miejsca stażowe u pracodawców, którzy docenią i wykorzystają pełny potencjał naszych absolwentów. Naszym celem jest budowanie mostów pomiędzy uczelnią a siatką firm sektora kosmicznego w naszym kraju, które prężnie rozwijają się i są dostrzegane na arenie międzynarodowej, szczególnie w sektorze obserwacji Ziemi (Earth Observation, EO) – mówi dr inż. Zajdel, podkreślając, że studenci w ten sposób zdobędą cenne doświadczenie zawodowe, które pozwoli im płynnie wejść na rynek pracy po zakończeniu studiów. ●

Agnieszka Bociek

Naszym celem jest budowanie mostów pomiędzy uczelnią a siatką firm sektora kosmicznego w naszym kraju

DR INŻ. RADOSŁAW ZAJDEL

Nowe kierunki na Uniwersytecie Przyrodniczym

• Sztuczna inteligencja, cyberbezpieczeństwo, interkulturowa humanistyka cyfrowa, projektowanie krajobrazu uwzględniające zmiany klimatyczne.

• Adaptacje do zmiany klimatu (I st., stacjonarne) – kierunek skupiony na tworzeniu nowoczesnych rozwiązań pozwalających adaptować miasta do zachodzącej zmiany klimatu, z jednoczesną minimalizacją negatywnego wpływu na środowisko;

• Applied Bioeconomy (I st., stacjonarne w j. angielskim) – kierunek tworzący rozwiązania dla gospodarki obiegu zamkniętego – ewaluacja procesów gospodarczych w taki sposób, żeby zmniejszyć jej negatywny wpływ na środowisko, a także zapewnić ponowne wykorzystanie produktów ubocznych tych procesów;

• Inżynieria danych satelitarnych i kosmicznych (I st., stacjonarne) – kierunek odpowiadający na rosnące zapotrzebowanie na specjalistów sektora kosmicznego;

• Studia miejskie – Urban Futures (II st., niestacjonarne) – program studiów łączy wiedzę techniczną, społeczną i środowiskową, dając studentom narzędzia do analizowania złożonych procesów zachodzących w miastach. Ważne miejsce zajmują zagadnienia związane z zieloną transformacją, samowystarczalnością energetyczną, odpowiedzialnym gospodarowaniem zasobami oraz projektowaniem przestrzeni odpornych na kryzysy. ●

REKLAMA

34442528

1 RP

eprasa.pl 4d5a18f344

Akademickie Opole

Miasto będzie dopłacać do akademików

Już od października tego roku Miasto Opole będzie dopłacać studentom do akademików. W zamyśle prezydenta Arkadiusza Wiśniewskiego od początku chodziło o to, aby dofinansowanie pozwoliło zabezpieczyć nawet do 50 procent dotychczasowej opłaty za miejsce w Domu Studenta.

• **Kampus Uniwersytetu Opolskiego** FOT. JAGODA GOROL / AGENCJA WYBORCZA.PL

Agnieszka Bociek

Propozycja spotkała się z uznaniem i otwartością na współpracę Uniwersytetu Opolskiego i Politechniki Opolskiej, dwóch opolskich publicznych uczelni. Miasto przekaże im około 5 mln zł rocznie. To uczelnie będą decydować o zasadach podziału tych pieniędzy i grupie beneficjentów. Miasto nie zamierza w to ingerować.

– Naszą intencją jest, by te pieniądze, rzeczywiście wspierały i zachęcały młodych do studiowania w Opolu. A to, że warto u nas studiować, potwierdzają rankingi, choćby ten ostatni Fundacji Work&Science, gdzie jako ośrodek akademicki Opole zajęło w tym roku czwarte miejsce w Polsce – podkreśla prezydent Opola, Arkadiusz Wiśniewski.

Na razie według wstępnych ustaleń rektorzy chcą dopłatami wspomóc wybijających się słuchaczy, z wysoką średnią studiów, a gdy idzie o przyszłych studentów – uczestników i laureatów olimpiad przedmiotowych. Dopłata pojawia się w bardzo dobrym momencie, bo właśnie rusza rekrutacja na uczelniach, czas decyzji maturzystów.

– Mam nadzieję, że ten sygnał do nich dotrze i będzie dodatkowym argumentem, by wybrać studia w Opolu. Wszystkim nam zależy, by w naszym mieście studiowali najlepsi. Kto wie, jeśli uczelnie się na to zdecydują, może prymusi będą mogli w ramach programu pilotażowego mieszkać przez cały rok akademicki w akademikach za darmo – przypuszcza prezydent.

Mimo dobrej i stale rosnącej marki akademickiej, stolicy województwa nie omijają problemy związane z depopulacją. Dlatego tym bardziej Miasto jest zdeterminowane, aby wspierać opolskie uczelnie, a tym samym studentów. Pomóc ma w tym także atrakcyjny rynek pracy, niskie bezrobocie i zróżnicowana struktura przemysłu, niskie bezrobocie. – Teraz pomożemy im dopłatami do akademików, a być może w przyszłości skorzystają z programu Mieszkanie dla Specjalisty, który funkcjonuje w naszym TBS-ie – dodaje Arkadiusz Wiśniewski.

To szerszy plan tworzenia w mieście warunków do osiedlania się jak największej liczby młodych ludzi. Miasto tylko w zakończonym roku szkolnym przeprowadziło termomodernizację kilkunastu szkół. Oprócz wspomnianej dopłaty 5 mln zł do akademików, wypłaca stypendia studentom i granty nauczycielom akademickim, a otwarty kilka lat temu kierunek medyczny cieszy się coraz większą popularnością wśród młodych ludzi z całej Polski. Systematycznie rozwija się też system budownictwa społecznego w ramach tzw. TBS-ów. Rozwijana jest także baza rekreacyjna, miasto silnie inwestuje w instytucje kultury.

– Pomysł dofinansowania miejsc w akademikach jest niesłychanie ważny, ale to tylko jeden z etapów strategii niwelowania skutków depopulacji, która uderza przecież nie tylko w Opole, ale jest gigantycznym problemem całego kraju – puentuje prezydent. ●

REKLAMA 34443181

1 RP

eprasa.pl 4d5a18f344

DLACZEGO STUDENCI Z CAŁEGO ŚWIATA WYBIERAJĄ STUDIA W NIEMCZECH?

Nie tylko Berlin i Monachium

Komentarz eksperta I Niemcy biją rekordy popularności wśród międzynarodowych studentów. Od lat są w światowej czołówce krajów najczęściej wybieranych na studia za granicą. Co sprawia, że młodzi ludzie z całego świata tak chętnie wybierają właśnie niemieckie uczelnie?

Jakość „Made in Germany" – praktyka w centrum edukacji

Edukacja to inwestycja w przyszłość, dlatego warto wybierać ją z myślą o najwyższej jakości. **Niemieckie uczelnie oferują kształcenie na najwyższym poziomie, a ich dyplomy cieszą się uznaniem na całym świecie.**

Studenci, ale przede wszystkim pracodawcy, cenią niemiecką edukację między innymi za jej praktyczny charakter. **Staże w przemyśle i biznesie są standardem** na niemieckich uczelniach. **Wiele szkół wyższych współpracuje bezpośrednio z gospodarką**, umożliwiając między innymi przygotowanie pracy licencjackiej czy magisterskiej w partnerstwie z wybraną firmą.

Bardzo ciekawą opcją są studia na jednym z ponad **240 Uniwersytetów Nauk Stosowanych (HAW)**, które ściśle współpracują z gospodarką. W Niemczech funkcjonuje także **mało** znany w Polsce system studiów dualnych, czyli połączenie edukacji wyższej i równolegle pracy w zawodzie.

Wysoka jakość bez wysokiej ceny

Spotykamy się czasem z przekonaniem, że za **renomę i wysoką jakość kształcenia trzeba słono zapłacić.** Nie w Niemczech. **Studia na niemieckich uczelniach są w przeważającej większości bezpłatne,** zwłaszcza jeśli chodzi o kierunki w języku niemieckim na poziomie licencjackim. **Brak czesnego i edukacja na najwyższym światowym poziomie** to **wyjątkowa i rzadko spotykana kombinacja**. Na studiach magisterskich lub kierunkach w języku angielskim mogą pojawić się opłaty, które jednak **i tak zwykle są niższe niż w innych krajach europejskich**.

Study in Germany – bez barier językowych

Na korzyść Niemiec przemawiają również kwestie językowe. Z jednej strony niemieckie uczelnie oferują **ponad 2 000 programów w języku angielskim**, a na co dzień można bez problemu porozumiewać się w tym języku. Z drugiej strony **oferta studiów w języku niemieckim jest oczywiście nieporównywalnie bogatsza**, a wraz z nią rośnie liczba możliwości, jakie daje znajomość tego języka. **Można więc bez przeszkód żyć i studiować, posługując się wyłącznie angielskim**, ale warto pamiętać o tym, że **znajomość niemieckiego może otworzyć wiele drzwi.**

Nie tylko wielkie uniwersytety

Choć w międzynarodowych rankingach dominują duże, prestiżowe uczelnie, w DAAD zwracamy szczególną uwagę na to, by nie kierować się wyłącznie globalnymi zestawieniami.

Coraz więcej kandydatów odkrywa zalety mniejszych, wyspecjalizowanych uczelni, wiodących w danej dziedzinie, np. w obszarach inżynieryjnych czy ekonomicznych. **Można studiować na najwyższym poziomie, ale w kameralnej atmosferze.** Przykładem są wspomniane już Uniwersytety Nauk Stosowanych, a także klasyczne, ale niemasowe uniwersytety w mniejszych miastach.

Również **niemieckie uczelnie artystyczne, w tym muzyczne, jak magnes przyciągają studentów z zagranicy**. Nic dziwnego. Cieszą się one renomą na całym świecie, a ich znakiem rozpoznawczym jest solidne wykształcenie pod okiem najwybitniejszych wykładowców połączone z wolnością twórczą i przestrzenią do realizowania własnych projektów artystycznych.

Mniejsze miasta – duże możliwości

Wbrew powszechnemu w Polsce przekonaniu, w Niemczech dobrze żyje i studiuje się również w mniejszych ośrodkach akademickich.

Mają one wiele praktycznych zalet. Zdecydowanie łatwiej tam o miejsce w akademiku lub o mieszkanie na wynajem, koszty życia są niższe a społeczność studencka bardziej zintegrowana.

To wszystko sprawia, że w Niemczech istnieje naprawdę wiele atrakcyjnych ośrodków akademickich, a każdy może dopasować lokalizację do swoich potrzeb i możliwości, na przykład finansowych.

Elastyczność, dialog i wsparcie

Wielu studentów podkreśla jeszcze jedną zaletę niemieckiego systemu akademickiego – swobodę w kształtowaniu własnego planu zajęć. Studia oferują dużą elastyczność w wyborze kursów i tempie nauki, co pozwala dopasować program do własnych planów i zainteresowań. Jednocześnie niemieckie uczelnie słyną z **kultury dialogu i otwartej dyskusji**, także z wykładowcami. **Studenci chwalą przyjazne środowisko akademickie oraz bardzo dobry, często mniej formalny kontakt z kadrą naukową**.

Duże znaczenie ma również rozwinięty system wsparcia dla studentów z zagranicy. Kompleksowa pomoc na start, doradztwo, programy typu „buddy" to tylko przykłady wielu działań, które sprawiają, że student na uczelni czuje się jak u siebie.

Bliskość, która ma znaczenie

Dla wielu polskich kandydatów znaczenie ma także geograficzna bliskość Niemiec. To idealne rozwiązanie dla tych, którzy chcą „mieć ciastko i zjeść ciastko" – korzystać ze wszystkich zalet studiów za granicą, a jednocześnie regularnie spotykać się z rodziną i przyjaciółmi w Polsce.

DAAD – pomoc w drodze na studia i po stypendium

Jest jeszcze jedna zaleta studiów w Niemczech – **Niemiecka Centrala Wymiany Akademickiej DAAD**. Jej **biura na całym świecie** służą pomocą, informacją i doradztwem na temat studiowania na niemieckich uczelniach. Ponadto **DAAD oferuje stypendia**, m.in. na kursy języka niemieckiego, studia II stopnia czy pobyty badawcze w Niemczech.

Zapraszamy do kontaktu z zespołem DAAD w Warszawie, a także do śledzenia naszych mediów społecznościowych, gdzie na bieżąco informujemy o studiach i ofercie stypendialnej. Warto również dołączyć do naszej grupy na Facebooku **„Idziemy na studia do Niemiec"** – można tam porozmawiać nie tylko z nami, ale także z polskimi studentami studiującymi w Niemczech.

Regularnie organizujemy także **warsztaty online**, podczas których w pigułce można zebrać wszystkie najważniejsze informacje. Szczegóły dostępne są **na Facebooku, Instagramie i LinkedIn DAAD Polska** oraz na stronie www.daad.pl.

DR KLAUDIA KNABEL
Dyrektorka Przedstawicielstwa Niemieckiej Centrali Wymiany Akademickiej DAAD w Warszawie

34442547

eprasa.pl 4d5a18f344

Studia za granicą

Droga na najlepsze uczelnie świata

Nasi absolwenci co roku zdobywają miejsca na najbardziej prestiżowych uczelniach na świecie w Wielkiej Brytanii, Stanach Zjednoczonych oraz w czołowych ośrodkach akademickich Europy – mówi Izabela Juchniewicz z Akademeia High School.

FOT. SHUTTERSTOCK

Kamilla Sierocka

Absolwenci Akademeia High School podejmują studia m.in na University of Cambridge, University of Oxford, London School of Economics, Imperial College London, University College London, a także Yale, Princeton, Caltech, czy Bocconi i Delft.

Wybierane kierunki odzwierciedlają zarówno ambicje, jak i szerokie zainteresowania naszych uczniów. Największą popularnością cieszą się ekonomia, zarządzanie i finanse, a także matematyka, informatyka i kierunki inżynierskie. Wielu absolwentów decyduje się również na studia z zakresu nauk społecznych, takich jak polityka czy stosunki międzynarodowe, a także medycyny, prawa, psychologii czy kierunków kreatywnych, w tym architektury i sztuki – podkreśla Izabela Juchniewicz.

Indywidualna ścieżka do sukcesu

Proces aplikacji na najlepsze uczelnie rozpoczyna się w Akademeii na długo przed złożeniem dokumentów. Już na etapie wyboru przedmiotów międzynarodowej matury A Levels uczniowie budują swoją przyszłą ścieżkę akademicką, dopasowując ją do planowanego kierunku studiów.

Równolegle rozwijają swoje zainteresowania poprzez projekty, konkursy i aktywności pozalekcyjne, tworząc spójny i wyróżniający się profil kandydata. Kluczowym elementem tego procesu jest indywidualne wsparcie zespołu University & Careers Counselling, który towarzyszy uczniom na każdym etapie – od wyboru uczelni, przez przygotowanie aplikacji i esejów, aż po rozmowy kwalifikacyjne.

– W Akademeii realizujemy strategię „best fit". Oznacza to, że wspieramy uczniów w wyborze uczelni najlepiej dopasowanej nie tylko do ich wyników akademickich, ale także do zainteresowań, mocnych stron i osobowości. Naszym celem nie jest wyłącznie rekrutacja na najbardziej prestiżowe uniwersytety, lecz znalezienie takiej uczelni, na której dany uczeń będzie mógł w pełni rozwinąć swój potencjał i osiągnąć długofalowy sukces. Dzięki temu kompleksowemu podejściu nasi uczniowie nie tylko spełniają wymagania najlepszych uczelni, ale przede wszystkim świadomie wybierają swoją przyszłość i wchodzą na ścieżki kariery, które realnie zmieniają świat – podkreśla Izabela Juchniewicz.

Naszym celem nie jest wyłącznie rekrutacja na najbardziej prestiżowe uniwersytety, lecz znalezienie takiej uczelni, na której dany uczeń będzie mógł w pełni rozwinąć swój potencjał i osiągnąć długofalowy sukces

IZABELA JUCHNIEWICZ

Rekrutacja na uczelnie zagraniczne
Pięć kroków do wymarzonych studiów

Proces aplikacji na zagraniczne uczelnie (UK, USA, Europa) jest w Akademei silnie ustrukturyzowany i wspierany przez szkołę.

1. Fundament: wybór ścieżki akademickiej (A Levels)

W trzeciej klasie liceum (Y12) uczniowie wybierają przedmioty A Level dopasowane do przyszłego kierunku studiów – a wybór mają szeroki z oferty ponad 20 przedmiotów A Level nauczanych w Akademei

Program A Level pozwala na wczesną specjalizację (np. matematyka + fizyka → engineering, economics + maths → business)

Wyniki egzaminów A Level zdawanych przez uczniów na zakończenie czwartek klasy liceum (Y13) są kluczowym kryterium rekrutacyjnym na uczelnie (szczególnie w UK)

2. Budowa profilu kandydata

Proces budowy profilu kandydata zaczyna się często nawet wcześniej, od samego początku nauki w Akademei:

- eksploracja zainteresowań (Years 9–11)
- wybór ścieżki akademickiej
- aktywności pozalekcyjne (projekty, konkursy, wolontariat)
- rozwój „supercurriculars" (czyli pogłębienie wiedzy w wybranym obszarze)

3. Wsparcie doradców uniwersyteckich:

Szkoła zapewnia dedykowane wsparcie (University & Careers Counselling), obejmujące:

- wybór uczelni i strategii aplikacyjnej
- przygotowanie personal statement / essays
- przygotowanie do rozmów kwalifikacyjnych
- wsparcie w budowaniu portfolio (np. architecture, art)
- guidance do poszczególnych systemów: UK (UCAS), US (Common App), uczelnie Europy kontynentalnej – poprzez dedykowanych doradców specjalizujących się w poszczególnych systemach.

4. Sam proces aplikacyjny (różni się w zależności od kraju)

UK:

- aplikacja przez UCAS
- predicted grades z A Levels
- personal statement
- czasem testy (np. LNAT, MAT) i interview

USA:

- aplikacja przez Common App
- essays
- extracurricular activities
- rekomendacje nauczycieli
- często testy SAT/ACT
- Europa:
- aplikacje bezpośrednie na uczelnie
- nacisk na wyniki A Levels + dopasowanie kierunkowe

5. Finalny etap

- uczniowie otrzymują oferty warunkowe (conditional offers)
- spełnienie warunków = wyniki A Levels
- finalne przyjęcie na studia

Absolwenci Akademei trafiają na topowe uczelnie całego świata: 53% absolwentów szkoły w roku 2025 otrzymało oferty z uczelni i programów z Top Ten światowego rankingu QS.

1 RP

eprasa.pl 4d5a18f344

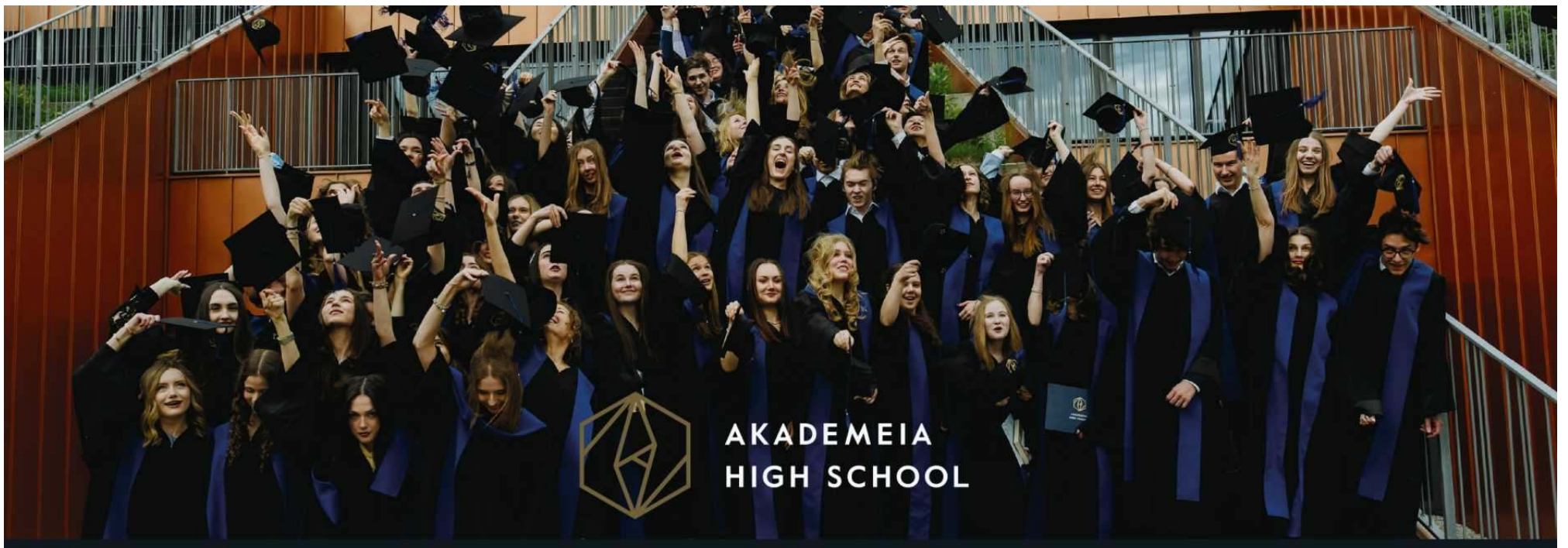

HOLISTYCZNA EDUKACJA W AKADEMEIA HIGH SCHOOL
DROGA NA NAJLEPSZE UCZELNIE ŚWIATA

Międzynarodowe liceum w Warszawie, które łączy najwyższe standardy akademickie z rozwojem pasji, kompetencji oraz podejmowaniem świadomych wyborów edukacyjnych.

MIĘDZYNARODOWA MATURA A LEVELS
Ponad 20 przedmiotów do wyboru – od nauk ścisłych po humanistykę, sztukę i języki.
Indywidualna ścieżka dopasowana do kierunku studiów.

MENTORING I DORADZTWO UNIWERSYTECKIE
Indywidualne wsparcie w budowaniu profilu i przygotowaniu aplikacji na najbardziej selektywne uczelnie świata.

ROZWÓJ POZA LEKCJAMI
Ponad 50 klubów i projektów: Model United Nations, CanSat, LEGO League, debaty, inicjatywy społeczne i artystyczne.
Realne doświadczenia, które wzmacniają aplikacje na uczelnie.

WELLBEING I LEARNING SUPPORT
Bliska relacja z nauczycielami, małe grupy (max. 12 uczniów) i indywidualne podejście.
Wsparcie w nauce, rozwoju i ogólnym dobrostanie ucznia.

EFEKTY: STUDIA NA NAJLEPSZYCH UCZELNIACH ŚWIATA
53% absolwentów z roku 2025 otrzymało oferty z uczelni TOP 10 na świecie, m.in.:
Oxford, Cambridge, Imperial, UCL, Yale, Princeton, MIT, Caltech.

W świecie, gdzie liczy się nie tylko wynik egzaminów maturalnych, ale całościowy profil kandydata, Akademeia rozwija uczniów kompleksowo – akademicko oraz personalnie.

DOWIEDZ SIĘ WIĘCEJ I APLIKUJ NA ROK 2026/27

www.akademeia.edu.pl

34442743

eprasa.pl 4d5a18f344

Dokumenty elektroniczne

E-dyplomy od 2027 roku

Co uczelnie powinny uporządkować zanim e-dyplom stanie się podstawową formą dokumentu potwierdzającego ukończenie studiów lub uzyskanie stopnia naukowego?

Adam Przymusiała
AKADEMUS

Od 30 czerwca 2026 roku podmioty wydające dyplomy mogą rejestrować dokumenty elektroniczne w Repozytorium Dyplomów Elektronicznych, które jest częścią systemu POL-on. Przez drugą połowę 2026 roku korzystanie z tego rozwiązania ma charakter dobrowolny. Od 1 stycznia 2027 roku wydawanie dyplomów elektronicznych jako podstawowego dokumentu poświadczającego uzyskany stopień lub tytuł stanie się obowiązkowe.

Wdrożenie e-dyplomów

Dla absolwentów oznacza to łatwiejszy dostęp do dokumentu, możliwość zdalnego pobrania dyplomu oraz jego szybkiej weryfikacji. Dla uczelni zmiana jest jednak dużo głębsza niż przejście z papieru na format cyfrowy. E-dyplom jest efektem całego łańcucha działań: od jakości danych w systemach uczelni, przez poprawność informacji w POL-onie, aż po podpisy, konfiguracje, role użytkowników, suplementy, odpisy i obsługę sytuacji niestandardowych.

Dlatego wdrożenie e-dyplomów warto potraktować nie jako zadanie wyłącznie techniczne, lecz sprawdzian gotowości organizacyjnej uczelni. Jeśli w danych, procedurach albo odpowiedzialności pojawią się luki, repozytorium ich nie ukryje. Przeciwnie – cyfrowy proces może je ujawnić dokładnie w momencie, w którym absolwent będzie czekał na gotowy dokument.

E-dyplom to nie skan. Co naprawdę zmienia RDE?

Najprostsze nieporozumienie dotyczące e-dyplomów polega na traktowaniu ich jak cyfrowej kopii papierowego dokumentu. W rzeczywistości uczelnia nie będzie skanować dyplomu ani wysyłać absolwentowi pliku przygotowanego w dziekanacie.

Dokument elektroniczny powstaje w określonej strukturze danych, jest podpisywany kwalifikowanym podpisem elektronicznym przez osobę upoważnioną, przekazywany do Repozytorium Dyplomów Elektronicznych, rejestrowany, opatrywany pieczęcią repozytorium i znacznikiem czasu, a następnie udostępniany właścicielowi dokumentu. To właśnie rejestracja w RDE jest formalnym momentem wydania dokumentu.

Z perspektywy dziekanatów istotne jest również to, że cyfrowy model nie znosi dotychczasowej presji terminowej. Termin na wydanie dyplomu pozostaje, dlatego e-dyplomy wymagają nie tylko poprawnej konfiguracji systemu, ale też sprawnego procesu poprzedzającego rejestrację dokumentu.

Repozytorium obejmuje przede wszystkim dyplomy ukończenia studiów, suplementy do dyplomów, dyplomy doktorskie, dyplomy habilitacyjne oraz odpisy tych dokumentów. Warto przy tym pamiętać, że RDE nie obejmuje wszystkich dokumentów wydawanych przez uczelnie. Poza obecnym zakresem pozostają m.in. certyfikaty kursów, dokumenty studiów podyplomowych oraz dokumenty historyczne wydane przed obowiązkiem rejestracji elektronicznej. Oznacza to, że uczelnie powinny równolegle uporządkować komunikację dotyczącą tego, które dokumenty będą obsługiwane w nowym modelu, a które pozostaną w dotychczasowych procedurach.

• **Wdrożenie e-dyplomów dla absolwentów oznacza to łatwiejszy dostęp do dokumentu, możliwość zdalnego pobrania dyplomu oraz jego szybkiej weryfikacji** FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Dokument papierowy nie znika całkowicie

Jednak od 2027 roku przestaje być punktem wyjścia. Ma być wydawany dodatkowo, na wniosek, po wydaniu dokumentu elektronicznego. Technologia jest widoczną częścią zmiany, ale to nie ona będzie dla wielu uczelni największym problemem. Kluczowe pytanie brzmi: czy uczelnia ma wystarczająco uporządkowane procesy, aby dokument elektroniczny mógł zostać przygotowany, podpisany i zarejestrowany bez ręcznego gaszenia pożarów? E-dyplom jest ostatnim etapem procesu, a nie jego początkiem. Jeżeli wcześniej uczelnia nie uporządkuje danych, uprawnień, podpisów i obiegu dokumentów, problem pojawi się dokładnie wtedy, gdy absolwent będzie czekał na gotowy dyplom. W praktyce oznacza to, że wdrożenie e-dyplomów powinno być prowadzone wspólnie przez administrację toku studiów, działy IT, osoby odpowiedzialne za POL-on, władze uczelni, prawników, jednostki zajmujące się obsługą cudzoziemców oraz osoby odpowiedzialne za komunikację ze studentami i absolwentami.

E-dyplom nie funkcjonuje w próżni

Wraz z nim pojawiają się suplementy, odpisy oraz odpisy w językach obcych. To wymaga przygotowania nie tylko samego dyplomu, ale również danych merytorycznych i tłumaczeń, które muszą być spójne z przyjętymi wzorami i konfiguracją uczelni. Szczególnym wyzwaniem mogą być suplementy, bo ich przygotowanie często angażuje wiele jednostek i źródeł danych. Jeśli część informacji nadal znajduje się w lokalnych plikach, dokumentach prowadzonych na wydziałach albo w niejednolitych opisach, proces cyfrowy może ujawnić rozproszenie odpowiedzialności.

Dla absolwenta e-dyplom ma być ułatwieniem. Warunkiem jest jednak zrozumiała komunikacja: gdzie dokument będzie dostępny, jak go pobrać, jak go zweryfikować, czym różni się oryginał elektroniczny od wydruku oraz kiedy można wnioskować o wersję papierową.

Osobnej procedury wymagają absolwenci bez numeru PESEL, w tym część cudzoziemców. Jeżeli nie mogą samodzielnie skorzystać ze standardowej ścieżki logowania, uczelnia powinna wcześniej określić jak pobierze dokument i jak bezpiecznie przekaże go absolwentowi.

E-dyplomy mogą usprawnić obsługę absolwentów, ograniczyć znaczenie papierowego obiegu dokumentów i ułatwić weryfikację autentyczności dyplomu. Warunek jest jednak jeden: uczelnia musi potraktować wdrożenie jako projekt organizacyjny, a nie wyłącznie techniczne podłączenie do repozytorium.

Największym wyzwaniem nie będzie samo wystawienie cyfrowego dokumentu, tylko wcześniejsze uporządkowanie tego, co przez lata funkcjonowało w papierze, lokalnych procedurach, arkuszach kalkulacyjnych, nieformalnych praktykach i pamięci doświadczonych pracowników.

Od 2027 roku e-dyplom stanie się nowym standardem. Dla najlepiej przygotowanych uczelni może być naturalnym elementem cyfrowej obsługi studenta. Dla pozostałych – sygnałem, że cyfryzacja nie zaczyna się od systemu, lecz od jakości danych, odpowiedzialności i dobrze zaprojektowanego procesu. ● **not. agab**

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34443314

1 RP

eprasa.pl 4d5a18f344

wyborcza
DUŻY FORMAT
NR 27 / 1687 MAGAZYN REPORTERÓW 13 LIPCA 2026

FOT. MATEUSZ SKWARCZEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Reportaż Arkadiusza Lorenca

CZYTAĆ, PISAĆ, pływać

eprasa.pl 4d5a18f344

RYS. BARBARA NIEWIADOMSKA

Jelenia Góra. Kiedy dziecko zabija dziecko

CZY JESTEM mordercą?

Matka zamordowanej Danusi: – Ta śmierć nie może być po nic.

14 grudnia 2025 r., niedziela. 12-letnia Basia odbiera wiadomość od szkolnego kolegi, też siódmoklasisty: „Basia, masz fajnego TikToka”.

„Wiem” – odpisuje. I od razu proponuje: „Wyzywam cię na solo”.

Chce, żeby spotkali się niedaleko szkoły – przy potoku, do którego prowadzi ścieżka przez lasek. „Tam praktycznie nikogo nie ma” – przekonuje.

Ale Janek nie chce się bić. Nie ma do niej żadnej sprawy. Pisze: „Nie wyzywałem cię”.

Basia uspokaja go. Przyjdzie sama, chce mu tylko coś przekazać. To będzie, tłumaczy, spokojna rozmowa sam na sam.

„Nie można pod szkołą?” – pyta Janek.

„A gdzie tu zabawa? Jak się boisz, to po prostu powiedz”.

Janek: „Boję się, że masz jakąś kosę”.

Basia odpisuje: „Czy naprawdę myślisz, że chce mi się mieć takie problemy? Zajmie to pięć minut i jesteś wolny”.

„Dobra, jutro. O 15.20”.

Wieczorem Basia wypełnia internetowy quiz. Pytanie brzmi: „Czy jesteś mordercą?”.

POLICZYĆ SIĘ Z JEDNĄ PIĄTOKLASISTKĄ

Następnego dnia, w poniedziałek, niecałą godzinę przed spotkaniem upewnia się: „Mam nadzieję, że to dalej aktualne”. Ale Janek nie odpowiada, a Basia nie wraca już do klasy. Na korytarzu wyjaśnia koleżance, że musi się policzyć z jedną piątoklasistką.

To Danusia chodzi do piątej klasy. Z Basią znają się z widzenia, mieszkają blisko siebie. Tego dnia klasa Danusi idzie do kina, potem do KFC. Z tej okazji dziewczynka po raz pierwszy maluje paznokcie bezbarwnym lakierem. Wkłada kolczyki w kształcie świątecznych lasek cukrowych, ulubione dżinsowe dzwony i fioletową bluzę.

Po kinie klasa wraca na lekcje. Po ostatniej Danusia zdąży jeszcze odpisać koleżance na WhatsAppie. Aplikacja pokaże godzinę 14.31. Musiała właśnie wychodzić ze szkoły. Tego dnia mieli w domu ubrać choinkę.

Dziewczynka ubiera się w szatni, a Basia jest już przed budynkiem. Danusia przechodzi przez ulicę i kieruje się w stronę lasku. Wąska ścieżka między niskimi domami rozwidla się przy potoku. Gdy jestem tam w maju, jest zielono i gęsto. Kiedy idzie nią Danusia, drzewa są łyse, a ziemia zamarznięta.

Basia zrywa się do biegu.

URATUJMY ŚWIAT

Chwilę później tą samą ścieżką idzie 10-letni Filip. I on mieszka w pobliżu. Już ma wejść na kładkę, kiedy słyszy dobiegające zza drzew: „Ała! Ała! Ratunku”. Zatrzymuje się, ale widok zasłaniają drzewa. Widzi postać upadającą na ziemię. Wtedy z tamtej strony wybiega do niego Basia. Jedną rękę ma za plecami, na drugiej ślady krwi. Syczy: „Spierdalaj, tu nie ma nic do oglądania”.

Filip wpada do domu i krzyczy do ojca, że nad potokiem biją się dwie dziewczyny. Ojciec podłącza telefon do ładowarki i żartuje: „Chodź, uratujemy świat!”.

Na ścieżce biegnącej wzdłuż potoku drogę przecina im rozpędzona postać w czarnej bluzie z kapturem. W ręku trzyma plecak.

– To tam – mówi Filip.

Przechodzą przez kładkę i zbliżają się do czegoś, co z daleka przypomina stertę ubrań. Ojciec zatrzymuje się i już wie.

– Biegnij do domu po telefon! – woła do syna.

Pierwsza myśl: doszło do uszkodzenia kręgosłupa. Po chwili dostrzega ranę na pośladku. Głęboką, odsłaniającą mięsień.

Filip wraca po kilku minutach. Ojciec – jest 14.43 – wybiera numer 112. Dyspozytor każe natychmiast rozpocząć reanimację.

Ojciec odwraca ciało na wznak. Odpina kurtkę i zaczyna uciskać klatkę piersiową. Ale powietrze uchodzi przez podcięte gardło, ciało jest już wykrwawione.

POD BRAMĄ STAJE BASIA

Pogotowie w drodze, a dyspozytorka prosi ojca Filipa, żeby rozejrzał się wokoło lub przeszukał kieszenie. Mężczyzna sięga po szkolny plecak, wyciąga zeszyt. Jest podpisany.

– O Boże... – mówi do słuchawki. – Znam to dziecko.

Nad potok wpada pogotowie. Potem policja.

Filipa ojciec odesłał już wcześniej do domu. Chłopiec chodzi nerwowo po salonie. Dźwięk domofonu. Pod

eprasa.pl 4d5a18f344

Wobec nieletnich, którzy nie skończyli 13. roku życia, sąd rodzinny może orzec tylko środki wychowawcze: w tym skierowanie do odpowiedniej placówki.
Będą w niej przebywać najwyżej do 18. urodzin

bramą stoi Basia. – Powiedz tacie, że nad potokiem stało się coś złego. Niech zadzwoni po policję!

Filip czuje, że cały się trzęsie. Przez lekko uchylone drzwi odpowiada jednak, że zaraz przekaże wiadomość. Chce, żeby Basia myślała, że ojciec jest w domu.

Basia ma na sobie tylko koszulkę z krótkim rękawem. Bluzę i plecak zostawiła na tyłach domu. Odwraca się i biegnie z powrotem nad potok.

COŚ SIĘ STAŁO NAD POTOKIEM

Chwilę po 15 Katarzyna Piętka przyjeżdża po córki. Pod szkołą tłoczą się rodzice, dzieci i policjanci. Jedna z matek mówi, że chyba ścigają narkomanów. Inna rzuca: „Pani, tam się jakaś tragedia wydarzyła, dzieci się potopiły". W samochodzie córka mówi: „Mamuś, Dana tamtędy chodzi do domu".

Katarzyna prosi córkę, by zadzwoniła do Danusi. Dziewczynki przyjaźnią się od lat, podobnie jak ich rodzice. Danusia nie odbiera. Katarzyna dzwoni do jej matki, która jest w pracy: – Nie chcę cię denerwować, ale coś się stało pod szkołą. Dzwoń do sąsiadki, niech zejdzie do was i sprawdzi, czy Dana jest w domu.

Sąsiadka schodzi, ale Danusi nie ma. Matka dzwoni do Piętki: – Zniknęła też jej lokalizacja w moim telefonie. Ale widzę, że przed chwilą była na WhatsAppie.

– Zaraz się znajdzie.

Katarzyna wysadza córki pod domem i telefonuje do dwóch przyjaciółek. Prosi, żeby natychmiast biegły nad potok. „Dana chyba się utopiła".

Matka Danusi też wsiada do samochodu. Jedzie obwodnicą z prędkością 180 kilometrów na godzinę.

DWA TELEFONY I TRZY NOŻE

Policjanci spisują dane ojca Filipa. Stoją obok kładki, jakieś 50 kroków od miejsca, gdzie pogotowie przykryło Danusię kocem. Wtedy nadbiega Basia. Wysoka jak na swój wiek, z charakterystycznym ciężkim chodem i lekko przygarbioną sylwetką. Wskakuje na kładkę, kilka kroków i już jest przy nich. Ojciec Filipa kątem oka dostrzega, że na kładce leżą dwa zakrwawione telefony.

Basia tłumaczy: akurat tędy przechodziła, zobaczyła jakiegoś mężczyznę w glanach i bluzie z kapturem. To on zaatakował Danusię. Próbowała jej pomóc, została zraniona. Mężczyzna uciekł.

– Co ty gadasz – ojciec Filipa zwraca się do Basi. – To byłaś ty, mój syn cię widział.

– To nieprawda! Ja mu kazałam spierdalać.

Policjanci patrzą na Basię, potem na siebie, jakby nie docierało do nich, w czym właśnie uczestniczą. W końcu jeden mówi do drugiego: – Skuj ją.

Pytają ojca Filipa, gdzie mieszka Basia. Idą do jej domu, po drodze dostrzegają ślady krwi. Prowadzą aż za dom. Policjanci znajdują plecak, bluzę i trzy noże, dwa są zakrwawione.

GDZIE MOJA CÓRKA?!

Około 16 do Piętki dzwoni mąż: – Miasto huczy, że Dana nie żyje. Ktoś ją dźgnął nożem.

Katarzyna właśnie ponownie podjeżdża pod szkołę. Samochód matki Danusi stoi na środku drogi, z otwartymi drzwiami. Ktoś z rodziców mówi, że wiadomo tylko tyle: jedno dziecko jest reanimowane, drugie zabrano do szpitala, żeby zszyć ranę.

Matka Danusi jest już w szkole.

– Gdzie moja Danusia? Gdzie moja córka?! – krzyczy.

Przy portierni grupka osób, w tym dyrektor, wpatruje się w monitoring.

– My nic nie wiemy. Coś się wydarzyło, ale nie wiemy co.

W tym czasie Basia, w asyście dwóch policjantów, jedzie do szpitala. Najpierw powtarza, że „jakiś null" napadł na Danusię, a po chwili pyta: „A może to ja byłam nullem?". O tej rozmowie szybko zaczyna się mówić wśród śledczych i personelu medycznego.

W szpitalu dziewczynka się uspokaja i prosi o kredki. Chce porysować. Ze względów bezpieczeństwa ich nie dostaje. Wkrótce przyjeżdża do niej matka. Ojciec, po rozwodzie, wyprowadził się z Jeleniej Góry.

Dwa dni później, w środę, jeleniogórski sąd decyduje o umieszczeniu 12-latki w jednym z ośrodków psychiatrii sądowej. W piątek ktoś zaczyna czyścić jej profile społecznościowe.

BASIA: STWARZAM ZAGROŻENIE

Na Pintereście zapisała 3227 zdjęć, grafik lub nagrań. Mam ich kopie, bo zanim zniknęły, zgrał je jeden z rodziców.

Noże. Memy i rysunki (żartobliwe albo mroczne, także w estetyce anime). Dużo militariów i zamaskowanych żołnierzy. Męskie postacie, pistolety wycelowane w głowę, plansza pokazująca różne chwyty noża. Grafika porównująca psychopatę z socjopatą – czym się różnią, co ich łączy. Poćwiartowana świnia.

A także mem z tekstem: „Wiesz, co się liczy? Przecięcie tętnicy".

Jak się dowiaduję w szkole, Basia to osobowość raczej dominująca – potrafi przeciwstawić się klasowemu rozrabiace albo wstawić się za osobą słabszą. Nie ma wielu koleżanek, a od września psują się jej relacje z tą najbliższą z klasy. Miewa problemy z higieną, przez co staje się obiektem żartów. Przeżywa rozstanie rodziców. Dobrze się uczy. Najbliżej była z ojcem. Ostatni weekend spędzili razem.

Do szkoły, o czym potem opowiedzą dzieci, nosi finkę. – Dwie godziny przed tragedią widziałam ją uśmiechniętą – mówi mi ktoś ze szkoły. – Nie mogę przestać o tym myśleć.

Śledczy wchodzą do pokoju Basi. Sprawia wrażenie od dawna niesprzątanego. Zabezpieczają zeszyty, książki, komputer. Okazuje się, że Basia sprawnie poruszała się po darknecie (ukryta część internetu). Szukała tam różnych informacji, w tym – w ostatnich tygodniach – jak zabić człowieka. Albo jak ostrzy się noże. Jeden z filmików, które ściągnęła lub obejrzała, niemal odzwierciedla to, co stało się przy potoku. Zamówiła też materiały wideo przedstawiające sadystyczną przemoc wobec dzieci.

Kilka miesięcy wcześniej w klasie odbywa się rozmowa o samobójstwach. Basia się uśmiecha. Ktoś pyta, dlaczego ten temat ją bawi. Odpowiada, że to przecież „naturalna kolej rzeczy". Innym razem wychowawczyni pyta dzieci o marzenia. Basia odpowiada, że najbardziej chciałaby kogoś zabić. Wychowawczyni nikogo o tej wypowiedzi nie informuje. Później będzie się tłumaczyć, że wzięła to za żart. Takie młodzieżowe gadanie.

Miesiąc po zabójstwie szkołę kontroluje Dolnośląskie Kuratorium Oświaty. Okazuje się, że wychowawczyni klasy (nie zgodziła się na rozmowę) to jednocześnie pedagog szkolny oraz specjalny. Trzy role, które w założeniu mają się wzajemnie kontrolować i uzupełniać. Jak oceni kuratorium, doprowadziło to do „zaniedbań organizacyjnych i merytorycznych".

Najpoważniejsze jest jednak co innego: wychowawczyni-pedagog nie zareagowała na odpowiedzi, które Basia zakreśliła w październiku w karcie samooceny: „dopuściłam się kradzieży", „często nie przynoszę podręczników, zeszytów i innych potrzebnych materiałów" „weszłam w konflikt z prawem", „nie dbam o kulturę języka", „palę papierosy, piję alkohol, sięgam po środki uzależniające – na terenie szkoły i poza nią". A także: „swoim zachowaniem stwarzam realne zagrożenie dla bezpieczeństwa swojego i innych".

Kontrolerzy nie zapytali wychowawczyni, dlaczego nie ma śladu działań podjętych po tych wpisach, bo była na zwolnieniu lekarskim i pozostaje na nim do dziś. Dyrektor oświadczył z kolei, że wcześniej tych kart nie widział. Wobec obojga, na wniosek kurator oświaty, wszczęto postępowania dyscyplinarne.

Udało mi się dotrzeć do kart samooceny. Dzięki temu wiem, że w protokole nie znalazła się informacja o wpisie „dopuściłam się kradzieży". Nie ma w nim również tego, co Basia zakreśliła w karcie w poprzednim roku. A tam: „opuszczam lekcje i wagaruję", „nagminnie używam wulgaryzmów" „notorycznie przeszkadzam w prowadzeniu lekcji", „nie reaguję na uwagi nauczyciela" oraz „używam przemocy fizycznej". I znów: „stwarzam realne zagrożenie dla bezpieczeństwa swojego i innych".

Dyrektor szkoły nie wyjaśnia, jakie wówczas podjęto działania. Informuje jedynie, że wprowadził już zasadę analizy kart samooceny i wzmocnił nadzór pedagogiczny.

SMS: „NIE ŻYJE"

Matka Danusi klęczy przy gabinecie dyrektora z różańcem w dłoni i modli się, żeby lekarze uratowali jej córkę. Po chwili do szkoły wpada jej zziajany mąż. Przyjechał rowerem. Podchodzi policjant; tak się składa, że to kolega męża, jeszcze ze szkoły. Przekazuje, że niewiele wiadomo. Tylko tyle, że jakaś dziewczynka została odwieziona do szpitala.

– Wyobraziłam sobie wtedy, że coś się jej stało, ale zaraz ktoś tę sytuację przerwie – mówi mi kilka miesięcy później matka Danusi. – Dopiero potem dowiedziałam się, że wszyscy już wiedzieli o śmierci. Rozeszło się po Facebooku i klasowych grupach na WhatsAppie. A my w szkole czekaliśmy.

Rodzice siadają pod ścianą, obok przyjaciele. Podchodzi wychowawczyni Danusi. Klęka, mówi: „Tak bardzo mi przykro...".

Matka: – Pani coś wie?! Pani coś wie?

Katarzyna Piętka przerywa: – My nadal czekamy. Nic nie wiadomo. Proszę się wycofać.

Kobieta po cichu odchodzi.

Wokół tłum ludzi, głośne rozmowy. Ktoś ciągle przechodzi, podchodzi. Czekają, bo prokurator chce przekazać informację dopiero, gdy do szkoły wróci karetka. Trwa to półtorej godziny.

16.20. Matka Danusi SMS-uje do koleżanki: „Nic nie wiemy".

17.37. „Nie żyje".

„ZGADNIJCIE, JAKIEJ BYŁA NARODOWOŚCI"

Jeszcze tego samego dnia prezydent Jeleniej Góry Jerzy Łużniak zwołuje posiedzenie Powiatowego Zespołu Zarządzania Kryzysowego. Wieczorem z nauczycielami szkoły rozmawia certyfikowany terapeuta, interwent kryzysowy i psychotraumatolog. Następnego dnia rano w szkole pojawiają się psycholodzy i pedagodzy, by w obecności wychowawców porozmawiać z dziećmi. Idą też do rodziców Danusi i Basi. Dana ma młodszego brata, psycholog przygotowuje rodziców do rozmowy – chłopiec nocował u kolegi, o niczym nie wie.

Szkoła Podstawowa nr 10 to jedna z największych szkół publicznych w Jeleniej Górze – 650 uczniów. Potrzeba psychologicznego wsparcia dzieci jest tak duża, że o pomoc proszeni są nawet emerytowani specjaliści. Przez najbliższe dni ojcowie z klasy Danusi będą dyżurować pod szkołą. Pilnować, żeby dziennikarze nie zaczepiali dzieci.

Na portalach społecznościowych od razu pojawiają się personalia Basi, jej matki, informacje o miejscu pracy kobiety. Pojawia się też pytanie: „Zgadnijcie, jakiej była narodowości?".

„Prawdę ujawnia" między innymi tiktoker Hugo. Twierdzi: „Tak się zaczyna. Dzieci ukraińskie mordują nasze dzieci. A wy co? A wy, kurwa, śpicie". Na facebookowym profilu blogera, wcześniej związanego z rosyjskim portalem Sputnik, czytam, że „Wpuściliśmy do Polski miliony ludzi wyznających kompletnie inne wartości i kulturę. I jakie to stwarza niebezpieczeństwo". Ktoś pod postem publikuje personalia Basi.

KATARZYNA WŁODKOWSKA

eprasa.pl 4d5a18f344

Bloger: „To bez wątpienia nazwisko ukraińskie”.

Policja ustali dwóch autorów wpisów, ale nie zdradza, kim są. Jeden z mężczyzn usłyszał już zarzuty nawoływania do nienawiści na tle narodowościowym, z drugim jest kłopot – nie mieszka w Polsce.

Dzień po zabójstwie Filip nie idzie do szkoły – nie chce. A gdy w końcu pójdzie, będzie trzeba go odprowadzać. Do dziś pyta: – A co się stanie, jak Basia wróci?

10-letnia koleżanka przysyła mu rysunek. Chce, żeby sprawdził, czy nie popełniła gdzieś błędu. Kartka z zeszytu w linie, forma komiksu. Obok rysunków „Plan wydarzeń”. Krok po kroku opisane jest, co się stało i w jaki sposób. Jest też świadek – Filip oraz informacje, że pobiegł po tatę, co powiedziała mu Basia i że wróciła nad potok.

– Przeraziło mnie to, komiks pokazałem policji – mówi ojciec Filipa. – Wydawało mi się, że chronimy nasze dzieci. A one już o wszystkim wiedziały.

SPRAWA TYLKO O DEMORALIZACJĘ

Następnego dnia rodzice Danusi jadą na komisariat. Chcą odpowiedzi na jedno pytanie: dlaczego Dana?

Dowiadują się, że śledczy zabezpieczyli dwa telefony. Są przekonani, że jeden należał do córki. Policja obiecuje, że go odzyskają. Mają nadzieję, że znajdą w nim jej ostatnie selfie.

Znajomi podpowiadają, że może warto wynająć prawnika. Umawiają się na spotkanie i słyszą, że sytuacja wygląda tak: ponieważ Basia nie miała w chwili zdarzenia skończonych 13 lat (skończy za trzy miesiące), prowadzona będzie wyłącznie sprawa o demoralizację. Postępowanie toczy się z urzędu i prowadzi je sąd rodzinny. Dlatego prokuratura po dwóch dniach przekazała mu zgromadzony materiał. Oni, jako rodzice ofiary, mają w postępowaniu prawa bardzo ograniczone.

– Jak to ograniczone? – pyta ojciec Danusi.

– Jesteście głównymi uczestnikami i świadkami, możecie kierować do sądu pisma i wnioski, ale sędzia może je uznać lub nie – odpowiada prawnik. – Nie będziecie też mogli wyroku zaskarżyć ani wnioskować o jego uzasadnienie. Inaczej wyglądałaby sytuacja, gdyby sprawczyni miała co najmniej 14 lat i mogłaby odpowiadać za zabójstwo na podstawie Kodeksu karnego.

Postępowanie o demoralizację oznacza też, że to sąd przejmuje rolę prokuratora. Analizuje zgromadzony materiał, a jeśli trzeba coś wyjaśnić, zleca to policji. Potem rodzice Danusi dowiedzą się, że sprawę Basi prowadzi sędzia, która do 2022 r. orzekała w wydziale ksiąg wieczystych. Jak wielu rodzinnych nie ma doświadczenia w sprawach karnych.

Dwa dni po śmierci Danusi głos zabiera minister sprawiedliwości Waldemar Żurek. W radiowej Jedynce mówi, że w przypadku Basi będziemy mogli mówić „tylko o umieszczeniu w poprawczaku”. Dodaje, że może to być bardzo dotkliwe, bo ustawa pozwala, by dziecko przebywało tam nawet do 24. roku życia. Spędziłaby tam wtedy tyle lat, ile czasem dorosły za zabójstwo.

Minister myli się, bo do zakładu poprawczego może trafić dopiero 13-latek. Jeszcze tego samego dnia ministerstwo prostuje jego wypowiedź. I przypomina w komunikacie, że wobec nieletnich, którzy ukończyli 10 lat, a nie skończyli jeszcze 13, sąd rodzinny może orzec tylko środki wychowawcze: między innymi upomnienie, nadzór kuratora, prace społeczne czy skierowanie do odpowiedniej placówki. I skierować do Młodzieżowego Ośrodka Wychowawczego lub do placówki leczniczej.

Ministerstwo nie dodało, że w obu miejscach sprawcy z tej grupy wiekowej przebywają najwyżej do 18. urodzin.

W sprawach o demoralizację – w oddzielnym postępowaniu – może być badana również sytuacja dziecka, jego rodzina, szkoła i środowisko. To tak zwana sprawa opiekuńcza, w trakcie której sąd przygląda się, czy rodzice prawidłowo wywiązują się ze swoich obowiązków. Może zalecić kuratora, zobowiązać rodziców do współpracy z asystentem rodziny czy skierować ich na terapię. Albo ograniczyć lub odebrać prawa rodzicielskie.

JASNOWIDZ: TELEFON W WODZIE

Jest koniec stycznia, kiedy sąd zgadza się, żeby pełnomocnicy rodziców Danusi jednak zajrzeli do akt sprawy. Okazuje się, że drugi telefon, być może podrzucony przez Basię na kładkę, nie należał do Dany. Łatwo było to ustalić, bo numer identyfikacyjny urządzenia nie zgadzał się z tym zapisanym na pudełku telefonu.

Matka dzwoni na policję. – Naprawdę szukaliśmy, trzy dni tam spędziliśmy, użyliśmy wykrywaczy metalu – słyszy. – Teren jest zbyt rozległy.

Odtąd chodzą z mężem nad potok niemal codziennie. Myśleli, że nie będą w stanie nawet przejść obok. Ale potrzeba odnalezienia ostatniego śladu życia córki była silniejsza. Ich pełnomocnicy wnioskują o ponowne przeszukanie terenu, ale sędzia nie reaguje.

Szukają też znajomi, przyjaciele, nawet obce osoby. Ktoś pożycza amatorski wykrywacz metali. Teren przeszukuje firma z psem tropiącym. Aż kuzyn rzuca: – Napisz do jasnowidza Jackowskiego.

Krzysztof Jackowski odpisuje po dwóch dniach: „To, co udało mi się poczuć, to że sprawczyni, która to zrobiła, miała w swoim ręku telefon tej dziewczynki. Ona długo nie miała tego telefonu w ręku, bo potem nim rzuciła przed siebie do wody. Stało się to około 20 do 40 metrów od miejsca zdarzenia. Telefon powinien być w wodzie”.

Wracają, tym razem z profesjonalnym detektorem metali. Szukają już tylko w potoku. Liczą kroki. Ojciec Dany schodzi w kaloszach do wody. Szura nogą po dnie. Telefon leży 20 metrów od miejsca, w którym znaleziono ich córkę. Jest przykryty mułem i gałęziami.

Wzywają policję. Technik kryminalistyki wkłada telefon do woreczka, zapewnia, że zajmą się nim najlepsi specjaliści. Ale jasne jest, że po ponad czterech miesiącach w wodzie szanse są niewielkie. Do dziś niczego istotnego nie udało się z niego wydobyć.

Komenda Główna Policji – na polecenie ministra spraw wewnętrznych i administracji – przeprowadzi później w sprawie nieznalezienia telefonu kontrolę. I nie doszuka się nieprawidłowości.

Matka dziewczynki pisze do Jackowskiego: „Znaleźliśmy go 20 metrów od Danusi i 50 od miejsca, gdzie musiała ją dopaść, wyrwać jej ten telefon z dłoni i rzucić w inną stronę, niż droga do domu, aby ją zwabić w bardziej ustronne miejsce. Dzień przed śmiercią moja Danusia powiedziała mi, że jestem niezłomna i że mnie za to podziwia. Dzięki Panu udało się i tym razem”.

„JESTEŚ FAJNA”

Pogrzeb Danusi odbywa się 20 grudnia. Matka do trumny ubiera ją w białą sukienkę w niebieskie kwiaty, wkłada ulubionego misia-królika. Maluje jej usta błyszczykiem i spryskuje ulubionymi perfumami. Zszytą szyję Dany zasłania harcerska chusta. Spod makijażu przebija rana na policzku. Ksiądz prowadzący uroczystość powie w trakcie, że to najtrudniejsze kazanie w jego życiu.

W mieście ogłoszono żałobę, flagi przed ratuszem opuszczono do połowy masztów. Są bliscy, uczniowie z różnych szkół, mieszkańcy. Mediów nie ma, poproszono, żeby nie przychodziły.

Rodzice Basi też nie przychodzą. Pod domem matki staje radiowóz. Gdy kolejny raz poproszę ją o rozmowę, powie tylko: – Chcemy spokoju. To dla nas ogromna tragedia.

Do tej pory rodzice Basi nie zdecydowali się choćby na wysłanie listu do rodziców Danusi.

Po uroczystości pogrzebowej do matki Dany podchodzi kobieta. Mówi: – Moja córka w ubiegłym roku miała trudny czas. Została odrzucona przez koleżanki z klasy, bardzo to przeżywała. I wtedy podeszła do niej pani Danusia. Włożyła jej do kieszeni malutki liścik. Powiedziała tylko: „Przeczytaj później”. I uciekła. Córka otworzyła ten liścik na lekcji. Było w nim napisane: „Jesteś fajna”.

Rodzice Danusi zakładają zeszyt. Zapisują wszystko, co ludzie powiedzą, napiszą w sieci, przekażą przez znajomych. Notowanie pomaga uporządkować myśli. Są ciągle na lekach. Matka wpisuje w zeszycie też to, co Dana powiedziała miesiąc przed śmiercią: „Mamusiu, ja to nie będę bogata. Wyląduję w jakiejś fundacji i będę pomagać”.

A także to, co powiedziała jej o Basi nauczycielka: „To była tylko kwestia czasu”.

MARSZ I SPEKULACJE

Zaczęło się od artystki Eveliny Wójtowicz. Pojechały z córką pod szkołę Danusi i zobaczyły siedem czy osiem zniczy z boku budynku.

– Zabolało mnie, że jest ich tak mało w porównaniu z tym, jak bardzo ta tragedia wstrząsnęła Jelenią Górą – opowiada. – Wróciłam do domu, wydrukowałam znalezione w internecie zdjęcie, oprawiłam je w białą ramkę, przypięłam żałobny kir i następnego ranka zawiozłam pod szkołę.

Zniczy zaczęło przybywać. Na początku stycznia Wójtowicz pisze więc na Facebooku, że ludzie powinni wyjść na ulice, pójść w marszu przeciwko agresji w świecie dzieci, „której jest tak dużo, a z którą my, dorośli, robimy tak mało”.

Marsz Ciszy przechodzi przez miasto 24 stycznia. Na przodzie transparent: „Ratunku”.

– Marsz jest zaproszeniem do debaty publicznej na temat bezpieczeństwa dzieci, nie tylko w internecie – deklaruje Karolina Benesz, jedna z organizatorek. – Chcemy być strażniczkami tego tematu, tu lokalnie, w Jeleniej Górze. Chcemy, żeby o tym mówiono, uwzględniano w polityce.

Dzieci w różnych szkołach, z inicjatywy Katarzyny Piętki, robią bransoletki z koralików – podobne do tych, które robiła Danusia – i rozdają w trakcie marszu. Powstaje ich blisko 6 tysięcy. W szkole dziewczynek pojawiają się plakaty o marszu, ale dyrektor odradza udział nauczycielom. Przekonuje, że spotka ich hejt.

Rodzice Danusi nie idą. Przekazują list. „Danusiu, Perełko, nasze Słońce. Zamknęłaś oczy, aby wielu mogło je otworzyć”. I dalej: „W naszym cierpieniu, z miłości i pamięci do Danusi chcemy, aby to, co się stało naszej córeczce, zostało odczytane jako wezwanie do potrzeby pilnych zmian. Aby ratować nasze dzieci i młodych ludzi przed zaburzeniami poczucia wartości oraz celu, przed agresją, depresjami i samobójstwami”.

Organizatorzy marszu zawiązują Kolektyw Dobro Dzieci. Spotykają się, bo czują potrzebę rozmawiania. „Boję się o swoje dziecko”, „Nie potrafię sobie z tym poradzić”. Albo: „Dobija mnie, że nie wiem, co się dzieje w tej sprawie”.

A z czasem niepokoju przybywa. Postępowanie toczy się za zamkniętymi drzwiami. Sąd nie udziela informacji; nie wiadomo, kto zeznaje, co ustalono, co się wydarzyło. A kto cokolwiek wie, nie może tą wiedzą się dzielić. To rodzi plotki i spekulacje.

Późny wieczór, kobieta, którą matka Danusi zna ze szkoły, puka do jej drzwi. Mówi, że muszą natychmiast uciekać. Zaufana urzędniczka powiedziała jej, że Basia wyszła z ośrodka. Jest już w domu, a oni nie są bezpieczni.

Matka Danusi wie, że to nieprawda, ale nie może zdradzić szczegółów. Tej nocy z mężem nie zasypiają.

Rano podnosi żaluzje. Widok jest ten sam co zawsze: z jednej strony dom Basi, z drugiej cmentarz. – Musimy się przeprowadzić – powie.

„BASIA JEST SIGMĄ”

Część dzieci w klasie Danusi bez przerwy płacze, inne boją się same chodzić na lekcje. Zdarza się też, że dzieci trzeba odbierać w trakcie zajęć, bo nie radzą sobie z emocjami. Pytają rodziców: „Gdzie jest Basia? Czy do nas wróci?”. Podobnie jest w klasie Basi.

Jedna z matek skarży się kuratorium, że nikt im nie powiedział, jak komunikować dzieciom to, co się stało. Dla rodziców i uczniów klas Basi i Danusi organizowane są więc spotkania z psychologami. Później miasto uruchamia pomoc psychologiczną online we wszystkich miejskich szkołach i przedszkolach.

Kolektyw pyta prezydenta miasta, co robi, by pomóc dzieciom. W efekcie 19 lutego w jednym z liceów odbywa się otwarta debata o bezpieczeństwie dzieci i młodzieży z udziałem policji, psychologa, adwokata. Przychodzi około setka osób.

W kolejnych tygodniach kolektyw zaprasza do Jeleniej Góry ekspertów na rozmowy o rodzicielstwie, internecie i kryzysach psychicznych. Spotkanie o budowaniu relacji z dzieckiem wyprzedaje ponad 400 miejsc w cztery godziny. Po jego zakończeniu do Katarzyny Piętki podchodzi kolega. Mówi: „W końcu wiem, co robić, kiedy moja córka jest naburmuszona”. Odpowiedź okazała się prosta: podejść, przytulić, poczekać, aż złość minie.

– Zobaczyliśmy, jak bardzo dorośli potrzebują przestrzeni do zadawania pytań, także tych trudnych i wstydliwych – mówi Piętka.

Miasto zaprasza do szkół Łukasza Gierka z Fundacji Hejt OFF. Rozmawia z nauczycielami i uczniami o przemocy w internecie, algorytmach. W maju kolektyw organizuje z nim otwarte spotkanie w teatrze. Frekwencja jest tak duża, że rodzice proszą o kolejne.

Miesiąc później z raportu Fundacji Dajemy Dzieciom Siłę dowiadują się, że trzy czwarte uczniów w Polsce deklaruje doświadczenie cyberprzemocy, niemal dwie trzecie – prze-

Psychiatra dziecięcy: Coraz więcej jest pacjentów z myślami o zabiciu lub poważnym skrzywdzeniu drugiej osoby, a także tych, którzy już zachowują się agresywnie

eprasa.pl 4d5a18f344

• **Marsz Ciszy, inicjatywa mieszkańców miasta, której celem było upamiętnienie śmierci 11-letniej Danusi, Jelenia Góra, 24.01.2026 r.**
FOT. KRZYSZTOF ZATYCKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

mocy fizycznej. – Dlatego tak ważne jest, aby przeciwdziałanie przemocy rówieśniczej stało się wspólnym priorytetem szkół, rodziców i państwa – ocenia Marta Skierkowska, prezeska Fundacji.

Po śmierci Danusi ośmioklasista straszy „dla żartu" młodszą koleżankę, że ma nóż. Szkoła od razu wzywa jego rodziców i zawiadamia policję. Dwa i pół tygodnia przed śmiercią Danusi, gdy inny chłopiec powiedział do koleżanki: „dźgnę cię sto razy", rodziców również wezwano, ale skończyło się jedynie na miesięcznym obniżeniu oceny z zachowania.

Z czasem klasa Basi dzieli się na tych, którzy stają po jej stronie, i tych, którzy tego nie robią. W toalecie ktoś podobno pisze: „Basia jest SIGMĄ". W młodzieżowym slangu oznacza to osobę godną podziwu, odnoszącą sukcesy. Kilkoro nauczycieli odchodzi, inni idą na zwolnienia.

Być może to skutki nieprzepracowania traumy. Zaraz po tragedii dyrektor miał powiedzieć nauczycielom (tak mu ponoć doradzono), że szkoła musi jak najszybciej wrócić do normalności. „Nie będzie żadnej żałoby, żadnych ołtarzyków".

– Zarówno dzieci, jak i dorośli potrzebują zrozumieć swoje uczucia związane ze stratą bliskiej osoby – komentuje dr Kamila Kamińska, kierowniczka biura ds. odpowiedzialności społecznej Uniwersytetu Wrocławskiego. – Żeby dojść do akceptacji nowej sytuacji, trzeba móc przeżyć wcześniejsze etapy: upamiętnić, pożegnać, może razem popłakać.

W marcu dyrektor przyjął propozycję pomocy Fundacji Wild Ones. Obejmuje ona wsparciem cztery klasy, w tym Basi i Danusi. Organizują wycieczki – do gospodarstw, w góry. Jak mówi Kamila Kamińska, współzałożycielka fundacji, też zaangażowana w działalność kolektywu, skupiają się na tym, by dzieci mogły być po prostu dziećmi.

W reakcji na wydarzenia w Jeleniej Górze Ministerstwo Edukacji powołało zespół do analizy zdarzeń nadzwyczajnych w placówkach oświatowych. Celem jest opracowanie rekomendacji, które będą wdrażane we wszystkim szkołach. A uczniowie SP 10 od września będą mogli anonimowo zgłaszać przypadki przemocy rówieśniczej za pomocą aplikacji mobilnej.

149 ŁÓŻEK

Ośrodek, w którym obecnie przebywa Basia, otacza wysoki i zwieńczony kolczastym drutem mur. Teren jest monitorowany przez całą dobę, a okna i drzwi wyposażono tak, by uniemożliwić ucieczkę. Personel nosi elektroniczne alarmy, a pracowników jest trzy razy więcej niż wychowanków. Wszystko, co przywożą rodziny, jest sprawdzane. To jedyny w Polsce ośrodek leczniczy dla nieletnich o maksymalnym stopniu zabezpieczenia.

Trafiają tu dzieci w wieku od 10 do 18 lat, stanowiące zagrożenie dla życia lub zdrowia innych. Mają do dyspozycji ogrodzony teren rekreacyjny, na miejscu uczą się i przechodzą diagnozę oraz terapię.

Dowiaduję się, że Basia czuje się tam dobrze i uczestniczy w zajęciach. W terapię na razie angażuje się jednak wybiórczo – wtedy, gdy sama uznaje to za potrzebne. Raz powie: „Będę się kontrolować, bo chcę szybko wyjść".

– Najpierw rozstrzyga się, poprzez diagnozę, co było powodem zachowania, później opracowuje się indywidualny plan leczenia, co oznacza intensywne działania terapeutyczne – mówi dr Jerzy Pobocha, prezes Polskiego Towarzystwa Psychiatrii Sądowej. – Zamknięty oddział to też kontrola przyjmowania leków. Celem jest wprowadzenie korekty osobowości. Im szerszy wachlarz oddziaływań, tym większe szanse na pozytywne efekty.

Ośrodek ma 40 łóżek, ponad 30 jest teraz zajętych. Dwa pozostają zawsze wolne na wypadek nagłych przyjęć. W dniu, gdy trafia tam Basia, przyjęty zostaje także 16-latek, który zabił ojca.

W Polsce działają jeszcze cztery oddziały psychiatryczne o wzmocnionym zabezpieczeniu (mniej restrykcyjna izolacja i ochrona, 109 łóżek). O tym, do której placówki trafi nieletni, decyduje Komisja do spraw Środka Leczniczego dla Nieletnich, chyba że sąd w postanowieniu wskaże, że niezbędne jest maksymalne zabezpieczenie.

Komisja zbiera się co dwa tygodnie. Na początku lipca na jednym posiedzeniu rozpatrywała 38 nowych spraw. Terminy przyjęć sięgają już 2027 r. Miejsc brakuje szczególnie dla dziewcząt oraz uzależnionej młodzieży wymagającej izolacji.

– Zdarza się, że sądy wydają decyzje o pilnym przyjęciu na oddział, a nie ma dokąd małoletniego skierować. Zostaje więc w domu albo trafia do ośrodka resocjalizacyjnego, choć wymaga środka leczniczego – mówi dr Aleksandra Lewandowska, konsultant krajowa w dziedzinie psychiatrii dzieci i młodzieży. – Jeśli występuje zagrożenie zdrowia lub życia, zgodnie z ustawą o ochronie zdrowia psychicznego ratujemy się ogólnopsychiatrycznymi oddziałami dla dzieci i młodzieży. Ale nie wystarczy samo zwiększenie liczby łóżek – potrzebujemy opieki środowiskowej i wsparcia po zakończeniu hospitalizacji. Bez tego trudno utrzymać efekty leczenia.

Nikt nie monitoruje losów pacjentów takich placówek. O tym, co dzieje się z nimi później, dowiadujemy się zwykle dopiero wtedy, gdy ponownie stają przed sądem. Nieoficjalnie słyszę od pracowników ośrodka, w którym przebywa Basia: „Czasem wracają. Bywa, że mierzymy się z bardzo poważnymi zaburzeniami zachowania i osobowości".

PO 18. URODZINACH SĄD JUŻ NIC NIE MOŻE

Basia może zdalnie przysłuchiwać się rozprawom przed sądem rodzinnym. Rodzice Danusi mieli zeznawać 30 kwietnia. Wezwanie dostali sześć tygodni wcześniej i od razu poprosili lekarza o zwiększenie dawki leków. A sąd dzień przed poinformował, że wysłucha ich w innym terminie.

– Polski system koncentruje się na sprawcach i ich rodzinach, bliscy ofiary są właściwie porzuceni – mówi prof. Beata Pastwa-Wojciechowska, specjalizująca się w psychologii klinicznej, sądowej i penitencjarnej. – Ich wpływ na los sprawy jest ograniczony. Celem postępowania sądowego nie jest ustalenie winy w rozumieniu prawa karnego, lecz rozpoznanie sytuacji dziecka-sprawcy i dobranie odpowiednich środków terapeutycznych. Chociaż sąd może zobowiązać rodziców sprawczyni do zadośćuczynienia za krzywdę rodzinie ofiary.

Dodaje, że dziecko-sprawca na oddziale leczniczym może być do skończenia 18 lat albo wyjść wcześniej – jeśli sąd uzna, że jego stan się poprawił i nie stanowi zagrożenia. Co sześć miesięcy będzie otrzymywał w tej sprawie opinię komisji lekarskiej. Ale po 18. urodzinach, nawet jeśli ośrodek ma zastrzeżenia co do efektów leczenia, instytucje niewiele mogą zrobić.

– Ośrodek, a w ślad za nim sąd, może sugerować kontynuację terapii, ale udział będzie już dobrowolny – zauważa prof. Pastwa-Wojciechowska. – Może też poprosić pomoc społeczną o objęcie tej osoby wsparciem. A wystarczyłoby dać możliwość wydawania opinii sądowo-psychiatrycznej w chwili ukończenia 18. roku życia, celem ustalenia stanu zdrowia i zasadności dalszego stosowania izolacji, jak ma to miejsce w przypadku osób dorosłych.

Pastwa-Wojciechowska zwraca uwagę na coś jeszcze: – Nasz system nie bierze pod uwagę, że człowiek, wracając do świata zewnętrznego, zderza się z zupełnie nową rzeczywistością. Dziecko, które trafiło do izolacji w wieku 12 lat, po sześciu latach nie ma rówieśniczych relacji, technologia przyspieszyła tak, że ono za nią nie nadąży, nie do końca wiadomo, czy środowisko domowe jest gotowe na jego przyjęcie. To są bardzo trudne sytuacje, o których się w Polsce nie myśli.

RZADKIE ZJAWISKO

Po wydarzeniach w Jeleniej Górze pojawiły się głosy, by obniżyć dolną granicę wieku odpowiedzialności karnej. Dziś za zabójstwo może odpowiadać już 14-latek, a za inne najcięższe przestępstwa, jak gwałt czy rozbój, 15-latek – jeśli sąd uzna to za zasadne. Obniżenie wieku w przypadku zabójstwa wprowadził PiS po brutalnym morderstwie 13-latki. Sprawca był tuż przed 15. urodzinami.

O obniżeniu granicy do 13 lat myśli Szwecja, dyskusja trwa w Niemczech. Najbardziej surowe są Anglia, Walia, Irlandia i Szwajcaria – karzą już 10-latków. W pozostałych krajach Europy jest to zazwyczaj granica 14. roku życia. Propozycje obniżenia wieku są za każdym razem krytykowane przez ekspertów i organizacje praw dziecka.

– 10-letnie czy 12-letnie dziecko nie jest jeszcze zdolne do pełnej samokontroli – mówi dr hab. Dagmara Woźniakowska, prezeska Polskiego Towarzystwa Kryminologicznego. – Pomysły, by obniżać wiek odpowiedzialności karnej, to populistyczna odpowiedź na rzadkie, incydentalne wydarzenia, które istniały od zawsze, tylko kiedyś nie były nagłaśniane. Cokolwiek by się nie wydarzyło, nie możemy podchodzić do dziecka jak do osoby dorosłej.

Specjaliści, z którymi rozmawiam, znają właściwie tylko jedną podobną sprawę, w której sprawca był tak młody jak Basia. W 1989 r. na Podlasiu 13-letni Dariusz w okrutny sposób zamordował kuzynostwo – 11-letnią Monikę i 9-letniego Janusza. Dziewczynkę także zgwałcił.

– Statystyki pokazują, że najpoważniejsza przestępczość nieletnich spada – dodaje Woźniakowska. – Osoby nieletnie, czyli między 13. a 17. rokiem życia, popełniają najwyżej kilka zabójstw rocznie.

DZIECI MYŚLĄ O ZABICIU

Z kolei doktor Maciej Pilecki, kierownik Oddziału Klinicznego Psychiatrii Dorosłych, Dzieci i Młodzieży Szpitala Uniwersyteckiego w Krakowie, zwraca uwagę na zjawisko, którego statystyki jeszcze nie pokazują. Jak mówi, psychiatrzy dziecięcy widzą negatywne trendy jako pierwsi. Zanim statystyki odnotowały wzrost prób samobójczych i samobójstw wśród dzieci i młodzieży, problem był już widoczny w szpitalach.

– Teraz obserwujemy podobny trend dotyczący pacjentów z myślami o zabiciu lub poważnym skrzywdzeniu drugiej osoby, a także tych, którzy już zachowują się agresywnie – mówi dr Pilecki. – Coraz częściej słyszymy o narastającej agresji, groźbach śmierci czy nakłanianiu do samobójstwa. Mówią o tym pacjenci, którzy sami zmagają się z takimi myślami, i ci, którym ktoś powiedział: „Zabiję cię". Albo zachęcał ich do popełnienia samobójstwa.

– Z czego to się bierze? – pytam.

– Gdy rozmawiamy z pacjentami, powtarza się kilka wątków. Najbardziej oczywistym jest kontakt z przemocą w sieci – z grami komputerowymi, w których zabijanie jest podstawowym elementem rozgrywki, dzieci stykają się bardzo wcześnie. Opowiadają też o oglądaniu scen egzekucji i tortur – zarówno inscenizowanych, jak i prawdziwych, niekiedy powiązanych z pornografią. Obserwujemy również, zwłaszcza u dziewcząt, zainteresowanie szczególnym rodzajem anime – gore lub guro, gdzie sceny przemocy są rozbudowane i drastyczne.

– Po co dziecko sięga po takie materiały?

– Kontakt z nimi może być przypadkowy lub pod wpływem koleżanek czy kolegów. Czasem decydują predyspozycje – są osoby, które budują własną tożsamość wokół agresji. To teraz nośny temat. Może to też być sposób wyrażenia napięcia emocjonalnego, trudności czy konfliktów. Lub efekt doświadczania przemocy – w domu czy w szkole – w takich treściach dziecko poszukuje poczucia siły, mocy czy kontroli, pozwalających obniżyć lęk. To klasyczny wzorzec identyfikacji z agresorem. Jest też coraz większa grupa mająca trudności z rozumieniem własnych emocji i intencji innych osób. Często wiąże się to z niepewnością co do własnej samoświadomości. Jest to grupa obecnie najbardziej narażona na przemoc rówieśniczą, jak i na czerpanie negatywnych wzorców z sieci. Przemoc może również wynikać z tworzącej się osobowości psychopatycznej, co jest obecnie najrzadsze.

A MOTYW?

Jak dotąd w tej sprawie nie udało się ustalić motywu. Odnalazłam tylko jedną sytuację, w której drogi Basi i Danusi wyraźnie się przecięły. Maj 2025, szkolna uroczystość. Basia, udzielająca się w kółku teatralnym, gra na klawiszach utwór, za który rok wcześniej została wyróżniona. Kilka dziewczynek chce podejść i jej pogratulować. Danusia mówi, że nie chce iść. Nie tłumaczy dlaczego. Ostatecznie nie podchodzi żadna z nich. ●

Imiona Basi, Filipa i Janka zostały zmienione.

• Kontakt z autorką reportażu przez stronę **katarzynawlodkowska.pl**

eprasa.pl 4d5a18f344

Dorośli do pływania

Woda GĘSTSZA NIŻ POWIETRZE

Najbardziej było mi przykro na wakacjach, gdy przez mój strach wiele wodnych atrakcji było niedostępnych dla moich synów.

FOT. MATEUSZ SKWARCZEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

ARKADIUSZ LORENC

Luiza unikała wody przez większość dorosłego życia. Jeśli się zbliżała do jeziora czy rzeki, to w kapoku i tylko po to, by popływać kajakiem albo łódką, bo to akurat bardzo lubi.

– Moje pierwsze wspomnienia związane z wodą pochodzą z czasów szkolnych. Gdy chodziłam do podstawówki, nie dyskutowało się z nauczycielem. Jeśli na basenie trzeba było skakać na główkę, to skakali wszyscy, czy ktoś chciał, czy nie. Ja się bałam, więc nauczyciel wepchnął mnie do wody z zaskoczenia. Rodzice wypisali mnie wtedy z basenu.

Potem koleżanka mamy zabrała mnie i swojego wnuka nad rzekę. Pływaliśmy małą łódką, ten chłopak ją wywrócił. Wpadłam pod spód i nie mogłam się wydostać. Bardzo się wystraszyłam.

Jako szesnastolatka pojechałam ze znajomymi nad jezioro. Poszliśmy na dziką plażę przy lesie. Byłam przekonana, że dno będzie powoli się obniżać, więc wkroczyłam do wody z dużą pewnością. Ale okazało się, że już przy samym brzegu było bardzo głęboko. Straciłam grunt pod nogami. Zaczęłam krzyczeć o ratunek, ale moja siostra, która była obok, uznała, że się wygłupiam. Podobnie inni koledzy. A mi brakowało tchu.

W końcu poszłam pod wodę. Do dziś pamiętam, jak ku górze lecą bąbelki. A ja opadam coraz niżej i niżej.

Wtedy rzucili się mi na pomoc, wyciągnęli. Ale już konieczna była reanimacja. Ocknęłam się i żyję, ale od tamtego czasu przez wiele lat do wody wchodziłam wyłącznie w asyście dwóch osób, po prawej i po lewej stronie, trzymając je za ręce, z kołem ratunkowym na biodrach i nie dalej niż do ud. Albo siedziałam na plaży i patrzyłam na resztę towarzystwa z przerażeniem, ale i zazdrością.

To wszystko nie było bardzo uciążliwe do czasu, gdy moi synowie trochę podrośli – opowiada Luiza, która dziś ma 47 lat. – Tym bardziej że od pewnego momentu wychowywałam ich sama. Jeździliśmy na wakacje, a tam najlepszą rozrywką były atrakcje wodne. Oczywiście nie było mowy o tym, żebym korzystała z nich razem z dziećmi. Było mi bardzo przykro jako matce, bo bez dorosłego opiekuna wiele atrakcji było niedostępnych dla synów.

U Anny (41 lat) było trochę inaczej. – Nie mam żadnej traumy związanej z wodą, ale i tak się jej bałam. Wzięłam ten lęk chyba od mojej mamy, którą ktoś wrzucił w młodości do wody dla żartu. Często mówiła mi: wody trzeba się bać.

Pamiętam firmowe wyjazdy integracyjne i kajaki. Nawet jeśli to była na metr głęboka rzeka, i tak płynęłam w dużym stresie. Jak ktoś dla żartu wpływał w nas kajakiem, śmiałam się razem z innymi, ale trzęsłam się ze strachu.

Potem był pierwszy kontakt z oceanem. Z jednej strony zachwyt, podobały mi się wielkie fale, przestrzeń. A z drugiej strony ogromny strach. To było na Teneryfie. Poszliśmy do aquaparku, ale bałam się tak bardzo, że wyszłam stamtąd. Było mi trochę żal, bo widziałam, ile innym ludziom daje to frajdy, a ja nie mogłam w tym uczestniczyć. Nawet podróż taksówką wodną wzdłuż klifów wspominam jako coś pięknego, ale przerażającego. Kurczowo trzymałam się partnera; kiedy tylko próbował się choć trochę poruszyć, od razu miałam wrażenie, że wypadnę za burtę i utonę.

Aleksander (33 lata), specjalista ds. finansów, nigdy nie bał się wody, ale czuł, że brak umiejętności pływania jest dla niego sporym ograniczeniem w życiu. – Zawsze miałem z tyłu głowy pytanie: co będzie, jeśli na przykład zobaczę, że ktoś tonie? – opowiada. – Miałem też takie męskie przekonanie, że pewne rzeczy – w tym pływać – wypada umieć. Podobnie było z kick-boxingiem, na który też się zapisałem w ubiegłym roku. Myślałem, że jako facet powinienem umieć się bronić.

A poza tym pływanie wydawało mi się sportem, który może otworzyć nowe ścieżki. W 2024 roku pojechałem ze znajomymi na obóz triathlonowy. W praktyce wyglądało to tak, że oni chodzili pływać w morzu, mieli jakiś plan dnia, a ja tylko siedziałem na plaży. Zobaczyłem, ile tracę przez to, że nie umiem pływać.

JAK PUŚCIĆ RĘKĘ

Wtedy poczuł impuls, żeby coś z tym zrobić. – W wyszukiwarce wpisałem: „nauka pływania Warszawa". Znalazłem Fundację „Palestra Pływania" prowadzoną przez Andrzeja Dziedzica. Trafiłem do grupy podstawowej.

Anna: – Myślę, że przez jakieś dziesięć lat wpisywałam naukę pływania na listę postanowień noworocznych i nic z tego nie wynikało. Dopiero pod koniec 2018 roku znalazłam się w takim momencie życia, że potrzebowałam coś zmienić, czymś wypełnić sobie pustkę po rozstaniu z partnerem, wejść w nową aktywność.

Anna też trafiła do „Palestry". – Kluczowe było dla mnie nie tylko to, że w końcu weszłam do wody z zamiarem pływania, ale przede wszystkim to, w jaki sposób zostałam w tę wodę wprowadzona. Potrzebowałam indywidualnego podejścia. Zaczęliśmy z trenerem od zajęć dwa razy w tygodniu, czasem nawet trzy, bo później sama już chciałam więcej.

Do dziś pamiętam pierwsze zajęcia. Byliśmy w głębszej części basenu. Nie sięgnęłabym tam dna, ale staliśmy stabilnie, bo z boku basenu jest taki murek, na którym można się oprzeć. Naszym celem przez prawie całą godzinę było to, żebym puściła rękę trenera. Trzymałam go tak mocno, że on do dziś to wspomina. Puszczałam jeden palec, potem drugi – na ułamek sekundy – i znowu łapałam. On stał obok, asekurował mnie, widział, że dla mnie to jest potworny stres. I w końcu na moment puściłam go zupełnie. Zobaczyłam, że woda nie jest jak powietrze, jest gęstsza, daje mi podparcie. To trwało może pół sekundy, ale dla mnie to był olbrzymi krok. Po tej godzinie byłam dosłownie spocona ze stresu.

Luiza: – Kiedy zaczęły się moje problemy zdrowotne: operacja kręgosłupa i choroby autoimmunologiczne, między innymi reumatoidalne zapalenie stawów, okazało się, że najlepszym lekarstwem jest ruch. Najpierw zapisałam się na balet, ale moje stawy szybko zaprotestowały. Potem były inne aktywności, ale też mi nie pomagały, wręcz szkodziły. Wreszcie lekarz podsunął mi pływanie.

Podeszłam do sprawy bardzo poważnie. Przejrzałam chyba oferty wszystkich szkół pływania dla dorosłych w Warszawie i wybrałam intensywny tygodniowy kurs, który obejmował też oswajanie z wodą. Zanim się zapisałam, zadzwoniłam i powiedziałam, że panicznie boję się wody, że chcę ten lęk pokonać i nauczyć się pływać, bo tak zalecił mi lekarz. Powiedziałam też, że kiedyś tonęłam, że mam traumę, którą na szczęście zajęłam się potem na terapii, ale jednak pozostała ciemnym wspomnieniem.

Na zajęciach było dwóch trenerów. Podzielili grupę na dwie sekcje. W pierwszej byli ci, którzy już coś potrafili albo przynajmniej nie bali się wody. W drugiej ci, którzy dopiero zaczynali. I ja z moim panicznym lękiem. Pierwsza część grupy trenowała w głębszej części basenu, my – w płytszej. Trenerzy pytali też o nasze cele. Były różne. Ja miałam bardzo prosty: wejść do wody, nic poza tym.

Musiałam tego dnia przełamać się wiele razy: najpierw, żeby w ogóle wejść do basenu, potem, żeby położyć twarz na wodzie, stojąc przy brzegu. Chodziło

eprasa.pl 4d5a18f344

o to, żeby nauczyć się wypuszczać powietrze pod wodą, nic więcej. Mój trener był bardzo cierpliwy. Gdy część osób już pływała, ja ciągle stałam w miejscu, a on towarzyszył mi i wspierał.

To był tydzień pełen stresu. Ale osiągnęłam swój cel, weszłam do wody, uczyłam się w wodzie oddychać. To było dla mnie na tyle dużo, że zachęciło mnie, by sięgnąć po więcej. Zapisałam się więc na regularne zajęcia, dwa razy w tygodniu. Bardzo powoli uczyłam się nowych rzeczy, pływając oczywiście tylko ze sprzętem, przede wszystkim w płetwach, często z deską. Moja grupa szybciej robiła postępy, więc po roku musiałam dołączyć do innej, początkującej. Mogłam wprawdzie iść dalej z moją grupą, ale jak zobaczyłam, że zmieniają tor i nie trenują już na skrajnym, przy brzegu basenu, uznałam, że to dla mnie za dużo.

W kolejnych latach trenowałam w wielu grupach. Zawsze byłam najwolniejsza, na końcu, ale trener podkreślał, że wszystko mam robić w swoim tempie, tak jak czuję i na tyle, na ile mogę. Czułam się bezpiecznie.

HARMONIA CIAŁA I DUCHA

Andrzej Dziedzic, założyciel Fundacji „Palestra Pływania", wieku 24 lat zachorował na agresywny nowotwór układu chłonnego. – Pływanie uratowało mi życie – uważa do dziś. Wracał do zdrowia szybko, a swoje doświadczenia opisał w książce „Liczy się każdy oddech" napisanej wspólnie z Joanną Głuchowską.

„Palestrę" stworzył jako miejsce, które łączy naukę pływania, działalność sportową i pomoc osobom, które wracają do zdrowia po ciężkich chorobach. Ale zdołał też zbudować wokół pływania społeczność, która nie tylko razem trenuje, ale i chętnie spędza wspólnie czas poza basenem.

Andrzej: – W antycznej Grecji człowiek, który nie umiał czytać, pisać i pływać, uchodził za nieobytego. Nazwa naszej fundacji też nawiązuje do starożytności. Palestra była częścią greckiego gimnazjonu, miejscem ćwiczeń i walk, ale też rozmowy i spotkań. To odwołanie do antycznego myślenia o człowieku, do idei kalokagatii – harmonii ciała i ducha. Wierzę, że woda tę harmonię może zapewnić.

Powody, dla których każdy powinien nauczyć się pływać, Andrzej wymienia jednym tchem: – Po pierwsze aspekt społeczny: nie omijają nas wypady nad wodę, umiejętność pływania otwiera drzwi do całej masy innych aktywności wodnych, od kajaków po SUP – nie jest warunkiem koniecznym, ale ogranicza stres. Po drugie bezpieczeństwo narządu ruchu i zdrowie. Jest mnóstwo ludzi, którzy po latach za biurkiem nagle słyszą od lekarza, że trzeba coś ze sobą zrobić, bo zaczynają się problemy z kręgosłupem, ciśnieniem, cukrem czy cholesterolem. A pływanie jest świetnym lekarstwem na choroby cywilizacyjne. W wodzie ciało jest odciążone, trochę jak w stanie nieważkości, więc stawy i kręgosłup odczuwają ulgę, a o kontuzję dużo trudniej niż w wielu innych aktywnościach, chyba że wywrócisz się na basenie, ale to już inna historia. Po trzecie – kwestie psychologiczne. Jeśli ktoś odnajdzie się w wodzie, pływanie może stać się formą medytacji, wyciszenia.

Potwierdza to Aleksander: – Wchodzę do wody i przez godzinę nie mam właściwie żadnych zewnętrznych bodźców. Gdy płynę i myślę na przykład tylko o mojej prawej dłoni, bo muszę poprawić jej ułożenie, albo o pozycji głowy, to skupiam uwagę na ciele. Osadzam się w bieżącej chwili.

„Palestra" to dla Andrzeja dużo więcej niż praca. – Misją fundacji jest wspieranie osób po transplantacjach i leczeniu onkologicznym – opowiada. – Mamy dla nich autorski program, zapewniamy bezpłatne zajęcia w wodzie, czyli bezpieczną formę rehabilitacji, która nie obciąża organizmu, a jednocześnie pomaga odzyskać sprawność i równowagę psychiczną. To także przestrzeń wyjścia z izolacji i powrotu do życia społecznego. A to bardzo ważne w chorobach onkologicznych, choć niewiele się o tym mówi.

Fundacja współpracuje z Instytutem Hematologii i Transfuzjologii oraz Narodowym Instytutem Onkologii, organizując zbiórki i akcje pomocowe dla pacjentów. Współfinansuje też projekty naukowe.

Andrzej: – Od początku wiedziałem, że nie chcę pracować wyłącznie z ludźmi, którzy przychodzą na basen, by poprawić technikę. Jest ogromna grupa dorosłych, którzy nie tyle nie umieją pływać, ile po prostu panicznie boją się wody. Pamiętam kursantkę, która miała w domu deszczownicę, ale w ogóle z niej nie korzystała, bo lęk przed wodą był zbyt silny. Dlatego zależało mi na tym, żeby mądrze zorganizować cały proces oswajania z wodą. Stworzyliśmy w „Palestrze" własną metodykę pracy.

Przez prawie czternaście lat była właściwie tylko jedna osoba, której nie udało się ujarzmić lęku przed wodą mimo wielu prób i treningów. I to też było dla mnie ważne doświadczenie, bo pokazało, że czasem sama praca w wodzie nie wystarcza. Bywa, że najpierw trzeba dotknąć czegoś głębszego, jakiejś traumy, schematu lękowego. Ja dobrze rozumiem, czym jest lęk, bo sam boję się na przykład psów, odkąd kiedyś zostałem pogryziony.

Andrzej dobrze pamięta wielu swoich kursantów: – Pewna pani zaczynała od absolutnego zera. Wystarczyły jej dwa dwugodzinne treningi i była w stanie płynąć grzbietem w pełnej koordynacji, oczywiście jeszcze w wersji uproszczonej. Były też osoby, które zmagały się na przykład z samym ruchem do tyłu, bez pełnej widoczności, jak to przy stylu grzbietowym. Pamiętam kobietę, z którą wszedłem do wody i robiliśmy razem kółka dookoła basenu, żeby oswoiła się z tym, że nie widzi, dokąd płynie. Szedłem przed nią, czuła się pewniej.

Nauka pływania, zwłaszcza u dorosłych z lękiem przed wodą, to przede wszystkim praca z emocjami, stresem, wstydem, a niekiedy również z traumą. Trener musi mieć dobrze rozwinięte umiejętności miękkie: empatię, cierpliwość, wyczucie, zdolność budowania zaufania i poczucia bezpieczeństwa. Ogromną rolę odgrywają też inni uczestnicy. Jedna osoba zrobi mały postęp, a druga pomyśli: „Skoro ona dała radę, to może ja też" – ludzie zaczynają się wzajemnie wspierać, motywować, napędzać.

– A co jest najtrudniejsze? – pytam Andrzeja.

– Moment, w którym trzeba zaufać wodzie, zrozumieć, że ona naprawdę nas niesie.

DEMOKRACJA BASENOWA

Aleksander wspomina swoje pierwsze treningi tak: – Myślałem, że w pływaniu pomoże mi moja ogólna niezła kondycja. Na basenie szybko się jednak okazało, że kondycja na lądzie i kondycja pływacka to są dwie różne rzeczy. Najbardziej blokował mnie oddech. Czułem, że się zapowietrzam. Nie miałem tlenu, coraz bardziej się męczyłem, a w połowie basenu to już w ogóle zaczynała się walka o życie. Ale stopniowo udało mi się jakoś wyregulować oddech i wtedy mogłem skupić się na technice i na tym, jak wkładać i wyjmować rękę, jak pracować nogami, jak prowadzić całe ciało. Zacząłem widzieć progres i czułem radość. Po roku pływam już nawet delfinem.

Andrzej wyjaśnia: – Woda bardzo szybko weryfikuje różne przekonania. Nie ma tu prostych zależności, że młodszy czy bardziej wysportowany nauczy się szybciej albo że mężczyźnie będzie łatwiej niż kobiecie. Osoby bardzo umięśnione często są w wodzie nadmiernie spięte i sztywne. Z kolei ktoś z lekką nadwagą, potrafi odnaleźć się zaskakująco dobrze. I właśnie dlatego basen jest miejscem niezwykle demokratycznym. Bo wiele rzeczy ważnych na lądzie – w wodzie nagle traci znaczenie. Ale żeby to było możliwe, trzeba się najpierw odsłonić. Dla wielu osób to ogromnie trudne.

GDY CIAŁO DOBRZE SŁUŻY

Anna: – Od dziecka byłam bardzo wstydliwa, więc wejście na basen w stroju kąpielowym było dla mnie dużą sprawą: zamknięta przestrzeń, dużo ludzi, których będę spotykać regularnie, mało prywatności, prysznice, nagość. I chyba właśnie dlatego pływanie tak dużo we mnie zmieniło, bo zmusiło mnie do przejścia przez kilka różnych warstw lęku naraz.

Aleksander: – Facetów też dotyczą te obawy. Kiedy wiedziałem, że na basenie będę się odsłaniał, miałem dużo większą motywację, żeby kontrolować sylwetkę. Patrzyłem, czy nie urósł mi brzuch, bo trochę głupio byłoby z taką fałdą. Nie powiedziałbym, że to był lęk, bardziej motywacja. W naszych warunkach klimatycznych przez większość roku sylwetka jest ukryta pod ubraniem. Na basenie raz w tygodniu to ciało jest odsłonięte, więc zaczyna się na nie patrzeć inaczej. A kiedy czuję się lepiej we własnym ciele, jestem też spokojniejszy i bardziej pewny siebie w kontaktach z ludźmi. Pływanie dało mi nie tylko lepszą kondycję, ale też takie poczucie, że bardziej dbam o siebie i bardziej sobie ufam. No i ostatecznie dzięki pływaniu poznałem też swoją partnerkę. Zaczęło się od flirtu, a później okazało się, że ona sama jest trenerką pływania i prowadzi własną szkółkę na Inflanckiej.

Margaret (55 lat, menadżerka w dużej medycznej korporacji, trenuje pływanie od 7 lat) jest świeżo upieczoną babcią dwojga wnucząt. O swoim stosunku do ciała mówi tak: – Kiedy byłam młodsza, wstydziłam się go. Wydawało mi się, że tu i ówdzie jest go za dużo. Sport bardzo to we mnie zmienił. Nie chodzi o to, że nagle mam idealną sylwetkę, bo nie mam. Ale odkąd regularnie się ruszam, pływam, trenuję, moje ciało stało się mocniejsze, bardziej zwarte, sprawne. I dziś patrzę na nie jak na coś, co mi służy i pozwala robić rzeczy, z których jestem dumna. Naprawdę nie mam już potrzeby nikogo przepraszać za to, jak wyglądam.

OPEN WATER

Luiza: – W ubiegłym roku, po kilku latach nauki, zdecydowałam się na kolejny krok: pływanie w otwartej wodzie, tzw. open water. I to od razu w oceanie. Pojechałam na obóz sportowy na Fuertaventurę.

Przede mną koleżanka z grupy bardziej zaawansowanej wycofała się i wróciła na brzeg. Mówiła, że są za duże fale. Pomyślałam, że skoro ona zrezygnowała, to ja na pewno nie dam rady. Zapytałam moją trenerkę, czy może być tak, że wejdę, a w razie czego też się wycofam. Powiedziała: „Pewnie, że tak". Byłam przerażona, ale ostatecznie pokonałam lęk i weszłam do wody, coraz głębiej, w końcu ruszyłam. Uspokajałam się po drodze, że przecież od kilku lat uczę się pływać, dobrze sobie radzę, że lęk przed wodą jest częścią mojej historii, ale to już przeszłość. Po chwili przyzwyczaiłam się do nowych warunków: do fal, słonej wody i zaczęłam skupiać się na podziwianiu morskiego dna, ławic rybek. Okazało się, że przepłynęłam grubo ponad kilometr. Kiedy wyszłam, wszyscy mówili mi, jak bardzo jestem rozpromieniona. Bo dokonałam czegoś, co wcześniej nie wydawało mi się w ogóle możliwe.

Katarzyna (59 lat, przedsiębiorczyni, trenuje pływanie od 3 lat): – Pływanie w oceanie to zupełnie inne doświadczenie. Treningi są długie, pod koniec twarz tężeje, sól zbiera się na wargach, ale to wszystko daje euforię.

PŁYWANIE ŁĄCZY

Aleksander: – Na wyjazdach open water widać, że pływanie potrafi łączyć bardzo różnych ludzi. Jest duży rozstrzał wieku, a mimo to wszyscy się dogadują. Na listopadowym wyjeździe byłem z bratem i okazało się, że jedna z uczestniczek jest koleżanką z podstawówki naszego ojca.

Katarzyna mówi: – Mam czworo wnucząt, piąte w drodze. Moje koleżanki często się w ogóle nie ruszają i patrzą na mnie jak na wariatkę. A dla mnie to normalne, że ciągle chcę próbować nowych rzeczy. Przyszłam na kurs pływania, bo wcześniej dużo biegałam i jeździłam na rowerze, więc pomyślałam: dobra, to jeszcze pływanie i będzie cały triathlon. Z czasem samo pływanie zaczęło mi dawać dużo więcej, niż zakładałam.

Margaret dodaje: – Przy moich 55 latach wcale nie mam poczucia, że na coś jest już dla mnie za późno. Wręcz przeciwnie, mam wrażenie, że właśnie teraz uprawiam sport najbardziej świadomie. Pływanie, triathlon, starty, treningi, wyjazdy – to wszystko przyszło do mojego życia na serio już w dojrzałym wieku i daje mi ogromną satysfakcję – zwłaszcza gdy młodsi patrzą na mnie z podziwem. A sport w naturalny sposób wkracza w moje życie rodzinne. Wnuk chodzi na basen właściwie od niemowlęctwa, wnuczka zaraz zacznie. I to jest chyba najfajniejsze, że pływanie jednoczy ludzi w różnym wieku, z różnymi historiami. Daje poczucie, że nie jest się samemu ze swoim wysiłkiem, pokonywaniem granic i lęków, tylko że jest się częścią grupy, która ciągnie cię do przodu.

Anna: – Odkąd dołączyłam do grupy, zaczęłam nawiązywać znajomości, a potem przyjaźnie. Spotykamy się poza basenem, biegamy razem rekreacyjnie, pomagamy sobie w codziennych sprawach. Pływanie oczywiście dało mi odwagę czy poczucie sprawczości. Ale też wspólnotę, która jest obecna w codziennym życiu.

Luiza: – Pokonanie lęku przed wodą przełożyło się na inne obszary mojego życia. Nauczyłam się, że mogę przełamywać różne obawy małymi krokami. I zawsze mogę się wycofać. To mi daje poczucie bezpieczeństwa i dzięki temu jestem bardziej otwarta na różne zmiany, choćby w pracy. A to bardzo pożądana cecha, szczególnie w środowisku korporacyjnym, w którym funkcjonuję. Moi synowie mają już dzisiaj 17 i 25 lat. Cieszy mnie, że w końcu możemy razem robić różne rzeczy, także te związane z wodą. ●

• Luiza, Margaret, Anna i instruktor Andrzej Dziedzic

FOT. MATEUSZ SKWARCZEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

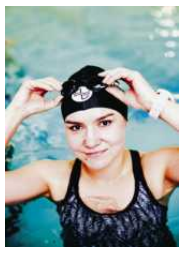

eprasa.pl 4d5a18f344

Mają po troje dzieci, chciałyby zostać babciami

GDZIE TE wnuki, GDZIE?

FOT. ALAMY

Ewa, która mieszka z kotem, owczarkiem i labradorką, mówi: „Jak chcesz, mamo, mieć wnuki, niech się Antek postara". Antek to Ewy brat. Niestety jego dziewczyna ma anoreksję.

Trzy osoby z pokolenia urodzonego w latach 60. opowiedziały mi, dlaczego nie zostały babciami.

Joanna, tuż przed sześćdziesiątką: – W naszym pokoleniu było mnóstwo niechcianych ciąż wynikających z tego, że on i ona napili się winka, był seks bez zabezpieczeń i dalej... wiadomo. Ludzie musieli naginać życie do faktu, że pojawi się dziecko. A teraz jest dobra antykoncepcja i skończyły się wpadki.

Bożena, krótko po sześćdziesiątce: – Tylko raz wyjechaliśmy całą piątką do domków nad jeziorem, bez ubikacji. Więc naszym dzieciom wielodzietna rodzina kojarzy się z wyrzeczeniami, no ale chociaż jednego wnuka któreś mogłoby dać.

Małgorzata, pięćdziesiąt plus: – Jedna z moich córek ma ciężką depresję, druga identyfikuje się jako osoba bezpłciowa, trzecia jest komunistką. A ja się zastanawiam: gdzie był błąd?

BYŁO 800, JEST 283

W roku 1955 urodziło się w Polsce prawie 800 tysięcy dzieci – najwięcej od czasu prowadzenia statystyk. Rekord ten nigdy nie został pobity. Zbliżyliśmy się doń w roku 1983, gdy zanotowano ponad 720 tysięcy urodzeń. Od tego czasu ich liczba tylko spada. W roku 2025 urodziło się zaledwie 283 tysiące dzieci (a zmarło ponad 400 tysięcy osób).

PRZERWAĆ CIĄGŁOŚĆ POKOLEŃ?!

Joanna, z wykształcenia administratywistka, ma 59 lat, od dekady jest urzędniczką samorządową w Trójmieście, obecnie wdową. Mąż – starszy o cztery lata Bernard – zmarł na serce siedem lat temu. Dużo palił, był tęgi, przez 30 lat pracował w zagranicznej firmie sprzedającej wyposażenie gabinetów stomatologicznych. Nieustannie jeździł po Polsce, samochód był jego domem. Miał w nim nawet kapcie. Żywił się w McDonaldach. Wychowanie dwóch synów i córki praktycznie go ominęło – tyle co w weekendy i na urlopach, które spędzali w Kenii, na Sri Lance, w Meksyku... A zimą na nartach w Austrii i we Włoszech. Europejskie stolice zwiedzali w weekendy.

– Na co dzień sama zajmowałam się dziećmi i domem, który kupiliśmy częściowo na kredyt w2001 r. Przybijałam listwy, kosiłam trawnik, do sklepu chodziłam z jednym dzieckiem w wózku, drugim w nosidełku i trzecim za rękę.

– Najstarsza jest Anastazja. Mężatka. 33 lata.

– Nasza duma. Była najlepszą uczennicą w każdej klasie, do której chodziła. Laureatka olimpiad. Stypendium marszałka województwa. Skończyła w Gdańsku prawo i zrobiła aplikację radcowską. Przyjęto ją – i to od razu na etat – do warszawskiej filii międzynarodowej korporacji doradztwa podatkowego. Dołożyliśmy się jej do mieszkania na bliskiej Woli. Kariera szła jak z płatka, z życiem osobistym – komplikacje. Chociaż w sumie jakoś tam się ułożyło. Tylko że bez dzieci.

Zakochała się z wzajemnością w Angliku, ważnym dyrektorze tej samej korporacji, który regularnie przylatywał do Polski. Niestety był żonaty. Latami obiecywał, że się rozwiedzie, i tutaj zaskoczenie... dotrzymał słowa po pięciu czy sześciu latach takiego rwanego związku na odległość. Rozwiódł się, ściągnął Nastkę na Wyspy, mieszkają pod Londynem w pięknej wiosce, dosłownie jak z bajki. Stary kamienny dom obrośnięty winem, oranżeria, drugi dom na Malcie. On nie pracuje już w korporacji, jest niezależnym doradcą finansowym.

– Ile ma lat?

– Metrykalnie bliżej mu do mnie niż do córki, ale trzyma się fantastycznie. Taki normalnie George Clooney, tyle że niewysoki. Gra w golfa i tenisa, lata na szybowcach, weszli z Nastką na Kilimandżaro. Żyją na wysokiej stopie, mają służbę. Przy czym córka nie jest absolutnie utrzymanką. Po wyjeździe z Polski jej kariera strzeliła, bo korporacja już dawno chciała ją ściągnąć do centrali, tylko wciąż trwało czekanie, aż Chris się rozwiedzie. Nastusia w jednym tygodniu leci na delegację do Japonii, w innym do Nowej Zelandii; teraz, kiedy gadamy, jest w Ameryce.

– Tylko tych dzieci nie ma.

– Dzieci nawet są – z pierwszego małżeństwa Chrisa. Dwoje. Byłam u nich raz z Benkiem, kiedy jeszcze żył, potem dwa razy sama i raz z najmłodszym synem. Młodzi prowadzą dom otwarty. Była żona Chrisa, Melinda, wpada tam regularnie. Dzieci Melindy okresowo też mieszkają z ojcem. Wiosną i jesienią są wszyscy razem w willi pod Valettą, pokażę ci zdjęcia... raj na ziemi.

– Wróćmy do tematu: wnuki.

– Chris nie może mieć dzieci, bo przeszedł wazektomię jeszcze w trakcie małżeństwa z Melindą. Anastazja o tym oczywiście wiedziała od samego początku. Wazektomia jest odwracalna, ale przecież nie będę młotkować córki, żeby ona młotkowała męża – bo są już legalnym brytyjskim małżeństwem – że ma iść na zabieg. Raz mi powiedziała: „Chcesz, mamo, wnuki, to do zwróć się chłopaków.

– Czyli do twoich synów: Oskara i Mateusza.

– Tylko że Matiego nigdy nie widziałam z dziewczyną. Mam przeczucie, że może być gejem, ale nie odważyłam się spytać. W ogóle mi nie mówi o swoim prywatnym życiu. Ma 27 lat, jest już dyplomowanym architektem, mieszka w Warszawie, pracuje w biurze projektów, czyli – jak on powiada – u prywaciarza, i ciągle mi powtarza, że dla niego liczy się praca. Całymi dniami siedzi nad rysunkami i mówi głównie o przyszłej własnej firmie i o sukcesie, jaki zamierza odnieść, robiąc projekty na cały świat. Bo jest niesamowicie

eprasa.pl 4d5a18f344

zdolny. Pokażę ci, jakie narysował portrety Nastusi i Oskara, gdy miał piętnaście lat. Kiedy jednak podnoszę kwestie typu: narzeczona albo chociaż jakaś sympatia, robi się opryskliwy. Koleżanka z pracy ma tylko jednego syna i ten syn, uważaj, ma już trzech własnych synów... tyle że synowa jest Ukrainką.

Ze statystyk widać, że nasze pokolenie, czyli wychowanych w PRL, ma mniej wnuków niż dzieci, więc na pewno jest mnóstwo rodziców pięćdziesiąt plus w podobnej sytuacji jak ja. Ostatnio słyszałam głosy oburzenia na tego pyzatego z Konfederacji...

– Sławomira Mentzena.

– Bo powiedział, że młodzi się nie rozmnażają, ponieważ nie piją alkoholu, a przez to nie chodzą do knajp, gdzie się zawiera znajomości.

– Z kolei Jarosław Kaczyński uważa przeciwnie: nie rozmnażają się, bo dziewczyny właśnie za dużo „dają w szyję".

– Mentzen ma więcej racji. Benek, póki żył, pił dość sporo, ale bez przesady, alkoholikiem nie był. Ja piję jedynie w towarzystwie i wyłącznie wino, sporadycznie spróbuję nalewki, gdy jestem u rodziców w Borach. Natomiast faktycznie w życiu Nastki alkohol nie istnieje, a chłopcy są totalnymi abstynentami. Jak to mówi Mati: alko jest dla zjebów, bo daje drętwą fazę. Oni wolą sobie zapalić marychę, co jest szczególnie zabawne ze względu na pracę Oskara...

– Trochę zboczyliśmy z tematu.

– Chodzi mi o to, że w naszym pokoleniu było mnóstwo niechcianych ciąż wynikających z tego, że on i ona napili się winka, był seks bez zabezpieczeń i dalej... wiadomo. Ludzie musieli naginać życie jakoś do tego faktu, że jednak pojawi się dziecko. Wiem po przyjaciółkach, tak samo było u mojej młodszej siostry, która mieszka w okolicach Tucholi: jak zestawić daty urodzin pierworodnych i rocznice ślubu, to zwykle oba wydarzenia wypadają w tym samym roku. Ze mną i Bernardem było zupełnie inaczej, bo on był starszy i odpowiedzialny, ja długo studiowałam, miałam dwa urlopy dziekańskie, było jasne, że dzieci dopiero po obronie dyplomu... A teraz jest dobra antykoncepcja, także awaryjna, i skończyły się wpadki. Zaś ciążę planowaną młodzi odsuwają, bo jeszcze to, jeszcze tamto...

– Powiedz na koniec o Oskarze i jego pracy.

– Oskar studiował rok filologię angielską, potem dwa lata prawo, półtora roku mieszkał w Wietnamie. Ostatecznie nie jest magistrem. Od czterech lat pracuje jako promotor ekskluzywnych marek alkoholi. Sam będąc niepijącym, jak mówiłam. Mam w piwnicy kilka gustownych skrzynek z egzotycznego drewna, a w nich butelki po pięć tysięcy złotych sztuka. Jak przyjdą moje psiapsióły, to niżej Veuve Clicquot nie schodzimy. Śmieją się, że taki synek jak Oskar to skarb. Mieszka w Sopocie, z łóżka wstaje po jedenastej, lubi swoją pracę. No i teraz kwestia tych dziewczyn...

Joanna wzdycha.

– Partnerek to mój Oskar ma aż za dużo. Nie dość, że przystojny, wysportowany... kiedy studiował, był w drużynie akademickiej siatkarzy, do tego fajna męska uroda po Bernardzie, który był ciachem, zanim powstało to określenie. Jeszcze te długie czarne włosy po mnie, dobre garnitury, nie żałuje na kosmetyki. Bez nałogów i bez zobowiązań. To ostatnie niestety stanowi jego credo. Była i Karolina, i Hiszpanka Laura z Barcelony, i Rosjanka też była. Teraz jest od roku w związku z aktorką teatru dziecięcego. Mówi mi, że to dziewczyny zmieniają partnerów, że teraz są takie czasy zmuszające do nieustannego wyboru. Pączuś i Mateusz czasami imprezują razem...

– Pączuś to kto?

– Oskarek jako dziecko był, w co trudno teraz uwierzyć, grubaskiem. Potem się nagle wyciągnął, dosłownie w półtora roku. Ben miał metr osiemdziesiąt, ja też nie jestem najniższa, a Oskar – prawie dwa metry. Ma wolny wjazd do najlepszych trójmiejskich klubów, więc czasem, jak Mati przyjedzie z Warszawy, to mamie tylko da buzi i idą z Pączusiem pobrykać. Nie powiedziałam ci do końca prawdy, że mam przeczucie w sprawie orientacji Matiego. Właściwie to mam wiedzę, ale nie od niego, tylko od Oskara. Chyba już przestanę go pytać, czy ma jakąś przyjaciółkę. Tylko szkoda, że chleba z tej mąki nie będzie. Moja ostatnia nadzieja, że Oskar się ustatkuje. Od starożytności narzekano, że młodzież jest lekkomyślna, rozhulana, rozkapryszona, taka-śmaka. Ale żeby przerwać ciągłość pokoleń? Nie jestem nacjonalistką, lecz trochę słabo, jeżeli za lat, powiedzmy – pięćdziesiąt, będą tutaj mieszkali głównie Ukraińcy i Arabowie. Słyszałam o bykowym, czyli podatku od bezdzietności, który obowiązywał między innymi w PRL – od 1946 do 1973 roku.

– PiS o tym na nowo przebąkuje.

PIOTR GŁUCHOWSKI

– To nie jest wcale takie głupie. Chociaż w przypadku moich synów nie podziała.

JEDNOOSOBOWO – 35 PROCENT

Wedle danych Polskiego Instytutu Ekonomicznego jednoosobowe gospodarstwa domowe stanowią dziś 35 procent wszystkich. A na każde sto kobiet w wieku rozrodczym mieszkających w Polsce (łącznie z Ukrainkami) przypada dzisiaj 107 dzieci. To historyczne minimum. Zastępowalność pokoleń wymaga 210 dzieci.

MUSIAŁBY SIĘ CUD ZDARZYĆ

Bożena i Marian, oboje 62-letni, oboje urodzeni we Wrocławiu, mieszkają w trzydziestotysięcznym miasteczku na Śląsku i są już na emeryturach. Poznali się w roku 1979 w pomaturalnej szkole pedagogicznej. Zostali nauczycielami. On uczył niemieckiego, ona – plastyki. Wylądowali w obecnym miejscu zamieszkania, ponieważ tutejszy zespół szkół zaoferował im we wczesnych latach 80. służbowe lokum: dwa pokoje na czwartym piętrze bez windy ze ślepą kuchnią, łazienką i piecami na węgiel.

W tym mieszkaniu wychowali dwie córki i syna. Dzisiaj mieszkają tu sami. Bożena obliczyła, że to, co pokonali razem z mężem, wnosząc latami po schodach maluchy, wózki, potem rowerki i większą część roku wiadra z węglem... to więcej niż wejście na Mount Everest.

Wszystkie ich dzieci są już dobrze po trzydziestce, najmłodszej córce – Annie – 36 lat stuknęło w maju tego roku. Żadne z dzieci nie ma swoich dzieci.

Bożena: – To trudny dla nas temat. Wiele razy się zastanawiałam, gdzie zrobiliśmy błąd. Gdy bąki były małe, nie mieliśmy lekko. Ani moi, ani Mariana rodzice nam nie pomagali. Często jedliśmy tygodniami chleb z chudym twarogiem i dżemem, ubranka tylko z lumpeksów, pożyczanie pieniędzy od znajomych, wakacje wyłącznie na miejscu – raz wyjechaliśmy całą piątką do domków nad jeziorem. Takich bez ubikacji. Z pewnością naszym dzieciom wielodzietna rodzina kojarzy się z wyrzeczeniami, no ale chociaż jedno dziecko któreś mogłoby mieć.

– Rozmawialiście o tym?

– Nie żeby zrzędzić „Kiedy wreszcie ciąża?", chociaż zmarła trzy lata temu teściowa, tak właśnie Mariana zamęczała: „Będziesz nareszcie dziadkiem?". Szczególnie jej zależało, żeby nasz Antek miał potomstwo, aby „nazwisko przetrwało".

– Antek, na to co?

– „Babcia, nie truj dupy".

– To może po kolei. Waszym najstarszym dzieckiem jest Ewa...

– Skończyła tutejszy ogólniak i wyjechała do Katowic studiować anglistykę, ale jej nie poszło. Pracowała jako szatniarka, opiekunka do dzieci, latem w firmie pielęgnującej ogrody, potem w schronisku dla zwierząt. Ta ostatnia praca najbardziej jej się podobała. Teraz ma własną działalność, trenuje psy, finansowo stanęła na nogi, lecz pozostała panną. Miała kilka związków, to piękna dziewczyna, tylko nigdy nie było perspektywy ślubu. Najsmutniejsze jest to, że chyba miała aborcję. Nie pytaj, skąd podejrzenia. Nigdy tego tematu nie ruszyłyśmy, to za trudne... Jej najdłuższy związek to Aleksander, fajny młody gość z Ukrainy, przystojny, wygadany, dobrze mówił po polsku, przyjechał tu z rodzicami na długo przed wojną. Przyjeżdżali do nas razem – Aleks i Ewa – ładnie wyglądali w parze. Marian go lubił, zdarzało się im razem wypić i kiedy hałasowali, pojawiał się temat: dzieci, ślub i tak dalej. Aleks nawet składał mężowi jakieś deklaracje, trochę w żartach, trochę na poważnie, albo tylko ja sobie tak wyobrażałam. Pamiętam wieczór latem, Marian z Aleksem poszli z butelką nad rzeczkę, my siedziałyśmy z Ewą na ławce pod blokiem, spytałam, jak to będzie dalej. „Mamo, on jest kochany, ale nie na męża. To wolny ptak". Rzeczywiście: raz pracował, raz nie, kupili sobie samochód, to go rozbił. Dobrze, że nie po pijaku. I teraz zobacz, jakie życie przewrotne: Ewa przez kilka lat holowała Aleksa, płaciła większość za ich wspólne mieszkanie wynajęte w Sosnowcu... a on sobie znalazł inną.

– A ona?

– Jeździ pięknym samochodem, psi biznes idzie jej bardzo dobrze, ale po Aleksie już z nikim się nie związała. Mieszka nadal w Sosnowcu, z kotem, owczarkiem Puckiem i suczką labradorką Zetą. Temat potomstwa wygasł. Zresztą wiadomo, że ciąża koło 40. roku życia to już spore ryzyko. Ewa mówi: „Ja nie potrzebuję. Jak chcesz mamo, mieć wnuki, niech się Antek postara".

– Mówmy zatem o Antku.

– Największy problem z Antosiem jest taki, że wdał się w nieciekawe towarzystwo tutaj, u nas w miasteczku.

– To znaczy?

– Ćpanie i handlowanie. Były kłopoty z policją. Chcieliśmy, żeby poszedł do szkoły wojskowej z zakwaterowaniem, jest taka niedaleko, ale przed ukończeniem gimnazjum miał już kartotekę, więc nic z tego nie wyszło. Poszedł do pracy w sklepie starszego kolegi, który ściągał z Holandii i Belgii rowery elektryczne i hulajnogi. Jeździli po towar we czterech, mieli busa, aż ich trzepnęli na granicy i okazało się, że nie mają papierów na wszystko. Poza tym wieźli znów jakieś świństwo. Antek dostał dozór... już nie chcę tego wątku rozwijać. Zmierzam do tego, że zrobił się taki jak oni, ci jego koleżkowie stąd. Nie mają imion, tylko ksywy. Dziewczęta to dla nich „świnie". Okazja do przygodnego seksu. Marian w pewnym momencie przestał dawać Antkowi pieniądze, żeby się dzieciak ogarnął. Choć i tak mu dawaliśmy mało, ile można z nauczycielskiej emerytury, nawet z tym, co mąż dorabia korepetycjami... Szlaban finansowy pomógł, a może to przypadek, w każdym razie Antek poszedł do normalnej pracy w normalnym sklepie spożywczym, nie w jakiejś złodziejskiej melinie.

– Mieszkał cały czas z wami?

– To chyba za dużo powiedziane. Przychodził nocować, prałam mu i robiłam śniadania. W roku dwudziestym drugim, zaraz po tym, kiedy wybuchła wojna, pojawiła się iskierka nadziei. Poznał dziewczynę, młodszą o prawie dziesięć lat Paulinę, z którą nadal jest. Zamieszkali u jej dziadków na wsi – Bożena podaje nazwę oddalonej o dwadzieścia kilometrów miejscowości. – Ci dziadkowie prowadzą mały sklepik, a Antek pomaga. Niestety, Paulinka, którą naprawdę lubię, wnuków nam nie urodzi. Jest anorektyczką. Leczy się z tego, czasem wygląda lepiej, czasem jak szkielecik, mój Boże... ona pewnie nawet nie menstruuje. Jej ojciec siedzi w więzieniu... to następna historia.

– Pomówmy o najmłodszej, o Annie.

– Oooo... Ania ma mój charakterek, jest twarda. Zrobiła dyplom inżyniera, mieszka w Katowicach we własnym mieszkanku, pracuje w dużej prywatnej firmie jako pośredniczka w handlu nieruchomościami. Po dyplomie dwa lata mieszkała i pracowała w Holandii.

Bożena pokazuje mi w komórce zdjęcia swej najmłodszej. W wesołym miasteczku, na jakiejś plaży i chyba w oceanarium. Anna odziedziczyła po mamie zarówno charakter, jak i potężną tuszę.

– Nie jest tak zwaną laską, jak Ewa. Miała jeden poważniejszy związek – był nawet ślub cywilny – z Emrem, który pochodził z Turcji, a paszport miał bośniacki, bo tam się jego rodzina przeniosła jeszcze za czasów Jugosławii. Małżeństwo trwało sześć lat, tyle co procedura uznania Emrego za obywatela Polski. Wiem, że on jest teraz w Irlandii, gdzie ma nową rodzinę... i ma dzieci! Aneczka mi pokazała jego Instagram. Z drugiej strony, jak zobaczyłam tę obecną kobietę Emrego w islamskiej chuście, to powiedziałam: „Córuś, może dobrze się stało...". Strasznie mi Ani żal, chciała mieć pełną rodzinę, a zatraca się w pracy. Dzwonią do niej klienci w weekendy i święta, pokazuje ludziom mieszkania nawet po nocach. Mamy dobry kontakt, bywamy u niej z Marianem na Szopienicach, mam satysfakcję, że chociaż ona doszła do tego, że ją na wszystko stać. Latają sobie z drugą koleżanką, która też jest singielką, a to na Wyspy Kanaryjskie, a to do Dubaju. Raz mi powiedziała, że byłaby nawet gotowa zaadoptować dziecko, ale singielce nie dadzą, chyba że ciężko chore, pierwszeństwo mają małżeństwa. Żebyśmy jeszcze mieli wnuka albo wnuczkę, cud musiałby się zdarzyć.

MAŁŻEŃSTW MAŁO I BEZ DZIECI

W ostatnich pięciu latach zawarto w Polsce nieco ponad 700 tysięcy małżeństw. Około 40 procent z nich jest bezdzietnych. Dla porównania: w latach 1980-1985 zawarto ponad milion siedemset tysięcy nowych związków małżeńskich, a bezdzietnymi okazało się po latach tylko pięć procent z nich.

GDZIE ZROBIŁAM BŁĄD?

Małgorzata, zwana przez znajomych „Matą", i jej były mąż, mieszkający w Niemczech Robert, mają odpowiednio 56 i 60 lat, trójkę dzieci i żadnych wnuków.

Oboje są Warszawiakami, ona córką jedynaczką profesora ekonomisty, który przez pewien czas

eprasa.pl 4d5a18f344

był prorektorem jednej ze stołecznych uczelni. Już nie żyje, podobnie jak mieszkający do śmierci w Łowiczu rodzice Roberta.

Poznali się i – jak zapewnia Małgorzata – pokochali na obozie harcerskim, gdzie ona była uczestniczką, a on, chociaż niewiele starszy, opiekunem. Jednocześnie studiował na Akademii Sztuk Pięknych. Grał na gitarze. Dziewięć miesięcy po wakacjach przyszła na świat ich pierwsza córka Daria. Trzy miesiące przed jej narodzinami Robert i „Mata" wzięli dwa śluby: cywilny i kościelny. Był rok 1987, ona była jeszcze nieletnia, na małżeństwo musieli dać zgodę jej rodzice.

Małgorzata: – Stanęli na wysokości zadania, chociaż to był dla nich szok. Miałam studiować, robić karierę naukową, a zostałam mamą. Tak samo rodzice, jak i teściowie, od początku bardzo nam pomagali. Jedni i drudzy na miarę możliwości: mój tata kupił nam mieszkanie na Bemowie, a rodzice Roberta przez lata przywozili słoiki – najczęściej risotto i leczo.

Gdy urodziła się Daria, Robert, nadal studiując, próbował zarabiać. Malował na zamówienie, wyspecjalizował się w kopiowaniu Fałata. Małgorzata zrobiła z opóźnieniem maturę i zdała na Uniwersytet Warszawski.

– Przez lata mieszałam pieluchy z książkami. Daria w żłobku, a potem w przedszkolu albo u dziadków, ja na zajęciach, Robert przy sztaludze. W Polsce lub w Niemczech, na wyspie Sylt, gdzie wyrobił sobie układ przez kolegę z Akademii i miał pozwolenie na wakacyjną sprzedaż rysowanych na miejscu portretów turystów. W roku 1995, gdy oboje z Robciem byliśmy już po dyplomach, urodziła się Dominika. I jakoś od tego czasu zaczęło się między nami psuć.

Z kolejnego wyjazdu do Niemiec Robert nie wrócił.

Małgorzata: – Poszliśmy w oficjalną separację. To był pomysł mojego ojca. Rozwód jest czymś ostatecznym, a separacja do odwrócenia. I rzeczywiście po czterech latach w Rajchu Robcio do nas wrócił, można nawet powiedzieć: na kolanach. Ale już nie było tak samo.

Owocem próby naprawienia związku jest Klementyna urodzona w 2001 r. Trzy lata później Robert i „Mata" byli już po rozwodzie.

– Miałam trzy córki, dyplom prawnika bez aplikacji i ciężko chorujących rodziców. Robert znowu wyjechał na Sylt, teraz już na stałe, związał się tam z właścicielką sklepu... nie wiem, jak to określić – pamiątkarskiego? Przynajmniej zaczął regularnie przysyłać pieniądze.

– Pomówmy o waszych córkach.

– Wszystkie trzy studiowały sztuki piękne, talenty po tatusiu. Daria i Dominika obroniły dyplomy, najmłodsza przerwała naukę na czwartym roku.

– Zacznijmy od niej.

– Klementyna mieszka w Norwegii, raz u kogoś, a raz na squacie, i identyfikuje się jako osoba bezpłciowa. Jedyny kontakt, jaki z nią mam, to czat na WhatsAppie. Działa w różnych lewicowych organizacjach, brała udział w wyprawie humanitarnej do Strefy Gazy, ale jej grupa tam ostatecznie nie dopłynęła.

– Czyli z tej strony wnuków nie ma. Co z Dominiką?

– Dominika jest polską komunistką, współczesną Wandą Wasilewską. Mieszka w naszym dawnym mieszkaniu na Bemowie. Najpierw należała do partii Razem, potem do jeszcze bardziej radykalnej, komunistycznej.

– Taka legalnie istnieje?

– Byli zdelegalizowani, ale się odwołali czy coś. Mnie to trochę przeraża, bo pamiętam komunę. Ale z Dominisią nie ma dyskusji, ona wszystko sprowadza do absurdu. Najlepiej jakby ludzie przestali się rozmnażać i ustąpili miejsca zwierzętom. Może kolejną cywilizację zbudują ośmiornice albo delfiny i to będzie cywilizacja lepsza. Bo ten świat jest cały do dupy. Też byłam buntowniczką, może bardziej do wewnątrz niż w realnych działaniach, ale my się buntowaliśmy przeciw obiektywnemu złu, jakim była peerelowska opresja. A Dominisia i jej wiecznie upaleni blantami znajomi... nie chce mi się już o tym gadać. Bywam u „Misi" przynajmniej raz w miesiącu. Mieszkanie, gdzie wszystkie trzy dziewczynki się wychowały, jest teraz biurem organizacji, trochę noclegownią dla znajomych spoza Warszawy, a trochę pracownią, bo Dominika wypala figurki, które sprzedaje przez internet. Są piękne, pokażę ci. Oczywiście pieniądze z tych figurek nie wystarczają nawet na światło i ogrzewanie Bemowa, mimo że część z nich schodzi za euro przez sklep Brygitty, obecnej żony Roberta, pani od pamiątek. Więc Dominika musi jeszcze dorabiać: sprzedaje truskawki pod Carrefourem, przez pewien czas była kasjerką w Biedronce.

– Jest cały czas singielką?

– Miała związki i z chłopakami, i z dziewczynami. Poliamoria... Takie, widzisz, klimaty. Ja jej niczego już narzucić nie mogę. Nigdy chyba nie mogłam. Martwię się tylko, że robi ze swoim ciałem jakieś dziwne rzeczy.

– W sensie erotycznym?

– To też, ale myślę o tatuażach, kolcach w różnych miejscach, skaryfikacjach, deformowaniu języka i uszu. Raz wdało się zakażenie, była w szpitalu. Lekarz kazał jej kategorycznie powyciągać te wszystkie szpile z ciała, ale się nie posłuchała. Tyle dobrego, że „Misia" i Klementyna mają świetny kontakt. Dominika była kilka razy u siostry w Oslo i wiem, że dziewczynki się kochają i obie kochają Darię, która mieszka ze mną i moją mamą w domu, który zbudował ojciec.

– A co z Darią?

– Ma depresję. Miała dwie próby samobójcze. Kontakty z twardymi narkotykami. Ma bardzo ostre lęki. Mieszka na przemian tutaj i w ośrodkach. To się zaczęło kilka lat po śmierci mego taty, jeszcze wtedy mieszkaliśmy na Bemowie, Roberta już w naszym życiu nie było. Daria na ostatnim roku Akademii popadła w toksyczny związek z asystentem, adiunktem, pracownikiem naukowym, jak zwał, tak zwał. On ją dosłownie wykończył psychicznie. Nie chcę o tym mówić. Tołstoj pisał, że wszystkie szczęśliwe rodziny są podobne, natomiast każda nieszczęśliwa jest nieszczęśliwą na swój sposób.

– Uważasz swoją rodzinę za nieudaną?

– Nie wiem, czy w ogóle jesteśmy rodziną. Robert nie przyleciał do Polski nawet wtedy, gdy po zatruciu tabletkami jego najstarsza córka cztery dni walczyła o życie. Nie był na pogrzebie mojego ojca, chociaż ja byłam na pogrzebach teściów. Daria jakiś rok temu mi powiedziała, że chciałaby dać mi wnuki, chciałaby być mamą, ale jest w takim stanie, że nawet kiedy wychodzimy do sklepu i stanie za nią blisko w kolejce jakiś facet, a nie daj Boże się otrze, ona dostaje drgawek. Moja osiemdziesięcioletnia mama nad tym wszystkim płacze i przeklina dzień, w którym pozwoliła mi wyjechać na obóz harcerski. Są różne dowcipy z puentą: gdzie zrobiłam błąd? Na tym wyjeździe, na którym poszłam do namiotu z Robertem, podrywał mnie inny chłopak, rówieśnik z mojej klasy. Nie grał na gitarze, nie miał długich włosów, miał okulary. Wodził za mną oczami, ale w porównaniu z Robciem wydawał się niepoważnym dzieciakiem. Teraz jest profesorem i komentatorem w mediach, ma żonę, dwójkę dzieci i sześcioro wnuków, którymi się szeroko chwali. ●

PRZEWO

Czy olimpiada odbyłaby się, gdyby „pół-Żydówka" Helene Mayer odmówiła swojego udziału?

Oliver Hilmes

7 SIERPNIA

„Sven Hedin odwiedza obóz Reichsarbeitsdienst" – donosi „Berliner Lokal-Anzeiger". Artykuł nie wnosi praktycznie nic więcej niż sam tytuł, jednak Joseph Goebbels chwyta się wszelkich środków, by wykorzystać do celów propagandowych pobyt sławnego szwedzkiego naukowca w Niemczech. W miasteczku Weder koło Poczdamu tak zwana Reichsarbeitsdienst prowadzi obóz pracy kobiet. Przebywające w obozie Elisabethhöhe dziewczęta – określane przez narodowych socjalistów mianem *Arbeitsmaiden* – pomagają w pracach ogrodniczych i polnych, w doglądaniu bydła lub opiece nad dziećmi. Pełnią „honorową służbę na rzecz narodu niemieckiego", jak określają to ideologowie narodowego socjalizmu. O czym Sven Hedin rozmawia z mieszkankami obozu? O tym w artykule nie wspomniano.

Około sześćdziesięciu kilometrów od Wederu leży miasteczko Oranienburg. Tam trwają prace nad obozem, którego w żadnym razie nie będzie się pokazywać osobistościom z zagranicy takim jak Sven Hedin. Tutaj nikt nikogo nie będzie odwiedzał ani wpisywał się do księgi gości. Od lipca więźniowie obozu koncentracyjnego Esterwegen karczują w Emsland olbrzymi obszar leśny na granicy z gminą Sachsenhausen. Za pomocą prymitywnych narzędzi osadzeni ścinają masywne drzewa i wykopują ich głębokie korzenie, układają bruk, budują baraki, wieże strażnicze i ogrodzenie z drutu kolczastego.

Wraz z upływem kolejnych tygodni powstanie tu olbrzymi kompleks, w którym z biegiem czasu przetrzymywanych będzie ponad 200 tysięcy osób. To obóz koncentracyjny Sachsenhausen.

Warunki życia w obozie są od samego początku nieludzkie. „W nocy nikt nie może opuszczać baraku", wspomina jeden z pierwszych więźniów, „a że w barakach nie ma ubikacji, w wąskim pomieszczeniu dzielącym budynek na dwie połowy stoją stare wiadra po marmoladzie, kubły po margarynie i tym podobne, które nad ranem są przepełnione. Trzeba je zanosić do oddalonej o ponad sto metrów latryny – obrzydliwa robota, której nikt dobrowolnie się nie podejmie". W sierpniu 1936 roku nie ma też jeszcze bieżącej wody, więc trzeba ją dowozić w beczkach z pobliskiego Oranienburga. Więźniowie cały czas zdani są na łaskę i niełaskę pilnujących ich esesmanów, a znęcanie się i tortury są na porządku dziennym. Z byle powodu osadzeni muszą nawet w najgorszą pogodę wystawać godzinami na baczność, są bici pałkami albo ze związanymi za plecami rękoma zawieszani na słupach. W wyniku ciężkiej pracy i okrucieństw wielu więźniów umiera. To wszystko dzieje się około ośmiu kilometrów od granic Berlina: czterdzieści minut tramwajem od centrum miasta.

Narodowosocjalistyczna propaganda jest tak przekonująca, że międzynarodowa opinia nie zwraca uwagi na budowę obozu koncentracyjnego, choć przy odrobinie dobrej woli Sven Hedin i liczni goście, którzy przybyli na olimpiadę, mogliby dostrzec prawdziwą twarz Adolfa Hitlera. Przykładowo niemiecka prasa emigracyjna szczegółowo donosi o tym, jak bezwzględny i niesprawiedliwy jest nazistowski reżim. Pracownikom publikowanej w Pradze „Arbeiter-Illustrierte-Zeitung" udaje się w lipcu nielegalnie wwieźć do Niemiec szesnastostronicową broszurę pod niewinnym tytułem „Poznajcie piękne Niemcy. Przewodnik niezbędny każdemu widzowi igrzysk olimpijskich w Berlinie". Okładkę zdobi idylliczny krajobraz, lecz w środku można znaleźć mapę Niemiec, na której zaznaczono niemal wszystkie istniejące w tym okresie obozy koncentracyjne, zakłady karne i więzienia.

W wiosce olimpijskiej nieustannie trwają roszady. Wprowadzają się do niej nowi sportowcy, a ci, którzy zakończyli zawody w swoich dyscyplinach, ją opuszczają. W ten piątek zbierze się ich najwięcej w ciągu igrzysk: 4275. Każdy kraj ma dostęp do kuchni i wiele drużyn zabiera ze sobą własnych kucharzy. W ten sposób Niemcy wychodzą naprzeciw preferencjom poszczególnych narodów, bo jak wiadomo, smaki się różnią: peruwiańscy sportowcy jadają do dziesięciu jajek dziennie, Filipińczykom nie wolno spożywać kalafiora, miodu ani sera, Polacy lubią potrawy z kapustą, Węgrzy preferują wieprzowinę, Turcy jedzą wyłącznie jagnięcinę, a Luksemburczycy wyróżniają się wysokim spożyciem warzyw. Z kolei Amerykanie konsumują każdy rodzaj mięsa (przed zawodami chętnie bardzo krwiste steki), lecz żadnych wędzonych ryb, jako dodatki Jesse Owens i jego koledzy cenią pieczone ziemniaki i warzywa, a na deser krem angielski i lody. Japończycy jedzą 300 gramów ryżu dziennie i dużo ryb; niezbędne produkty sojowe zabierają ze sobą z ojczyzny. Dla Argentyńczyków wyjątkowo ważna jest konsumpcja mięsa. Dla pewności przed igrzyskami sprowadzili do Berlina cztery tony wołowiny. Dzięki temu zawodnicy z Ameryki Południowej mogą codziennie nasycić się stekiem „à la plancha" albo empanadą „à la Creole". Niemieccy sportowcy dostają na śniadanie cztery jajka, mleko z cukrem winogronowym, sok pomidorowy, twaróg z olejem lnianym, a także chleb z dużą ilością masła. Oprócz tego jedzą spore porcje mięsa (na przykład siekaną wątróbkę), ziemniaki i warzywa pod beszamelem.

13 SIERPNIA

W oddalonym mniej więcej 180 kilometrów od Stadionu Olimpijskiego Dreźnie zdenerwowany Victor Klemperer potrząsa głową. Czytanie porannej prasy budzi w nim obrzydzenie, ponieważ od wielu tygodni jedynym tematem są igrzyska olimpijskie.

Ujednolicone gazety narodowosocjalistycznych Niemiec rozpisują się o tym, jak to wszystko w Berlinie przebiega pokojowo i przyjaźnie, jak wspaniały jest niemiecki naród ze swoim wielbiącym sport Führerem i jak cudownie wygląda życie w Trzeciej Rzeszy.

Klemperer jest cenionym romanistą, który od 1920 roku pracuje jako profesor na drezdeńskiej politechnice, dopóki w 1933 roku nie zostaje zwolniony za żydowskie pochodzenie. Odcięty od źródła dochodów, często nie ma pomysłu, z czego zapłacić rachunki. Nie dziwi zatem, że pełen niechęci spogląda na Berlin: „Honor jakiegoś narodu zależy od tego,

eprasa.pl 4d5a18f344

Olimpiada Berlin 1936

DNIK PO IGRZYSKACH

• **Sztafety niemiecka, amerykańska i włoska podczas ceremonii wręczenia medali. Złoto zdobyła drużyna amerykańska w składzie: Ralph Metcalfe, Jesse Owens, Foy Draper i Frank Wyckoff**

FOT. BETTMAN ARCHIVE / GETTY IMAGES

czy jego reprezentant skoczy dziesięć centymetrów wyżej niż reprezentacje innych narodów". Myśli o Helene Mayer, która tydzień wcześniej zdobyła srebro dla Niemiec i podczas ceremonii wręczania medali wykonała hitlerowskie pozdrowienie. To dla Klemperera niewiarygodna hucpa. Mayer nie została członkinią niemieckiej drużyny pomimo swojego żydowskiego pochodzenia, lecz dzięki niemu.

Historia florecistki to jednocześnie historia zbojkotowanego bojkotu. Wkrótce po dojściu Hitlera do władzy w 1933 roku w Anglii i Stanach Zjednoczonych powstają ruchy protestacyjne. Chodzi w nich przede wszystkim o kwestię tego, czy naziści pozwolą żydowskim sportowcom z Niemiec na udział w zawodach olimpijskich. Uważano, że jeśli ich uczestnictwo nie zostanie zagwarantowane, społeczność międzynarodowa powinna zbojkotować igrzyska.

Charles Hitchcock Sherrill jest już na emeryturze, kiedy rozpoczyna swoją drażliwą misję dyplomatyczną. Ten sześćdziesięcioośmiolatek jest długoletnim członkiem MKOl-u i uchodzi za doświadczonego działacza sportowego. Sytuacja Żydów w Niemczech interesuje go niewiele. Sherrill jest zafascynowany Adolfem Hitlerem. 24 sierpnia 1935 roku jego marzenie się spełnia, gdy wódz ma go przyjąć na godzinną rozmowę. Podczas rozmowy z Sherrillem Hitler kłamie, że Żydzi nie są prześladowani, lecz jedynie całkowicie odseparowani od niemieckiego społeczeństwa i z tego względu nie mogą być członkami niemieckiej drużyny olimpijskiej. Sherrill przystępuje ze swojej strony do ataku: jest przyjacielem Niemiec i chce dla tego kraju jak najlepiej, jednak w przypadku, gdy Führer nie zmieni zdania, MKOl przeniesie igrzyska z Berlina w inne miejsce. Sherrill oferuje Hitlerowi wyjście dyplomatyczne. Rząd Rzeszy ma zlecić żydowskim związkom sportowym wytypowanie swoich przedstawicieli do niemieckiej drużyny. Sherrill podsuwa to jako sugestię, ale wraz z nią rodzi się idea Żyda pełniącego funkcję alibi.

Zanim Sherrill opuści Norymbergę, zdążą się dogadać w sprawie jednej kandydatki: Helene Mayer. Nazistom łatwiej zaakceptować uznawaną za „pół-Żydówkę" Helene Mayer niż Gretel Bergmann, którą również brano pod uwagę. Gretel zostaje uznana za „pełną Żydówkę".

Wraz z wstąpieniem Helene Mayer do niemieckiej drużyny olimpijskiej międzynarodowy ruch wspierający bojkot igrzysk traci swoją zasadność. Amerykanie przyjmują zaproszenie do Niemiec, XI Igrzyskom Olimpijskim nic więcej nie stoi na przeszkodzie. Czy historia potoczyłaby się inaczej, gdyby Helene Mayer odmówiła swojego udziału?

15 SIERPNIA

Liczbą tego dnia jest 320 tysięcy. Mówiąc dokładniej: 320 tysięcy marek. Tyle kosztowało przyjęcie wydawane dzisiaj na Pawiej Wyspie przez Josepha Goebbelsa w imieniu rządu Rzeszy. Dwa porównania ilustrują, ile kosztuje olimpijskie lato. W 1936 roku dwie trzecie niemieckich podatników zarabia poniżej 1,5 tysiąca marek rocznie, a zatem 320 tysięcy marek równa się około 213 rocznym zarobkom. Inaczej rzecz ujmując: na każdego z 2700 gości Goebbels przeznacza 118 marek, czyli mniej więcej miesięczną pensję robotnika. „Ile kosztowała Olimpiada, trudno sobie wprost wyobrazić", zauważa amerykański ambasador William E. Dodd.

Leżąca w południowo-zachodnim Berlinie na rzece Haweli Pawia Wyspa przypomina dzisiaj egzotyczną, baśniową krainę. Żeby można się było na nią dostać suchą stopą, rekruci ze szkoleniowej kompanii inżynieryjnej zbudowali most pontonowy. Wchodzących na wyspę gości witają ubrani na biało paziowie, którzy wskazują zaproszonym drogę do stolików. Pierwsze wrażenie jest imponujące: korony drzew zdobione są przez tysiące lampionów w kształcie motyli, które rzucają na pnie drzew matowy, zielony poblask. Przyjęcie odbywa się na łące położonej pośrodku wyspy. „Stoły są uroczyście nakryte, wino leje się strumieniami, a menu składa się z niezliczonych dań i wszelakich kosztownych delikatesów, o jakich by tylko można było pomyśleć", zapisuje Martha Dodd. Orkiestra gra klasyczne melodie, jest też podium do tańca.

Joseph i Magda Goebbelsowie osobiście witają gości honorowych. Wśród gości Goebbelsa znajduje się też aktorka Lída Baarová. W funkcji ministra odpowiedzialnego za kwestie filmu w Rzeszy Goebbels spotkał się już przelotnie z Baarową raz czy dwa razy. Dziś wieczorem tych dwoje zbliży się do siebie, a Goebbels zasypie dwudziestojednolatkę komplementami. Za kilka tygodni zakocha się w niej bez pamięci.

Gwoździem programu na Pawiej Wyspie jest gigantyczny pokaz fajerwerków o północy. Początkowo goście zachwycają się sztuką pirotechników i podziwiają barwne widowisko, spektakl zdaje się jednak nie mieć końca. Im dłużej trwa – ambasador mówi o półgodzinnym przedstawieniu – tym bardziej rośnie dyskomfort. Huk wybuchów kojarzy się licznym zaproszonym z odgłosem potężnego ostrzału artyleryjskiego.

16 SIERPNIA

Hitler i Goebbels mogą być w pełni zadowoleni z przebiegu ostatnich szesnastu dni. XI Igrzyska Olimpijskie przechodzą do historii jako rekordowe pod każdym względem: w czterdziestu jeden zawodach pobito rekordy olimpijskie, a w piętnastu ustalono nowe. Zdecydowanie największy sukces odniosły Niemcy z osiemdziesięcioma dziewięcioma medalami (trzydzieści trzy złote, dwadzieścia sześć srebrnych i trzydzieści brązowych), na drugiej pozycji uplasowały się Stany Zjednoczone (dwadzieścia cztery złote, dwadzieścia srebrnych i dwanaście brązowych medali). Ostatnie miejsce pod względem liczby medali zajęły Portugalia, Filipiny i Australia, którym udało się zdobyć zaledwie po jednym brązie.

W lipcu i sierpniu w Berlinie notuje się 380 tysięcy tak zwanych *Fremdmeldungen*, z których 115 tysięcy pochodzi z zagranicy (największe liczebnie grupy stanowią Czechosłowacy i Amerykanie, każda z nich liczy 15 tysięcy osób). W sumie władze rejestrują milion trzysta tysięcy noclegów. Adolf Hitler stwierdzi kilka lat później, że igrzyska olimpijskie przyniosły Rzeszy dobre pół miliarda marek w dewizach.

Niezależnie od wysokości zysku finansowego był on dla nazistów jedynie efektem ubocznym igrzysk. Największego sukcesu tego olimpijskiego lata nie da się wyrazić w markach i fenigach. Większość zagranicznych gości pozostaje pod wielkim wrażeniem tego, co nazistowski Berlin miał im do zaproponowania. Adolfowi Hitlerowi i jego rządowi udało się zaprezentować siebie jako ceniących pokój i wiarygodnych partnerów rodziny narodów. Tego lata wiele osób jest dobrej myśli, ma nadzieję na zmiany i wierzy pokojowym obietnicom Hitlera – nie po raz ostatni dają sobie mydlić oczy za pośrednictwem sportowego festynu. ●

Tytuły i skróty od redakcji

KSIĄŻKA

Olivera Hilmesa

Berlin 1936. Szesnaście dni sierpnia

ukaże się 15 lipca w Wydawnictwie Znak

eprasa.pl 4d5a18f344

jolka 208

Objaśnienia podane są w kolejności alfabetycznej. W diagramie ujawniono wszystkie samogłoski U. Miejsce wpisywania wyrazów – do odgadnięcia. Litery w kolorowych polach, odczytane kolejno rzędami, utworzą rozwiązanie.

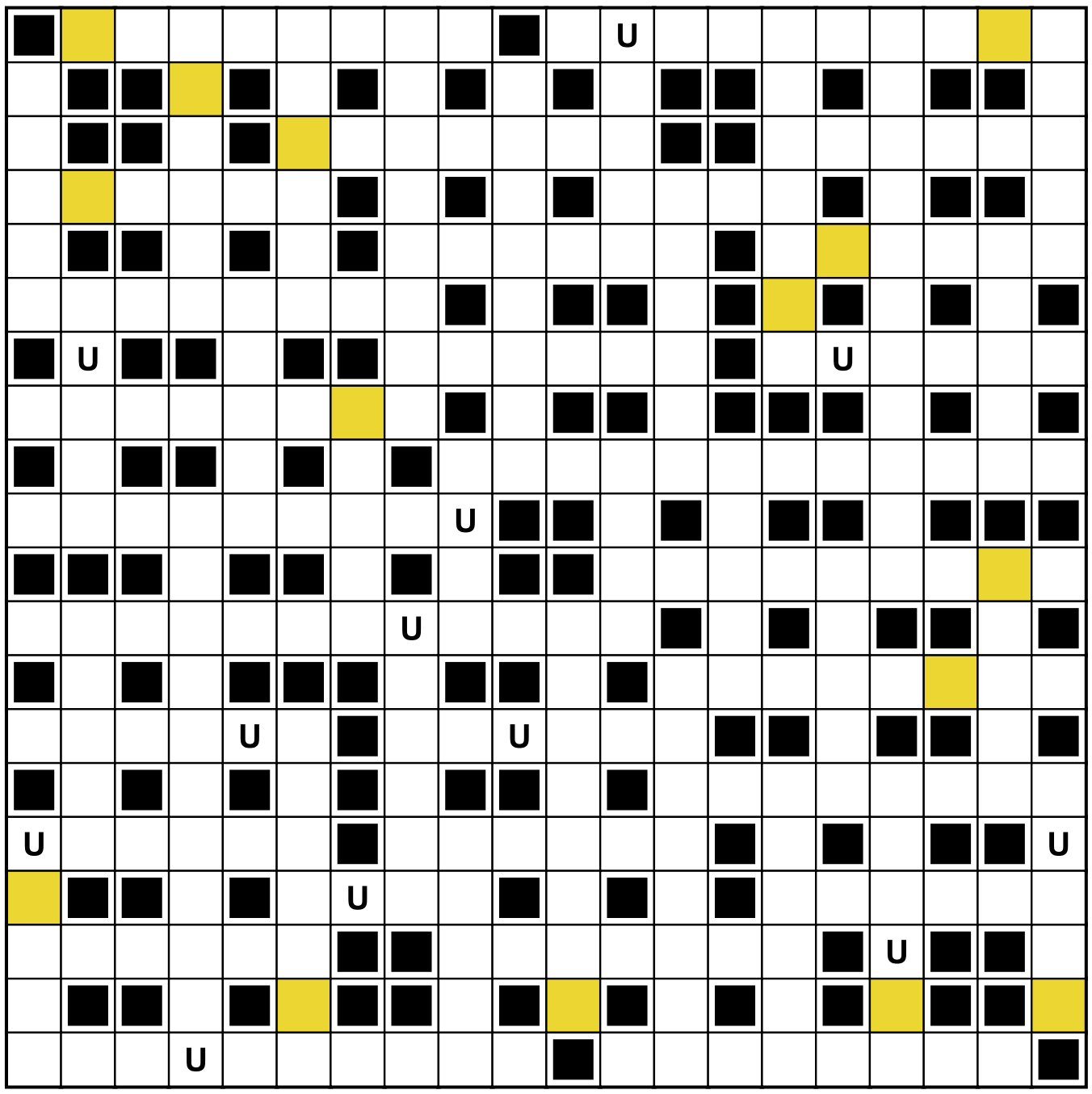

- autor słów szlagieru „Miłość ci wszystko wybaczy”
- ... barwnolicy, małpa spokrewniona z koczkodanem
- Cham, Sem i ..., synowie Noego
- czasopismo dedykowane instruktorom zuchowym ZHP
- część Gdańska z Górą Pięciu Braci
- część Oceanii obejmująca m.in. Fidżi i Wyspy Salomona
- dawniej: żołnierze o większej ruchliwości i mniejszej sile bojowej
- drzewo, którego gatunkiem jest osika
- ... dywanowe (bombowce w akcji)
- filodendronu – pokryta sztywnymi włoskami
- fortele, wybiegi, by zmylić przeciwnika
- gdy bogactwo wręcz kłuje w oczy
- gotowy wyrób prosto z taśmy
- gra z mydłem na niektórych kostkach
- ... i węgiel, kojarzą się z dawnym programem telewizyjnym Wiktora Zina
- kompozycja muzyczna bliska płytkarzom?
- kompozycja o charakterze lirycznym i improwizacyjnym (ze słówkiem „prom”)
- kwartalny – w tytule filmu Krzysztofa Zanussiego
- liczne na karczowisku
- litera z Ateńczykiem
- Makbet, Otello i ..., szekspirowscy bohaterowie w tytułach oper Verdiego
- marmurowa gwiazda Luwru
- mityczna kraina z Acheronem i Styksem
- Münchhausen z powieści Raspego lub Harkonnen z powieści Franka Herberta „Diuna”
- napisał powieść „Pustelnia parmeńska”
- niuanse koloru
- noks i ..., jednostki natężenia oświetlenia
- obywatel republiki z Ufą
- oręż skorpiona
- palestyńskie miasto w tytule książki Andrzeja Stasiuka „Mury ...”
- Pięciu Stawów Polskich lub Lejowa – w Tatrach
- potocznie o Fiacie 126p
- potocznie: blef, ruch obliczony na oszukanie przeciwnika
- przestarzale: drobiażdżki, niepoważne głupstewka
- razem z Igorem Herbutem i Vito Bambino w Męskim Graniu 2026
- rosyjska republika z Workutą i Peczorą
- ryba z rodziny karpiowatych (połknęła... butapren)
- skalne wnęki
- spłacane bankowi (kapitał + odsetki)
- stolica Demokratycznej Republiki Konga
- szafran
- Szczepan, napisał „Przemienienie” i „Morfinę”
- śnieżne psy z filmu „Śnieżne psy”
- środkowy w koszykarskiej drużynie
- ... terenu (ukształtowanie powierzchni ziemi)
- ... terminu ważności dowodu osobistego (czas złożyć nowy wniosek)
- tor Formuły 1 w Wielkiej Brytanii
- tropikalne pająki wytwarzające wielkie i mocne sieci
- w klatce piersiowej – może być sygnałem zawału serca
- w stanie wiecznej wojny z czerwonym kurem
- wąski kawałek lądu wysunięty w jezioro, morze
- „Wieża ...”, piosenka z musicalu „Metro”
- „Wszędzie wiszą ... dookoła nas”, śpiewa Natalia Szroeder
- wydzielony teren, rejon
- wypatruje znaków i przedstawicieli pozaziemskich cywilizacji
- zarządzał spiżarnią na magnackim dworze
- zespół metalowy z Nergalem w składzie
- żartobliwie o wielu osobach zgromadzonych w jednym miejscu

Rozwiązanie jolki nr 207:
Latający dywan.

Rzędami: olbrzym, Klepacka, uprząż, Przyboś, masaż, lizaki, melba, petitki, Nick, Eurowizja, Ałtaj, Ulisses, obłuda, kąpiel, Kwiatkowska, powrzucanie, Joseph, marsze, poborca, dłuto, Lubomierz, Eryk, Leżajsk, pomoc, łaźnia, harfa, skipper, jaskry, Benedykt, kwakrzy.

Kolumnami: okopy, lorneta, Maurowie, łapówka, zębatka, samochód, Juliusz, muślin, elektryk, Idiota, Prozac, Na Przełaj, kostki, werble, Żmijewski, randka, akordy, lusterko, klasyk, bąkojad, piżmowół, łożnica, despekt, kowbojka, odsiecz, dachy.

Leszek Rydz

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34414087

1 RP

eprasa.pl 4d5a18f344